

**CZARNA
SERIA**



[buzz]

ANDERS DE
LA MOTTE

070-931151
argos@argoseye.com
Sjels Torg 12, 111 57 Sthlm

ANDERS DE LA MOTTE

[buzz]

Przełożył Paweł Urbanik

Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2013

Tytuł oryginału
[buzz]

Redakcja
Krystyna Podhajska

Projekt okładki
Liklas Lindblad, Mystical Garden Design

Zdjęcie na okładce
Eva Lindblad, 1001bild.se

Zdjęcie autora na okładce
Peder Lingdén

Adaptacja okładki i skład
Dariusz Piskulak

Korekta
Małgorzata Denys
Maciej Korbasiński

Copyright © Anders de la Motte 2011
Published by agreement with Salomonsson Agency.
Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2013

Wydanie I

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).
Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 978-83-7554-496-1

Wydawnictwo

**CZARNA
OWCA**

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa
e-mail: wydawnictwo@czarnaowca.pl
Dział handlowy: tel. (22) 616 29 36; faks (22) 433 51 51
Zapraszamy do naszego sklepu internetowego:
www.czarnaowca.pl

Skład wersji elektronicznej:
Virtualo Sp. z o.o.

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow

Spis treści

[Dedykacja](#)

[Podziękowania](#)

[Motto](#)

[Wstęp](#)

[1 | Neverlands](#)

[2 | Flashback](#)

[3 | Foreplay](#)

[4 | Bad luck charm](#)

[5 | Bad things](#)

[6 | Double dealing](#)

[7 | Boardgames](#)

[8 | Redrum?](#)

[9 | Fata Morgana](#)

[10 | Hide and Seek](#)

[11 | Homecoming](#)

[12 | Roleplay](#)

- [13 | Raising the stakes](#)
- [14 | Death by PowerPoint](#)
- [15 | Bee handlers](#)
- [16 | Whispers, rumours and reports](#)
- [17 | The hive](#)
- [18 | Oh What a Tangled Web We Weave...](#)
- [19 | Buzzy bees](#)
- [20 | I now inform you that you are too far from reality.](#)
- [21 | The PR of E](#)
- [22 | In for a penny...](#)
- [23 | Trust is good...](#)
- [24 | MUD](#)
- [25 | RAT](#)
- [26 | Ashes to ashes...](#)
- [27 | Three can play that game](#)
- [28 | Joe Blown](#)
- [29 | I'm out!](#)
- [30 | Homecoming](#)
- [31 | ...control is better](#)
- [32 | Do not feed the Troll!](#)
- [33 | Mirage](#)
- [34 | Cut, Clip and Remove](#)

35 | The rabbit hole

36 | Out of the hole and down the slope

37 | Blamegames

38 | Online games

39 | Battle for control

40 | Let the games begin

41 | Capture the flag

42 | Head to head

43 | All Your Bases Are Belong To Us

44 | The game is up

45 | Call!

46 | ORLY?

47 | Aftermath

Przypisy

Dla Anette

Najserdeczniejsze podziękowania
dla Was wszystkich, Mrówki,
bo bez Waszej pracy
Gra nigdy by nie powstała.

Autor

The speed of communication is wondrous to behold. It is also true that speed can multiply the distribution of information that we know to be untrue¹.

Edward R. Murrow

Nothing travels faster than light, with the possible exception of bad news, which follows its own rules².

Douglas Adams

Buzz [b^z]:

- to leave, to get away from your current situation
- something that creates excitement, hype or a thrill
- a rush or feeling of energy, excitement, stimulation or slight intoxication
- the verb used when posting something (mainly on Google buzz)
- to clip, to cut, to shave, to snip, to remove, to mow
- a method of obtaining immediate attention
- being overly and unnecessarily aggressive
- a continuous, humming noise, as of bees; a confused murmur, as of a general conversation in low tone
- a whisper; a rumor or report spread secretly or cautiously
- making a call³.

www.wiktionary.com

www.dictionary.com

www.urbandictionary.com

Dostłownie kilka sekund po tym, jak się obudziła, zdała sobie sprawę, że jest za nią. Że musiał tam stać od dłuższego czasu i czekać w tym upalnym słońcu, aż ona się ocknie.

Śnił się jej Al-Ghourab – mały, wychudły kruk pustynny o mieniących się niebiesko piórach. Stał tuż obok niej na piasku. Przechylił głowę i z zaciekawieniem patrzył na nią dwoma czarnymi niby ziarenka pieprzu ślepiami, jak gdyby zastanawiał się, co ona robi w tym miejscu zupełnie sama.

Właściwie nie wiedziała, czy ptak był jej fantazją, czy istniał naprawdę i postanowił z bliska przyjrzeć się jej bezwładnemu ciału.

Tak czy owak, po krukowi nie było już śladu. Może wystraszyła go cicha obecność mężczyzny?

A przyście mężczyzny oznaczało tylko jedno.

W okamgnieniu całkowicie oprzytomniała, jej tętno przyspieszyło.

Zrobiła głęboki wdech i powoli odwróciła głowę w jego kierunku.

Promienie słońca odbijały się od przedmiotu, który trzymał w ręku. Oślepiły ją, więc odruchowo przyłożyła dłoń do opalonego czoła.

W tym momencie zrozumiała, że to koniec Gry.

1 | *Neverlands*⁴

Dwa szybkie skoki i był nad nią.

Nie zdążyła zareagować. Ściągnął ją z krzesła, przyparł do ściany, jedną ręką chwycił za szyję i uniósł tak, że jej stopy zawisły w powietrzu.

Brzęk porcelany, krzyki przerażonych gości. Ale on miał to w dupie. Hol był na siódmym piętrze, więc minęłyby ze trzy minuty, zanim ochrona by tam dotarła. Trzy minuty to więcej niż dość, żeby zrobić to, do czego jest się zmuszonym.

Krztusiła się, gorączkowo próbowała uwolnić się z jego ucisku, ale on przygniatał ją jeszcze mocniej. Czuł, jak jej opór słabnie. W ciągu kilku sekund kolor twarzy pokrytej ładnym makijażem zmienił się z buraczanego na szarobiały. Pasował teraz do jej jasnego, skromnego kostiumu.

Blond bizneswoman madafaka!

Jakby był z tych, co to dają się nabrać na tak proste przebranie.

Poluzował ucisk, żeby do jej mózgu dopłynęło więcej krwi, a drugą ręką zaczął po omacku szukać przedmiotu leżącego gdzieś na stole. Nagły, choć tylko w połowie udany kopniak w przyrodzenie trochę nim zachwiał, ale ponieważ facetka zgubiła but, uderzenie bez wsparcia marki Jimmy Choo okazało się mało skuteczne. Przerazenie w jej oczach sprawiło mu zajebistą satysfakcję.

– Jakim, kurwa, cudem mnie znaleźliście? – syknął, zbliżając do jej twarzy telefon. Błyszczący, srebrny, z ekranem dotykowym.

Nagle komórka ożyła. Odruchowo odsunął ją nieco od siebie i zaskoczony zobaczył na wyświetlaczu swoją facjatę – ognistoczerwoną, z ogromnymi wytrzeszczonymi gałami. Kamera musiała być zamontowana po wewnętrznej stronie telefonu, bo

kiedy ruszył ręką w lewo, na ekranie pojawiła się też blada twarz bizneswoman. Piękna i bestia w jakimś jebanym podkaście!

To wszystko było do reszty popieprzone!

Co on w ogóle robił?!

Miał przecież grać superbohatera, zbawcę świata. A tu co? Rzuca się na pannę?! Aż tak nisko upadł?

Ich spojrzenia ponownie się spotkały. Tym razem, widząc strach w jej oczach, poczuł w sobie pustkę.

Nie był sobą.

Nie był...

– Panie Andersen?

– Hmm...?! – HP poderwał się z fotela.

Przy jego stoliku stał niski mężczyzna w uniformie. Jego miękki głos był tak donośny, że zagłuszył szum holu w tle.

– Przepraszam, że panu przeszkadzam, ale nowy pokój jest gotowy – powiedział mężczyzna i pokazał papierowe etui z kartą magnetyczną. – Numer dziewięćset trzydzieści jeden, typ *junior suite*, pana bagaż już tam zabrano. Najmocniej przepraszamy za niedogodności związane ze zmianą pokoju. Mamy nadzieję, że będzie pan zadowolony z dalszego pobytu u nas.

Mężczyzna lekko się uklonił i położył etui na stole.

– Czy życzy pan sobie jeszcze kawy?

– Nie, dziękuję – mruknął HP i popatrzył zaczerwienionymi oczami w stronę stołu przy oknie. Tak, kobieta wciąż tam siedziała, a przy jej filizance z kawą leżał mały, posrebrzany, prostokątny przedmiot, na którego widok jego wyobraźnia całkowicie zwariowała.

Zamknął oczy, przejechał palcami po nosie i zrobił parę głębokich wdechów.

Właściwie co poza znajomym wyglądem telefonu przemawiało za tym, że mają go na celowniku?

Przy zameldowaniu pokazał kolejny ściemniony paszport, który – podobnie zresztą jak pozostałe – nawet w najmniejszym szczególe nie był powiązany z wcześniej używanymi fałszywkami. W dodatku HP trochę przytył, porządnie się zjarał na słońcu i zapuścił długą

hipisowską brodę, która pasowała do jego jeszcze dłuższych piór. Po szwedzku nie gadał przynajmniej z rok, zwłaszcza po wyjeździe do Tajlandii. Prawdopodobieństwo, że ktoś mógł go zidentyfikować, było więc zajęście małe, żeby nie powiedzieć – mikroskopijne. Tylko on jeden wiedział, gdzie można go znaleźć.

Jaki więc wniosek, Sherlocku?

To musiał być zbieg okoliczności. Prawie wszystkie smartfony są do siebie podobne, większość z nich powstaje w końcu w tych samych chińskich zakładach wyzysku. Poza tym nie pierwszy raz miał przecucie, że wpadli na jego trop...

Zapomniał już, ile razy rzucał się w panice do tylnego wyjścia albo leciał na łeb na szyję po schodach przeciwpożarowych, żeby tylko uciec przed wymyślonym tropicielem.

Minęły miesiące od ostatecznej rozgrywki, ale jego walnięta mózgowica wciąż od czasu do czasu robiła sobie z niego jaja. Serwowała mu w samo południe zwidy z pozdrowieniami od szarych komórek z sekcji abstynenckiej.

Sytuację pogarszała bezsenność.

Właśnie udało mu się wykłócić o cichszy pokój, z dala od wind.

Ale wiedział, że nie na wiele się to zda...

Kobieta ani razu nie wzięła telefonu do ręki.

Sączyła spokojnie kawę zapatrzona w morze i chyba w ogóle nie zwróciła uwagi na HP. A była z niej niezła lacha, taka czterdziestka o przylizanych blond włosach, ściętych na krótkiego pazia. Marynarka, spodnie, pantofle na płaskim obcasie. Kiedy przyjrzał się lepiej, zobaczył, że jeden pantofel, swoją drogą na pewno zajęście drogi, prawie zsunęła ze stopy. Zawisł na końcach palców, a ona – siedząc z nogą założoną na nogę – najwyraźniej nieświadomie nim kołysała.

Z jakiegoś powodu ten hipnotyczny ruch trochę go uspokoił.

HP zrobił głęboki wdech, po czym powoli wypuścił powietrze przez usta.

Całe jego wyśnione życie prawie niepostrzeżenie miało się zmienić.

Czternaście pieprzonych miesięcy na wygnaniu. O cztery więcej niż kiedyś w pierdłu. Oczywiście ten okres z różnych powodów był

o wiele fajniejszy od tamtego. Mimo to HP nie pozbył się dziwnego uczucia niepokoju.

Najgorzej było nocą. Nieważne, czy mieszkał w słomianej chacie, schronisku, hotelu lotniskowym, czy apartamencie. Bezsensowność nie brała pod uwagę jakości prześcieradła.

Na początku tournée zależało mu na skombinowaniu towarzystwa. Podczas różnych ogniskowych imprez zgarniał więc do hotelu chichoczące z byle czego panny, które na własną rękę bujały się po świecie i mogły nawijać bez przerwy przez całą noc.

Później, kiedy nie mógł już znieść bezsensownych pogaduszek w łóżku i kolejnych plażowych wersji *Oh, baby, it's a wild world*⁵, ograniczył się do oferty baru hotelowego.

Jednak od tamtej chwili minęło sporo czasu, a on z nikim nie miał bliskiego kontaktu.

Wynagradzał to sobie na haju, rozładowując lęki kompulsywną masturbacją nad zrytymi pornosami, których potrzebowało jego przytępienie libido. Później brał parę kęsów wystygłego hotelowego żarcia, oglądał na podglądzie blockbustery na pirackich kopiach i zapadał w stan, który tylko trochę przypominał sen. W tej szarej mgle jego wyobraźnia puszczała się samopas w drogę i odwiedzała miejsca, o których wolałby zapomnieć.

Pozostało jedynie przyznać, że jego wyśnione życie powoli trafiał...

*

Szlag by to trafił!

Wprawdzie widziała te karabiny maszynowe, jeszcze zanim konwój się zatrzymał, ale zapach, który ją uderzył, był tak intensywny, że przez parę sekund całkowicie o nich zapomniała.

To była fala słodkawej, mdłej mieszanki: woni mydła, ścieków, rozkładu substancji organicznej, zwartej masy ludzkich ciał. Już wczoraj, kiedy badali trasę przejazdu, czuła ten smród. Ale dziś stał się ostrzejszy, bo zrobiło się o wiele cieplej.

Ludzie błyskawicznie okrążyli miejsce postoju. Setki wzburzonych osób napierały na taśmę odgradzającą, którą rozwinięto po to

właśnie, żeby trzymać je w bezpiecznej odległości.

Żołnierze wymieniali między sobą nerwowe spojrzenia. Dreptali niepewnie tam i z powrotem po czerwonym żwirze, ściskając w rękach karabiny.

W sumie sześć automatów i tyle samo żołnierzy w źle leżących, przepoconych moro i wykrzywionych gładach. Ich szef, o wiele lepiej ubrany oficer w lustrzankach na nosie, machnął do Rebekki na znak, że można wychodzić. W kaburze przyklepionej do prawego uda miał służbową broń, co dawało razem siedem gnatów (jeśli nie liczyć splotu ochroniarzy z konwoju).

Im bardziej zwlekała, tym gesty oficera stawały się gwałtowniejsze. Ale Rebecca nie zwracała na niego uwagi. Wciąż stała przy otwartych drzwiach. Prowadząca samochód Karolina Modin czekała z rękami na kierownicy. Silnik cały czas pracował.

Rebecca usłyszała trzask drzwi samochodu z tyłu i zerknęła szybko przez ramię. Göransson i Malmén szli w jej kierunku. Nic nie mówili, ale z wyrazu tej części ich twarzy, której nie zasłaniały matriksy, z łatwością mogła odczytać, co sądzą o całej sytuacji.

Tłum stawał się coraz głośniejszy i coraz mocniej napierał na taśmę, przez co te żalozne kije, na których ją zaczepiono, zaczęły się uginać. Do uszu Rebekki docierały pojedyncze angielskie słowa.

*Help us. No food, no doctor*⁶.

Żołnierz, który stał w pobliżu, oblizywał nerwowo wargi i przesuwiał palcem bezpiecznik.

Pstryk, pstryk.

Zabezpieczony – odbezpieczony.

Bezpiecznie – niebezpiecznie.

Poczuła łaskotanie spływającej po plecach kropelki potu.

Po chwili kolejnej.

– No, na co czekamy, Normén? – Wychudzony radca ambasady, Gladh, wydostał się z samochodu po drugiej stronie i pojawił się za jej plecami. – Prasa czeka, musimy się pospieszyć. Jesteśmy spóźnieni.

Wyciągnął rękę, żeby chwycić klamkę tylnych drzwi i wypuścić minister do spraw rozwoju międzynarodowego. Rebecca

zareagowała momentalnie.

– Proszę nie ruszać! – syknęła, kładąc prawą dłoń na szybie.

Gładh położył rękę na klamce i przez kilka sekund stali naprzeciwko siebie, wymieniając się złośliwymi spojrzeniami. W końcu radca odsunął się i poprawił nerwowo krawat.

– Ile mamy tkwić w tym upale, Normén? – wystękał tak głośno, żeby minister mogła go usłyszeć. – Nie widzisz, że im dłużej zwlekamy, tym bardziej rozjuszeni są ci ludzie? Czekają na nas, na panią minister. Nie dociera to do ciebie?

Owszem, docierało, ale coś w tej całej sytuacji było nie tak.

Kiedy tu wczoraj przyjechali, mogli zaparkować pod samym biurem do spraw uchodźców, w którym zaplanowano spotkanie. A dziś musieli zatrzymać się dość daleko od budynku. Było to dziwne, ponieważ Rebecca widziała przy nim mnóstwo samochodów.

Dwustumetrowy spacer z minister wśród tłumu i z ochroną złożoną z sześciu spiętych żołnierzy nie wydawał się dobrym pomysłem.

I dlaczego jest ich tak niewielu?

Wczoraj roiło się tu od mundurowych, wokół było mnóstwo opancerzonych samochodów, nawet helikopter latał nad okolicą. Uchodźcy w większości powciskali się w swoje żałosne plastikowe namioty i nie mieli odwagi z nich wyrzeć.

Dzisiaj sytuacja wyglądała zupełnie inaczej.

– *Come on, let's go! All is good, all is good!*^Z – krzyczał oficer, machając nerwowo w ich stronę, żeby do niego podeszli. Jednocześnie kilku żołnierzy niezdarnie próbowało odpychać napierające na taśmę osoby. Rebecca wciąż się wahała. Krzyki ludzi stawały się coraz głośniejsze, ona jednak miała wrażenie, że ciągle słyszy ten metaliczny dźwięk bezpiecznika karabinu jednego z żołnierzy.

Prawie jak sekundnik, który odlicza czas.

Pstryk...

Pstryk...

Pstryk...

Odruchowo zbliżyła rękę do swojego pistoletu umieszczonego w kaburze przy pasie.

– Musimy iść – jęczał Gładh.

Rebecca wyczuła w jego głosie nagły strach.

Göransson i Malmén spojrzeli na siebie.

– Co masz zamiar zrobić, Normén?

Mieli rację. To ona musiała zdecydować.

Bezpiecznie?

Niebezpiecznie?

Podjmij decyzję, Normén!

Powinna oczywiście otworzyć drzwi i wypuścić minister. Nie mogła jednak pozbyć się wrażenia, że coś jest nie tak. I to bardziej nie tak niż tylko wzburzona gawiedź, zamknięty dojazd i zeschizowany radca ambasady.

Jej dłoń zaczęła się kleić do rękojeści pistoletu.

Pstryk...

Pstryk...

Nagle zobaczyła. Mężczyzna, tam w tłumie, po prawej stronie. Z wyglądu był podobny do tych wszystkich drących się ciemnoskórych postaci. Miał długą białą koszulę, ciemne aladynki i kawałek szmaty owinięty wokół głowy. Mimo to czymś się wyróżniał.

Przede wszystkim był spokojny. Nie krzyczał, nie wymachiwał pięściami ani nie próbował zwrócić na siebie jej uwagi.

Przedzierał się powoli do przodu, między swoimi rozjuszonymi kumplami nieszczęśnikami. Był coraz bliżej.

W ręce trzymał jakiś przedmiot. Dopiero po kilku sekundach Rebecca zorientowała się, co to jest.

Plastikowa torba. Wyglądała na nową – jej żółta równiutka powierzchnia nie zdążyła wyblaknąć ani się ubrudzić.

Skąd się wzięła nowa i czysta reklamówka wśród tego przytłaczającego nieszczęścia? Lewą ręką przysłoniła oczy, próbując skupić wzrok. Obiekt to pojawiał się, to znikał. Ginał za lasem nóg, a czasem błyskał przez powstałą między nimi szparę. Jasnożółty, o gładkiej powierzchni, wyraźnie się odznaczający.

Przez chwilę wydawało jej się nawet, że pod plastikiem mignął jakiś ciemny przedmiot.

I wtedy podjęła decyzję!

– Załadunek! – ryknęła, obrzucając swoich kolegów szybkim spojrzeniem, żeby sprawdzić, czy zrozumieli rozkaz. – Natychmiastowy załadunek! Przerywamy! – krzyknęła do Malména, który jakby nie usłyszał jej w tym zgiełku.

Jej zastępca najpierw nie zareagował, ale po chwili skinął szybko głową i dał znak szoferowi z trzeciego samochodu, żeby wycofał i umożliwił im wyjazd.

– Co ty, do kurwy, robisz, Normén? – krzyknął radca, chwytając ją za prawe ramię.

Rebecca zwinnie uwolniła się z jego uścisku.

– Do samochodu, Gladh, jeśli nie chcesz tu zostać! – syknęła, dając znak Karolinie Modin, żeby przygotowywała się do odwrotu.

Gladh wciąż wrzeszczał jej do ucha, ale ona go nie słyszała.

Mężczyzna z torbą zniknął. Rebecca była jednak pewna, że jest gdzieś w tłumie, że przedziera się w ich kierunku.

Land cruiser stojący za nimi odjechał kilka metrów do tyłu. Obserwując tłum, uderzyła w dach samochodu na znak, żeby Modin też wycofała.

Samochody powoli zaczęły się toczyć po nierównym podejździe.

Drzwi od strony pasażera wciąż były otwarte. Czekały na Rebecę.

W chwili kiedy konwój zaczął się wycofywać, tłum ryknął. Taśma odgradzająca pękła pod jego naporem.

Żołnierz, który stał najbliżej, nie zdążył nawet podnieść broni. Wchłonęła go ludzka masa.

W ciągu kilku sekund ich samochód został otoczony. Dziesiątki rąk uderzały w maskę i przednią szybę, szarpały Rebecę za ubranie i próbowały odciągnąć ją od drzwi samochodu.

W pewnym momencie Rebecca zachwiała się i prawie upadła.

Poczuła skok ciśnienia. Próbowała się uwolnić, ale atakowano ją z każdej strony.

Chciała sięgnąć do kabury pistoletu pod unieruchomionym prawym ramieniem. Wyjechała z lewego prostego w czyjąś twarz, z kolana przywaliła komuś w przyrodzenie, a z bani – w drącą się do

jej ucha gębę, ale napastników było zbyt wielu. W każdej chwili mogła upaść i wtedy byłoby po wszystkim.

Nagłym zrywem samochód się cofnął. Otwarte drzwi skosiły tyłu krzykaczy, że uwolniła prawe ramię i wyciągnęła pistolet.

Lufa w górę, spust w dół!

Broń zadrżała w jej ręku – najpierw raz, po chwili kilka razy. Złowrogi ryk tłumu zamienił się w krzyk przerażenia. W jednej chwili Rebecca była wolna. Ludzie stojący blisko niej próbowali uciekać i wpadali na tych, którzy wciąż napierali od tyłu. Krzyki mieszały się z odgłosami uderzających o siebie ciał. Gdzieś przed nią rozległy się strzały. Krótkie salwy, huk automatów najprawdopodobniej wymierzonych w tłum. Jedna kula jak wściekły trzmiel świsnęła kilkanaście centymetrów od jej głowy. Rebecca ledwo to zauważyła. Modin wcisnęła gaz do dechy. Buksujące koła wyrzuciły w powietrze masę żwiru i pyłu, który w jednej chwili zasłonił pole widzenia czerwoną mgłą.

Samochód zaczął nabierać prędkości. Rebecca potknęła się, ale w ostatniej chwili zdołała chwycić rozbujane drzwi. Palec wciąż trzymała na spuście, lufę skierowała w niebo.

Mężczyzna wynurzył się z tej czerwonej mgły dokładnie naprzeciwko samochodu, jakieś sześć, osiem metrów od niego. Zbliżał się, przeskakując leżących ludzi i omijając uciekających. Wysunął rękę z torby. Przedmiot, który trzymał, był teraz wyraźnie widoczny.

Rebecca obniżyła lufę pistoletu. Próbowwała wycelować w nogę mężczyzny, ale było to niemożliwe. Samochód przyspieszył, wyrzucił spod kół jeszcze większe kłęby czerwonego pyłu i nieoczekiwanie przywalił w przód drugiego auta z konwoju. Drzwi uderzyły Rebecce w brodę, przez co znów straciła równowagę. Przez kilka sekund widziała tylko gwiazdy i czerwoną mgłą.

Kiedy jej wzrok wrócił do normy, zobaczyła wycelowany w siebie rewolwer.

*

Ujeżdżała go jak dzikiego rumaka.

Jej idealne plastikowe piersi rytmicznie podskakiwały, kiedy wygoloną cipką męczyła gorączkowo jego penis. Jedną ręką trzymała się krawędzi łóżka, drugą wbiła mocno w jego włosy. Tak mocno, że niemal słyszał, jak trzeszcza mu cebulki, kiedy przyciągnęła go do siebie. Obcasy jej butów odcisnęły głębokie i bolesne ślady na jego udach.

Ale zupełnie się tym nie przejmował, bo pani bizneswoman właśnie zabierała go w podróż życia.

Nie był byle ruchaczem. Przeciwnie! W tej dziedzinie zawsze uważał się za kogoś z *Top Gun*.

Ale, Jezusie, jak ona się jebała!

To był wykon na miarę *Best Gonzo Release*⁸ z podwójną nominacją dla najlepszej aktorki roku. Totalny odlot. Z tego wszystkiego HP zapomniał o oddychaniu.

Poczuł skurcze w pachwinach, napięcie ogarnęło całe jego ciało. Na darmo próbował myśleć o czymś odprężającym. Był bezsilny.

– Dochodzę! – wybełkotał ostrzegawczo, ale ona nie miała zamiaru z niego zejść. Puściła krawędź łóżka, przełożyła rękę za plecy i w chwili kiedy zaczął odlatywać, wbiła mu paznokcie w mosznę. Myślał, że skona! Wytrysk był tak mocny, że HP wygiął się, jakby robił mostek, co bizneswoman – jeśli sądzić po jej okrzyku – wyszło tylko na korzyść.

Powrót do rzeczywistości zajął im kilka minut. W tym czasie zesła z niego i zapaliła papierosa.

– A to nie jest pokój dla niepalących? – tylko tyle zdołał z siebie wydobyć, kiedy odzyskał mowę.

– A ktoś ty jest? Gliniarz od zakazów palenia? – odparła z uśmiechem i wypuściła w stronę sufitu smugę dymu.

Fakt. Kto by się tym, cholera, przejmował? Czasami robił z siebie takiego downa, że szok!

– J-jak... się nazywasz? – wyjąkał z braku pomysłu na lepszą replikę.

– Anna. Anna Argos.

Skiepowwała szluga w szklance na stoliku nocnym i ułożyła się wygodniej.

– Eee... miło cię poznać, Anna.

Nie odpowiedziała. Właśnie zaczęła z przejęciem wydobywać z siebie dźwięki, które mogłyby obudzić zmarłych.

*

Rewolwer był wymierzony prosto w nią, a Rebecca nie mogła się ruszyć.

Wisiała na drzwiach samochodu, trzymając się ich obiema rękami. Jej nogi wlokły się po ziemi. W prawej dłoni wciąż miała pistolet, ale nie mogła go unieść. Próbowwała oprzeć o coś stopę i rozłożyć ciężar ciała tak, by zyskać większą swobodę ruchu.

Biegnący z naprzeciwka mężczyzna miał ją na celowniku i Rebecca wiedziała, że jej starania są daremne. Spod kół znów wyleciały kłęby pyłu, otoczyły ją szczelnie. W gęstej czerwonej mgłę widziała tylko błyszczącą lufę rewolweru. Czekwała na strzał.

Ten jednak nie nastąpił.

Samochód nagle skręcił w prawo tak gwałtownie, że siła odśrodkowa niemal wepchnęła Rebeccę do jego wnętrza. Chwyciła za oparcie siedzenia, postawiła nogę na progu i wgramoliła się do środka. Samochód wciąż zakręcał, drzwi same się zamknęły. Kierunek jazdy zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni i w ten sposób znaleźli się na drodze do miejsca, z którego przyjechali.

Modin musiała włączyć wycieraczki, żeby cokolwiek widzieć.

Rebecca rzuciła się do tylnej szyby i próbowała wypatrzeć mężczyznę z pistoletem. Przywarła do oparcia, broń trzymała w gotowości. Jej wzrok spoczął na celowniku, palec – na spuście...

Ale świat za nimi pochłonęła czerwona mgła.

Cały obóz, tłum, facet z rewolwerem – po prostu zniknęli. Minęło tylko kilka sekund, a można było mieć wrażenie, że niczego tam nie było.

Modin coś krzyczała, w tle słyhać było trzaski z radia... Tętno Rebekki waliło tak mocno, że nie docierały do niej żadne słowa.

Wszystko wokół działo się jakby w zwolnionym tempie. Jej zmysły notowały każdy najdrobniejszy szczegół: zapach skórzanych

ubrań, widok skulonych ciał na tylnym siedzeniu i Modin wykonująca gwałtowne ruchy, by utrzymać samochód na drodze.

Rebecca tak mocno ścisnęła pistolet, że poczuła kłucie w palcach.

Za samochodem wciąż unosiły się kłęby pyłu. Tworzyły długie, hipnotyzujące spirale, które przyciągały jej uwagę i uniemożliwiały patrzenie w dal.

Nagle samochód wjechał na wybój i przechylił się na bok. Przez chwilę wydawało się, że lecą, lewitują swobodnie w powietrzu prawie jak w śnie.

Kilka milisekund w stanie nieważkości, po czym pojazd walnął o ziemię. Rebecca pod plecami poczuła coś twardego. Ocknęła się.

– Odpowiedz przez radio! – krzyknęła Modin. W tej samej chwili Rebecca zauważyła, że słuchawka wypadła jej z ucha i huśta się przy prawym barku. Włożyła ją szybko na miejsce, opuściła broń i usiadła na swoim siedzeniu.

– Wszyscy okej, Normén? Odbiór. – Głos Malména brzmiał niespokojnie.

Odwróciła się i zerknęła na pasażerów.

Minister i Gladh leżeli skuleni, każde w swoim rogu siedzenia.

– Wszystko w porządku?

Zero odpowiedzi. Dwie białe jak kreda twarze zaczęły powoli odwracać się w jej stronę.

– Pani minister, wszystko w porządku? – Rebecca pochyliła się i dotknęła kolana Ann-Christin.

W odpowiedzi otrzymała mechaniczne skinienie głową.

– Pani minister jest cała, wracamy do willi – odpowiedziała do mikrofonu, siłąc się na spokój, ale radio zdawało się wzmacniać drżenie jej głosu.

– Zrozumiałem – odparł krótko Malmén.

Rebecca zwolniła kurek pistoletu, schowała broń do kabury i powoli zapięła pasy bezpieczeństwa.

Tętno zaczęło zwalniać, poziom adrenaliny powoli się obniżał, poczuła, jak ogarniają ją lekkie mdłości.

– Niewiele brakowało... – westchnęła.

Modin, nie odwracając wzroku od drogi, kiwnęła tylko głową w odpowiedzi.

– Wydawało mi się, że miał trochę czasu. Nie wiem, czemu nie strzelił.

Modin obrzuciła ją szybkim spojrzeniem:

– Chyba nie zdążył wyciągnąć broni, zanim go okrążyli.

Rebecca zrozumiała jej słowa dopiero po kilku sekundach.

– Nie, nie żołnierz. Chodzi mi o tego faceta z rewolwerem.

– O kogo? – Modin spojrzała na nią pytającym wzrokiem.

Zanim Rebecca zdążyła odpowiedzieć, Gladh pochylił się do jej lewego ucha.

– Do cholery, co ty wyprawiasz, Normén?! – syknął.

2 | *Flashback*⁹

– *Halo?*

– *Dobry wieczór, mój przyjacielu, bo chyba u was jest już wieczór, prawda? Nie przeszkadzam?*

– *Ależ skąd, w żadnym wypadku. Czekałem na wasz sygnał. Jestem na miejscu. Wszystko... gotowe?*

– *Tak, wszystko gotowe.*

– *A co z...?*

– *Tak jak powiedziałem, wszystko gotowe. Pytanie, czy wy jesteście gotowi. Zadanie jest ryzykowne, więc rozumiem wasze wątpliwości... Ale prawda jest taka, że nie poradzimy sobie bez waszej pomocy.*

– *Jestem gotowy, nie ma problemu.*

– *Świetnie!*

– *Kiedy więc zaczynamy?*

– *Wkrótce, mój przyjacielu, niedługo, bardzo niedługo...*

*

– *Darfur?*

– *Yhy...*

– *Na jak długo?*

– *Prawie tydzień na rozeznanie w terenie, cztery dni z minister i kilka na zwinięcie się. Razem dwa tygodnie, jeśli się nie mylę. Zależy, czy wrócę samolotem rządowym, czy rejsowym.*

Skinął głową i skierował wzrok na otwartą gazetę.

– *To moja praca, Micke. Przecież wiesz.*

– *Owszem – wymamrotał i dalej nie patrzył na nią. – Ale to nie znaczy, że mam świętować za każdym razem, kiedy jedziesz w kolejne niebezpieczne miejsce. Zwłaszcza że masz wybór. Co będzie następnym razem? Bagdad?*

Miała powiedzieć, że raczej Kabul, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Postanowiła poczekać z tą małą niespodzianką, dopóki nie będzie pewna, że to jej drużyna tam pojedzie.

– Wiesz co? – zaczęła i czekała, aż Micke podniesie wzrok. – W zasadzie potrafię sama o siebie zadbać, a poza tym lubię swoją pracę. Kwestię jej zmiany już omawialiśmy. Może by tak zacząć z rana od małego wzajemnego wsparcia zamiast od kwaśnych min, co?

Udało jej się sprawić, że patrzył na nią przez kilka sekund, po czym jak zwykle spuścił wzrok.

– Oczywiście. Sorry, nie chciałem zabrzmieć jak stara gędząca baba... – Zamknął gazetę i położył dłoń na jej dłoni. – Wybacz, Becca, jasne, że możesz jechać, okej? Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujesz, jest domowa sprzeczka na chwilę przed taką podróżą. Trudno mi ostatnio zasnąć, wiesz, mnóstwo roboty w pracy...

Obdarzył ją smutnym spojrzeniem, a ona w odpowiedzi uśmiechnęła się jakby z obowiązku.

– Pewnie – wymamrotała. – Nie ma problemu.

To, że zmienił zdanie, powinno ją było ucieszyć, ale tylko ją rozczarowało.

Micke był świetnym chłopakiem. Zawsze odpuszczał, kiedy różnili się zdaniem, nie zaczynał kłótni. Miał dobrą pracę, wszechstronne wykształcenie, poczucie humoru i takie tam... W zasadzie prawdziwy książę z bajki. Zwłaszcza jeśli porównać go z poprzednikami.

Mimo to żałowała, że nie walnęła go wiadomością o Afganistanie prosto w twarz, kiedy miała ku temu okazję. Że nie dołała oliwy do ognia, żeby zobaczyć, co z tego wyniknie. Ale mądre dziewczyny tak nie robią...

Poza tym z pewnością na nic by się to nie zdało.

Może zrzędziłby jeszcze przez chwilę, ale koniec byłby ten sam.

Smutny wzrok i standardowa formułka: „Przepraszam, Becca”.

Z jakiegoś powodu ta monotonia zaczęła ją irytować. Praca w jego firmie w ogóle jej nie pociągała, mimo że zaproponowali jej wynagrodzenie dwukrotnie wyższe od obecnego.

Nieraz tęskniła za czasami, kiedy spotykali się tylko na niezobowiązujący seks. Micke był wtedy zabawniejszy, w jakiś sposób ciekawszy...

Chwyła część gazety i zaczęła mechanicznie przewracać kartki. Po kilku sekundach on zaczął robić to samo i myśli w jej głowie się uspokoily.

Miała wszystko, czego chciała. Mimo to nie czuła zadowolenia. Co z nią właściwie było nie tak?

*

Kiedy czyścił konto Gry, były na nim ponad dwie bańki dolców.

Suma okazała się wprawdzie mniejsza, niż się spodziewał, ale wystarczyła mu na wygodne życie.

Część kasy zgarnęły banki, które pomogły mu zatrzeć ślady. Trochę powędrowało do adwokata, żeby pozłatwiał parę spraw na miejscu: spłacił kredyt mieszkaniowy, pokrył bieżące wydatki i wsparł porządną sumką tamtego biednego gliniarza, który ledwo uszedł z życiem przy Lindhagensplan. Z nowo utworzonego specjalnego funduszu policyjnego przyznano komisarzowi Hansowi Krusemu milion koron wolnej od podatku premii za odwagę podczas pełnienia służby. Z tego samego tytułu jego współpracownica Rebecca Normén otrzymała kwotę niemal całkowicie równą kwocie jej kredytu mieszkaniowego zaciągniętego w Handelsbanken.

Dzięki adwokatowi wszystko załatwiono na stuprocentowym legalu, dlatego żadne z nagrodzonych nie protestowało. Dodatkowo starzy kumple Gustav „Kozioł” Boch i Faruk „Mange” Al-Hassan otrzymali po grubej kopercie, której zawartość z nadwyżką pokryła koszty dwóch rozwalonych skuterów i zjaranego sklepu komputerowego.

Po odliczeniu tego wszystkiego pozostała mu ponad połowa sumy.

Pełna bańka zielonych tak dobrze ukryta, że tylko on mógł ją znaleźć. Wcale nie było źle...

*

Cztery osoby w grupie: trzech mężczyzn i jedna kobieta.

Właściwie powinno być ich więcej, ale do dyspozycji pozostawało niewielu ochroniarzy. Popyt przewyższał podaż.

Ale co tam...

Czworo wykwalifikowanych, doświadczonych funkcjonariuszy, którzy pracowali ze sobą od dłuższego czasu i dokładnie wiedzieli, jak wyglądają procedury. Jednak mimo że dobrze się znali, czuli się niepewnie na myśl o nowym dowódcy swojej grupy (bo ludzie – bez względu na to, co mówią – raczej nie lubią zmian). Ich problem polegał na tym, że od wielu miesięcy nie mieli dowódcy i że wszyscy widzieli w tej roli Davida Malména.

Pozostała trójka była mu posłuszna. Z trudem zaakceptowałyby nowy porządek, gdyby nie zaprowadził go właśnie on. Grupy z dowódcami figurantami nie są trwałe. Rebecca niejednokrotnie się o tym przekonała: wtedy gdy pracowała jako szeregowiec i później.

Żeby jej się powiodło, musiała się wykazać niezawodną intuicją i zdecydowaniem. Praktycznie nie mogła popełnić błędu.

Podróż samolotem była męcząca, przesiadali się trzy razy, zanim dotarli do Chartumu.

Parę noclegów w hotelu i mnóstwo spotkań, żeby załatwić różne formalności.

Sudańscy urzędnicy kontrolowali każdą rzecz: broń, sprzęt radiowy, kamizelki kuloodporne. Wszystkie papiery musiały być sprawdzone, podstemplowane, jeszcze raz sprawdzone i ponownie podstemplowane. Dopiero po tych korowodach grupa mogła wsiąść do swoich pojazdów i wreszcie ruszyć w drogę.

Im bardziej posuwali się na południe, tym krajobraz stawał się uboższy. Wokół rozciągała się sucha czerwona ziemia. Spod kół samochodów unosiły się kłęby pyłu i wciskały do środka. Po chwili ubrania i sprzęt pokryła różowa warstewka, a drobinki piasku zgrzytały w zębach.

Upał momentami wydawał się nie do zniesienia, choć według sudańskiego kalendarza była zima. Za kierownicą siedziała Karolina Modin, Rebecca – obok niej, na miejscu dowódcy.

Za nimi w dużym samochodzie jechał Bengt Esbjörnsson z tłumaczem.

Malmén i Göransson mieli razem z minister dolecieć kilka dni później rządowym samolotem. Do tego czasu Rebecca i reszta musieli poznać miejsca, w których zaplanowano wizytę.

Za takim podziałem obowiązków krył się pewien plan. Malmén i Esbjörnsson zawsze trzymali się razem. Rebecca chciała ich więc rozdzielić i dogadać się z Modin, by ustanowić w grupie nową hierarchię. Petera Göranssona znała ze szkoły policyjnej, później przez jakiś czas z nim współpracowała, dlatego był on dla niej najmniejszym zmartwieniem. Musiała jednak przyznać, że realizacja tego planu przebiegała tak sobie...

Jej decyzja o pozostawieniu Malména na stanowisku zastępcy dowódcy nie spotkała się z takim entuzjazmem, jakiego oczekiwała. Właściwie nic dziwnego. Ale praktycznie nie miała wyboru.

W trakcie podróży też niezbyt im się układało.

Esbjörnsson był gburem z północy, nigdy nie mówił więcej, niż to było absolutnie konieczne. Z kolei Karolina Modin trzymała się na uboczu, nie była ani nieprzyjemna, ani szczególnie miła.

W zasadzie grupa powinna najpierw dotrzeć się na swoim podwórku, zanim przydzielono jej tak ryzykowne zadanie, ale szef machnął na to ręką.

– Chciałaś dowodzić grupą, Normén, więc trzeba teraz zacisnąć zęby i polubić tę sytuację. Twoja załoga ma najmniejszą liczbę nadgodzin, więc szczerze mówiąc, nie mam możliwości ani ochoty, by wysłać kogoś innego – uciał inspektor Runeberg i spojrzał na nią tak, by poczuła się jak marudząca gówniara.

W Chartumie zabrali radcę ambasady Gladha i jego asystenta wraz z ich tłumaczem. Gladh był napuszczonym urzędasem, który traktował ją i jej załogę jak zwykłych szoferów. Rebecce wystarczyło posłuchać tego zarozumialca przez parę sekund, żeby od razu właściwie go ocenić. Stary wyjadacz został zatrudniony w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, zanim Rebecca przysłała na świat. Zawsze widziała go w garniturze w prążki, krawacie i z chusteczką w kieszonce marynarki. Ubranie sprawiało, że wydawał się wyższy i chudszy, niż był w rzeczywistości. Wyglądał jak karykatura samego siebie i za każdym razem, kiedy łaskawie mówił

do nich tym swoim szlacheckim, gardłowym skońskim¹⁰, trudno im było powstrzymać się od śmiechu.

Podczas podróży samochodem Gladh zazwyczaj wisiał na telefonie i zrzędził do kolegów z ministerstwa. Bo przecież to jego sztab (a nie jacyś niedoświadczeni policjanci, którzy nie znają kraju ani kultury) mógł zapewnić bezpieczeństwo w czasie spotkań z sudańskim rządem. Poza tym okazało się, że Gladh ma bratanka w policji, w związku z czym musiał zaznaczyć, że wie „to i tamto o tej grupie”, co – jeśli wnioskować z tonu jego głosu – nie było raczej niczym pozytywnym.

Jedynym plusem tej przejażdżki było to, że Karolina Modin zdawała się podzielać opinię Rebekki o radcy i później – kiedy ten tylko otwierał usta – obie mogły się wymieniać ironicznymi spojrzeniami.

Gladh nie był jednak aż tak głupi, żeby tego nie dostrzec, więc pod koniec podróży atmosfera w samochodzie zrobiła się drętwa.

Z kolei asystent Gladha, Håkan Berglund, na oko rówieśnik Rebekki, okazał się fajnym gościem, który próbował nawet odwrócić uwagę od paru najgorszych zagrań swojego szefa.

– Sixten to facet ze starej szkoły – powiedział usprawiedliwiająco przy ich pierwszym wspólnym drinku po robocie. – Tak naprawdę nie jest złym człowiekiem. Pracując z nim, dużo się od niego uczę.

Rebecca wzruszyła ramionami.

– Może być, kim chce, pod jednym warunkiem. Powiesz mu, że to ja decyduję, dokąd nasza minister pojedzie. Plan wizyty nie jest najważniejszy, okej?

Berglund zasalutował kieliszkiem.

– Zrozumiałe, pani komisarz. *À propos*, wspominałem już, że za kilka tygodni wracam do Sztokholmu? – uśmiechnął się przyjaźnie. Rebecca stwierdziła, że podoba jej się ten uśmiech. W tej samej chwili przypomniała sobie, że miała zadzwonić do domu.

*

A jego ucieczka zaczęła się przecież tak zajebiście fajnie.

Pierwszy przystanek: letnie mieszkanie starego kumpla Jesusa w Tajlandii. HP leżał na plaży pod palmami i jarał się wspomnieniami o tym, jak wykiwał Grę i wypłukał ją z kasy.

Tylko że po kilku miesiącach coś zaczęło go uwierać.

Relaks pod palmami i z szumem morza w tle był, owszem, megasupersprawą. Ale leżeć tak przez całe życie?

*Not fucking even!*¹¹.

HP nie był żadnym spokojnym typem, tak jak Caine w *Legendach Kung Fu*.

Wypożyczył więc motor i woził się przez kilka tygodni, aż w końcu poczuł zmęczenie – smrodem spalin, bólem dupy i insektami w ustach.

Tak zaliczył Filipiny, Singapur i Bali, zanim zdecydował się pojechać w dół – do *Down Under*¹².

Dni wypełniały mu atrakcje turystyczne: krokodylowe safari, skoki z mostu na bungee i nurkowanie z rekinami.

Ale kupowane doświadczenia się nie liczyły – zwłaszcza po tym, co przeżył – więc po kilku miesiącach mu się znudziły. Znow stał się niespokojny i postanowił ruszyć dalej.

Rozważał jazdę na wschód, może aż do Stanów, ale wątpił, że jego fałszywa tożsamość prześlizgnie się przez amerykańską kontrolę.

Paszport to jedna sprawa. O wiele trudniej sfałszować odciski palców. Przywódca na stówę wklepał go do wszystkich możliwych baz danych.

Sama myśl o byciu cwelem w którymś z pierdlów w stanie Alabama wystraszyła go tak, że odstawił marzenie o Stanach Zjednoczonych *of America* na długoterminowy parking.

Poza tym całe to bujanie się po globie zaczęło mu działać na nerwy.

Nadpobudliwość wzrastała wprost proporcjonalnie do pogłębiającej się bezsenności.

Mniej lub bardziej świadomie zaczął powoli kierować się na północ. Zatrzymał się w Indiach, spędził kilka tygodni na

przejaranej ziołem plaży w Goi. I w końcu wylądował tutaj – w jakiejś pieprzonej Nibylandii.

*Dubaj iz weri kul, ju til law it, maj frent!*¹³ Ależ oczywiście!

Warto zapamiętać: nigdy nie korzystaj z podróżniczych porad francuskich bananów z czarnymi kartami American Express w portfelu, choćby nie wiadomo ile drinów ci stawiali...

HP rzygał już tymi wszystkimi turystycznymi bzdetami ze wschodniej półkuli, a ten niby-kraj był taki autentyczny jak jego imię w najnowszym paszporcie.

Zwykła fasada, jakiś pieprzony, pozbawiony duszy blat bez żadnego kontaktu ze swoją historią albo w ogóle z rzeczywistością...

Jego nowy kumpel od zabawy, Vincent, obiecał się tu zjawić, ale dotąd nie dał nawet znaku życia. Francuz ze swoją bandą wciąż pewnie tkwił w oparach na plaży w Goi, podczas gdy HP konał na tej sztucznej wyspie jak jakiś nadziany rozbitek. Istne *Cast away*¹⁴ w wersji *de luxe*, wystarczyło jeszcze wymyślić sobie kumpla i byłoby idealnie.

Ciekawe, czy Armani projektuje piłki do siatki?

Fak, całe to miejsce mogło z łatwością stanąć do walki z Vegas o tytuł bezguścia w wadze ciężkiej.

Kilka dni temu usłyszał, jak kilka stolików dalej zjarana na brąz rodzinka: mama, tata i dwoje dzieci, mówi po szwedzku. Nagle prawie się rozryczał nad swoim śniadaniowym jajkiem. Minęło kilka minut, zanim zrozumiał dlaczego.

Tęsknił, kurwą, za domem!

Za Szwecją, Sztokholmem, Södermalm, siorą, Mangem, Kozłem, koncertami w Skansenie, metrem do Ropsten i wszystkim innym!

Ale chyba najbardziej za sobą.

Bo mimo że miał prawie wszystko, czego szwedzki banan może zapragnąć, a więc kasę, wolność i błogą beztroskę, czuł się zdołowany przez jedno niespełnione życzenie.

Być dawnym HP. Sorry – korekta – być nowym i lepszym HP w swoim małym królestwie.

Myśl, że na zawsze będzie skazany na bezsenne błąkanie się między azjatyckimi hotelami, aż w końcu zapomni, jak się nazywa,

niemiłosiernie go przygnębiała.

Nawet legenda kina kung-fu nie wytrzymał życia wagabundy i skończył jak zrujnowany *drag queen* przy hotelowej szafie w zaciśniętym na szyi pożegnalnym krawacie, za który robiła linka od zasłon.

*And who could blame him?*¹⁵

HP potrzebował czegoś, byle czego, co przypomniałoby mu, kim właściwie jest, i dzięki czemu znów poczułby, że żyje.

*

Samolot rządowy wylądował na krótszym pasie w Al-Faszir zgodnie z planem. Oba silniki odrzutowe uderzyły chmurą pyłu w czekające samochody.

Na lotnisku pojawił się dodatkowo miejscowy przedstawiciel ONZ-et, z którego ochroniarzami Rebecca zdążyła jeszcze zamienić parę słów.

Drzwi samolotu otworzyły się i na zewnątrz wyjrzał Malmén. Rebecca machnęła do niego porozumiewawczo, a on odpowiedział tym samym gestem.

Schodząc z samolotu, minister do spraw rozwoju międzynarodowego uśmiechnęła się do niej.

– Witamy w... – zaczęła Rebecca, ale w tym momencie włączył się Gladh.

– Witamy w Afryce, pani minister. Mam nadzieję, że podróż przebiegła spokojnie. Proszę pozwolić, że przedstawię pana Moona, miejscowego przedstawiciela ONZ-et, i jego asystenta, pana Awagę. Pierwszym przystankiem, jak pani już wie, jest obóz dla uchodźców w Dali, gdzie spotkamy się z sudańskim ministrem spraw wewnętrznych i gubernatorem Darfuru. Następnie pojedziemy do domu dziecka w Kaguro...

Rebecca zrobiła kilka kroków w bok i przytrzymała drzwi minister, a ta posłusznie zajęła swoje miejsce. Gladh okrążył samochód i stanął w oczekiwaniu, ale Rebecca go zignorowała. Jej podopieczną była minister, on musiał zadbać o siebie sam. A już na pewno mógł sobie otworzyć drzwi, stary buc.

Po kilku minutach byli załadowani. Minister i Gladh razem z Rebecą i Karoliną Modin podążali za przednią asystą wojskową, Esbjörnsson, Malmén i Göransson za nimi w land cruiserze, a reszta towarzystwa w trzecim samochodzie prowadzonym przez miejscowego szofera. Dalej jechały trzy samochodu ONZ-etu, a na samym końcu pojazd wojskowy tylnej asysty. Wszystko szło zgodnie z planem.

Usłyszała sygnał swojego telefonu.

Byli w połowie drogi do obozu uchodźców, wokół rozciągała się pustynna sawanna, więc Rebecca uznała, że może sprawdzić skrzynkę. Niesamowite było to, że w tym dzikim polu złapała zasięg. Afryka stała się najwyraźniej nową kopalnią złota dla operatorów telefonicznych.

Dbaj o siebie, Becca. Widzimy się, kiedy wrócisz do domu?

Uśmiechnęła się i podrapała po głowie. Na tylnym siedzeniu minister i Gladh byli pochłonięci dyskusją, której przestała się przysłuchiwać wiele minut temu.

Zerknęła szybko przez tylną szybę na samochody za nimi i ciemne sylwetki ich pasażerów. Z tej odległości trudno było rozpoznać, który cień był czyj.

Zobaczmy...

– napisała i w chwili kiedy nacisnęła „Wyślij”, Modin zerknęła na nią.

– Z domu? – zapytała krótko.

Rebecca odpowiedziała mruknięciem. Spojrzała na zegarek.

– Pozostało dziesięć minut – powiedziała do mikrofonu przyczepionego do przedramienia. W słuchawce usłyszała dwukrotne kliknięcie, które oznaczało, że Malmén przyjął jej informację i nie miał nic do dodania.

Świetnie!

W zasadzie nie potrzebowała żadnego potwierdzenia. Musiała się przyzwyczaić, że teraz to była jej grupa, jej cztery plus jeden.

Tłum ludzi był widoczny z daleka.

Pojazd wojskowy z eskorty właśnie zjechał na bok i żołnierz machnął do Modin, żeby się nie zatrzymywała, ale – inaczej niż wczoraj – ostatni odcinek drogi był zamknięty.

– Dalej chyba nie pojedziemy – powiedziała Rebecca, na co Karolina Modin skinęła głową. – Zmieniono plan – poinformowała Rebecca przez mikrofon. – Droga jest zablokowana, więc ten kawałek musimy pokonać pieszo. Esbjörnsson i Modin, czekacie w samochodach, jeśli nie dostaniecie innego polecenia. Zrozumiałe? Odbiór.

– Nie sądzisz, że mogą być potrzebni? Sytuacja nie wygląda na spokojną. Odbiór.

Głos Malména był wyraźny i stanowczy. Rebecca dostrzegła, jak Modin prawie niezauważalnie podnosi głowę, jakby czekała na jej odpowiedź.

Rebecca zrobiła głęboki wdech.

Cztery plus jeden czy cztery kontra jeden? Wszystko zależało od jej odpowiedzi.

Malmén był doświadczonym ochroniarzem i bez wątpienia miał rację, ale gdyby Rebecca się teraz ugięła, dla wszystkich byłoby jasne, kto właściwie jest szefem grupy.

Gdyby z kolei za mocno się mu sprzeciwiła, wyszłoby na to, że czuje się zagrożona i że dla zasady nie będzie słuchała jego uwag, choćby były nie wiadomo jak rozsądne. Takie szefowanie nie tylko było złe, ale mogło też narazić całą grupę na niebezpieczeństwo.

Rebecca przyłożyła lewą rękę do ust, zrobiła głęboki wdech i wcisnęła przycisk nadawania.

– Rozumiem, co masz na myśli, Malmén, ale wolę, żebyśmy byli gotowi do odjazdu. Esbjörnsson i Modin, wy na razie czekacie. Na nowo ocenię sytuację, zanim się rozładujemy. Bez odbioru.

Ostatnimi dwoma słowami ewidentnie zakończyła rozmowę. Zerknęła następnie na Modin: siedziała sztywno, z kamienną twarzą.

Wjechali na mały plac do zawracania i Rebecca otworzyła drzwi.

Pierwsza runda była jej. Mimo to z jakiegoś powodu nie mogła oprzeć się wrażeniu, że gra się dopiero zaczęła.

3 | *Foreplay*¹⁶

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 6 listopada, 20.04

Autor: **MayBey**

Jedyną prawdą jest to, że wszyscy kłamią...

Wpis ma 20 komentarzy.

*

Powinien spać jak zabity. Ale nawet takiego kalibru łózkowa jazda nie zdołała przywołać Piaskowego Dziadka.

W zasadzie już się przyzwyczyił do bezsennego leżenia...

Kobieta obok spała odwrócona do niego plecami. Rozkopała nieco pościel, odkrywając połowę swojego brązowego ciała.

A więc zwała się Anna Argos i – jeśli sądzić po jej angielskim akcencie – pochodziła pewnie z którejś z lansiarskich dzielnic Londynu.

Zobaczył ją przy basenie.

Podziwiał wtedy jej skąpe bikini, zastanawiając się, czy odważyłby się zagadać, gdyby dostał od niej sygnał. Nie minęła chwila, a wcierał w jej dziarę na lędźwiach olejek do opalania. No a dziesięć minut później, bez żadnej wstępnej gadki, ona usiadła w rozkroku na jego biodrach.

A to nie jest pokój dla niepalących?

Fak, ale kutasa z siebie zrobił...

Podniósł głowę, żeby przyjrzeć się pannie Argos z bliska. Jej twarz była gładka jak pupa niemowlęcia i na pewno tak naturalna jak jej cycki. Założyła swoje blond włosy za ucho, więc kiedy HP się nachylił, za małżowiną dostrzegł małą białą bliznę po cięciu, która tylko potwierdziła jego teorię.

Powoli zaczął jechać palcem po jej szyi, następnie dalej po barku i ramieniu. Na moment zatrzymał się przy małym siniaku, którego wcześniej nie zauważył. Pomiął go i podążył palcem w dół, wzdłuż tricepsa.

Muskanie ujawniło więcej siniaków.

Odwrócił rękę. Opuszkę palca miał pokrytą kremem brązującym.

Nagle przepełniło go nieprzyjemne uczucie i pochylił się ostrożnie, żeby sprawdzić przednią część jej ramienia.

– Wciąż tu jesteś?

Anna patrzyła mu prosto w oczy wzrokiem, który nie należał do przyjaznych.

– Eee... no tak – zdołał wydukać i usiadł.

– Więc spieprzaj stąd. Nie przypominam sobie, żebym prosiła cię o zostanie. Mylę się?

– Eee... no nie.

Kurwa. Dzisiaj był, najłagodniej mówiąc, słabo wygadany.

Okej, a więc nie chciała się bawić w poranne przytulanki. To akurat bardzo mu odpowiadało. Wyskoczył z łóżka i zaczął szukać swoich ciuchów. Najwyraźniej nie szło mu to tak szybko jak powinno.

– Nie słyszałeś?! Spierdalaj mi stąd!

Kopnęła go niezdarnie w pośladek.

– Dobra, dobra. Wyluzuj! – mruknął, skacząc na jednej nodze, żeby włożyć kąpielówki.

Dwie sekundy później usłyszał trzask drzwi za plecami.

Szit, co za pieprzona dziwka!

O co jej właściwie chodziło?

W zasadzie miał już na to swoją teorię...

*

Willa była stara i ogromna, na pewno liczyła z sześćset metrów kwadratowych, jeśli połączyć oba poziomy. Mimo to przyprawiała o klaustrofobię.

Postanowiła natychmiast się ewakuować; wpakować wszystko i wszystkich do samolotu i zmyć się stamtąd w mgnieniu oka. Ale

piloci na dziś wylatali swój limit. Muszą odpocząć przynajmniej osiem godzin, zanim będą mogli znów usiąść za sterami, a więc trzeba czekać do jutra rana. Oczywiście pod warunkiem że władze dadzą zgodę na wylot...

Co dziesięć minut rozmawiała przez telefon ze swoim sudańskim oficerem łącznikowym i co godzinę z Runebergiem. Łącznik próbował ich przekonać, żeby zostali. Tłumaczył, że „niepokoje były godnym pożalowania incydentem wywołanym przez prowodyrów, którzy chcieli popsuć stosunki między Sudanem a Szwecją”, i zapewniał, że „bezpieczeństwo minister było zagwarantowane”.

Obecności zamachowca nie chciał jednak potwierdzić.

I nie on jeden...

Na piętrze wściekły Gladh wydzierał się i na Håkana Berglunda, i do słuchawki. Robił to tak głośno, że słyszeli go chyba nawet żołnierze pełniący wartę przy bramie wjazdowej.

Minister niewiele powiedziała. Zamknęła się w swoim pokoju, a całą gadkę pozostawiła rzeczniczce.

– Ann-Christin jest niedysponowana, już w trakcie podróży źle się poczuła. Później doszło jeszcze do tej...

Rzeczniczka kiwnęła znacząco do Rebekki, a ta zauważyła, jak inni ochroniarze ją obserwują.

– ...próby zamachu... – dokończyła Rebecca głosem tak pewnym, na jaki tylko mogła się zdobyć. – Nieznany sprawca uzbrojony w rewolwer zbliżał się do naszego samochodu, żeby oddać strzał. Na szczęście to mu się nie udało i uszliśmy z życiem. Moim zadaniem jest dopilnować, by wszyscy możliwie najszybciej wrócili do domu cali.

Rzeczniczka skinęła przyjaźnie głową.

– My to doceniamy, Rebecco, naprawdę – odparła i zerknęła na Gladha. – Chodzi tylko o to, że ewakuacja będzie... hmm... złym sygnałem, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Nie, nie wiem – ucięła Rebecca.

Gladh poderwał się z krzesła.

– Mamy zaplanowane spotkania z ważnymi ludźmi. Ciężko pracowaliśmy, by móc zaaranżować spotkanie z nimi. Ambasador położył na szali całą swoją wiarygodność, żeby doprowadzić do tej

wizyty, a my nagle teraz wszystko odwołamy przez jakieś małe... zamieszki? – Gładh był blady, z ust pryskały mu krople śliny. – Z tego co pamiętam, wszystko zaczęło się w chwili, kiedy wydałaś rozkaz odwrotu, Normén. Czy ktoś jest innego zdania?

Rozejrzył się po pokoju, ale nikt niczego nie powiedział.

Rebecca próbowała spotkać wzrok Malména, ale ten – podobnie jak reszta załogi – patrzył w podłogę. Z kolei Håkan Berglund wlepił gały w swojego pana. Zrobiła głęboki wdech, starała się opanować.

– Podjęłam decyzję o ewakuacji, ponieważ sytuacja miała wysoki stopień ryzyka. Okoliczności w porównaniu z dniem wczorajszym zmieniły się radykalnie i według mojej oceny nie mogliśmy się bezpiecznie przedostać do budynku. To, że raczej miałam rację, potwierdziły nie tylko zamieszki, lecz także pojawienie się zamachowca.

Spojrzała na innych i znów nie napotkała niczyjego wzroku. Niczyjego z wyjątkiem wzroku Gładha.

– Masz na myśli zamachowca, którego widziałaś tylko ty, Normén? Czy to trochę nie dziwne, że nikt inny go nie widział: ani twoi współpracownicy, ani pozostałe osoby, które przyjechały tam samochodami? Nie sądzisz, że to nieco tajemnicze?

Przekrzywił głowę, żeby wzmocnić swój protekcyjny ton.

– Wszystko działo się szybko, było tam mnóstwo ludzi, a pył ograniczał widoczność... – zaczęła.

– Dziewczyna za kierownicą musiała go chyba widzieć – przerwał jej Gładh. – Jak się nazywa? Modig?

– Modin – wymamrotała.

– No właśnie. A więc, Modin, usłyszeliśmy od Normén, jak to ów tajemniczy zamachowiec biegł prosto na maskę samochodu z wycelowanym w nas rewolwerem. Widziałaś go?

Modin patrzyła przez chwilę na Rebeccę, a następnie na Malména, zanim odpowiedziała.

– Nie.

– Nie, mówisz? Ale twoja szefowa, która siedziała tuż obok ciebie, twierdzi, że widziała go wyraźnie. Jak sądzisz, dlaczego wasze opowieści do siebie nie pasują?

Modin poruszyła się niespokojnie i ponownie obdarzyła Rebecę długim spojrzeniem.

– Patrzyłam głównie do tyłu, bo byłam zajęta cofaniem, niewiele widziałam z tego, co działo się z przodu samochodu. Ruchy odbywały się w różnych kierunkach...

– Ale czy zamachowca wymachującego dużym rewolwerem nie powinnaś była zauważyć? Nie uczycie się tego na treningach?

Rebecca chciała udusić tego kościstego gnoja za jego lekceważący ton, lecz się opanowała. Bez względu na to, co on chciał uzyskać dzięki tej dyskusji, ostatnie słowo należało do niej. Zwycięstwo było jej, pozostawało jedynie pytanie, jak Gladh to przyjmie.

Modin wymamrotała coś w odpowiedzi, po czym Gladh przeniósł wzrok na zastępcę Rebekki.

– A ty? Nazywasz się Malmén, nie?

– Zgadza się.

– Widziałeś jakiegoś zamachowca?

– Nie. Ale tak jak Modin i mój szofer patrzyłem gdzie indziej. Poza tym próbowałem dać sygnał pojazdowi za nami, żeby odjechał, a to nie było proste...

Gladh skinął głową i zwrócił się do Rebekki.

– Jak powiedziałem, mieliśmy do czynienia z rozruchami wywołanymi najwyraźniej naszym nagłym odwrotem oraz z domniemanym zamachowcem, którego widziałeś tylko ty, Normén. Dla mnie sprawa jest jasna: nie ma powodu, żeby przerywać wizytę. Zgadza się ze mną ambasador. Minister spraw wewnętrznych obiecał nam uzbrojoną eskortę, więc od jutra rana dalej realizujemy harmonogram.

Spojrzał zadowolony na załogę, jakby sprawa została rozwiązana.

– Nie – odparła Rebecca opanowanym głosem. – Zdaje się, że zapomniałeś o zakresie moich kompetencji, Gladh. To ja odpowiadam za bezpieczeństwo minister i załogi, nie ty i nie ambasador. A moja decyzja jest taka, że wracamy do kraju, jak tylko wszędzie słońce. Jeśli ci się to nie podoba, możesz złożyć na mnie skargę do mojego szefa, inspektora Runeberga.

Wstała i poszła w kierunku kuchni.

Koniec kropka, ty zasuszony mały zarozumialcu!

*

*Four plus one*¹⁷.

Tak to się nazywało w *CSI*.

Cztery palce z tyłu ramienia i kciuk z przodu. Widział to już wcześniej, w realu...

Sztachnął się porządnie jointem, wstrzymał oddech przez parę sekund i buchnął z łóżka gęstym słupem dymu w stronę czujnika przeciwpożarowego.

Anna Argos zajebiście się wściekła, ale z jakiegoś powodu HP miał wrażenie, że jej poranny wkurw wynikał bardziej z tego, że on odkrył te siniaki, niż z tego, że wciąż leżał w jej łóżku.

Znów ściągnął głębokiego bucha i zaserwował czujnikowi kolejną dawkę lukrecjowej pary.

Ani przed chwilą, ani teraz puszka pod sufitem nie zareagowała, co go zresztą nie zdziwiło, bo – podobnie jak wiele razy wcześniej – dokładnie owinał ją gratisowym czepkiem do kąpieli, który był w hotelowej łazience.

Nie ukrywał, że Anna Argos go zainteresowała. I to tak bardzo, że prawie zapomniał o powrocie do emolandu.

Oprócz siniaków był jeszcze jeden szczegół, który wydał mu się tajemniczy.

Anna wyglądała na czystą biurwę, a takie zawsze mają komórkę na wyciągnięcie ręki.

Próbował wypatrzeć telefon w apartamencie. Obejrzał każdą płaską powierzchnię – i wtedy, gdy laska ciągnęła go do łóżka, i później, kiedy go stamtąd wyrzucała. Nigdzie go jednak nie zobaczył.

To mógł być oczywiście przypadek. Ale po całej tej akcji HP nie mógł się pozbyć wrażenia, że Anna umyślnie ukryła swój telefon.

*

– Malmén!

Zatrzymał się na korytarzu. Rebecca machnęła do niego, zapraszając go do pokoju.

Kończąc rozmowę przez telefon, dała znak, żeby usiadł, ale tego nie zrobił.

– Sprawdź, czy wszystko jest spakowane. Swedeforce 24 otrzymał zezwolenie na odlot o siódmej zero zero, więc wyjeżdżamy stąd o piątej czterdzieści pięć.

Skinął krótko głową.

– A samochody?

– Zostawimy je na lotnisku. Szanowni panowie Gladh i Berglund mogą sami odwieźć je do Chartumu, jeśli nie chcą wracać teraz do Sztokholmu.

Malmén lekko się uśmiechnął, wzruszając ramionami.

– Twoja decyzja...

– Co masz, do cholery, na myśli?

Wściekłość, którą do tej pory udawało się jej opanować, nagle wybuchła.

– Nic, uspokój się!

– Jestem spokojna – wysyczała. – Chcę tylko wiedzieć, co miałeś na myśli, mówiąc, że to moja decyzja. Nie zgadzasz się ze mną, że powinniśmy się ewakuować? Też nie wierzysz, że tam był zamachowiec?

– Myślałem o samochodach, Normén, dobra?

Przez kilka sekund, odzyskując równowagę, patrzyła na niego badawczym wzrokiem.

– Dobra.

Dopiero kiedy Malmén opuścił pokój, zdała sobie sprawę, że nie odpowiedział jej na pytanie.

*

HP zerwał się tak gwałtownie na sygnał telefonu, że zgubił jointa.

Kimnęło mu się na chwilę. Pierwsze sekundy po ocknięciu spędził, klepiąc na ślepo podłogę, bo nie chciał wypalić dziury w dywanie.

– Halo?

– *Aloł, Tomess, dis is Vincent spiking. Hał ar ju, maj freend?*¹⁸

Minęło parę sekund, zanim jego przejarana czacha złapała odpowiednią częstotliwość.

Thomas to jego najnowsze imię. Thomas Andersen z Trondheim w Norwegii. HP siedział w pierdłu z drobnym dilerem z Ber-r-r-gen i potrafił tyle z siebie wyrzygać w niezrozumiałym nynorsku, że na luzaku mógłby pójść na pochód Siedemnastego Maja¹⁹.

– *Bonjour*, Vincent. Jak leci?

– Dobrze, bardzo dobrze. Sorry, że nie daliśmy wcześniej znać, ale utknęliśmy nieco na Goi. Małe problemy z władzami, wiesz, o co chodzi...

– Nom.

HP dmuchnął w skręta, żeby rozżarzyć ogarek.

– Ty, Thommy, myśleliśmy, żeby wybić na pustynię jutro wieczorem. Zrobić mały rajd, pogrillować, popalić sziszę z Beduinami. Wchodzisz?

HP sztachnął się głęboko.

– No pewnie!

– Super, zgarniemy cię koło piątej. Mamy miejsce w samochodach, więc jeśli chcesz kogoś zabrać, to nie ma problemu.

*Á toute à l'heure!*²⁰

HP się rozłączył i – patrząc w sufit – cieszył michę.

Tajemnicza pani, nocne przygody na pustyni...

Zagadki, które czekały na rozwiązanie...

Pierwszy raz od długiego czasu poczuł wreszcie, że żyje.

*Game on!*²¹

4 | *Bad luck charm*²²

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 7 listopada, 15.09

Autor: **MayBey**

Czasami nie ma się innego wyboru, niż polubić daną sytuację...

Wpis ma 26 komentarzy.

*

Samochód wtoczył się na szczyt wydmy, na chwilę stanął, po czym ruszył z boczem w dół. Pudrowy piasek z sykiem uderzył w szyby i przez sekundę w środku zrobiło się ciemno. Następnie samochód przechylił się na drugą stronę, strząsnął z siebie piach i widoczność powróciła. Cały manewr wywołał u wszystkich pasażerów okrzyki jak podczas jazdy kolejką górską. U wszystkich, tylko nie u HP.

Bo on już po dwudziestu minutach przejażdżki czuł się jak gówno.

Najwyraźniej trawa i browiec nie były dobrym pomysłem na rozgrzewkę przed bujanką po pustyni. Faken szit, jak chujowo!

Sytuację pogorszyło to, że Vincent wcisnął go na małe siedzenie na samym końcu między walizkami, gdzie HP niewiele widział, ale porządnie się wykołysał. Sam żabojad usadowił się obok Anny A., która oczywiście mówiła płynnie po francusku. Ta dwójka plus jeszcze jeden Francuz przez całą drogę nawijali jak potłuczoni, dlatego HP uznał, że został totalnie wykluczony.

Z ich rozmowy niewiele udało mu się szczić.

Panna Argos była najwyraźniej nie panną, lecz panią, bo Vincent i ten drugi od początku mówili do niej *madame*.

Choćby z jej kurewskiego usposobienia HP domniemywał, że była raczej rozwódką, a nie wdową.

W każdym razie Madame zdawała się nie narzekać na brak kasy, czego dowodem były jej luksusowy apartament z widokiem na zatokę i zajebicie drogie ciuchy, jak na przykład ten seksowny skąpy strój w stylu safari, w którym się pojawiła równo o piątej.

Vincent natychmiast zamienił się w wielkiego dżentelmena: pocałował Madame w rękę i w tym samym momencie, w którym podniosła papierosa do ust, wyjął swoją imponującą złotą zapalniczkę.

Całe to lizanie jej dupy wkurzyło HP, zanim jeszcze zdążył usadowić się między bagażami. Później było już tylko gorzej, bo Madame zupełnie go ignorowała.

Samochód jadący przed nimi zanurkował w kolejną dolinę, po kilku sekundach oni zrobili to samo. Żołądek HP znów podskoczył i w tej właśnie chwili powróciło dobrze znane mu uczucie, powoli przeszywające całe jego ciało.

– Siatka – wyjąkał, a pasażerowie ze śmiechem rzucili mu zmiętą reklamówkę. Wcześniej założyli się, kto będzie pierwszy.

1000 dirhamów – zdążył pomyśleć HP, zanim wypełnił torbę zawartością swojego żołądka.

Zajebicie drogi rzyg!

Kiedy po kilku minutach do reszty skurczyło mu bebech, poplamiony i speszony podniósł wreszcie głowę i zobaczył, jak Anna Argos gromkim brechtem daje mu znać, że spawanie było kosztowne.

– Jedziemy prosto do obozu Beduinów. Nie będzie już żadnej hardcore'owej jazdy, okej?

Kierowca spojrział w lusterku na białą jak kreda twarz HP, a ten w odpowiedzi kiwnął tylko głową. Wszystkie szyby w samochodzie były opuszczone, klima działała na ful, ale i tak nie dało rady wywietrzyć smrodu rzygów, którym jechało z jego brody i ubrania.

Anna nachyliła się i szepnęła coś do ucha Vincenta. HP widział, jak jej usta prawie dotykają małżowiny. Po chwili oboje znów wybuchnęli śmiechem.

Ciekawe, z kogo mieli taki zaciesz?

Postanowił ich olać i patrzeć przez okno. Słońce powoli zmieniało się w czerwoną kulę na horyzoncie, cienie wydym stawały się coraz

dłuższe. W oddali kilka ciemnych ptaków zataczało kręgi. Latały ciągle wokół tego samego punktu na piasku.

Obserwowanie ich ruchu niesamowicie uspokajało, było prawie hipnotyzujące. Na chwilę pozwoliło mu zapomnieć o kołysaniu samochodu.

W zasadzie nie wiedział, czego ma się spodziewać w obozie Beduinów. Może kilku namiotów brezentowych i stadka śmierdzących, zawszonych wielbłądów? W skrócie: wycinka pustynnej codzienności dla zadowolenia turystów. Grubo się mylił. To miejsce okazało się krainą przepychu.

Obóz znajdował się w niecce. Tworzyło go z dziesięć pawilonów ustawionych w kręgu i zwróconych przodem do środka tego kręgu. Wysokie ogrodzenie uplecione z adamaszku albo z czegoś w tym rodzaju z pewnością służyło jako zabezpieczenie przed burzą piaskową. Wzdłuż niego stały słupy telefoniczne z zamontowanymi reflektorami. Między słupami rozciągnięto sznury, na których zawieszono różnobarwne lampy i wimple. Z przodu ogrodzenie przechodziło w wysoki mur z dwiema strażnicami i bramą.

Zajeżdżało średniowieczem, ale wygląd i stan obozu nie pozostawiały wątpliwości, że wybudowano go niedawno.

Zaparkowali przed murem. Kiedy przekroczyli bramę, z głośników popłynął arabski pop. Na placu pośrodku obozu stała drewniana scena pokryta dywanami. Na niej rozmieszczono niskie stoły otoczone pufami. Bez problemu zmieściłaby się tam setka gości. Jak się okazało, żaden pawilon nie miał ściany frontowej. W każdym z nich były dodatkowe miejsca siedzące, kuchnia, sklep z pamiątkami i lokal z sziszami.

Wszystko to wydawało się – najłagodniej mówiąc – nieco absurdałne w środku pustkowia. Prawie jak fatamorgana.

– *Salaam-aleikum, welcome, welcome, my friends!* – krzyknął mały, gruby facet w stroju beduińskim, wybiegając im naprzeciw. – Wcześniej przyjechaliście, obiad będzie za godzinę. Macie czas, żeby kupić pamiątki, pojeździć quadem, posurfować na piasku, wsiąść na wielbłąda albo zapalić sziszę. A jeśli nie macie ochoty na żadną

z tych atrakcji, to zapraszam do baru wszystkich, którzy nie są muzułmanami.

Koleś strzelił banana, robiąc odpowiednio długą pauzę, żeby ustały wszystkie śmiechy.

– Jeśli chcecie się odświeżyć, łazienki są tam.

Wskazał ręką barak na skraju obozu i spojrzał znacząco na HP.

– Pokaz tańca brzucha zaczyna się o dziesiątej. Witam was raz jeszcze i mam nadzieję, że będziecie się u nas dobrze bawić!

Wprawdzie HP marzył jedynie o tym, żeby walnąć się z bongo między poduszki, ale ostatecznie posłuchał rady i postanowił się ogarnąć.

Jak się okazało, w kiblu był gumowy wąż z główką prysznicową, podłączony do rezerwuaru. Po chwili akrobatycznych zmagani i zużyciu mnóstwa mydła do rąk doprowadził się wreszcie do przyzwoitego stanu.

Jego koszula wylądowała w koszu na śmieci. Była wprawdzie ręcznie szyta z tajskiego jedwabiu, ale chętnie ją poświęcił, żeby odzyskać choć odrobinę szacunku dla samego siebie. W sklepie z pamiątkami wyłowił różowy T-shirt z psychodelicznym arabskim wzorem i dał się jeszcze namówić sprzedawcy na kupno chusty.

Kiedy był gotowy, usiadł na pufie przy jednym ze stolików, zamówił piwo i czekał, aż reszta skończy zabawę w piaskownicy.

Vincent i Anna wrócili, gdy zaczęło się ściemniać. Nie odstępowali się ani na krok, cały czas odwalali tarło i ciągnęli intymną gadkę po francusku.

W zasadzie nie powinien się przejmować. Nie chodziło o to, że się w niej zakochał czy coś w tym rodzaju – absolutnie nie. Ale są przecież jakieś reguły! Anna była jego towarzyszką, to on ją tu zaprosił.

Nie uniknął spojrzeń reszty osób z grupy. Fakt był taki, że miał mocno ograniczone pole manewru. Utknął przecież na tym pustkowiu i mimo że gryzące poczucie upokorzenia przechodziło w dziką kurwicę, niewiele mógł wykombinować. Vincent był wprawdzie jego wzrostu, ale znacznie lepiej zbudowany – bez dwóch zdań wyglądał na takiego, który w razie czego potrafi

o siebie zadbać. Poza tym miał wsparcie całej swojej paczki, więc zaproszenie go na solówkę nie byłoby dobrym pomysłem.

I jeszcze to, że z HP był bardziej lowelas niż fajter...

Nie no. Jedyne, co mógł zrobić, to udawać, że się nie przejmuję, możliwie najszybciej się schlać i/lub zjarać i załapać się na pierwszą lepszą karawanę do miasta.

Postanowił włożyć całą swoją energię w to zadanie.

Taniec brzucha nie umilił mu wieczoru. Skąpo ubrana panna powyginała się chwilę, po czym zaprosiła wszystkich na scenę. Błyskawicznie z zaproszenia skorzystało blisko siedemdziesięciu turystów. HP wolał posiedzieć w kącie z miss Mari-Anną, ale wyciągnęła go na scenę jedna z francuskich dziewczyn, która była zbyt ładna, żeby jej odmówić.

Mimo fazy czuł się jak jakiś debil. Tańczący błazen w szmacie na łbie, w turystycznej koszulce, ze ściemnionym bananem na facjacie, w ściemnionym obozie na terenie ściemnionego kraju. Możliwe nawet, że wyglądał jeszcze żałośniej, niż mu się wydawało. Jeśli to w ogóle było możliwe!

Anna i Vincent symulowali dupczenie kilka metrów dalej. Ten zakleszczył się między jej nogami, ta rękami pieściła mu szyję, podczas gdy ich biodra ruszały się w rytm arabskiego popu.

Tamta ładna Francuzka, na którą HP nie miał teraz nawet najmniejszych szans, bo był za bardzo schlany i zjarany, a wyglądem wzbudzał tylko politowanie, tańczyła w oddali ze swoim kumplem. Postanowił więc wrócić do swojego siedziska i zalać smutki kolejnym browcem.

Przy stole nie było nikogo, wszyscy bawili się na scenie. Nagle wśród szklanek i talerzy dostrzegł coś złotego.

To była wypasiona zapalniczka Vincenta.

Najs!

Rozejrzał się dokoła, udał, że wyciąga rękę po puszkę piwa, i zwinął skarb. Zapalniczka była zimna i ciężka, o wiele bardziej solidna niż jego wierna blaszana zippo.

Pewnie prawdziwe złoto, którego brak ten mały, lekkomyślny żabojad na pewno odczuje.

Może nawet była to pamiątka po jego bogatym dziadku albo coś w tym rodzaju?

Z uśmiechem na twarzy HP wsunął zapalniczkę do kieszeni, wstał i skierował się w stronę baraku z toaletami.

*Payback is a bitch, motherfucker!*²³

*

Podróż minęła bezboleśnie, na Brommie wylądowali tuż przed czwartą.

Czekała na nich inna grupa ochroniarzy, która zabrała panią minister. Chwilę później podjechał po nich minibus. Ludde Runeberg siedział z przodu, na miejscu pasażera.

– Miło widzieć was wszystkich całych – powiedział na powitanie.
– Ładujcie szybko rzeczy i jedziemy do siedziby, żeby się rozpakować i omówić zdarzenie. Doktor Anderberg już czeka...

*

Na tyłach obozu w płocie była furtka. HP stał przez chwilę w dole betonowych schodów prowadzących do toalet i patrzył z ciekawością w ciemność.

Właściwie było tam trochę strasznie, jeśli porównać to z...

Po jednej stronie miał oświetlony obóz z migającymi lampami, muzyką, żarciem, piciem i w ogóle totalnym przepychem. Z drugiej, zaledwie parę metrów dalej, bezkresną ciemność. Piasek i pustkowie kilometr za kilometrem.

Ile czasu zajął im dojazd?

Cieężko było to stwierdzić. Kierowca raczej nie jechał po linii prostej. HP wydawało się, że podróż trwała około dwóch godzin. A jak długo zająłby mu spacer? Sześć, osiem? Oczywiście pod warunkiem że szedłby w odpowiednim kierunku... W pięćdziesięciostopniowym upale, w towarzystwie tylko węży i skorpionów łatwo można zboczyć z drogi. Ciekawe, jak to jest: być zdanym tam tylko na siebie.

Nie mógł się powstrzymać, żeby nie zrobić kilku kroków w ciemną otchłań.

Obóz leżał wprawdzie w niecce, ale światło lamp było tak silne, że HP widział szczyt wzniesienia niedaleko przed sobą. Zobaczył na nim samotny cień i szybko się domyślił, że to przekrzywiony słup telefoniczny. Po kilku sekundach ruszył w jego stronę.

Zbliżając się, zauważył ptaka na wierzchołku słupa. Na pewno jednego z tych, na które zwrócił uwagę za dnia. Ptak siedział spokojnie, niewystraszonej obecnością obcego. Przypominał dużą wychudzoną wronę. Od europejskiej kuzynki różnił go lekko zakrzywiony gruby dziób, jakby w kształcie szabli.

Kiedy HP podszedł bliżej, ptak odwrócił łeb i wbił w niego wzrok.

W tym spojrzeniu dwóch czarnych jak ziarenka pieprzu ślepiów było coś, co sprawiło, że HP niedobrze się poczuł, więc stanął kilka metrów przed celem wędrówki.

Ptak wciąż gapił się na niego w ciszy, a HP z jakiegoś powodu też nie mógł oderwać od niego wzroku. Wstrzymał oddech.

Nagle ptak rozchylił dziób i przez chwilę HP wydawało się, że próbuje mu coś powiedzieć.

Poczuł, jak włosy jeżą mu się na głowie.

Ale zajebicie...

– Ghourab Al-Bain!

HP wzdrygnął się.

To był Emir, ich kierowca, który wyrósł jak spod ziemi tuż za nim.

Dżizas, jak się, kurwa, przestraszył!

– Co?

– Ghourab Al-Bain – powtórzył Emir, wskazując na ptaka. – Kruk pustynny. Przynosi nieszczęście, *bad things*²⁴, rozumie pan?

W tym momencie rozległo się krakanie. To był głuchy, falujący dźwięk, którego wibracje HP poczuł aż w mostku.

Następnie kruk przekrzywił głowę, ostatni raz spojrział na HP i kilkoma ciężkimi ruchami skrzydeł opuścił swoją wieżę zwiadowczą.

W sekundę pochłonęła go pustynna noc.

- Nie powinien pan się tak oddalać. Łatwo można zabłądzić.
Łatwo zginąć, rozumie pan?
- Owszem, HP wydawało się, że rozumie.
- *Bad things* – mruknął i spojrzał w ciemność.

5 | *Bad things*

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 7 listopada, 21.28

Autor: **MayBey**

Najgorsze, czego policjant może doświadczyć, to nie móc liczyć na swoich kolegów...

Wpis ma 29 komentarzy.

*

Kiedy wychodził z kibla, prawie wpadł na Annę Argos.

Odwróciła się do niego plecami, więc domyślił się, że na kogoś czeka.

Pewnie żabojad sadził właśnie francuskiego klocka, zanim oboje przemkną między samochody, żeby się pobzykać.

Jebani idioci!

Niespodziewanie dostrzegł przy jej uchu błyszczącą komórkę i poczuł ściskanie w żołądku. Wściekłość, która zdążyła przygasnąć, na nowo w nim rozgorzała. Zrobił parę kroków do przodu.

– Nie, nikt mnie nie śledził, wszystko w porządku. Jestem po drugiej stronie globu – usłyszał, jak mruczy po angielsku, zanim chwycił ją za ramię.

W jej oczach pojawiło się dokładnie to samo przerażenie, które widział we śnie, kiedy się zdrzemnął w holu hotelowym. I teraz, podobnie jak wtedy, w jednej chwili uszedł z niego cały gniew. Dosłownie po sekundzie Anna odzyskała świadomość i ze złością uwolniła się z jego uścisku. Mimo to zapamiętał jej pierwszą reakcję.

Kimkolwiek Anna Argos była, jakkolwiek zajebiście inteligentną luzarę grała, z jakiegoś – lub może bardziej z czyjegoś – powodu omal nie narobiła w gacie. Nawet po drugiej stronie globu.

- Puść mnie, ty zawszony gnoju!
 - Sorry – wymamrotał i zrobił parę chwiejnych kroków wstecz, trzymając ręce przed sobą. – Chyba za dużo mi się wypięło... *Peace!*²⁵
- Spojrzała na niego wściekłym wzrokiem, po czym ponownie odwróciła się plecami.
- Wiesz, moja siostra była z takim jednym, który się nad nią znęcał – rzucił.
- Odwróciła głowę i przyjrzała mu się badawczo. Kiedy po kilku sekundach otworzyła usta, jej głos nie brzmiał już tak wrogo.
- No i?
 - Zabiłem skurwiela – uśmiechnął się i ruszył na zewnątrz.

*

Odwiesili sprzęt radiowy i kamizelki kuloodporne, zamknęli broń w futerałach i przebrali się w cywilne ubrania. Anderberg wynajął pokój konferencyjny na obowiązkowy debriefing, na który wszyscy niecierpliwie teraz czekali.

Przebrnięcie przez całe zdarzenie zajmie minimum godzinę. Do tego dojdzie jeszcze jedna, zanim będą mogli wrócić do swoich rodzin.

Mimo że Rebecca była zmęczona tak samo jak reszta, niespecjalnie spieszyło się jej do domu.

– Czekamy na Runeberga – powiedział Anderberg, zauważywszy najwyraźniej ich niecierpliwość. – O, już jest.

Runeberg wszedł do pokoju.

– Nastąpiły pewne zmiany – zaczął krótko. – Normén, będziesz miała osobny debriefing, kiedy skończymy z resztą grupy. W międzyczasie możesz spisać raport zdarzenia.

Wzdrygnęła się i otworzyła usta, żeby zaprotestować. To nie była standardowa procedura, poza tym nie miała ochoty na magiel przed swoją grupą.

Ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Runeberg zakończył wątek.

– Nie ma cię tu, Normén. Im szybciej to zrobimy, tym wcześniej będziecie mogli wrócić do domu.

Po kilku sekundach drzwi pokoju konferencyjnego zamknęły się za jej plecami.

*

W końcu!

Położył się na jedwabnych poduszkach w pawilonie z sziszami i wziął porządnego bucha. Obok słyszał relaksujące bulgotanie, kiedy chmura rozchodziła się po przełyku, kłębiła w tchawicy i przemykała do łaknących jej płuc.

Najs!

Mieszankę sporządził któryś z Francuzów, HP już nie pamiętał który. Trochę trawy na dnie, średnia ilość tytoniu na wierzchu, folia i węgiel. Kimkolwiek ten koleś był, znał się na rzeczy. Materiał miał idealnie wyważone proporcje składników.

Skargi kierować do szefa kuchni!

Czuł się teraz spokojniejszy, o wiele bardziej wyluzowany.

Nie mógł się powstrzymać przed spojrzeniem na swój nowy T-shirt i nagle wybuchł brechtem.

Kurwa, jak on debilnie w nim wyglądał. Jak on debilnie wyglądał, nosząc go razem z tym dokupionym badziewnym obrusem na łbie.

Rżał jak koń, jego rozbawienie zdawało się udzielać innym osobom w pomieszczeniu.

– Hej, Thomess. Z czego cieszysz michę?

– Z niczego specjalnego, stary, z niczego – odparł, tłumiąc śmiech, którego nie mógł opanować. – Chodzi o ten pieprzony kraj. Nieźle, kurwa, ściemniony, czaisz?

Ściągnął kolejnego głębokiego bucha, przez parę sekund potrzywał dym w płucach i walnął się na poduszki.

– No, czaję, Thommy – wymamrotał inny Francuz. – Wszystko jest ściemnione. Nic nie jest naprawdę, *d'accord*²⁶?

Powiedział coś po francusku i wszyscy zaczęli się brechtać.

– Dokładnie – mruknął HP w stronę sufitu.

W końcu pojawił się Piaskowy Dziadek, rozluźnił mięśnie wokół jego powiek i powoli zaciągnął rolety.

– Nic nie jest naprawdę. Wszystko jest tylko...

– *Grą?*

Otworzył oczy. Szept dobiegł z prawej strony, od wyjścia, ale w tym słabym świetle HP mógł swoim zmaconym wzrokiem rozróżnić jedynie ciemne sylwetki.

– Co? K-kto powiedział coś o...?

Żadnej reakcji, tylko śmiechy. Czyżby się przesłyszał, czyżby do głosu znów doszła ta malutka sekcja abstynencka w jego zjaranej pale?

Pomrugał oczami, żeby wyostrzyć obraz, ale dymy pod czaszką nie chciały odpuścić. Może ta mieszanka była jednak odrobinę za mocna?

– Thomess, zrobiłeś kiedyś coś naprawdę autentycznego?

Tym razem był to Francuz tuż obok niego.

– Co masz na myśli? – wymamlał HP, drapiąc się po szyi.

– Coś, co sprawiło, że wszedłeś w to całą swoją osobą, duszą i ciałem. Że czułeś, jakby świat się zatrzymał, żeby spojrzeć tylko na ciebie.

Więcej śmiechów, w tym jego, mimo że nie do końca wiedział, dlaczego rzy.

Zaczął stopniowo podejrzewać, że to do niego śmieją się Francuzi; że robią sobie z niego jaja, ale jego spalony mózg nie może zjarzyć, o co im chodzi.

– Oj, gdybyś wiedział, stary... – wymamrotał i nagle się kapnął, że mówi po szwedzku.

Powtórzył zdanie po angielsku. Ci kolesie powinni wiedzieć, z kim palą sziszę... Z prawdziwą, kurwa, legendą! Bo nią właśnie był!

Cienkie żaluzje przy wyjściu z pawilonu kołysały się na chłodnym, pustynnym wietrze tam i z powrotem.

Tam...

...i...

...z powrotem.

– To co zrobiłeś, Thom? Opowiedz!

Tym razem odezwała się jedna z dziewczyn, może ta ładna, z którą tańczył.

Pokręcił powoli głową, ale dopiero po chwili skapował, że w tym półmroku nikt nie mógł widzieć jego gestu.

– Nie. Nie chcę już nigdy z nikim o tym rozmawiać. Trzymam się zasady numer...

– *Jeden!*

Tym razem nie były to żadne omamy, na stówę. Usłyszał ten sam niski szept z prawej strony. Usiadł ociężale, ale wszystko dokoła się kołysało i nie mógł skoncentrować myśli.

– Co się dzieje, Thommy, stary przyjacielu? Źle się poczułeś?

Akurat ten głos był mu znany, należał do Vincenta. Ale co on tu, do cholery, robił? Czemu nie ćwiczył zatoczki z Anną Argos?

Francuz klapnął na poduszki obok i objął go ramieniem.

– Spokojnie, stary. Weź bucha, a będzie lepiej.

Podał HP rurkę, a ten po kilku sekundach wahania wziął ją do ust.

Bulgot w dzbanie uspokoił go. Po chwili HP wypuścił powoli dym nosem.

Słyszał, jak Vincent coś mówi, a inni się śmieją, ale kiedy Francuz kładł jego głowę na poduszki, już mocno spał.

*

Cień zbliżał się w szybkim tempie. Niemal od razu wiedziała, kto to był. Sięgnęła do pasa, ale w tym śnie nie miała żadnej broni, więc zaczęła w niej narastać panika. Chwilę później mężczyzna wynurzył się z chmury pyłu.

W wyciągniętej przed siebie ręce trzymał błyszczący rewolwer skierowany prosto na nią.

Broń była inna niż ta, którą zapamiętała, bo znacznie większa, z lufą jak ciemna, głęboka studnia.

Zmrużyła oczy, napięła mięśnie i czekała na strzał.

Ale strzał nie nastąpił.

Czemu nie strzelił?

Kiedy otworzyła oczy, wszystko było inne.

Jakby chmura pyłu, mężczyzna i jego broń nigdy nie istnieli.

Sen we śnie...

Stała teraz na środku pustyni.

Wokoło rozciągały się identyczne wydmy, aż po horyzont.

W oddali ciemne ptaki powoli zataczały w powietrzu kręgi. Latały wokół tego samego punktu na piasku.

Kiedy się obudziła z prześcieradłem przyłgniętym do ciała, wciąż miała przed oczami te czarne ptaki.

– Kruki przynoszące nieszczęście – mruknęła do siebie, nie wiedząc w zasadzie dlaczego.

*

W pawilonie HP leżał sam wśród poduszek, szisza wygasła.

Obóz na zewnątrz był cały skąpany w bieli.

Zapalono duże reflektory. HP widział ludzi biegnących dokoła placu. Muzyka nie grała, słyszał krzyki w kilku językach, ale jego mózg pracował na zwolnionych obrotach, więc nie mógł zrozumieć, co te krzyki znaczą.

Następnie do jego uszu dotarł narastający odgłos silnika – głucho, pulsujące tony przypominające helikopter albo nawet kilka helikopterów. HP miał głowę jak z betonu, język kleił mu się do podniebienia i kiedy próbował się podnieść, zauważył, że ciało nie za bardzo go słucha.

Dźwięk silnika stawał się coraz głośniejszy, silny podmuch tarmosił zasłony dokoła. HP odgarnął je niepewnym ruchem i zrobił kilka kroków w stronę wyjścia.

W tej samej chwili ze zdziwieniem zauważył, że zamiast różowego T-shirtu ma na sobie przemokniętą tajską koszulę.

Zaczął podejrzewać, że wszystko, co się zdarzyło, było tylko jego fantazją.

Że taniec, ptak przynoszący nieszczęście, szepczący głos i cała reszta były elementami snu na haju, z którego właśnie się przebudził.

Kiedy znalazł się na zewnątrz i oblało go jasne światło, ludzie zaczęli wskazywać na niego palcami. Zauważył wówczas plamy krwi na swojej koszuli.

6 | *Double dealing*²⁷

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 11 listopada, 09.13

Autor: **MayBey**

Wszyscy dobrzy policjanci stają prędzej czy później przed komisją wewnętrzną...

Wpis ma 32 komentarze.

*

– Przesłuchanie komisarz Rebekki Normén w sprawie podejrzenia popełnienia błędu, ewentualnie poważnego uchybienia w trakcie służby podczas incydentu w Darfurze, zachodniej prowincji Sudanu, osiemnastego listopada. Przesłuchanie służy zgromadzeniu informacji i odbywa się w obecności komisarzy Walthersa i Westergrena z Biura Spraw Wewnętrznych Komendy Głównej Policji, a także inspektora Ludwiga Runeberga w roli świadka przesłuchania.

Walthers, który był spasionym facetem około pięćdziesiątki, odchylił się do tyłu i poprawił mikrofon leżący między nimi na stole.

Błąd w trakcie służby. Musiała sięgnąć do kodeksu karnego, żeby sprawdzić, czy to wszystko nie było jakimś absurdalnym żartem.

Nie, pierwszy paragraf rozdziału dwudziestego kodeksu karnego to nie żart:

Kto działając lub rezygnując z działania w trakcie wykonywania obowiązków służbowych, umyślnie lub przez nieuwagę zaniedbuje powierzone zadanie, podlega karze grzywny lub pozbawienia wolności do lat dwóch.

Nieco niżej na tej samej stronie:

Jeśli przestępstwo opisane w paragrafie pierwszym zostało popełnione umyślnie i uznaje się je za ciężkie, sprawcy grozi kara pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do sześciu lat. Przy ustalaniu, czy przestępstwo jest ciężkie, należy zwrócić szczególną uwagę, czy sprawca w poważnym stopniu nadużył swojego stanowiska lub czy przyczynił się do poważnej szkody lub nienależytej korzyści jednostki lub ogółu.

Najpierw nawet nie myślała, żeby opowiedzieć o tym szefowi, tylko po prostu odhaczyć to przesłuchanie i o nim zapomnieć. To powinna być czysta formalność – przecież dobrze wykonała swoją pracę i nie popełniła żadnego błędu. Tak przynajmniej próbowała sobie wmówić...

Ale Runeberg wiedział już, że wezwali ją wewnątrzni, i nalegał, by mógł uczestniczyć w przesłuchaniu jako świadek.

– To rutynowa procedura, nie jestem o nic podejrzana, Ludde – protestowała.

– Właśnie tego teraz chcą: żebyś w to uwierzyła, Normén. Prawie wszystkie przesłuchania przed komisją wewnętrzną zaczynają się od rutynowego zasięgnięcia informacji. Zaczynasz czuć się dość bezpiecznie, nawet chcesz pomóc swoim kolegom. Nagle mówisz za dużo, pojawia się oskarżyciel i w mgnieniu oka informują cię, że jesteś podejrzana. Pamiętaj, że ci z Biura Spraw Wewnętrznych wcale nie są przyjaznymi kumplami. Oni grają wedle własnego scenariusza!

No i tak znaleźli się razem w pokoju przesłuchań...

Pytanie: Komu zależało, by się tutaj znalazła?

Kandydatów raczej nie brakowało.

*

Małe wyłożone kafelkami pomieszczenie, w którym waliło chlorem. W nim koja, przymocowane do podłogi stół i dwa krzesła. Tyle.

Gdzieś w tle zabuczała klima i po chwili poczuł na plecach strumień zimnego powietrza.

Ściągnęli z niego wszystko prócz majtek, więc po kilku minutach zaczęło nim telepać.

Bolał go łeb. Wyglądało na to, że wrócił do miasta, choć w głębie wciąż czuł pustynny piasek.

Całe zdarzenie z wyjątkiem kilku luźno powiązanych ze sobą sekwencji obrazów pochłonęła mgła. Pamiętał policyjny helikopter lądujący w obozie, krzyki komandosów, ludzi wrzeszczących na siebie.

W następnej sekwencji zakuto go w kajdanki i przypięto do siedzenia.

Później znów musiał mu się urwać film, bo z podróży helikopterem nic nie pamiętał.

Na gwałt potrzebował teraz ciuchów, filizanki kawy i ciepłego prysznic, ale przede wszystkim chciał wiedzieć, o co w tym wszystkim, do kurwy nędzy, chodzi!

Zmarzła mu już dupa, co zakrawało na jakąś pieprzoną ironię, bo na zewnątrz było na mur-beton ze trzydzieści stopni ciepła.

Po dwóch minutach od chwili, kiedy zaczął zgrzytać zębami, otworzyły się drzwi i do środka wkroczył niski, tłusty, wąsaty facet w dobrze wyprasowanym beżowym garniturze.

Położył na stole szarą teczkę i usiadł na krześle naprzeciwko HP. Następnie otworzył teczkę, wyjął z kieszeni okulary i zaczął czytać.

– A-a-ambas-s-sada – wyjąkał HP. – Chc-cę roz-zmaw-wiać z a-ambas-sadą, ale pewnie n-nie jarzysz, co d-do ciebie m-mówię. Mam swoje prawa, rozumiesz? Pra-wa!

– Owszem, rozumiem, co pan mówi – odpowiedział mężczyzna, a na dźwięk jego nienaganego angielskiego HP aż się wzdrygnął. – Problem jednak w tym, że nie wiem, z którą ambasadą mam się skontaktować. Na pewno nie z norweską, ponieważ pana paszport jest fałszywy.

Spojrzał na HP znad cienkich okularów.

– Nazywam się Aziz, jestem sierżantem śledczym dubajskiej policji. A pan? Kim pan właściwie jest? – Spojrzał pytająco na HP. – Nie udało nam się znaleźć żadnych danych dotyczących pana prawdziwej tożsamości: ani przy panu, ani w pana rzeczach w hotelu. Można sądzić, że pan nie istnieje. A skoro ktoś nie

istnieje... – policjant pochylił się do przodu – ...to nie ma żadnych praw, czyż nie tak?

*

– Dobra, Normén. Podsumujmy: przybyliście na miejsce i zobaczyliście, że drogę dojazdową blokuje masa ludzi. Zamiast wysiąść i pójść w stronę budynków w asyście ochroniarzy i żołnierzy rządowych, zdecydowałaś się przerwać operację. Zgadza się?

– Zapomniałaś o zamachowcu – dodała jeszcze bardziej zirytowana sarkastycznym tonem przesłuchującego.

Westergren obrzucił swojego kolegę długim spojrzeniem.

– Pojawił się, zanim wsiedliście do samochodów?

– Tak. Dostrzegłam go, kiedy staliśmy i zanim podjęłam decyzję o odwołaniu.

– Już wtedy był uzbrojony? – spytał łysy, misiowaty Walthers.

– Nie. Jeszcze nie. Niósł reklamówkę. Wydawało mi się, że prześwituje przez nią broń – odparła Rebecca.

– „Wydawało się”? „Prześwituje”? Nie byłaś pewna?

Znow Westergren i wciąż tym wkurzającym tonem. Zrobiła głęboki wdech.

– Powiedziałam już, że zobaczyłam coś, co wyglądało jak broń. Wszystko działo się bardzo szybko, nie sposób opisać, co się zdarzyło w którym momencie.

– Rozumiemy, Rebecca – odparł Walthers i skinął głową. – Chcielibyśmy jednak, żebyś spróbowała rozłożyć całe zdarzenie na czynniki pierwsze, na najmniejsze szczegóły. Pomoże nam to lepiej zrozumieć całość. W końcu ani Per, ani ja tam nie byliśmy.

Kiwnął głową w stronę swojego kolegi, uśmiechając się do niej przyjaźnie, na co nie mogła nie odpowiedzieć.

– Było tak, jak już powiedziałam. Przyjechaliśmy na miejsce, zatrzymaliśmy się i kiedy próbowałam ocenić sytuację, zauważyłam w tłumie zamachowca. Obserwowałam go przez kilka sekund, po czym uznałam, że przebywanie tam zagraża bezpieczeństwu nie

tylko naszej podopiecznej, ale również całego zespołu. Nakazałam więc odwrót.

Uśmiechnęła się lekko do Walthersa i zerknęła ukradkiem na Runeberga. Jej szef nie robił żadnych min. Siedział cicho z założonymi rękami i obserwował obu mężczyzn po drugiej stronie stołu.

– I co się stało później? – dopytywał łagodnie Walthers.

– Zaczęliśmy się wycofywać, tłum wpadł w szal, przerwał taśmę odgradzającą. Wokół zapanował chaos. Omal nie upadłam, ale na szczęście zdołałam się utrzymać na nogach i wyjąć broń. Potem strzelałam...

– A więc otworzyłaś do kogoś ogień? – Westergren zaatakował jak kobra, ale Rebecca nie połknęła haczyka.

– Nie, oddałam strzały ostrzegawcze. Dokładnie trzy. A ponieważ nie mogłam strzelić w ziemię i ryzykować, że trafię przypadkowe osoby, strzeliłam w powietrze. Mniej więcej w tej samej chwili ktoś inny zaczął strzelać, najprawdopodobniej byli to żołnierze w tłumie.

Walthers kiwnął gwałtownie głową na znak, żeby kontynuowała.

– Widziałam, albo może słyszałam, jak niektórych z tłumy trafiają kule. Wybuchła panika, ludzie zaczęli się tratować. My wciąż się wycofywaliśmy. Ja chwyciłam się drzwi samochodu. I właśnie wtedy pojawił się on, biegł na nas.

– Masz na myśli zamachowca?

– Zgadza się.

– W swoim raporcie piszesz, że biegł z naprzeciwka, że zobaczyłaś, jak sięga po broń i ją wyjmuje. Że chciałaś oddać w niego strzał, ale zła widoczność i ruch samochodu uniemożliwiły ci to...

– Zgadza się – powtórzyła, ale tym razem z większą niecierpliwością. Przerabiali to wiele razy, wszystko mieli na taśmie. Czego więc nie rozumieli?

– Czy mogło być tak, Rebecco, a zaznaczam, że tylko stawiam tu między nami hipotezę... – Walthers spojrzął na nią znad krawędzi okularów. – Jeśli wziąć pod uwagę, że żaden ochroniarz ani żadna inna osoba wam towarzysząca nie zauważyli żadnego zamachowca, czy nie mogło być tak, że te pełne napięcia okoliczności

i ograniczona widoczność wpłynęły na twoją ocenę sytuacji? Że może się pomyliłaś?

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale Walthers nie dopuścił jej do głosu.

– Nikt z tu obecnych nie uważa, że to coś dziwnego, wręcz przeciwnie. – Wskazał ręką pozostałych zgromadzonych. – Wiemy przecież, jak to jest, kiedy działa adrenalina. Człowiek widzi jak w tunelu, skupia się na najmniejszych szczegółach, które powinien ujmować w szerszym kontekście. Telefon komórkowy staje się granatem, aparat fotograficzny – rewolwerem... To się już zdarzało. Czy w twoim przypadku też tak mogło być, Rebecca?

Otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale Runeberg położył rękę na jej kolanie. Najwyraźniej nie doceniła misiwatego wujka. Właśnie on próbował wymusić na niej coś w rodzaju przyznania się, nawet jeżeli ubrał to w ładne słówka.

Wzięła głęboki wdech.

– Nie widzę powodu, żeby komentować to, co inni widzieli, a czego nie widzieli. Mogę odpowiadać tylko za siebie – odparła najbardziej opanowanym głosem, na jaki się mogła zdobyć. Obserwowała przy tym, jak milutki uśmiech Walthersa powoli blednie. – Widziałam zamachowca i broń, podopiecznej i załodze groziło ewidentne niebezpieczeństwo, więc zareagowałam zgodnie z zakresem swoich kompetencji.

Spojrzała kątem oka na Runeberga, a ten kiwnął zachęcająco głową. Walthers rozczarowany spojrzał w swoje papiery, a głos z miejsca zabrał Westergren.

– Jak odnosisz się do faktu, że zginęli tam ludzie, Normén? Prawdopodobnie na skutek twojego budzącego wątpliwości działania...

Rebecca się wzdrygnęła. Wiedziała wprawdzie, że jacyś ludzie odnieśli rany, a kilku może nawet zginęło od strzałów żołnierzy, ale uznała to pytanie za cios poniżej pasa. Wystarczyło jednak spojrzeć na twarz Westergrena, by się przekonać, że faceta nie obchodzi, czy przekracza pewne granice, czy nie.

– Powtarzam... – odparła tak spokojnie, jak tylko mogła, choć kipiała z wściekłości. – Oceniłam sytuację na podstawie stopnia

niebezpieczeństwa, które groziło mojej załodze i podopiecznej. Za to, co robili lub czego nie robili inni ludzie, nie mogę odpowiadać.

– A więc miałaś gdzieś to, że inni wokół ciebie umierają?

– Ależ oczywiście, że nie! – syknęła.

Jej wypowiedź przerwał Runeberg.

– Dokąd chcesz dotrzeć tym pytaniem, Westergren?

Oboje mężczyźni gapili się teraz na siebie.

– Świadek przesłuchania powinien milczeć – pisnął Walthers, ale nikt nie patrzył w jego stronę.

– Jestem ciekaw, czy komisarz Normén naprawdę zdaje sobie sprawę, że skutkiem jej pochopnej decyzji była śmierć ludzi. Że bezpośrednio lub pośrednio przyczyniła się do niej, bo spowodowała otwarcie ognia przez żołnierzy.

– Przeginasz pałę, Pelle...

– Czyżby, Ludde? Zamiast spędzać czas na siłowni, powinieneś wczytać się w kodeks, zwłaszcza w paragrafy na temat błędu podczas pełnienia służby.

Runeberg wstał powoli. Westergren zrobił to samo.

– Dobra, uspokójcie się – wtrącił Walthers. On też podniósł się z krzesła i stanął między nimi. – Przesłuchanie przerwane o godzinie dziewiątej pięćdziesiąt jeden. Krótka przerwa.

*

Siedział w tej komórce ze trzy dni. Przynajmniej tak mu się wydawało. Spał na drewnianej koi, srał do wiadra i próbował zabić czas najlepiej, jak umiał. Oczywiście strasznie chciało mu się jarać. Czuł, że go niebawem rozpiżdzi od środka.

Dostał chociaż jakieś ubranie: biały T-shirt i pomarańczowy kombinezon o dwa numery za mały.

W ciągu pierwszych godzin omal nie zesrał się (dosłownie) ze strachu, ale potem, kiedy doszedł nieco do siebie i łyknął trochę płynu i zarcia, schiza odpuściła i zaczął powoli łączyć fakty.

Był na konkretnym haju, kiedy zgarnęły go psy, które dodatkowo odkryły, że ma fałszywy paszport. Mimo że oba te przestępstwa na

pewno uchodziły w tym kraju za poważne, nie do końca pasował do nich taki sposób przetrzymywania go.

Coś tu nie gra...

*

– O co wam, do cholery, chodziło? – Wbiła wzrok w Runeberga, podczas gdy ten, jakby nieobecny, zajął się automatem do kawy.

– O nic szczególnego.

– Daj spokój. Omal nie zaczęliście się bić, ty i Westergren. Znacnie się?

Runeberg skinął niechętnie głową.

– Dawno temu Pelle i ja robiliśmy razem w porządkowej. Już wtedy był cholernym dupkiem. Niekoleżeńskim, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Wzruszyła ramionami.

– I?

Runeberg westchnął.

– Kilka lat temu aplikował do policji bezpieczeństwa. Spytano mnie o opinię, byłem za odrzuceniem jego wniosku. Jakimś cudem dowiedział się o tym i od tamtego czasu tylko czeka, żeby mi odpłacić. Obawiałem się, że wykorzysta do tego tę sprawę. No bo jak często ochroniarz łąduje przed komisją wewnętrzną?

– A więc dlatego chciałeś mi towarzyszyć? Żeby bawić się w obrońcę? – Mruknął coś w odpowiedzi. – Doceniam twoją troskę, ale lepiej by było, gdybyś mi o tym od razu powiedział.

Skinął głową.

– Masz rację, powinienem to zrobić, ale każdy może popełnić błąd, nie?

Obrzucił ją długim spojrzeniem, z którego próbowała coś wyczytać, ale zostali wezwani z powrotem do pokoju przesłuchań.

– Oddajemy sprawę w ręce prokuratury – zaczął Walthers. – Zazwyczaj w tego typu sytuacjach o wszystkich postanowieniach informujemy pisemnie przełożonego, a ten podejmuje ewentualne kroki aż do czasu zakończenia śledztwa.

Włączył się Westergren.

– Mamy takie szczęście, że twój szef występuje razem z tobą w roli świadka, więc możemy poinformować was oboje, że od teraz, Normén, ciąży na tobie uzasadnione podejrzenie popełnienia błędu, ewentualnie poważnego uchybienia, w trakcie wykonywania obowiązków służbowych.

Uśmiechnął się i kiwnął w stronę Runeberga.

– Inspektor Runeberg poinformuje cię o dalszych krokach w tej sprawie, ale kiedy w grę wchodzi podejrzenie popełnienia przestępstwa w trakcie służby, pole manewru jest niewielkie. Nowe przepisy są w tej kwestii jasne jak słońce. Może chcesz kontynuować, Ludde?

Runeberg zbladł. Otworzył usta, żeby zaprotestować, ale prawie natychmiast je zamknął. Wziął głęboki wdech i zwrócił się do niej.

– Rebecca, od teraz jesteś zawieszona w obowiązkach służbowych. Będziesz otrzymywać pełne wynagrodzenie, ale muszę cię prosić, żebyś na czas trwania śledztwa oddała klucz i kartę identyfikacyjną.

Szli razem do komendy. Powietrze było suche i zimne. Kilka żalonych płatków śniegu leciało tu i tam, żeby za chwilę zginąć na czarnym asfalcie. Żadne z nich nie mówiło dużo.

Runeberg wydusił z siebie parę krótkich zdań o tym, jak wyglądają procedury w przypadku dochodzenia wewnętrznego, i dodał kilka pustych fraz, żeby zapewnić ją, że wszystko się ułoży. Nie miała siły odpowiadać.

W wydziale oddała kartę i klucz od futerału na broń.

Legitymację mogła zatrzymać.

Innymi słowy: wciąż była policjantem, przynajmniej jeszcze.

Przynajmniej tyle.

Runeberg wyglądał, jakby chciał jej jeszcze coś powiedzieć, ale ona nie miała ochoty go słuchać. Idąc w stronę wyjścia, natknęła się na Karolinę Modin. Ta tylko krótko się z nią przywitała, konsekwentnie unikając jej wzroku.

W momencie kiedy brama zamknęła się za jej plecami, powróciło to dziwne, podobne do snu uczucie.

Jak gdyby wszystko, co się zdarzyło, właściwie nie...

*

...było na serio.

W areszcie już raz siedział. Wprawdzie w Szwecji, ale procedury wyglądają chyba wszędzie mniej więcej podobnie. Przede wszystkim powinni go już wielokrotnie przesłuchać.

Powinni mu powiedzieć, o co go podejrzewają, a nawet ściągnąć jakąś papugę. Nie marnuje się tylu cennych godzin po to tylko, żeby podejrzany wytrzymał się z zimna w celi. Wystarczyło pooglądać trochę *CSI*, żeby mieć pojęcie o podstawach. A jeśli chodzi o dochodzenie techniczne...

Nie pamiętał, żeby ktoś pobierał mu krew i odciski palców albo pstrykał fotki. Kiedy spał, pociekła mu farba z nosa. Przywykł do tego, zawsze wyglądało to gorzej, niż było w rzeczywistości, ale pewnie ludzie w obozie się wystraszyli. Jeśli gliniarze nie spuścili z niego krwi po tym, jak urwał mu się film, to wszystkie potrzebne próbki na pewno mieli na koszuli.

Ale taki scenariusz, podobnie jak cały ten pieprzony kraj, wydawał mu się ściemniony, za bardzo wydumany.

Nie potrafił przeprowadzić wyводу, nie dostając częstoskurczu, więc zmusił się do kilku głębokich wdechów.

Bez względu na to, jak patrzył na sprawę i jak podchodził do szczegółów, nie mógł się oprzeć wrażeniu, że to wszystko było czymś w rodzaju...

...Gry...

7 | *Boardgames*²⁸

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 12 listopada, 23.18

Autor: **MayBey**

Istnieją tylko trzy rodzaje obywateli: policjanci, już uwięzieni i jeszcze nieuwięzieni.

Wpis ma 36 komentarzy.

*

Trzasnęły drzwi. W celi pojawiło się czterech spoconych strażników z olbrzymim dowódcą o porytej przez ospę gębie i w poplamionej koszuli.

Nie zdążył się podnieść, a ci już stali nad nim.

– Imię, gadaj, jak masz na imię. Teraz! – wydarł się ospowaty koleś prosto w twarz HP.

Zanim HP zdołał odpowiedzieć, wykręcili mu ręce, związali nogi i ponieśli jak worek ziemniaków. Wszystko odbyło się tak szybko, że nie miał nawet czasu się przestraszyć.

Pomieszczenie, do którego go wnieśli, było nieco większe niż jego cela. Pośrodku stała wąska prycza, po jej bokach zwisały rzemienie. Jeden z końców pryczy był podniesiony. Położyli na niej HP w niewygodnej pozycji, bo nie dość, że z nogami wyżej niż łeb, to – co gorsza – związanego.

Czuł, jak mocno wali mu serce.

– Mów mi tu imię! – syknął Scarface tak blisko twarzy HP, że ten poczuł kwaskowaty zapach tytoniu z jego ust.

– T-thomas Andersen – odparł, ale nie udało się mu zabrzmieć tak fajnie, jak planował. Kiedy go tu wnosili, zauważył kamerę w rogu. Jednego był teraz na stówę pewien.

Gra go odnalazła!

Miał powody, żeby się bać. Nawet żeby srać ze strachu.

Ale ciekawe, że nie tylko strach przyspieszył mu bicie serca.

Człowiek z bliznami po ospie kiwnął głową do jednego z goryli, a ten założył na głowę HP czarny kaptur. Nagle zrobiło się ciemno. Słyszał tylko, jak te trolle o czymś dyskutują, ale nie rozumiał ani słowa. Mimo to jedna rzecz była dla niego w miarę jasna.

Gdyby chcieli się go pozbyć, nie ciągnęliby dochodzenia w nieskończoność. No bo jeśli miał skończyć w piachu gdzieś na pustyni, po co mieliby ładować tyle czasu i wysiłku w cały ten cyrk? To wszystko musiało więc coś znaczyć.

Nagle usłyszał chlupnięcie.

Kurwa, co oni właściwie knują?

Chwilę później ktoś przytknął mu do twarzy mokrą szmatę.

Przez pierwsze dwie sekundy nie było to takie straszne – wciąż mógł oddychać, choć podczas wdechu kaptur przyssał mu się mocno do twarzy. Czuł zapach tej mokrej szmaty, co go bardziej uspokajało, niż przerażało. Chwilę później jego uwagę przykuło pluskanie i poczuł wodę wlewającą się przez materiał prosto do nosa i ust.

Niewielka ilość, ale wystarczająca, żeby się zachłysnąć i desperacko łapać powietrze, co tylko pogorszyło sytuację, bo do gardła wlało się wtedy jeszcze więcej wody. Dostał mdłości, miał odruchy wymiotne, po czym zrobił kilka konwulsyjnych wdechów, ale natychmiast się zakrztusił.

Kolejne skurcze, wdech, kaszel i woda.

Żadnego powietrza...

Pierdolone skurwysyny! Chcą go żywcem utopić!

Zapasy tlenu prawie się wyczerpały, wpadł w panikę.

Próbował odwrócić głowę, żeby pozbyć się szmaty, ale nie dał rady nawet drgnąć.

Znów się zakrztusił, a kolejny odruch wymiotny wpuścił tylko więcej wody. Krzyk HP zamienił się w gulgot.

Nagle ściągnęli z niego szmatę i kaptur. Kaszlnął, charknął, wypluł trochę wody i wciągnął w końcu zbawienne powietrze.

I jeszcze raz.

Panika powoli mijała.

Usłyszał głos Scarface'a.

– Kim... żeś... jest?

Spróbował kiwnąć głową, ale znów dostał ataku kaszlu. Po chwili podjął kolejną próbę udzielenia odpowiedzi.

– Weź daj na luz, do cholery...

W jednej chwili ręce cisnęły nim o pryczę, na głowie znów znalazł się kaptur, a szmata zdusiła jego protesty.

Kolejna dawka wody i nudności. Wił się rozpaczliwie, próbował kopać, ale nie mógł się wyrwać z żelaznego uścisku. Krzyczał. I tym samym połykał jeszcze więcej wody.

Zrobiło mu się ciemno przed oczami. Panika sięgnęła zenitu. Te skurwysyny na serio chciały go utopić!

*

Rwanie, piętnaście kilo po każdej stronie sztangi, szeroko rozstawione nogi. Wzięła głęboki wdech, przykucnęła tak, żeby w kolanach powstał kąt prosty, i podrywając się, wypuściła z płuc powietrze.

– Osiem – odliczyła stojąca za nią Nina Brandt. – Jeszcze dwa, Becca!

Poczuła pieczenie w udach, kwas mlekowy zaczął robić swoje, ale nawet podczas ciężkiej rundy wyciskania nie mogła przestać myśleć.

A więc zawieszona w obowiązkach służbowych – takie małe płatne wakacje, można by rzec, gdyby się było w dobrym humorze. Ale ona nie była.

Kto na nią doniósł?

Na liście kandydatów znajdowały się co najmniej trzy nazwiska. Gładh na pierwszym miejscu, to pewne. Kiedy zegnali jego, Berglunda i tłumacza na lotnisku w Darfurze, facet wyglądał, jakby chciał ją zabić. Nie dość, że zepsuła całą wizytę, którą tak super przygotował, to jeszcze dała porządnego kopa jego reputacji i poczuciu własnej godności.

Wciągnęła powietrze, przykucnęła i znów poderwała sztangę. Poziom kwasu mlekowego w mięśniach wyraźnie wzrósł, ale ledwo to poczuła.

Drugim na liście był jej zastępca David Malmén.

Z pewnością nie zaakceptował jej jako nowego szefa i miał teraz doskonałą okazję, żeby się jej pozbyć. To, że ani on, ani Karolina Modin nie widzieli zamachowca, brzmiało – najłagodniej mówiąc – fałszywie. Jak ustalona, wyćwiczona gadka, która miała podważyć jej wiarygodność.

Malmén był na krótszą metę jedynym, który zyskał na jej zawieszeniu. Rebecca zakładała, że to właśnie on przejął jej obowiązki.

– Dzie-sięć.

Z niemałym wysiłkiem wykonała ostatnie rwanie i odłożyła sztangę na miejsce. Potem zrobiła krótką rundkę wokół siłowni, żeby pozbyć się kwasu z mięśni i dokończyć myślenie o sprawie.

Co do trzeciego miejsca na liście nie była pewna, ale po głębszym zastanowieniu doszła do wniosku, że mogłoby należeć do Karoliny Modin i jej kolegów Esbjörnssona i Göranssona. Cała trójka miała swojego pana, któremu chciała służyć. Mimo że relacja Rebekki z Modin zaczęła się dość dobrze, żadne z nich nie wstawiło się za nią, kiedy zaszła potrzeba.

Co więc ma robić?

Śledztwo na pewno potrwa z miesiąc. Wszyscy włączeni w sprawę muszą zostać przesłuchani, dodatkowo należy zdobyć informacje od władz sudańskich.

Była tylko podejrzana – śledczy nie mieli przeciwko niej dowodów wystarczających, żeby wniesć oskarżenie.

Słowo przeciwko słowu. Pytanie – w jakim stopniu zeznania świadków były zgodne. Może nadszedł czas, żeby załatwić sobie adwokata, żeby pokazać, że nie ma zamiaru tolerować tego gówna. Ale wahała się.

Wkurzała ją taka...

Gra!

Ściemnione aresztowanie, ściemnione przesłuchanie i grupa aktorów, którzy odgrywali *Midnight Express* dokładnie tak jak poprzednio.

Wtedy dał się złamać. Tym razem postanowił wytrzymać. Wszystko wskazywało jednak na to, że czeka go powtórka z historii.

Strach przed śmiercią trzymał go w żelaznym uścisku, serce waliło jak opętane, dodatkowo rzygał jak kot prosto na kamienną podłogę.

Ponownie zdarli z niego kaptur, poluzowali mu rzemienie i posadzili go na pryczy.

– Mówisz mi tu imię – powiedział Scarface, głaszcząc się po brodzie. Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie.

HP zdołał tylko skinąć głową między jednym napadem kaszlu a drugim. Łkał jak chłopiec. Po policzkach spływały mu łzy, rzygi drapały go w gardle, był gotów opowiedzieć cokolwiek. O zamachu na Kennedy'ego, porwaniu dziecka Lindberghów²⁹, wrobieniu pieprzonego Królika Rogera. Mógł wziąć to wszystko na siebie, byle ściągnęli z niego tę jebaną szmatę!

– Pettersson – wyjąkał. – Henrik Pettersson, gracz numer sto dwadzieścia osiem.

– Tenk ju! – odparł Scarface i skinął głową zadowolony. – Następne pytanie...

HP zamarł. Złamali go, przegrał. Co więcej miał powiedzieć?

Po chwili skapował...

Znów zaczął łkać.

Popełnił błąd, zajebisty błąd!

To nie żadna próba, żaden test ani żadna druga szansa, w którą jego szukająca poklasku bania zdążyła uwierzyć. Jedyne, o co chodziło, to pieniądze. Gra chciała z powrotem swoją pieprzoną kasę. Tyle.

Numer konta, loginy i hasła – mógł je wszystkie ujawnić, żeby tylko uniknąć tej podupczonej akcji na pryczy.

A co później? Nie łudził się, że po tym wszystkim Przywódca pozwoli mu ot tak sobie pójść...

– *The money, yes?*³⁰ – wyjąkał.

Scarface spojrział na niego dziwnym wzrokiem, rozkładając ręce przed sobą.

– *No money, no no!*³¹

Z jakiegoś powodu facet wyglądał na obrażonego.

– Następne pytanie – powtórzył i spojrział gniewnie na HP, wyciągając notatnik z kieszeni swojej brudnej koszuli.

– *Did... you...* – zaczął czytać, a HP skinął głową.

Czas skończyć z tym wszystkim.

– *Did you... kill her?*³²

Teraz już nic z tego nie kapował.

*

– Masz ochotę więcej o tym porozmawiać?

– W zasadzie nie – odparła krótko Rebecca. Przejechała grzebieniem po mokrych włosach i zebrała je w kucyk. – Wiesz już wszystko, więc o czym tu jeszcze gadać? Jestem zawieszona do zakończenia śledztwa, więc na razie mogę sobie tylko zgadywać, kto na mnie doniósł.

Spotykała się z Niną Brandt od czasu szkoły policyjnej, a później przez kilka lat pracowały w jednej grupie. Właściwie bardzo się od siebie różniły, nie tylko wyglądem. Za bardzo, żeby być naprawdę bliskimi przyjaciółkami. Mimo to dobrze się dogadywały, przynajmniej w ogólnych sprawach.

Nina Brandt była – w przeciwieństwie do Rebekki – blondynką, niską i zgrabną. Jedną z tych, za którymi oglądają się zarówno chłopaki, jak i dziewczyny, i które wiedzą, jak to w pełni wykorzystać.

Lubiła zwracać na siebie uwagę, świetnie się czuła wśród ludzi. Im ich było więcej, tym lepiej, dlatego pewnie pracowała w interwencji klubowej.

Rebecca nigdy nie marzyła, żeby znaleźć się w tej grupie.

Środowisko gliniarzy klubowych i zainteresowanie jej osobą to ostatnie rzeczy, na których mogłoby jej zależeć.

Ale zaletą tej pracy była znajomość z wszystkimi właścicielami knajp i fitness clubów w mieście. Nina bez problemu znalazła Rebecce zastępcze studio treningowe, kiedy ta nie miała wstępu do policyjnej siłowni.

Które to zastępcze studio później...

Coś już o nim słyszała. Nic dziwnego, bo nie chodzili tam zwykli śmiertelnicy, a raczej gwiazdy, i to te prawdziwe, nie pięciominutowe.

Według plot trenowały tu nawet dzieci pary królewskiej, co było dość prawdopodobne. Miejsce wyglądało na superekskluzywne – przypominało bardziej spa niż studio treningowe. Recepcjonistka dała im ręczniki i szlafroki, zaprowadziła je do szatni, w której unosił się zapach drzewa sandałowego, i pokazała im ich szafki.

Rebecca zawsze sądziła, że policyjna siłka była najlepsza, jaką widziała. Ale ta tutaj... Lokal miał w sumie z tysiąc metrów kwadratowych, całość zaprojektowana w najlepszym stylu. Ściany z cegły, punktowo podświetlone belki i okna z wysokimi łukami. Na podłogach ze szlachetnego drewna nie było oczywiście ani pyłka.

Mogła się jedynie domyślać, ile kosztuje członkostwo.

W każdym razie znacznie więcej, niż można zapłacić z policyjnej pensji...

Nina załatwiła dla nich obu wstęp za fri, więc Rebecca nie narzekała.

*

– Zabiłeś ją? – powtórzył Scarface.

HP wciąż niczego nie jarzył.

– Zabiłem kogo? – wyjąkał.

Nagle pod czachą włączyła mu się wirówka.

– Panią Argos, czy zabiłeś panią Argos? – przeliterował wkurzony Scarface, patrząc w notatnik, po czym wbił gały w HP.

– Ż-że c-co, eee... Nie, do cholery! – wyrzucił z siebie. Wirówka w głowie zwiększyła obroty. – Nie wiedziałem nawet, że ona... Dobra, posłuchaj!

Człowiek z bliznami dał znak jednemu z orangutanów i błyskiem na twarzy HP wylądował kaptur, a jego samego przygnieciono do pryczy.

– Niiiee! – krzyczał, próbując w panice wyrwać się z ucisku.

Szmata stłumiła jego krzyk, woda uciszyła go definitywnie.

Zapach chloru w pomieszczeniu zmieszał się z zapachem ciepłego moczu.

*

– Dziwna sprawa, że Runeberg jest w konflikcie z tym... Westerbergiem, czy jak on się tam nazywa.

Nina stanęła obok niej i zaczęła poprawiać sobie włosy. Chociaż lustro miało gigantyczne rozmiary, a ona była o głowę niższa od Rebekki, od razu zajęła całą jego powierzchnię.

– Westergren – poprawiła ją Rebecca i momentalnie zrobiła krok w bok. – Dawno temu pracowali razem w grupie B na Norrmalm. Już wtedy mieli ze sobą na pieńku, a później Ludde wpłynął na odrzucenie wniosku Westergrena o przyjęcie do policji bezpieczeństwa.

Nina przewróciła oczami i poprawiła kilka loków, z których najwyraźniej nie była zadowolona. Mimo treningu wyglądała wystarczająco atrakcyjnie, żeby wyjść od razu na miasto.

– To wydaje się zbyt proste, nie sądzisz? – mruknęła, przykładając do ust konturówkę. – Według ciebie panowie prawie zaczęli się bić. Odrzucony wniosek i jakieś zaszłe spięcia w radiowozie raczej nie są wystarczającym powodem, żeby odgrywać coś takiego. To wszystko musi sięgać dalej, przynajmniej z dziesięć lat wstecz!

Rebecca wzruszyła ramionami, podniosła adidas i włożyła je do torby.

– Ludde nie był zbyt wylewny, sytuacja nie sprzyjała wchodzeniu w szczegóły.

Nina odeszła od lustra i zwróciła się do Rebekki.

– A tak przy okazji – zanim pójdziesz, muszę ci coś powiedzieć...

*

Kiedy trzeci raz ściągnięto z niego kaptur, był totalnie wykończony.

Kaszlnął kilka razy, rzygnął na siebie wodnistą mazią i rozpaczliwie próbował złapać oddech.

– Czekaaj! – wyjąkał, kiedy Scarface kiwnął głową do strażników. – Poczekaj chwilę, do jasnej kurwy!

Scarface dał znak, żeby pomogli mu usiąść.

– Zabiłeś ją – powtórzył tonem, który można by nawet uznać za przyjazny.

Odpowiedź była jedna. Jedno słowo mogło go uratować od kolejnej jazdy na pryczy.

Czerwona czy niebieska?

– Yyy... – wymamrotał HP.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi.

– Co się tu dzieje, sierżancie Moussad?

*

– Słyszałaś o Filarach Społeczeństwa?

– O czym? Chodzi ci o tę książkę³³?

Nina Brandt potrząsnęła głową.

– Nie, nie. O forum internetowe.

– A, masz na myśli tę plotkarską stronę. No, weszłam na nią parę razy wtedy, gdy powstała i wszyscy o niej gadali, ale to było jakiś czas temu. Pełno na niej gładzących gliniarzy i tych, którzy chcieliby nimi być. Nie mój klimat...

Zasunęła torbę i zwróciła się w stronę wyjścia.

– Powinnaś zerknąć na nią.

W głosie Niny Brandt było coś, co kazało Rebecce się zatrzymać.

– Dlaczego?

Nina wykrzywiła twarz.

– Bo wydaje mi się, że zaczęli pisać o tobie...

*

– Przepraszam za to, panie Pettersson – powiedział Aziz kilka minut później, kiedy znaleźli się z powrotem w celi. – Sierżant Moussad

i ja należymy do różnych wydziałów policji i reprezentujemy różne szkoły, że tak się wyrażę. Nie miał najmniejszego prawa potraktować pana w taki sposób.

HP kiwnął apatycznie głową, próbując odkleić od ciała swoje mokre ubranie.

Mózg mu się lasował, z kombinezonu ostro zajeżdżało szczynami. Zerknął na Aziza, żeby sprawdzić, czy tamten również to poczuł.

– Załatwimy suche ubranie, będzie pan mógł wziąć prysznic, jeśli pan zechce.

HP znów otępiałe skinął głową.

Prysznic!

Pieprzony ciepły prysznic i kilka minut na zebranie myśli...

– Ale najpierw musimy wyjaśnić parę spraw – dodał Aziz urzędniczym tonem, kładąc na stole kartkę papieru i długopis. – Proszę opisać, jak poznał pan panią Argos oraz co wydarzyło się w obozie Beduinów. Jak tylko pan skończy, będzie pan mógł się umyć i przebrać.

HP wciąż kiwał głową. Ręka trzęsła mu się tak, że zanim odzyskał nad nią kontrolę, zrobił na papierze parę hieroglifów.

8 | *Redrum?*³⁴

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 13 listopada, 08.11

Autor: **MayBey**

Kto może popełnić przestępstwo? Wszyscy. A więc wszyscy są podejrzani.

Wpis ma 41 komentarzy.

*

– Mamy poważny problem, panie Pettersson.

Niemożliwe, kurwa. Prawdziwe niedopowiedzenie roku!

W ciągu ostatniej doby HP przeszedł przez wszystkie fazy kryzysu, i to nie raz.

Przez wyparcie, zwątpienie, panikę, strach bliski obsrania, apatię, aż wreszcie trafił prosto do więzienia, nie przeszedłszy przez start.

To wszystko po prostu nie mogło być prawdą!

Ale bez względu na to, jak jego przegrzany łeb próbował sobie poradzić z tą całą sprawą, nie dało rady pominąć kilku niezaprzeczalnych faktów.

Wszystko było na serio, na zajeźbie, kurwa, serio! Dosłownie.

Anna Argos zaginęła – wciągnęła ją pustynna noc, a według gliniarzy on był głównym podejrzanym.

Wciąż tylko fragmentarycznie pamiętał tamten wieczór. Nie było to takie dziwne – combo z browca, trawy i choroby lokomocyjnej okazało się za mocne na jego i tak zorany mózg.

– Jak już powiedziałem, mamy poważny problem, panie Pettersson – powtórzył Aziz, przerywając tok jego myśli. HP podniósł wzrok i zobaczył zmartwione spojrzenie policjanta. – DNA z krwi na pana koszuli zgadza się z DNA, które znaleźliśmy w pokoju hotelowym pani Argos, a kilka godzin temu w odległości

pół mili od obozu załoga helikoptera wypatrzyła skrawki zakrwawionego ubrania. Ptaki i lisy pustynne wszystko poszarpały. Z takim widokiem mieliśmy do czynienia wiele razy po tym, jak ludzie zgubili się na pustyni. W tym wypadku wyniki wstępnych badań odpowiadają profilowi pani Argos.

Machnął delikatnie ręką w stronę świata za ścianą.

– Jeszcze nie wiemy dokładnie, co stało się z jej ciałem. Dlatego wciąż szukamy, zarówno w pobliżu obozu, jak i dalej.

Pochylił się nad stołem.

– To oczywiście mógł być tragiczny wypadek. Kłótnia w ustronnym miejscu, chwilowy napad wściekłości o makabrycznych skutkach. Może pani Argos mimo śladów krwi została tylko zraniona i pozostawiona sama, bo uznano, że jest w stanie szukać pomocy na własną rękę? W tak ciężkim stanie mogła pójść w złą stronę, prosto w głąb pustyni.

Policjant spojrział na HP.

– Jeśli tak było, może sędzia mógłby spojrzeć na to nieco łaskawszym okiem.

Zrobił pauzę i zdawał się czekać na odpowiedź.

HP na darmo próbował opanować wirówkę we łbie.

To wszystko miało swoje wyjaśnienie, tego był pewien. Proste wyjaśnienie, które udowodniłoby, że jest niewinny. Teoretycznie mógł zataczać się po obozie, może chciał się pozbyć tego błazeńskiego T-shirtu, więc wyciągnął z kosza swoją drogą koszulę z tajskiego jedwabiu. W końcu kilka plam po rzygach nie robi zjaranemu różnicy...

Ale co potem?

Morderca musiał wbiec wcześniej do toalety. Próbował jak najszybciej zmyć z siebie krew i znalazł w koszu jego koszulę.

Taka wersja zdarzeń brzmiała wprawdzie zajebicie kiepsko, ale dziwniejsze rzeczy się zdarzały.

Dla pewności jeszcze raz powtórzył w głowie cały scenariusz. Słabe to było, ale nie było niemożliwe.

Mimo to nie dawała mu spokoju ta jedna okropna myśl.

Co, jeśli Aziz ma rację?!

W pewnym momencie rzeczywiście chciał udusić Annę Argos – chwycić ją mocno za szyję i zgasić ten jej pieprzony uśmiezek.

– A... reszta? Vincent i jego paczka?

Sam usłyszał, jak mu drży głos.

Jak gdyby domyślał się, co policjant odpowie.

– A właśnie! Zapomniałem o tajemniczym Francuzie...

Aziz założył okulary i zaczął przewracać kartki w teczce.

– Udało nam się dowiedzieć, że pan i pani Argos przybyliście do obozu razem. Widziano, jak jedliście obiad przy jednym stole, a później świadek słyszał waszą kłótnię przy furtce obok toalet. Opisał ją jako burzliwą. Dodał, że pani Argos wyglądała na przerażoną.

Przerwał, żeby przewrócić kartkę. W tym czasie HP przełknął ślinę kilka razy, bo do reszty wyszło mu w gardle.

– Pana francuscy znajomi opuścili niestety obóz przed naszym przyjazdem, ale przesłuchaliśmy ich dzień później w hotelu. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że był pan zły na panią Argos za to, że wyśmiała pana za drobny wypadek w samochodzie, a później, i być może to był główny powód pana wściekłości, wołała spędzać czas z innymi niż z panem.

Przewrócił stronę i mówił dalej.

– Francuzi potwierdzili również, że poznaliście się w Indiach, ale dodali, że spotkanie w Dubaju i wyprawa na pustynię były pana pomysłem.

Policjant zrobił przerwę i spojrzał znad okularów na HP.

Minęło parę sekund, zanim ten przyswoił ostatnią informację.

– A-ale przecież to wszystko oni wymyślili. Najpierw zadzwonił do mnie Vincent, a potem po nas przyjechali. Niech pan spyta kierowców!

– Kierowcy Emir i Bashid są niestety niedostępni. Ich szef twierdzi, że to nic nadzwyczajnego. Pracują na godziny i w martwym sezonie wracają do rodzin w Jemenie. Według niego samochody zostały zamówione z pana hotelu na nazwisko Sinclair. Do potwierdzenia rezerwacji użyto jednej z kart kredytowych, które znaleźliśmy w pana portfelu. MasterCard wystawionej na Jerome'a Sinclaira. Jerome'a *Vincenta* Sinclaira.

*

Witamy w Filarach Społeczeństwa!
To my trzymamy całe gówna w ryzach!

Pomysł nie był w zasadzie ani jakiś nadzwyczajny, ani nowy. Ot, forum dyskusyjne otwarte na różnego rodzaju kłótnie, ploty i jedynie słuszne racje. Może tym różniło się od innych, że było skierowane przede wszystkim do policjantów czy w ogóle ludzi z mundurówki. No, naprawdę cholernie nowatorska inicjatywa...

Po przeczytaniu kilku wpisów Rebecca zrozumiała, dlaczego o tym forum tyle się mówiło. Jeden z najaktywniejszych użytkowników o nicku MayBey był rzeczywiście niezły, nawet bardzo dobry. W przeciwieństwie do innych komentatorów nie wchodził z nikim w dyskusje o złym sprzęcie czy poziomie kompetencji świeżych aspirantów. Język MayBey był specyficzny – krótkie, pesymistycznie brzmiące zdania zamiast tych wszystkich wpisów upiękuszonych urzędowymi zwrotami, które gliniarze wprost uwielbiali.

Tej nocy trzech jumaków w garści. Prawie dwadzieścia minut rajdu.

Rzucili wózek przy Junkstakorset. Ogon wreszcie coś wyniuchał. Po dziesięciu minutach zgarnęliśmy całą pakę gnojów.

Zajebicie!

Potem cztery godziny w fabryce, żeby ich wszystkich wklepać i wypytać. Noc mijala fajnie, ale prockowi Vändkorsowi starczyła tylko jedna minuta i gnoje byli wolni.

Cała robota na nic, a ten walnął z powrotem w kimę.

Jedyne, czego by się chciało, to też tak dobrze spać...

Każdy policjant miał za sobą jakiś pościg, mimo to MayBey – kimkolwiek był – paroma linijkami zdołał przyciągnąć do swojego wpisu wszystkich. Emocje w trakcie rajdu, radość z zatrzymania, długa papierkowa robota i w końcu wściekłość, bo złodzieje zostali zwolnieni.

Pod wpisem było pięćdziesiąt osiem komentarzy, pięć razy więcej, niż mogła zdobyć większość użytkowników tego forum. Wszyscy komentujący łączyli się we frustracji z MayBey.

Innym ciekawym elementem były tropy identyfikacyjne. Nazwa Junkstakorset przywoływała na myśl skrzyżowanie Hjulstakorset. Rebecca wiedziała też, że jest prokurator, który nazywa się Stiernkryss albo coś w tym rodzaju.

Z czystej ciekawości otworzyła stronę sztokholmskiej policji, ale nie znalazła żadnej wzmianki o zdarzeniu, która by pasowała do tego, co zostało opisane na forum. Co to mogło znaczyć?

Właściwie nic.

MayBey mógł pochodzić z innego rejonu, a jeśli nie, to opowiedział o starym incydencie. Jednak z jakiegoś powodu Rebecca była pewna, że to ktoś ze Sztokholmu.

Od razu rozpoznała pseudonimy w jego starszych wpisach. Komendant Teflon, do którego nieskazitelnie białej koszuli całe to gównu nigdy nie przywierało, inspektor Potakiewicz³⁵, który zawsze, kiedy trzeba podjąć trudne decyzje, jest nieosiągalny, albo komisarz Chodak z sekcji kryminalnej, który przechadza się po korytarzach pochłonięty myślą, jak by tu uniknąć roboty.

Była pewna, że pracowała z nimi wszystkimi. I nie tylko ona...

Ale jej uwagę przykuł tak naprawdę ostatni wpis MayBey...

*

Policjant spojrział na niego, jakby spodziewał się jakiejś reakcji, ale tym razem HP nie wiedział, co ma powiedzieć. Rozpaczliwie próbował odtworzyć w głowie portret Vincenta. Z jakiegoś powodu rysy twarzy Francuza nagle stały się niewyraźne, jakby rozmazane.

Otworzył i zamknął usta, nie wypowiedziawszy żadnego sensownego słowa.

– Jesteśmy bardzo dokładni, panie Pettersson. Morderstwo to coś niecodziennego tutaj, w Dubaju, dlatego zaglądamy pod każdy kamień. Moi ludzie sprawdzili wszystkie odciski palców, które znaleźli, i te w samochodzie, i te przy stole. Należą do pana, pani Argos i innych, którzy wam towarzyszyli w wyprawie. Skontaktowaliśmy się nawet z władzami policji w waszych krajach.

Okazało się, że wszyscy mają czyste kartoteki. Wszyscy z wyjątkiem pana, panie Pettersson.

Aziz znów obrzucił go długim spojrzeniem znad pliku dokumentów.

– Wszystkie odciski pasują, nie było nadwyżki. Innymi słowy nie ma żadnych śladów po jakimś Vincencie.

Kolejne wymowne spojrzenie podkreślające ton głosu.

Po głębszym zastanowieniu się HP stwierdził, że Vincent właściwie nigdy nic o sobie nie opowiadał.

Pewnego dnia, kiedy siedział w barze i miał zajebistego doła, Francuz wyrósł jak spod ziemi.

Zaprosił go na lufę i browca, okazał się kimś, z kim rozmowa poprawiała HP humor.

Więc kim był Jerome Sinclair? Portfel HP wypełniały liczne karty kredytowe wystawione na różne nazwiska. To były tożsamości, które pomagały mu znosić lunatyczne życie włóczęgi. Pamiętał tylko kilka z nich: Jim Shooter, Will Parcher, Tyler Durdan.

Większość nazwisk wybrał dla jaj, a przynajmniej tak sobie wmówił. To byli zmyśleni kumple z kina rodem. Istnieli tylko w umysłach bohaterów filmowych.

Jednak Jerome'a Sinclaira nie mógł sobie przypomnieć, to nazwisko kojarzyło mu się tylko z rzędem liter wybitych na kawałku plastiku.

Czy Jerome i Vincent to rzeczywiście ta sama osoba?

Ktoś, kto istniał tylko w jego głowie?

Policjant odłożył papiery i pochylił się.

– Podsumujmy zatem całą sprawę, panie Pettersson. Wjeżdża pan do kraju na fałszywym paszporcie, mając na koncie wyrok za morderstwo. Spotyka pan panią Argos w hotelu, idzie z nią do łóżka, a potem organizuje wypad na pustynię z kilkoma przypadkowymi znajomymi. Ona w szyderczy sposób odrzuca pana dalsze zaloty, co wywołuje w panu uzasadniony gniew. W końcu to pan wszystko załatwił, może nawet ze względu na nią, a ona daje panu kosza.

Wieczorem pani Argos znika, a pana znajdują pod mocnym wpływem narkotyków i z jej krwią na koszuli. Jediną linią pana

obrony jest zrzućenie winy na tajemniczego mężczyznę, którego istnienia nic i nikt nie jest w stanie potwierdzić.

Przerwał na chwilę, żeby słowa zdążyły dotrzeć do HP.

– Jak już powiedziałem, morderstwo jest czymś niecodziennym w Dubaju. Może dlatego, że jego sprawcy są tu ciężko karani. Bardzo ciężko, panie Pettersson...

Jeszcze jedna pauza, żeby HP w pełni zrozumiał sens jego wypowiedzi.

– Ale jeśli się współpracuje, sąd jest wyrozumiały. Pana życie leży w pana rękach, więc radzę dokładnie wszystko przemyśleć, zanim pan odpowie na moje następne pytanie.

Trzecia przerwa, tym razem zupełnie niepotrzebna.

– Zabił pan panią Argos?

Głowę HP wypełniły migające screenshoty – każdy z inną i zajeżdżoną niepokojącą informacją.

Czy jego obolały łeb do reszty nawalił?

BŁYSK.

Pokazywał mu rzeczy, które nie istnieją?

BŁYSK.

Mieszał fantazję z rzeczywistością?

BŁYSK.

Tak?

BŁYSK.

Nie?

KURWA JASNA MAĆ!

Zmrużył oczy i przejechał rękami po twarzy, żeby powstrzymać miganie. Ale obrazy wciąż się pojawiały.

Shooter

Parcher

Durdan

*All work and no play makes Jack a dull boy!*³⁶

Redrum, redrum, redrum...

Rzeczywiście nie odważyłby się przywalić tej kurewce? Dać jej to, na co zasługiwała?

W końcu nawet sobie wyobrażał, jak by to było...
Czas się zdecydować.
Czerwone czy niebieskie?

*

Najlepszy ochroniarz na świecie, Regina Rättrådig, ma chyba mały problem. Najwyraźniej dostała w Afryce udaru słonecznego i widziała rzeczy, których nie było.

A może są inne powody jej halucynacji? Może przez to została zawieszona? Wie ktoś może coś o tym?

Wpis ma [17 komentarzy](#).

Regina Rättrådig³⁷ – fajne imię i nazwisko. Nina miała rację, trudno było nie zgadnąć, o kogo chodzi...

Siedemnaście komentarzy, głównie negatywnych.

A czego się można spodziewać po harcerce?

Tak to jest, kiedy wprowadza się kwoty dla kobiet...

Już w szkole była cholernie trudna.

Chyba wzięła za dużo tabletek na uspokojenie, na pewno stwierdzone WBUP.

Wyguglowała skrót z ostatniego zdania. WBUP: *Will Break Under Pressure*³⁸. A więc tak ją postrzegali. Jako kogoś, kto nie wytrzymuje napięcia.

*

– N-nie – wyrzucił z siebie i chrząknął. – Nie zrobiłem tego – dodał, tym razem pewniejszym głosem, jak gdyby próbował przekonać samego siebie.

Aziz westchnął głęboko. Zebrał papiery, wstał i dwa razy zapukał do drzwi.

– Niestety, nie mogę już panu pomóc, panie Pettersson – powiedział jakby ze smutkiem.

Odsunął się na bok, a do środka weszli Moussad i cztery spocone trolle.

Chwilę później stali nad nim.

Zaczął krzyczeć, panicznie się rzucać. Parę razy udało mu się nawet porządnie ich trafić, zanim powalili go na podłogę.

Czekała go czapa, teraz to do niego dotarło. Albo Scaryface i jego kumple go utopiają, albo – co bardziej prawdopodobne – do wszystkiego się przyzna. Zostanie skazany na śmierć przez jakiegoś zakulisowego sędziego, wywieziony na pustynię i poczęstowany kulką w łeb. Fakturę prześlą jego siorze. Potem otrzyma wieczne członkostwo w stowarzyszeniu umarłych skurwieli, dołączy do Daggego i jego ojca!

*Hello, my name is Henrik and I am a ladykiller!*³⁹

Debil, zjeb, down!

Ale nagle coś mu zaświtało.

– Czekaaj! – krzyknął do Aziza w chwili, kiedy mieli go wynieść. – Poczekaj, do kurwy nędzy, jest ślad po Vincencie. Daj mi tyl...

Moussad strzelił mu z plaskacza i HP zamilkł, ale tylko na chwilę. Trzymał się koła ratunkowego i nie miał zamiaru go puścić.

– Kieszeń w moich spodniach, złota zapalniczka. Jest jego. Vincenta. Sprawdźcie odciski na niej, DNA, cokolwiek...

Jeszcze jeden liść w pysk, tym razem tak mocny, że HP poczuł smak krwi w ustach. Aziz powiedział coś po arabsku do strażników, po czym Moussad jakby wydał przeciwny rozkaz.

Spocone trolle wzdrygnęły się i wymieniły między sobą niepewne spojrzenia: chyba nie do końca wiedziały, co mają robić. Obaj dowódcy wydawali nowe rozkazy. Wciąż żadnej reakcji. HP udało się odwrócić głowę – zobaczył, jak Moussad i Aziz stoją naprzeciwko siebie tak blisko, że dzieliło ich może kilkanaście centymetrów.

Moussad był czerwony na twarzy, jego pięści to otwierały się, to zamykały. Przewyższał Aziza o głowę. Z miejsca, z którego patrzył HP, wydawał się jeszcze większy i groźniejszy.

Aziz nie dał się jednak zastraszyć. Zrobił pół kroku do przodu tak, że jego koszula prawie otarła się o koszulę Moussada.

Przez chwilę wszystko wskazywało na to, że zaczną się bić.

HP i strażnicy wstrzymali oddech.

Następnie Moussad zrobił krok w tył.

Aziz znów krzyknął, tym razem głośniej, i po kilku sekundach HP wylądował z powrotem na krześle, a jeden ze strażników niechętnie odpiął mu kajdanki.

– Opowiedz więcej – odezwał się krótko Aziz, kiedy drzwi celi zamknęły się za tamtymi i znów zostali sami.

9 | *Fata Morgana*⁴⁰

– *Halo?*

– *Dzień dobry, mój przyjacielu. Wszystko w porządku?*

– *Tak, w jak najlepszym. W pełni zgodnie z planem. Ale o tym już wiecie.*

– *Boli?*

– *Nie bardziej niż powinno...*

– *Dobrze. A jak z odwrotem?*

– *Też bez żadnych problemów. Jak poszło z...?*

– *Graczem? Za wcześnie, żeby stwierdzić. Ale będziemy na bieżąco informować.*

*

Przyszli w środku nocy. Czterej goryle z Guantanamo. Tak jak poprzednio podnieśli go z pryczy i wykrecili mu ręce. Tym razem nie stawiał oporu.

Był Nickiem Ortonem, Thomasem Andersenem, Charlesem Hermanem oraz wieloma innymi. Nie mógł ich wszystkich spamiętać. Zmyślane postacie, które przeniósł do rzeczywistości przynajmniej na tak długo, jak długo ich potrzebował. Dlaczego nie mógł być Vincentem Sinclairem?

Już w celi założyli mu kaptur, ale widząc jego otępienie, nie fatygowali się, żeby związać mu nogi. Wlekli go najpierw po jednych schodach, później po następnych.

Własne ciało wydawało mu się ciężkie jak z ołowiu.

Kolejne schody. Potknął się, strażnicy go podchwycili, żeby nie upadł. Ale nie zatrzymali się, tylko wzięli go pod ramiona i podnieśli tak wysoko, że muskał teraz podłogę czubkami palców. Po chwili schody się skończyły.

Pomieszczenie, do którego weszli, było większe. Tak duże, że sapanie strażników odbijało się echem od ścian. Czy tą samą drogą prowadzili go poprzednim razem?

Pod kaptur zakradł się słaby zapach benzyny i spalin. HP nie miał już wątpliwości – nie byli w drodze do pokoju tortur!

Chwilę później posadzili go w samochodzie na tylnym siedzeniu i zamknęli drzwi.

Pisk opon, mocne szarpnięcie. Jechali.

HP gorączkowo próbował zmusić swój wykończony łeb do przyswojenia nowych informacji. Ktoś siedział po lewej stronie, bo zajeżdżało stamtąd wodą po goleniu. Poza tym samochód musiał mieć kierowcę.

Oprócz niego w środku były więc przynajmniej dwie osoby, może trzy, ale żadna z nich nie wypowiedziała ani słowa.

Dokądkolwiek jechali, kierowca się spieszył. Ogromny silnik ryczał wniebogłosy, ruchy kierownicą były tak gwałtowane, że ciało HP ślizgało się bezwładnie po skórzanym siedzeniu.

Zauważył, że dźwięki dochodzące spod kół się zmieniły. Z gładkiego asfaltu zjechali na żwirówkę. Kilka minut później zrobiło się cicho, samochód przechylił się na jedną stronę i jechał dalej gładko do przodu w dobrze znany sposób. Żołądek HP szybciej wyczał sytuację niż jego mózg. Paniczny ucisk w gardle powoli przeszedł w mdłości. Te narastały. W szyby z sykiem uderzył piasek.

Wjechali na pustynię!

*

– Zobaczysz, że wszystko się ułoży, Becca. Nie popełniłaś przecież żadnego błędu...

Micke ją objął, a ona walczyła z nagłą chęcią wyrwania się i sięgnięcia po pierwszy lepszy przedmiot o niemałej wadze, którym dałaby mu w łeb.

„Wszystko się ułoży, zobaczysz...”. Niechby dostała dwie dychy za każdym razem, kiedy słyszała tę formułkę w ciągu ostatniego tygodnia. Ludde, Nina Brandt i całe stado innych dobrze życzących.

Czy ludzie naprawdę tylko tyle potrafią wymyślić, kiedy ktoś siedzi w gównie?

– Oczywiście, że nie popełniłam żadnego błędu – fuknęła, bo nie mogła się powstrzymać. – A co? Nie wierzysz, że zostaliśmy zaatakowani?

– Oczywiście, że wierzę – odpowiedział momentalnie, a ona wykorzystała szansę, żeby się wyprostować i uwolnić z jego objęcia.

– Chodzi mi tylko o to, że niebawem na pewno wszystko rozejdzie się po kościach...

Przerwała mu prychnięciem.

– Nie byłabym tego taka pewna. Wystarczająco wiele osób chce mnie pogrzebać. Dlatego wolą trzymać gębę na kłódkę, żeby do tego właśnie doprowadzić. Gladh, Malmén, Modin i inni z załogi...

– Nie zapominaj o asystencie Gladha...

– O Berglundzie? Nie, on nie!

Nie zdążyła ugryźć się w język.

– Dlaczego nie? Wydaje się naturalne, że nieprzyjemną robotę Gladh zrzuca na swojego asystenta.

– No tak – wymamrotała, wzruszając ramionami.

Osunęła się z powrotem na sofę i wlepiała wzrok w telewizor.

– Zrobię herbatę, chcesz? – powiedziała po chwili ciszy, tym razem znacznie łagodniej.

– No.

W drodze do kuchni zabrała niepostrzeżenie swoją komórkę ze stolika w przedpokoju.

*

Po piętnastu minutach bujania się po piasku skapował. Części układanki wreszcie utworzyły spójną całość.

Nie miało być już żadnych przesłuchań.

Dokładnie jak Aziz powiedział, HP miał wyrok za morderstwo, wjechał do Dubaju na fałszywym paszporcie i wszystko wskazywało na jego udział w tej zbrodni. Nikt nie wierzył w jego niewinność, nawet on sam.

Z tego wszystkiego zapomniał, że tym państwem rządzi właściwie dyktatura. Biedna, bezbronna kobieta z Zachodu została uprowadzona i zabita na pustyni. Taka informacja mogłaby wystraszyć turystów i biznesmenów. Kosztowałyby kraj miliony dolarów, zły PR i straty w interesach. Lepiej zamieść sprawę pod dywan i udawać, że nic się nie zdarzyło. Pozostało im tylko pozbyć się ostatniego elementu całej tej historii i dosłownie posłać go tam, gdzie się ona rozegrała.

Do piachu.

Poczuł, jak szloch wydziera mu się z piersi, i ugryzł się w wargi, żeby go powstrzymać.

Nagle samochód stanął. HP usłyszał, jak przednie drzwi zamykają się za kierowcą.

Przystanek końcowy, wszyscy wysiadka!

O kurwa, ja pierdołę, fak, fak, fak!!!

*

W zasadzie nie powinna się przejmować.

No i co z tego, że ktoś ją obsrywał? Z pewnością zdarzało się to już wiele razy. Różnica była taka, że teraz mogła śledzić, co o niej mówią.

Większość jej na pewno nie znała, nie mieli pojęcia, kim jest ani co zrobiła. A jeśli była w błędzie?

A jeśli to byli ludzie, z którymi pracowała, jej koledzy, których pozdrawiała na korytarzu?

Oczywiście powinna to wszystko olać, zapomnieć o tej stronie i pozwolić tym idiotom pieprzyć do woli. Ale jakoś nie mogła się zdystansować.

Szukała ciągle sposobności, żeby wejść do sypialni i przy okazji sprawdzić, czy napisano coś nowego.

Tarzała się w tym szambie, znęcała nad sobą, zadawała sobie ból każdym szczegółem, każdym komentarzem, aż z żołądka zrobił się jej kamienny supeł.

Umyślnie przestawiała głośno czajnik, żeby zagłuszyć myśli, ale to już nie działało. Postanowiła nie mówić Mickemu o stronie.

Obrabianie dupy to jedna sprawa, obawiała się jednak, że na wierzch wyjdą inne rewelacje. Te prawdziwe... W papierach wszystko, owszem, było w porządku.

Awans, własna załoga ochroniarzy, opiekuńczy chłopak. Willa, piesek i volvo na podwórku. To, co przez wiele lat ją katowało, co ją dusiło jak pętla zaciśnięta na szyi, było historią. Nie popełniła błędu, nie miała powodów, żeby pastwić się nad sobą. To powinno być takie proste. Czysta zabawa...

Dlaczego więc nie potrafiła sobie z tym poradzić?

Czy rzeczywiście ciężko jej być szczęśliwą?

Kiedy woda się zagotowała, zerknęła szybko do salonu.

Micke wciąż w skupieniu oglądał telewizję.

Wyjęła komórkę.

W środę o siódmej. Tam gdzie zwykle.

Wysłała.

*

– Jest pan szczęśliwcem, panie Pettersson – powiedział Moussad z uśmiechem na swojej gładko ogolonej twarzy. Jego angielski był perfekcyjny prawie tak jak Anny Argos.

Mózg HP się zawiesił. Kiedy go restartował, stracił część ze wstępnej opowieści Moussada.

– ...wyraźny odcisk palca na zapalniczce i wystarczająca ilość naskórka, by zbadać mitochondrialne DNA. Interpol dał odpowiedź dziś rano. Oba ślady pasują do Bruna Hamela, francuskiego Kanadyjczyka o, najłagodniej mówiąc, ciekawej reputacji.

Przerwał i czekał, aż synapsy w mózgu HP się połączą.

– C-co?

– Wygląda na to, że monsieur Hamel zrobił karierę jako zawodowy morderca. Toczą się przeciwko niemu przynajmniej cztery sprawy. Chce pan wiedzieć, w czym się specjalizował?

Kolejny uśmiech.

HP w milczeniu skinął głową.

– W samotnych kobietach...

HP poczuł nagle, jak nudności narastają.

Krew uderzyła mu do głowy, musiał się pochylić, żeby nie zemdleć.

Mimo że facet siedział obok niego, jego głos dochodził jakby z daleka.

– Nadinspektor Aziz nie wspomniał podczas rozmowy z panem, że pani Argos grożono śmiercią. Potwierdziła to policja z jej kraju, kiedy się z nimi skontaktowaliśmy.

– N-nadinspektor? – wyjąkał zmieszany HP.

Moussad zaśmiał się głośno.

– Czasami używamy małego triku, żeby szybko osiągnąć rezultat. Zarośnięci Arabowie niemówiący po angielsku z jakiegoś powodu przekonują większość ludzi z Zachodu do współpracy. Nadinspektor Aziz jest moim przełożonym, poza tym stoi na czele królewskiej policji kryminalnej w Dubaju.

Policjant zrobił głęboki wdech i przez parę sekund zatrzymywał powietrze w płucach, czekając, aż HP się wyprostuje.

– Chyba pan rozumie, panie Pettersson. Wszystko wydawało się jasne jak słońce. Krew, zeznania świadków, pana stosunek do pani Argos i tak dalej. Ale był w tej sprawie jeden niepasujący element.

Machnął ręką, żeby zobrazować swoją wypowiedź.

– Żadne autentyczne zeznania świadków nie pokrywają się w stu procentach, panie Pettersson. Ludzie różnie odbierają rzeczy i zjawiska. A cała piątka Francuzów, którzy zeznawali przeciwko panu, opowiadała tę samą historię, i to dokładnie tę samą, co do najmniejszego detalu. Rozumie pan?

Nie czekał na odpowiedź i kontynuował.

– Podejrzewaliśmy, że coś było nie tak, i w końcu dał nam pan dowód, którego szukaliśmy. Proszę sobie wyobrazić miny Francuzów, kiedy pokazaliśmy im zdjęcia Hamela, ściganego międzynarodowym listem gończym zawodowego mordercy, którego za wszelką cenę starali się chronić.

Uśmiechnął się i zrobił przerwę, czekając na jakąkolwiek reakcję HP.

– Ktoś zlecił zabicie pani Argos – ciągnął Moussad, teraz przesadnie powoli, bo nie dostał od HP żadnego feedbacku. – I ten

ktoś zadał sobie trud, żeby zrzucić winę na pana, panie Pettersson.

HP zawirowało w głowie, mdłości sięgnęły zenitu i w tym momencie – jak na zawołanie – otworzyły się drzwi samochodu.

Kilka sekund później klęczał i rzygał w piasek.

Déjà vu!

*

Odpowiedź przyszła po jakiejś minucie.

OK. A już myślałem, że się wycofasz :)

Zacząła pisać złośliwą odpowiedź, ale po chwili zrezygnowała. Usłyszała, jak Micke rozciąga się na sofie, i szybko skasowała otrzymanego SMS-a.

Woda się zagotowała, Rebecca wyciągnęła dwa kubki i tackę ciastek.

Kiedy usiadła na sofie, objął ją i przyciągnął do siebie.

– Fajnie, że jesteś w domu – szepnął.

Nie odpowiedziała.

– Tak przy okazji... – zaczęła po chwili.

– No?

– Nie będzie mnie w środę wieczorem. Chcę pójść z Niną do kina. Muszę odreagować.

– Okej.

Nawet nie oderwał wzroku od telewizora, co tylko pomogło jej kłamać.

Zacząła być w tym niepokojąco dobra.

– Później pójdziemy może na kieliszek wina albo coś w tym rodzaju, więc nie musisz na mnie czekać. Nie musisz tu wysiadywać, jeśli będziesz chciał się położyć.

Odwrócił głowę, obrzucając ją szybkim spojrzeniem. Wyglądało to tak, jakby chciał coś powiedzieć. Następnie zagłębił się w sofę i dalej oglądał telewizję.

– Dobra, miłej zabawy...

*

Prowadzili go jak barana na rzeź wśród palm wewnątrz ogromnego terminalu. Moussad po jednej stronie, kierowca po drugiej. Ludzie na ruchomym chodniku rozchodzili się w pośpiechu, pewnie myśleli, że mija ich seryjny morderca albo ktoś tego sortu.

Kiedy zobaczył znajomy niebiesko-biały znak, prawie się rozryczał.

Przez chwilę się obawiał, że pójda dalej. Że to wszystko jest kolejnym trikiem, by go ostatecznie złamać. Ale zeszli z chodnika w odpowiednim miejscu i ruszyli w stronę stanowiska. Tam Moussad pokazał kobiecie obsługującej klientów SAS-u bilet i kilka papierów.

Nie szcził nic z tego, co mówili. Kilka minut później stali w kabinie dla palących. Moussad poczęstował go szlugiem z małej, cienkiej papierośnicy. HP tak drżała ręce, że z trudem go zapalił.

Wziął mocnego, głębokiego sztacha.

Przez chwilę nic nie mówili.

– A ci F-Francuzi? – wymamrotał w końcu HP. – Co z nimi będzie?

– Przytrzymamy ich jeszcze parę tygodni. W tym czasie bogaci tatusiowie uruchomią wszystkie kontakty, żeby ściągnąć ich do domu. Stopniowo dojdziemy do satysfakcjonującego obie strony rozwiązania. Chodzi nam przecież o monsieur Hamela i jego zleceniodawcę.

HP skinął głową. Fałszywe zeznanie – obojętnie jakie – najwyraźniej nie robi na dłuższą metę większej różnicy...

*Business is money*⁴¹.

Kurwa, miał już dość tego jebanego miejsca!

– Powiedzieli, dlaczego mnie wrobili? – doprecyzował, nie zmieniając tonu.

Moussad skinął głową i pociągnął papierosa.

– Wygląda na to, że monsieur Hamel poznał ich na Goi kilka dni przed poznaniem pana. – Moussad machnął fajką tak, że dym utworzył spiralę, a ta wzbiła się ku sufitowi. – Krótco po tym, jak pan wyjechał, indyjska policja przeprowadziła kontrolę i kilka osób z grupy przyłapano na posiadaniu różnych nielegalnych rzeczy.

Hamel rozwiązał problem na miejscu, żeby nie trzeba było dzwonić do tatusiów i nagłaśniać sprawy. Podejrzewam, że sam to wyreżyserował, żeby towarzystwo miało u niego dług wdzięczności. Ci ludzie mają swoje zasady, panie Pettersson...

– A więc Francuzi zapłacili kierowcom, żeby ci mogli pojechać do swoich domów w Jemenie i przy okazji podrzucić Vinc... to znaczy Hamela, na lotnisko?

– Coś w tym rodzaju – potwierdził Moussad. – Pewna osoba wylatująca z Dubaju tuż po zdarzeniu posłużyła się nazwiskiem odpowiadającym jednemu z pseudonimów Hamela. Nie jesteśmy całkowicie pewni, czy to był on. Zdjęcia z kamer na lotnisku nie są tak dobrej jakości, by można go było zidentyfikować, ale wiele wskazuje, że się nie mylimy.

Moussad odprowadził go na pokład, pomógł mu nawet włożyć bagaż podręczny do schowka. Na koniec wyciągnął do niego rękę.

– No to do widzenia, panie Pettersson.

HP wahał się przez kilka sekund, po czym uściśnął dłoń policjanta. Co dziwne, odniósł wrażenie, jakby ten gest sprawił mężczyźnie lekką ulgę.

– Jeśli usłyszysz pan w Szwecji coś więcej o pani Argos, coś, co mogłoby się przysłużyć śledztwu, proszę dać znać, będziemy wdzięczni. Ktoś wynajął Hamela, żeby ją zamordował, a my bardzo chcemy tego kogoś dorwać.

Wyjął z kieszeni swojej ładnie wyprasowanej koszuli małą, białą wizytówkę.

HP w milczeniu skinął głową i schował wizytówkę, nie rzuciwszy na nią okiem.

Policjant był przy wyjściu, kiedy wyjałowiony mózg HP zdołał przetrwać ostatni przekaz.

– Ej, Moussad!

Zawołany odwrócił się.

– Dlaczego sądzisz, że w domu mogę usłyszeć coś więcej o Annie Argos?

– A więc nie wie pan? – uśmiechnął się Moussad.

– O czym?

– Że Anna Argos była Szwedką.

10 | *Hide and Seek*⁴²

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 14 listopada, 16.19

Autor: **MayBey**

Kłamanie, zwodzenie i manipulowanie to wrodzone zdolności psychopatów? Inni muszą ćwiczyć, żeby byli w tym dobrzy...

Wpis ma 45 komentarzy.

*

Dopiero później zdała sobie sprawę, że widziała tego mężczyznę podczas pierwszej wizyty na siłowni. Dokładnie w chwili, kiedy wychodziły, Nina wpadła na jednego z właścicieli, z którym kiedyś kręciła. Pocałowali się w policzek i rozpoczęli gadkę szmatkę, dzięki której Rebecca otrzymała za friko miesięczną wejściówkę na trening. I chyba właśnie wtedy go zobaczyła.

Facet na bieżni, niewiele wyższy od niej, krótko ścięty. Dobrze zbudowany, o żylastej sylwetce, która właściwie podobała jej się bardziej niż sylwetka pakera. Ale to nie wygląd sprawił, że zwróciła na niego uwagę, lecz sposób, w jaki biegł. Zdecydowany, morderczy, jakby walczył o olimpijski złoty medal.

Teraz znów tam był, na tej samej bieżni w rogu sali, i biegł w dokładnie ten sam sposób.

Tempo miał szaleńcze. Jego ramiona poruszały się jak umięśnione tłoki, wzrok utkwiał w swoim odbiciu w lustrze. Pot lał się z jego opalonego ciała strumieniami, przemoczył już cienki strój. Stopy uderzały rytmicznie o bieżnię: tup, tup, tup.

W samym scenariuszu jego treningu było coś, co przyciągnęło jej uwagę tak mocno, że prawie zapomniała o swoich własnych ćwiczeniach.

Potem, dosłownie po kilku sekundach, ich spojrzenia spotkały się w lustrze i Rebecca poczuła, że drży.

*

Wszystko *mogło* być oczywiście nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności.

Hamal natrafił na niego przypadkiem i wybrał go na kozła ofiarnego, żeby móc zniknąć bez pozostawienia śladów. Jak powiedział Moussad, HP był stworzony do roli chłopca do bicia.

Nawet jeśli ta teza zabrzmiała nieprzyjemnie, nie mógł jej odrzucić.

Ale ktokolwiek zlecił morderstwo Anny Argos, nie zrobił tego tylko po to, żeby go zrobić – HP był tego całkowicie pewny. Bez względu na to, czy stała za tym Gra, czy nie, Anna odegrała JFK, a jemu przydzielono rolę Lee Harveya Oswalda. Anna, podobnie jak HP, uciekała. Przemierzyła pół globu, żeby oddalić się od tych, którzy ją gonili.

W ciągu pierwszych sekund paniki w holu hotelowym wyczuł obecność Gry. Wydawało mu się, że Anna jest jednym z Graczy, wysłanym, by go znaleźć.

Co, jeśli choć w połowie miał rację?

Jeśli ona rzeczywiście należała do Graczy, ale podobnie jak on postanowiła się wyłamać?

W takim razie była porządnie upośledzona, skoro nie wyrzuciła telefonu.

Może myślała, że wystarczy wymienić kartę SIM?

*BIG mistake!*⁴³

Uszczypnął się w nos, żeby spowolnić pracę wyobraźni.

Wtem wyświetlił mu się w głowie nowy obraz. Pustynne kruki krążą nad martwym ciałem Anny. Zataczają coraz mniejsze kręgi, w końcu najodważniejszy z nich decyduje się wylądować tuż obok niej. Kilka chwiejnych kroków i...

Zrobił parę głębokich oddechów i machnął do stewardesy, żeby mu nappełniła szklanekę.

Anna była wprawdzie wykwalifikowaną arcydziwką, ale nie zasłużyła na taki koniec; nikt na niego nie zasługuje. Ktokolwiek wynajął Hamela, żeby ją sprzątnął, musiał jej okropnie nienawidzić.

Ale Hamel i jego zleceniodawca zrobili błąd.

Przekazali HP arabskiej policji, myśląc, że jest debilem. Końcówkę akcji oddali innym, zamiast wysłać Jacka Ruby'ego⁴⁴.

Nie dostał kulki w łeb na środku pustyni ani dożywocia w Bangkok Hilton⁴⁵, lecz siedział teraz w samolocie do domu, do Szwecji. Wpadł w gówno i z niego wyszedł – może nie czysty, ale przynajmniej żywy.

Wykończony, otumaniony, sponiewierany. Plus porządnie wkurwiony!

*

– Jak było na treningu?

– Fajnie.

– Jesteś głodna?

Skinęła głową i z obowiązku pocałowała Mickego w policzek. Właściwie wolała pobyć teraz sama, wykorzystać zmęczenie po siłce, żeby się położyć i zasnąć twardym snem. Ale w tym tygodniu skradła już jeden wolny wieczór.

Poza tym Micke przygotował obiad.

– A, właśnie. Dosłownie przed chwilą dzwoniła jakaś kobieta. Powiedziała, że pracowałyście razem.

– Nina Brandt? – spytała Rebecca, rozkładając talerze.

– Nie, nie. Poczekaj, zapisałem. Karolina! – krzyknął po kilku sekundach z korytarza. – Karolina Modin. Pewnie dzwoniła na twoją komórkę, ale miałaś ją wyłączoną. Chciała o czymś z tobą porozmawiać, mnie nie powiedziała o czym. W każdym razie wydawało mi się, że to coś ważnego...

*

Oprócz małego bagażu podręcznego miał ze sobą tylko dwie rzeczy: bilet lotniczy i kartkę papieru, którą dostał od Moussada. LOC –

*Letter of Cessation*⁴⁶. Najwyraźniej miał ją pokazać przy odprawie paszportowej na Arlandzie. Ale nawet jeśli Gra wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu nie miała nic wspólnego z jego pustynną przygodą, to namierzy go, jak tylko celnik wklepie jego PESEL do bazy policyjnej.

Ciąg dalszy był do przewidzenia...

Żeby tego uniknąć, musiałyby przedostać się do kraju, ale umknąć komputerowym radarom Gry.

Właściwie było to prostsze, niż się wydawało.

Walić kaskaderskie bajery z filmów: ukrywanie się w kiblu, wyłączenie przez podwozie samolotu, bieg po pasie startowym. Potrzebował jedynie paszportu – tej małej książeczki ze zdjęciem, które mniej więcej przedstawiałoby jego pysk.

Takiej na przykład jak ta, która wystawała z kieszeni gościa siedzącego trzy rzędy dalej...

Wstał kilka sekund przed tym, jak samolot zatrzymał się przy rękawie i pilot zgasił sygnalizację „zapnij pasy”. Wyjął szybko bagaż ze schowka i zbliżył się do ofiary, trzymając walizkę nieco w górze, jak parawan. Mężczyzna był całkowicie zajęty zabawą telefonem, właśnie na to HP liczył. Siedem godzin bez sieci i mediów społecznościowych to długo dla iPhone’ów...

Porządne pchnięcie z łokcia w chwili, gdy gość zmieniał status, i nagle „@ Arlanda” przemieniło się w „@ nieznane miejsce na podłodze między siedzeniami”.

W chwili kiedy facet się schylił, żeby ratować swój skarb, HP zwinął mu paszport i ruszył ile sił do przodu.

Parę sekund później był w rękawie w drodze do terminalu przylotów.

Nazywał się teraz Lars Tommy Gunke, według paszportu urodzony w Linköping. Kierując się w stronę kontroli, parę razy powtórzył imię i nazwisko.

– Lasse, Lasse Gunke. Dzień dobry!

Spojrzał szybko na zegar ścienny. Miał trzy, cztery minuty w porywach do pięciu. Powinno starczyć!

Przy budce stało dwóch rosyjskich gliniarzy w ciemnych mundurach. Wyglądali na znudzonych, ale świstek LOC i koleś bez paszportu na pewno uratowaliby im przedpołudnie.

HP stanął w najkrótszej kolejce. Próbował wyglądać niewinnie.

Znow spojrzał na zegar.

Minęły już dwie minuty. Jak zwykle oczywiście wybrał złą kolejkę. Ta obok posuwała się do przodu, a on stał w miejscu. Było za późno, żeby ją zmienić, poza tym po obu bokach miał metalowe barierki, a z tyłu ustawiali się nowi przyjezdni.

Co, kurwa, zajmuje tyle czasu?

Wyglądało na to, że jakaś stara baba z przodu ma kicę z paszportem. Widział, jak macha rękami przed celnikiem i próbuje coś wyjaśnić.

Obejrzał się ostrożnie za siebie. Z tyłu tłoczył się tłum ludzi, ale nie pojawił się w nim jeszcze nawet cień prawdziwego Lassego G.

*

– Cześć, Rebecca. Przepraszam za spóźnienie. Wzięłabym sobie jeszcze kawę. Chcesz dolewkę?

– Pewnie...

Rebecca spojrzała na Karolinę Modin, która stała teraz przy kasie.

Była najmłodsza w grupie, miała dwadzieścia pięć lat, całą dekadę mniej niż Rebecca.

Przez swój chłopięcy wygląd i krótko ścięte włosy sprawiała wrażenie jeszcze młodszej, co absolutnie nie jest korzystne, jeśli chce się utrzymać pozycję w służbach. Starszeństwo wciąż zbyt często ma tam przewagę nad kompetencjami.

Dlaczego Modin poprosiła o spotkanie? Przez telefon była bardzo oszczędna w słowach, powiedziała tylko, że chce się spotkać.

Wróciła teraz z filiżankami kawy i usiadła naprzeciwko Rebekki. Obie ostrożnie wypily po łyku.

– Wiesz, byłam wczoraj na kolejnym przesłuchaniu i chciałam z tobą pogadać o pewnej sprawie.

Modin przeszła od razu do rzeczy, co Rebecca sobie zazwyczaj ceniła. Ale to tutaj nie zabrzmiało dobrze.

– No i?

– No i myślałam trochę o tym, co się tam stało. W Darfurze. Wszystko działo się szybko: akcja, ewakuacja i wszystko inne. Nie zdążyliśmy o tym porozmawiać... Ludde od razu nas rozdzielił, kiedy wróciliśmy.

Modin spojrzała niepewnie na Rebecę, jakby oczekiwała od niej czegoś w rodzaju przytaknięcia.

– Yhy.

– Najpierw nie byłam pewna, w sensie... Skupiałam się wtedy na jeździe i prawie w ogóle nie patrzyłam do przodu. Później powstał totalny chaos, kiedy tłum ruszył na nas; zaczęto strzelać, uniosły się kłęby pyłu i tak dalej.

Modin znów spojrzała niepewnie, ale Rebecca nawet nie drgnęła.

– Nie skupiałam się na szczegółach, na żadnej broni ani niczym takim, ale z jakiegoś powodu pozostał mi w pamięci żółty kolor. Czy on miał na sobie coś żółtego? Jakiś szalik albo coś w tym rodzaju?

– Trzymał reklamówkę – wymamrotała Rebecca. Chrząknęła i zaczęła od nowa, czując, jak serce jej przyspiesza. – Sprawca miał broń w jasnożółtej reklamówce, którą trzymał w lewej dłoni.

– Hmm... może i reklamówka... Powiedziałaś to śledczemu, kiedy spytał. Perowi Westergrenowi, pewnie z nim już rozmawiałaś.

– No, spotkaliśmy się – potwierdziła Rebecca, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

Karolina Modin odpowiedziała tym samym.

– Zadawał mi dość dużo pytań na twój temat. Jaka byłaś jako szef i tym podobne. Powiedziałaś, że krótko pracowałyśmy razem, ale jesteś dla mnie jednym ze wzorów ochroniarza... Że robisz wszystko w pełni profesjonalnie.

Rebecca nie wiedziała teraz, jak ma zareagować i czego Karolina od niej oczekuje.

– Dziękuję, Karolino. Doceniam, że... w sensie... twoje zeznanie i wszystko. Na pewno będzie ważne dla całego tego śledztwa.

– To samo powiedział David. To on zaproponował, żebym zadzwoniła do komisji i wnioskowałam o dodatkowe przesłuchanie.

– David?

– Tak, David... David Malmén – odparła Karolina, kolejny raz obdarzając ją swoim chłopięcym uśmiechem.

*

Druga kolejka płynęła do przodu.

Dawno byłby po drugiej stronie.

Na bezpiecznym terenie.

Kurwa mać!

Chociaż próbował grać luzaka, nie mógł ustać w miejscu, co psy zdążyły zauważyć.

Minęły cztery minuty, a on wciąż tkwił w tym samym punkcie.

Gliniarze zaczęli się na niego gapić.

Weźże się wreszcie rusz, stara torbo!

Ponownie zerknął za siebie. Lassego wciąż nie było.

Nagle gliniarze ruszyli do przodu.

HP zaczął nerwowo przeglądać paszport, jakby jego zawartość była zajebiście interesująca.

Policjanci przeciskali się powoli przez kolejkę. Minęło pięć minut i w tym właśnie momencie HP odniósł wrażenie, że daleko z tyłu powstało jakieś zamieszanie.

Gliniarze wymienili spojrzenia, a jeden z nich powiedział coś do mikrofonu przymocowanego do ramienia.

Fak, fak, fak, fak, fak...

– Proszę pana!

Jeden z nich wskazał na niego.

– Yyyy... ja? Tak?

HP próbował grać na zwłokę.

– Tak, pan.

Gliniarz przywołał go ręką do siebie i HP zbliżył się ostrożnie do bariery. Facet wciąż machał, więc po chwili wahania HP przeszedł na drugą stronę i ruszył powolnym krokiem w jego kierunku.

No bo co miał zrobić?

– Poproszę paszport.

Gliniarz z większą liczbą pasków na ramieniu wyciągnął rękę.

– Eee... – HP zerknął w stronę wyjścia.

Gdyby ruszył pełną parą, może by...

– Paszport!

Policjant chwycił tę małą książeczkę, którą HP wciąż trzymał kurczowo w palcach. Przez sekundę wydawało się, jakby startowali w konkurencji przeciągania paszportu, po czym HP zwolnił chwyt.

Gliniarze stali ramię przy ramieniu, więc nie było szansy na przedarcie się między nimi. Po prawej stronie drogę ucieczki blokowała barierka, z kolei od lewej raczej nie zdążyłby ich ominąć. Musiał zachować zimną krew, czekać na okazję...

Jeden z psów przewracał kartki w paszporcie. HP poczuł spływającą po czole kroplę potu. Po chwili kolejną. Uchwyt torby zaczął mu się kleić do dłoni.

– Eloose? – mruknął gliniarz trzymający paszport, a drugi się uśmiechnął.

O ja pierdolę!

Zdemaskowali go, wiedzieli, kim jest!

Ma teraz grzecznie oddać swój świstek o deportacji i pojechać z nimi na komisariat?

*Hell no!*⁴⁷

Czas zrobić to, co potrafi najlepiej – spieprzać ile sił w nogach!

Ostrożnie przesuwiał się w bok, obserwując gliniarzy.

Ci wreszcie się ruszyli i jak na zawołanie powstała między nimi szczelina.

Na miejsca!

Szczelina się powiększyła.

Gotowi!

Psi szef podniósł głowę, marszcząc czoło.

– Nie lubi pan hokeja?

– Że co proszę?

HP stał na czubkach palców ze wzrokiem wbitym w drogę ucieczki.

– LHC⁴⁸, Linköpings Hockeyklubb?

Gliniarze uśmiechnęli się, wymieniając spojrzenia.

– Thomas i ja należymy do AIK-u⁴⁹. Gramy dziś z wami w Globen. Góra kontra dno, można by rzec.

– Ano... – mruknął HP, podczas gdy jego mózg spróbował załapać, o co biega.

Policjant oddał mu paszport.

– Witamy w domu, panie Linköping. I życzymy powodzenia! Chyba się panu przyda...

11 | Homecoming⁵⁰

- Mamy problem...
- Oj, nie brzmi to dobrze. Duży?
- Jeszcze nie wiemy. Właśnie próbujemy ocenić sytuację. Ale może się okazać, że będziemy musieli skorzystać z waszych usług jeszcze raz...
- W porządku. Byłem na to przygotowany. Właściwie wykonałem pewne zabiegi w tym kierunku...

*

Znów o nim śniła.

O mężczyźnie na bieżni.

Wychodząc z metra, próbowała sobie przypomnieć, o czym był ten sen, ale szczegóły jak na złość nie dały się odtworzyć. Zapamiętała tylko jego spojrzenie. To czarne przeszywające spojrzenie, na które natknęła się w lustrze i przez które niemal straciła oddech. Widziała je już wcześniej wiele razy. Wtedy jednak należało do innego człowieka. Do faceta, którego kochała. I nienawidziła...

Ale Dag był martwy, a ona szła dalej bez niego. Zaczęła nowe, o wiele lepsze życie z kimś, kto dobrze ją traktował. Dlaczego więc w to brnęła? Dlaczego zupełnie obcy facet nagle ją tak zainteresował, że zaczęła o nim śnić?

Znów, bez żadnego ostrzeżenia, zaatakowało ją to uczucie, aż na chwilę musiała się zatrzymać. Świat jakby stanął w miejscu – podobnie jak w samochodzie w Darfurze, kiedy ruszyli przez chmurę pyłu. Każdy detal, każdy drobny ruch wokół niej stał się wyraźny. Przez jedną dziesiątą sekundy miała wrażenie, że dostrzega coś kątem oka. Postać wynurzającą się pomiędzy mijających ją ludzi.

Odwróciła głowę i świat natychmiast powrócił do normalnej aktywności, pole widzenia ściemniało, postać zniknęła.

Poczekwała kilka sekund, minęła zaparkowane samochody i przeszła szybko na drugą stronę jezdni. Nic, najmniejszego ruchu.

Nikt jej nie śledził, no bo któż mógłby to być?

Minęła róg, skręciła w małą przecznicę. Zatrzymała się przy drzwiach niepozornego budynku.

Wahała się przez chwilę, po czym wstuknęła kod, dla pewności spojrzała jeszcze raz za siebie i weszła do środka.

Pokonała dwa poziomy schodów, wyjęła klucze, otworzyła zamek.

Po tym, jak ktoś próbował spalić mieszkanie Henkego, firma ubezpieczeniowa pokryła koszt nie tylko remontu przedpokoju, ale również kupna drzwi przeciwwłamaniowych, więc gdyby jakiś złodziej chciał się wedrzeć do środka, musiałby się trochę pomęczyć. Trud by mu się nie opłacił, bo mieszkanie było puste.

Rzeczy Henkego wciąż znajdowały się w wynajętej skrytce w magazynie. W mieszkaniu nie było żadnych mebli, tylko leżący na podłodze materac.

Przyniosła sobie z kuchni szklankę wody i dokładnie w momencie, kiedy ją wypijała, ktoś zapukał do drzwi. Ostrożnie, trzy razy.

Nie zerknęła przez wizjer i natychmiast otworzyła.

– Tylko bez żadnej gadki, okej? Po prostu chodźmy się pieprzyć – powiedziała do osoby za progiem.

*

Właściwie nie powinien tego robić. Było tak wiele powodów, by dać sobie spokój, że nie mógł ich nawet zliczyć.

Ale został zmuszony.

Kible wyglądały tak samo jak wtedy, gdy wyjeżdżał.

Znalazł właściwą kabinę, zamknął drzwi i stanął na muszli. Rozejrzał się niespokojnie dokoła i ostrożnie przesunął jedną z płyt sufitowych.

Włożył rękę do środka. Serce waliło mu coraz szybciej. Przez chwilę wydawało mu się, że tego tam już nie ma, że znalazł to ktoś z ochrony. Albo ktoś inny...

Wzdrygnął się, bo usłyszał kasznięcie kilka kabin dalej.

Wyteżył wzrok i dostrzegł w rogu pod sufitem jakiś elektryczny bzdet. Przez chwilę był przekonany, że został namierzony. Że już byli w drodze...

Nagle opuszkami palców dotknął czegoś twardego i odetchnął z ulgą.

Ile czasu można być tak cholernie niespokojnym?

Z punktu widzenia logiki toalety w hali odlotów zagranicznych były idealnym schowkiem, bo raczej ich nie monitorowano. Bzdet pod sufitem okazał się po prostu czujnikiem dymu.

Pięć dni zajęło mu odzyskiwanie sił. Tkwił zamknięty w pokoju, ciągle spał jak zabity, a jeśli wstawał, to tylko do kibla albo do drzwi, żeby wpuścić kogoś z obsługi. Był to zazwyczaj zblazowany koleś z recepcji, który za drobną opłatą zamykał swoje stanowisko, leciał do McDonalda i przynosił HP żarcie do pokoju.

Mimo to po kilku dniach nawet on zaczął patrzeć na HP krzywym okiem, aż w końcu ten zrozumiał, że musi się ogarnąć.

A więc właśnie doprowadził się do jako takiego porządku.

Hotelowy szlafrok, który włożył po upragnionym prysznicu, leżał na dywanie. Włożył go i dosłownie po kilku sekundach gwałtownie zdarł z siebie, kiedy poczuł charakterystyczny smród mokrej ścierki.

W telewizji było mniej więcej to samo gówno co zwykle.

Piątka dumnie prezentowała półcelebrytów, którzy poniżali się na coraz to nowe sposoby.

Dalej.

Na szóstce amerykański sitcom – drugi sezon, odcinek sześćdziesiąty ósmy...

Dalej.

Reklama Dressmanna.

Dalej.

Obsypany nagrodami irański dramat o kobietach – w publicznej, bo gdzie indziej...

Dalej razy dwa.

Jeden z filmów o komisarzu Becku i grasującym seryjnym mordercy. Niespodziewane...

Dalej.

Big Brother, edycja 4.5.

Dalej.

Hokej.

Dalej.

Sitcom.

Dalej.

Powtórka *Idola*.

Dalej.

Dressm...

Dalej.

Dalej.

DALEJ!!!

Zastanawiał się, czy nie włączyć PayTV i za wygórowaną cenę nie obejrzeć pornola, ale z jakiegoś powodu nie miał na to ochoty. Postanowił posłuchać stacji radiowej, która puszcza klasykę rocka. Wstał i z biurka w kącie wyjął notes z długopisem.

Uchylił okno na te pięć centymetrów, na które pozwalała blokada, wspiął się na parapet i zapalił papierosa. Wprawdzie tu i tam widniały naklejki *No smoking*, ale po zapachu i śladach nikotyny na ścianie wywnioskował, że nie był pierwszym, który złamał w tym miejscu reguły.

Dubajczycy zabrali mu wszystkie karty kredytowe. Twierdzili, że są fałszywe, co częściowo było prawdą. Ale przegapili rezerwówkę, którą na wszelki wypadek ukrył między dwoma warstwami podeszwy w swoim gumowym klapku.

Dwadzieścia tysiąków na koncie. Wystarczająco dużo, żeby anonimowo zameldować się w hotelu California i kupić najpotrzebniejsze rzeczy. Poza tym, jak tylko połączy się z siecią, szybko zasili skarbonkę...

„Laptop”, zanotował, a po chwili dopisał:

„Komórka”.

Utkwił wzrok w małej szafce.

Telefon był przyklejony taśmą za jedną z szuflad. Nagle naszła go nieodparta chęć, żeby wziąć go do ręki.

Tylko na kilka minut...

*

Musisz położyć temu kres, Normén!

Dawno minęła pierwsza w nocy, a ona jak zwykle nie spała. Spojrzała na ciało leżące obok, próbowała nazwać uczucia, jakie w niej wywoływało, ale nie dała rady.

Seks – tylko o to chodziło, przynajmniej jej. Niezobowiązujące pieprzenie, które wystarczy, żeby na kilka godzin stłumić niepokój.

Właściwie nie wiedziała, czy podobało się jej z powodów czysto technicznych, czy dlatego, że zrobili coś zakazanego.

Najprawdopodobniej chodziło o jedno i drugie.

Tak czy owak, nie mogła ciągnąć tego dalej. Ogarnął ją niepokój, miała wrażenie, że ludzie gapili się na nią, kiedy szła na to nieprzyzwoite spotkanie. Musiała z tym skończyć raz na zawsze, jak najszybciej.

Najlepiej dzisiaj albo najpóźniej pod koniec tygodnia, pomyślała, gładząc ręką jasne plecy śpiącego. Jej dotyk sprawił, że ten ktoś odwrócił się do niej i ją przytulił. Poczowała rękę na piersi, później ciepły oddech na skórze.

Najpóźniej w piątek, bezwzględnie, pomyślała.

*

Lista. Musiał skupić się na liście i ogarnąć całe to gównno.

Zanotował ubrania, kosmetyki i parę innych niezbędnych rzeczy, po czym znów utknął. W radiu leciała znana mu piosenka Neila Younga, więc usiadł w oknie i – wsłuchując się w nią – popadł w zadumę do chwili, kiedy przerwa na reklamę zmieniła tor jego myśli.

A więc jaki był plan?

Pytania wciąż krążyły po głowie jak rój wściekłych szerszeni, ale nie miał na nie żadnych odpowiedzi. Albo inaczej: miał ich za dużo, ale niewiele zmyślał po swoim pięciodniowym R&R⁵¹.

Oczywiście powinien zmyć się z miasta. Każdy głupek by to wiedział.

Ale miał już dość uciekania, serdecznie, kurwa, dość.

Czy nie byłoby w zasadzie całkiem sprytną opcją ukrycie się właśnie tutaj, pod samą latarnią? W ostatnim miejscu, w którym mogliby go szukać?

Problem polegał na tym, że bez względu na to, jak super byłby ten *million dollar hotel*, HP nie mógł do końca swoich dni siedzieć w kryjówce jak Anne Frank. Był istotą społeczną, spróbował już życia eremity i omal nie dostał pierdolca. Gdyby ciągnął tak dalej, skończyłby w stylu *Brooks was here*⁵², ze sznurkiem na szyi. Co do tego nie miał żadnych wątpliwości.

Zgasił fajkę i wyrzucił peta przez szparę w oknie – poleciał prosto na dziedziniec dwa piętra niżej. Powiew wiatru sprawił, że pet zaiskrzył, zanim zgasł po wylądowaniu na trawniku.

Cokolwiek zdarzyło się wtedy na pustyni, miało związek z tajemniczą rodaczką Anną Argos, więc jeśli chciałby jakoś uporządkować tę całą porąbaną historię, musiałby zacząć od niej. Pytanie tylko: jak?

Spoglądał w stronę szafy, sięgając po kolejnego szluga, i wtedy dotarło do niego, że paczka jest pusta.

Kurwa!

„Szlugi”, zapisał w notatniku, po czym zaczął bez większych nadziei przebijać się przez stertę ubrań w poszukiwaniu jakiegoś zawieruszonego peta.

Po chwili trzymał w dłoni wizytówkę Moussada. Widniał na niej tylko od ręcznie napisany ciąg cyfr zaczynający się od +971. Już miał ją wyrzucić, kiedy spostrzegł, że jej druga strona wcale nie jest pusta.

ArgosEye.com.

*Knowledge – Security – Control*⁵³.

I wpadł na pomysł.

Taki na maksa zwariowany, zupełnie popieprzony, nad którym zastanawiał się przez dobrych kilkanaście minut, zanim podjął ostateczną decyzję. Nie zapowiadało się, że zadanie będzie łatwe. Raczej śmiertelnie niebezpieczne.

Mimo to na samą myśl poczuł chorą podjarękę.

*Better to burn out than to fade away!*⁵⁴

12 | Roleplay⁵⁵

Od: obslugaklienta@ucscreening.com

Do: goodboy.821@hotmail.com

Temat: Charakterystyka przedsiębiorstwa zgodnie z zamówieniem nr 2342/11

Nazwa firmy: ArgosEye.com

Forma przedsiębiorstwa: Spółka akcyjna

Adres siedziby: Sergels torg 12, 111 57 Sztokholm

Skrót giełdowy: Brak, firma nienotowana na giełdzie

Reprezentacja przedsiębiorstwa: Argos Anna; Argos Philip J.

Liczba zatrudnionych: 47

Wynik finansowy i bilans: Patrz załącznik A

Historia

Przedsiębiorstwo zostało założone w 1998 roku przez Annę Argos i jej znajomych z Wyższej Szkoły Handlowej (patrz załącznik C).

Zgodnie z opisem działalności spółka świadczyła usługi konsultingowe w zakresie IT. Jak wiele innych firm z tej branży skorzystała z boomu technologii informacyjnej na rynku w późnych latach dziewięćdziesiątych, zatrudniała setki osób w dziesięciu krajach i obracała milionami koron. Planowała debiut na giełdzie, który jednak nie nastąpił z powodu ogólnej zapaści na rynku na początku XXI wieku.

W 2001 roku firma doświadczyła poważnego zachwiania rentowności i musiała zamknąć wszystkie oddziały z wyjątkiem siedziby w Sztokholmie, a także zwolnić prawie wszystkich zatrudnionych.

W 2002 roku Anna Argos wykupiła resztę udziałów w spółce i przejęła nad nią kontrolę.

W latach 2002–2005 przedsiębiorstwo ukierunkowało się na tworzenie różnych powiązanych z IT strategii komunikacyjnych i stopniowo zaczęło odzyskiwać pozycję na rynku.

W 2006 roku Anna Argos wyszła za Philipa Johna Martinssona, który przyjął jej nazwisko.

Stał się również udziałowcem spółki.

Martinsson zdobył doświadczenie w MUST (Militära underrättelse- och säkerhetstjänsten⁵⁶), gdzie zajmował się kwestiami komunikacji ryzyka i zarządzania kryzysowego. Przez pewien okres pracował również jako starszy doradca w amerykańskiej agencji PR Burston-Marsteiner, którą z rewelacyjnymi referencjami opuścił, by zająć stanowisko prezesa w ArgosEye.

Obecna działalność

Pod kierownictwem Philipa Argosa ArgosEye skoncentrowała swoją działalność na komunikacji ryzyka i zarządzaniu kryzysowym w obszarze internetu. Popularna nazwa takiej działalności brzmi: *Buzz control*. Dzięki takiemu wyborowi firma – mimo że stosunkowo niewielka – stała się ważnym podmiotem na rynku. *Buzz control* to drażliwa kwestia, dlatego jest otoczona tajemnicą. W związku z powyższym nie wiadomo, ilu dokładnie klientów ma ArgosEye. Według niepotwierdzonych źródeł z usług firmy korzystają przedsiębiorstwa szwedzkie i międzynarodowe. Najprawdopodobniej odbywa się to raczej poprzez biura doradcze niż drogą bezpośrednią.

W wyniku wyszukiwania hasła „ArgosEye” wyświetlają się następujące hasła: „strategie internetowe”, „komunikacja”, „zarządzanie ryzykiem”, „Buzz control”, „optymalizacja wyników wyszukiwania”, „społeczne strategie medialne” i „zarządzanie kryzysowe”.

W ostatnich latach w firmie znacznie wzrosły obroty oraz poziom zatrudnienia, co sprawiło, że czasami miała problem z płynnością finansową. Jej dalsza ekspansja zależy od pozyskania kapitału zewnętrznego, dlatego prawdopodobne jest wejście ArgosEye na giełdę.

Udziały akcjonariuszy

Anna Argos jest zarejestrowana w Urzędzie Patentowo-Rejestrowym jako właścicielka czterdziestu procent udziałów w ArgosEye AB.

Pozostałe udziały należą do licznych akcjonariuszy mniejszościowych, wśród których Philip Argos ze swoim dwudziestoprocentowym wkładem jest największym udziałowcem (patrz pełny wykaz w załączniku B).

Pozostałe informacje

Para Argos złożyła pierwszy wniosek rozwodowy już w 2008 roku, ale wycofała go, zanim minął okres próby. Kolejny wniosek złożono w drugiej połowie 2009 roku. Sąd w Roslagen orzekł rozwód w kwietniu 2010 roku. Wkrótce po tym Argosowie sprzedali willę w Täby.

Następnie oboje zameldowali się pod różnymi adresami w Sztokholmie.

Przed miesiącem Anna Argos złożyła zawiadomienie o zmianie właściwości naczelnika urzędu skarbowego.

Według przedstawionych w dokumencie danych mieszka obecnie w Londynie w Anglii. Brakuje jednak informacji, do jakiego stopnia angażuje się w działalność przedsiębiorstwa.

*

– Biuro Spraw Wewnętrznych, Westergren.

– Dzień dobry, mówi Rebecca Normén z Biura Ochrony Rządu.

Starła się zabrzmieć neutralnie. Na kilka sekund w słuchawce zapadła cisza.

– Ach tak. W czym mogę pomóc?

Głos Westergrena był zdecydowany, ale niekoniecznie nieprzyjemny. Przynajmniej nie za bardzo...

– Chciałam się tylko dowiedzieć, jak wygląda moja sprawa. Czy są jakieś nowe szczegóły?

Znów cisza.

– A o jakie szczegóły ci chodzi, Normén?

Dobrze pomyślane: odpowiedzieć pytaniem. Udawać, że nic się nie wie, i czekać, aż ona wyłoży karty na stół.

Ale wyczuła lekki ton irytacji w jego głosie i nie miała zamiaru się podłożyć.

– Liczyłam, że ty mi o nich opowiesz, Westergren.

Na kilka sekund zapanowała cisza.

– Dobrze wiem, dlaczego dzwonisz, Normén – syknął nagle. – Ty, Runeberg i reszta twoich kolegów zdążyliście się zgadać, o czym dosłownie chwilę temu powiedziałem prokuratorowi. Możesz więc poinformować Luddego, że nie mamy mu nic do przekazania i że dochodzenie wciąż jest w toku!

Przerwał połączenie.

Rebecca odłożyła powoli słuchawkę.

Co to miało znaczyć?

No, jeśli to Modin na nią doniosła, co raczej było mało prawdopodobne, to jej zmienione zeznania powinny zepsuć całe dochodzenie. Poza tym prokurator zazwyczaj szybko załatwiał tego typu śliskie sprawy, podciągając tym samym statystyki biura, bo przecież nawet umorzenie oznaczało jakiś rezultat...

Ale Modin nie należała do głównych podejrzanych, więc całe to rozważanie było raczej hipotetyczne. No bo dlaczego miałyby najpierw na nią donieść, a kilka dni później się z tego wycofać?

O wiele bardziej interesujące były okoliczności jej ostatniego zeznania. Rebecca w zasadzie rozumiała, dlaczego Westergren się wkurzył. Chociaż Modin podczas ich spotkania przy kawie stała na głowie, żeby sprzedać swoją nową historię, całość nie brzmiała w pełni autentycznie, lecz jak coś, co wymyślono po fakcie. Na papierze natomiast wyglądało idealnie. Żadnych szczegółów, które można by sprawdzić, ani żadnych stuprocentowo pewnych stwierdzeń, które zabrzmiałyby dziwnie w zestawieniu z jej

wcześniejszym oświadczeniem. W sumie Modin wzmocniła zeznanie Rebekki. Pozostawało podziękować za prezent i go przyjąć...

Skoro David Malmén w jakiś sposób „pomógł” w tym Modin, to Rebecca mocno się pomyliła co do niego. Istniało jednak podejrzenie, że jej zastępca działał na rozkaz wyższej instancji...

Tak czy owak, ze swojej listy potencjalnych denuncjatorów mogła wykreślić Modin i Malména, a także pozostałą dwójkę z załogi. Pozostał tylko radca ambasady Sixten Gladh, co nie było dla niej żadnym zaskoczeniem.

Wciąż tkwiła na polu startowym, ale przynajmniej nikt nie stał za jej plecami.

Taką miała nadzieję...

*

Rozłożył cały sprzęt na poplamionej narzucie. Każdą rzecz osobno, żeby łatwo odhaczyć każdą na liście. Czuł się jak jakiś agent, który przygotowuje się do ryzykownej misji. W zasadzie nie mijają się to z prawdą...

Niepokój prześladujący go w czasie wędrówki przez pół globu teraz wzrósł, co wcale nie było takie dziwne, bo HP dobrze zdawał sobie sprawę, że są ludzie, którzy go szukają. Którzy chcą dopaść Gracza 128 i przekazać go Przywódcy.

Ale musiał pozbyć się tej myśli. Nic nie wskazywało na to, że go znaleźli. Na razie znajdował się krok przed nimi, więc jeśli nadal będzie posuwał się tak bezszelestnie, nie budząc niczyjej czujności, uda mu się utrzymać tę odległość.

Teraz musiał się tylko skupić na swojej nowej misji.

Włączył laptop i zaczął pisać wiadomość, ale po kilku zdaniach przerwał.

Fak, że względów bezpieczeństwa zabranie komórki nie było najlepszym posunięciem. Ale leżała wyłączona i rozładowana – nawet najlepsza bateria nie pociągnie czternastu miesięcy. Nie obawiał się więc, że go namierzą.

Problem tkwił głębiej.

Mimo że telefon praktycznie zdechł, wydawało się, że i tak wysyła sygnał.

Krótkie niesłyszalne dźwięki, które odbierała część jego mózgu wciąż tęskniła za tym wszystkim, co Gra miała jej do zaoferowania.

Dlatego nie mógł, ot tak, zostawić komórki na Arlandzie.

Niewątpliwie fajnie było trzymać ją w dłoni. Czuć chłód metalu, przejechać opuszkami palców po ekranie.

Na kilka sekund, na jedną rozkoszną chwilę powróciło tamto uczucie.

Przedstawiamy państwu Gracza numer sto dwadzieścia osiem, faworyta publiczności, najgorętszego gościa w całej Grze: Heeeeenrika Petteerssoona!

Prawie wszystkie komórki ładuje się teraz w ten sam sposób. Wystarczy podłączyć mały kabel USB do kompa...

Oczywiście nie zamierzał jej włączyć, nie był aż tak walnięty!

Miał masę innych rzeczy do zrobienia, którymi mógł zająć łeb, byle trzymać się jak najdalej od tego śmiertelnie niebezpiecznego gadżetu. Bo zasada była dokładnie taka jak w tej grze mentalnej:

*Whenever one thinks about The Game, one loses!*⁵⁷

*

– Cześć, Rebecca! – zaczął, ale ponieważ nie odpowiedziała, dodał: – Mówi Håkan. Håkan Berglund.

– Aaa! Cześć...

Docisnęła słuchawkę uchem do ramienia, żeby móc nalać sobie kawy.

– Jestem w Sztokholmie i pomyślałem, że zadzwonię i spytam, czy masz ochotę na ten obiad, o którym rozmawialiśmy. Może w piątek?

Zrobiła głęboki wdech.

– To chyba nie jest dobry pomysł... – zaczęła.

– No, daj spokój! – przerwał jej. – Wydawało mi się, że pasujemy do siebie, więc chciałem się z tobą spotkać. Mogę przyjechać po ciebie o siódmej.

Westchnęła.

Najwyraźniej myliła się co do niego.

To, że zadzwonił, było w rzeczy samej zaskakujące, jeśli pomyśleć, jak niewiele zrobił, żeby ją poprzeć w Darfurze. Poza tym nie wydawał się typem, który rozumie pewne sygnały.

Nie znosiła natrętów.

– Przepraszam cię, Håkan, ale właściwie mam już chłopaka – odparła krótko.

W słuchawce zapadła cisza.

– Halo? – powiedziała.

Håkan już się rozłączył.

*

– Pan Magnus Sandström?

– Tak, to ja.

Wstał z sofy w poczekalni i poszedł za recepcjonistką do małego pokoju konferencyjnego.

– Dzień dobry. Proszę usiąść, pani Eliza niebawem przyjdzie. Rozmowy kwalifikacyjne nam się nieco przedłużyły, ale czekanie nie potrwa długo.

– Nie ma problemu!

– Świetnie. Może chciałby się pan czegoś napić? Kawy, herbaty?

– Nie, dziękuję – odparł z uśmiechem.

Wychodząc, machnęła do niego delikatnie ręką, po czym zamknęła drzwi.

Usadowił się wygodnie na jednym z sześciu metalowych krzeseł wokół stołu. Jedna ściana była szklana, przez okno widział z góry plac Sergela. Dźwięki ulicy zdawały się tylko lekko pomrukiwać w tle. Wieżowce przy Hötorget to chyba jeden z najlepszych adresów dla biura.

Otworzyły się drzwi i do środka zajrzała postawna kobieta.

– Pan Magnus?

Skinął głową, wstał i zrobił kilka szybkich kroków w jej stronę.

Dłoń miała delikatną i nieco wilgotną.

– Eliza Poole, dyrektor działu HR. Witamy!

Wskazała krzesło, na którym przed chwilą siedział.

– Proszę usiąść i opowiedzieć, dlaczego jest pan zainteresowany pracą w ArgosEye.

Usiadł, założył powoli nogę na nogę i nieco się odchylił.

– Od dawna pracuję w branży komputerowej i wszystkie kwestie związane z komunikacją ryzyka oraz z zarządzaniem kryzysowym zawsze mnie fascynowały...

HP strzelił najładniejszego banana, na jakiego mógł się zdobyć, założył okulary i strzepnął z ramienia marynarki niewidoczny pyłek.

– A tak przy okazji: proszę mi mówić Mange. Wszyscy mnie tak nazywają!

13 | Raising the stakes⁵⁸

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 21 listopada, 06.53

Autor: **MayBey**

Jeśli chce się jakichś zmian, trzeba czasami wziąć sprawy w swoje ręce.

Wpis ma 56 komentarzy.

*

Faken, wciąż przerażało go to, że w ogóle się nie odnajduje w swoim nowym image'u – z krótkim fryzem, gładką jak pupa niemowlęcia gębą i w brylach *à la* Buddy Holly.

Kiedy on i Mange byli mali, wiele osób myślało, że są braćmi.

Czasami nawet udawali, że nimi są.

Stąd ten pomysł.

Wysłanie CV było oczywiście strzałem w ciemno, ale ArgosEye od razu złapało haczyk. Mange ma cholernie bogaty życiorys, więc po drobnych poprawkach i dopisaniu podstawowego kursu z Photoshopa HP mógł zawojować świat. Dorzucenie do tego wszystkiego jego przebojowej osobowości sprawiło, że drzwi do sukcesu stały przed nim otworem.

Wiedząc, czym firma się zajmuje, liczył się z tym, że go wygooglują, dlatego otworzył sobie konta na Facebooku, Myspace, Spotify i LinkedIn.

Wszystkie profile ozdabiało nieco rozmazane zdjęcie jego facjaty, żeby nikt go nie mógł otagować.

Prawdziwy Mange Sandström był za bardzo zestrachany, żeby dać się wyszukać w sieci po imieniu i zdjęciu. Poza tym ten mały konwertyta miał teraz wolne – według słów piegowatego

praktykanta w jego sklepie siedział teraz z teściem w Arabii Saudyjskiej.

HP właściwie nie wiedział, czego powinien się spodziewać po swojej szaradzie. Był jedynie prawie pewien, że istnieje związek między zabójstwem Anny Argos a jej firmą. No bo po co Moussad dał mu wizytówkę, prosząc go, żeby miał oczy szeroko otwarte?

Eksmąż zajmował oczywiście pierwsze miejsce na liście podejrzanych. Ale sprawy nie zawsze są takie, jakimi się wydają. Nie ma łatwych prawd, niczego nie można przyjąć z góry.

Zwłaszcza jeśli Gra macza w tym palce...

*

Po półgodzinie guglowania niewiele się dowiedziała. MayBey było najwyraźniej utworzone z angielskiego słowa *maybe*. Utworzone świadomie, co do tego nie miała wątpliwości. Nick zawierał więc jakiś przekaz.

Google, niestety, nie pomogło. Na liście wyników pojawiły się nazwiska, które rzekomo źle wpisano, dalej – firma przeprowadzkowa z Albany w Nowym Jorku, a jeszcze dalej – parę osób na Facebooku, które faktycznie nazywały się MayBey, ale Rebecca wywnioskowała, że nie pochodziły ze Szwecji.

Weszła więc do Wiktionary i wpisała tam słowo *maybe*.

Maybe [meibi]

Może – coś, co prawdopodobnie jest prawdą.

Wskazuje na brak pewności.

Synonim takich słów jak *perhaps*, *mayhaps*, *possibly*.

Poza tym po przestawieniu liter można było stworzyć trzy inne słowa:

beamy, które oznacza „promienny”;

embay, które oznacza „otaczać”, „zamykać”, „uwięzić”;

abyme, które wyszło z użycia, a oznacza „otchłań”.

Niewiele z tego wyniosła...

*

– Przywitajcie się z Mangem. To nasz nowy troll.

Trzy głowy przy stole w kuchni podniosły się i skinęły na znak powitania, a nowy szef HP przedstawił załogę.

– Dejan przewodzi Filtrowi. To grupa, która siedzi przed tymi wszystkimi monitorami i ekranem projekcyjnym w szklanej komorze. – Wskazał kciukiem przez ramię prawą stronę biura.

– Hej. Miło poznać – powiedział Dejan, który był niskim, nieco łysiejącym kołesiem około trzydziestki.

– Rilke ogarnia blogi, a Beens dba o Pralnię.

HP podał obojgu rękę. W gębie mu wyszło do reszty, serce wciąż waliło jak oszalałe – i ze strachu, i z podjarki, ale robił wszystko, żeby wyglądać na fajnego i wyluzowanego. Grupka przy stole raczej nie sprawiała wrażenia takiej, której należało się bać.

Beens wyglądał i zachowywał się jak mały, gruby nerd. Tłuste, przylizane na bok włosy, bryle jak u spawacza, w ręku kubek z tekstem z *Łowcy androidów*. Co ciekawe, nie miał na sobie ani wypłowiałego podkoszulka, ani za krótkich džinsów. W tym miejscu wszyscy nosili się biznesowo. Garniak, krawat i ładnie wyprasowana koszula na facetach i coś w podobnym stylu na kobietach. Trochę jak u świadków Jehowy.

Zamiast tego cieszącego wafla lalusia, który pojawił się w recepcji, HP wolałby mieć za szefa Rilke. Jej oliwkowa cera, ciemne oczy i stosowny fryz sprawiały korzystne wrażenie.

Jej uścisk dłoni był miękki, głos – średnio chrypliwy.

– Mam nadzieję, że Frank za bardzo cię nie wystraszył – powiedziała z uśmiechem do HP, kiwnąwszy głową w stronę jego szefa. – Stołek króla trolli czasami bije mu na dekiel.

Wszyscy się zaśmiali, a HP udał, że czai żart.

– Dobra. W skrócie tak to działa – podsumował Frank, kiedy szli przez szklany korytarz w stronę tej części meganowoczesnego biura, która nazywała się Kopalnią Trolli. – Nasi klienci wynajmują nas do opieki nad swoją marką. Tyle już wiesz. Dbamy o to, by ogarnąć wszystko, co pisze się o nich w sieci, i pomóc im rozwiązać ewentualne problemy.

Znów wskazał kciukiem za siebie.

– Dejan i jego załoga ze szklanej klatki pracują przy crawlerze, który nazywamy Filtr. Program przeczesuje wszystkie znane wyszukiwarki i odsiewa treści zawierające dane naszych klientów oraz różne przejawy negatywnego szumu wokół nich.

– Takiego jak w przypadku Nestlé i wymierających orangutanów czy BP i zagłady środowiska?

– Mniej więcej – uśmiechnął się Frank. – Ale Filtr działa oczywiście w sposób bardziej zaawansowany. Możesz to sprawdzić z Dejanem. Wydaje mi się, że program wyłapuje wiele tysięcy negatywnych komentarzy w różnych kombinacjach, a załoga codziennie go aktualizuje.

Doszli do drzwi, Frank przyłożył kartę do czytnika.

– Tutaj znajduje się dział strategiczny. To załoga Stoffego, który teraz ma akurat wolne, za co Milla, siedząca tam dalej, jest mu na pewno wdzięczna.

Frank machnął ręką w stronę bladej jak śmierć dziewczyny wystylizowanej na gotkę. Była tak pochłonięta czytaniem czegoś na monitorze, że zdawała się ich nie zauważyć.

– Mówimy na nią Lisbeth – szepnął. – Ale tylko wtedy, kiedy nas nie słyszy.

HP skinął głową, próbując nie podnosić wzroku.

Bał się, że mogą go zdemaskować, choć w sumie było to mało prawdopodobne.

– Kiedy Filtr trafi na jakikolwiek rodzaj szumu, który może zaszkodzić naszym klientom, zadaniem Strategów jest określenie taktyki, jaką należy zastosować, żeby poradzić sobie z problemem, że tak powiem – ciągnął Frank.

– Aha, no tak... I co wtedy? – wymamrotał HP.

Frank spojrział na niego z niezadowoleniem.

– Trolle, Pralnia i Blogerzy. A tak przy okazji, Mange: twoje ubranie – dodał, patrząc na niedopasowany garnitur i pstrokaty krawat HP.

– Tak?

– Przypomnij mi, żebyś dał ci adres do naszego krawca, zanim Philip cię zobaczy.

Opuścili pomieszczenie i ruszyli stalowoszarym korytarzem w kierunku kolejnych zamkniętych drzwi. Otworzyły się po tym, jak Frank przyłożył kartę do czytnika.

– Jesteśmy w domu. Witaj w Kopalni Trolli, Mange!

*

Zerwała się na dźwięk budzika w telefonie.

Była pierwsza w nocy – najwyższy czas, żeby zmyć się do domu.

Spojrzała ukradkiem na zwaliste ciało mężczyzny obok, przez kilka sekund przysłuchiwała się jego oddechowi i próbowała wywołać w sobie jakieś uczucie. Ale jedyne, co czuła, to absmak. Z powodu jego, siebie samej i całej tej sytuacji.

Wstała z materaca i zebrała swoje ciuchy.

Umyła się szybko, żeby najskuteczniej pozbyć się jego zapachu ze swojego ciała.

W momencie kiedy wkładała kurtkę, usłyszała szmer za drzwiami wejściowymi. Najpierw pomyślała, że to roznosiciel gazet, ale szybko sobie przypomniała, gdzie jest. Do pustego mieszkania Henkego nikt nie powinien przynosić prasy.

Znów wyczężyła słuch.

Metaliczny dźwięk brzmiał tak, jakby ktoś majstrował przy zamku. W mieszkaniu było ciemno, więc powinna widzieć światło z korytarza przebijające się przez wizjer. Ale widziała tylko ciemność.

Weszła do przedpokoju.

Nagle pod jej stopą zaskrzypiała jedna z nowych desek podłogowych i Rebecca przystanąła.

Szmer w drzwiach ucichł.

Zbliżyła się do nich ostrożnie i spojrzała przez wizjer.

Na klatce cały czas było ciemno.

Usłyszała tupot na schodach, a po kilku sekundach – odgłos otwieranych na dole drzwi. Podbiegła do okna, spojrzała na ulicę: zdążyła zauważyć tylko plecy ciemnej postaci, która zniknęła za rogiem.

– Cosiedziee? – mruknął facet na materacu.

– Włamanie – odpowiedziała, nie odrywając wzroku od ulicy.
Ale z jakiegoś powodu nie była tego do końca pewna...

14 | *Death by PowerPoint*⁵⁹

Trzydzieści różnych slajdów o głównych wartościach firmy, jej misji, niepisanych zasadach postępowania miał już za sobą. Poza tym on i dwóch innych nowo zatrudnionych podpisali stertę papierów z wszelkimi klauzulami bezpieczeństwa.

Nerwówka wprawdzie minęła, ale HP wciąż nie mógł oprzeć się wrażeniu, że ma do czynienia z jakąś sektą.

W każdym razie wstępne nabożeństwo pod przewodnictwem dyrektorki HR prawie dobiegło końca.

– No, jeśli nikt nie ma więcej pytań, to z mojej strony byłoby wszystko. Teraz parę słów powie wam nasz prezes. Jak już wspomniałam, powinien to zrobić wcześniej, ale jedzie prosto z lotniska, więc musimy dopasować się do jego grafiku.

Eliza Poole otworzyła drzwi i mruknęła coś do dziewczyny z recepcji.

Pozostali dwaj nowi od razu wyjęli swoje smartfony, natomiast HP wykorzystał przerwę, żeby napić się wody. Miał sucho w gębie, z napięcia dokuczliwie pulsowało mu w głowie.

Już po kilku minutach od rozpoczęcia szkolenia odleciał myślami i zaczął się zastanawiać, czy cały ten pomysł był właściwie dobry. Może należało wpierw przemyśleć sprawę i przygotować coś w rodzaju planu, zamiast kierować się jak zwykle impulsem?

Jakich rezultatów oczekiwał?

Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł żylasty, krótko ścięty mężczyzna niewiele po pięćdziesiątce. Garnitur w tenis leżał na jego dobrze zbudowanym ciele tak, jakby był do niego przyklejony. Do tego jedwabście gładka koszula i idealnie zawiązany krawat. Dzięki średniej, z pewnością naturalnej opaleniznie wyglądał na wypoczętego.

Jakby wrócił właśnie z długiego urlopu, pomyślał HP i poczuł, że serce zaczyna mu bić mocniej.

Spojrzenie energicznej Elizy – wzrostem prawie dorównującej szefowi, lecz z pewnością przewyższającej go wagą – zdradziło jej niższe miejsce w hierarchii.

– Proszę pozwolić, że przedstawię państwu prezesa firmy, pana Philipa Argosa – powiedziała trochę za głośno.

Liczyła na choćby krótki aplauz, ale ponieważ szef obrzucił ją szybkim spojrzeniem, natychmiast przerwała.

– Dziękuję, Elizo.

Kiwnął głową w jej stronę, a ta – czerwona jak burak – zmyła się w ekspresowym tempie.

– Witam w ArgosEye – zaczął Philip Argos zaskakująco miękkim głosem. HP pochylił się, żeby nic mu nie umknęło. Nagle zdał sobie sprawę, że facet ma w sobie coś dobrze mu znanego, ale nie był całkowicie pewien, co to takiego.

*

MayBey był bez wątpienia gwiazdą forum.

Żadne inne wątki nie miały tylu komentarzy. Ponadto grono jego czytelników się powiększało.

Ostatni wpis był naprawdę dobry.

Zgarnęliśmy dziś białego kocura. Na samym końcu schodów. W trakcie PL 1960 kolega ukłuł się igłą, którą ten skurwiel trzymał w kieszeni. Gnój od razu skapował, o co biega. Zrobił się biały i zaczął ryczeć. Złamał zasady. Umyślnie albo nie. Tak czy owak, kara będzie ta sama...

Trzydzieści sześć różnych komentarzy, kolejne cztery doszły po półgodzinie, kiedy ponownie sprawdziła forum. Prawie wszyscy dokładnie wiedzieli, co się stało.

Przestępcy i gliniarze mieli niepisaną regułę, zgodnie z którą ci pierwsi przed przeszukaniem informowali, czy mają przy sobie igły. Jedno małe ukłucie używaną igłą oznaczało dla gliniarza ciąg badań krwi i tygodnie niepewności. Tygodnie, podczas których człowiek

nie ma odwagi przebywać w jednym pomieszczeniu z rodziną i stale myśli o diagnozie.

Wirusowe zapalenie wątroby typu A, B czy C? Albo jeszcze gorzej...

Od zasady nie było odstępstw, co oznaczało, że MayBey i jego biedny ukłuty kolega spuścili ćpunowi porządny łomot. Zrobiłaby to samo, gdyby znalazła się w ich sytuacji. Wprawdzie niechętnie, ale jednak...

Wszyscy komentujący wpis zgadzali się z autorem, większość z nich nie przebierała w słowach.

Mam nadzieję, że wysterylizowaliście skurwysyna! Prac do złamania pałki!

Semper Fi - do or die![61](#)

Plus mnóstwo innych kretyńskich komentarzy w mniej więcej podobnym stylu.

Nic szczególnie zaskakującego. Połowa wpisów pochodziła nie od policjantów, ale od gówniarzy walniętych na punkcie munduru, którzy nie załapali się do szkoły policyjnej, więc siedzieli teraz w domowych piwnicach i oglądali *Cops*.

Za to w sieci wszyscy mogli grać takie role, jakie tylko chcieli.

*

@Applelover 672

Walisz ściemę, koleś. Każdy wie, że Android rządzi, więc po co ładować tyle kasy w telefon, który za pół roku będą mieć wszyscy starzy?

@niezdecydowany - stary, kupuj fona z Androidem! Nie będziesz żałował.

HP kliknął w ikonkę wysyłania i po kilku sekundach wpis pojawił się na forum. Wcisnął klawisze Alt i Tab i przeszedł na stronę opinii dziennika „Dagens Nyheter”, śledząc scenariusz leżący obok klawiatury.

Nie udowodniono, że produkty GMO są szkodliwe dla ludzi. Wręcz przeciwnie, pewne testy wykazały, że ciało ludzkie lepiej przyjmuje składniki odżywcze z tego typu produktów.

Skomentował artykuł, po czym kolejny raz wcisnął Alt i Tab. Tym razem wszedł na stronę „Expressen”, w pole komentarzy pod recenzją filmową.

Nie rozumiem, o co recenzentowi chodzi. Widziałem wczoraj film i uważam, że jest nieco lepszy niż pierwsza część!

Kurde, tylko trzy dni w robocie, a już był dobry w te klocki! Nawet zajebiście dobry! Jego wpisy spotykały się z ogromny feedbackiem – głównie tych, którzy uważali podobnie. Zastanawiał się, jacy ludzie tak mocno wkręcają się w komentowanie. Niektórzy z nich zdawali się wieść całe swoje żałosne życie w rynsztokach gazet.

Spojrzał na zegarek – miał dobry czas, właśnie zbliżała się pora na zasłużoną kawę. Mimo to postanowił jeszcze posurfować po dużych stronach turystycznych, żeby pod różnymi aliasami opowiedzieć o swoich fantastycznych pobytach w hotelu, o którym nigdy nie słyszał.

Do dyspozycji miał ponad pięćdziesięciu trolli. Jego zadaniem było utrzymanie ich obecności w sieci. Musiał zadbać, by ich adresy na Hotmailu i ewentualne profile na Facebooku były aktywne, a także napisać w ich imieniu parę zdań tak, by odpowiadały linii ich poglądów we wpisach na choćby kilku z setek forów. Niektóre trolle były wściekłe i wrzaskliwe, inne stonowane i rzeczowe. Każdy z nich miał kartotekę opisującą jego charakter.

Na przykład:

Mężczyzna, 50 lat, przedsiębiorca, głosuje na niebieskich⁶² i czyta kryminały. Lubi szwedzkie seriale komediowe, czerwone wino z kartonu i piątkowe wieczorne spotkania. Generalnie nie lubi lewaków, samochodów przyjaznych środowisku, ograniczeń w ruchu ulicznym oraz podatków majątkowego i od nieruchomości. Wściekły, hałaśliwy, często robi literówki. Zazwyczaj popiera klientów kategorii A3.

Albo:

Kobieta, 35 lat, studiująca, głosuje na czerwonych, czyta laureatów Nobla, lubi zagraniczną muzykę, Apple'a, produkty *fair trade* i irańskie filmy. Nie lubi prawicowców, miejskich jeepów, mięsa, markowych ubrań i USA. Wypowiada się w opanowany i elokwentny sposób. Popiera głównie klientów kategorii A6.

W arkuszu kalkulacyjnym sprawdził dokładnie, które trolle, kiedy i na jakim forum nieco przystanąły, które są wkręcone w ostre dyskusje dla dobra klienta i które teraz odpoczywają. Był pod wrażeniem całego tego systemu. Jeśli produkt klienta dostał kopniaka, wystarczyło wybrać kilka odpowiednich trolli i usunąć kłopot.

Dać lajka albo napisać parę pozytywnych komentarzy. Coś takiego miał właśnie zrobić na serwisach turystycznych. Zapewne średnia ocen hotelu spadła poniżej akceptowanego poziomu, dlatego trzeba było wystawić kilka pozytywnych opinii, żeby ją podnieść.

Proste zadanie!

Frank opowiedział o firmie konsultingowej, która kilka lat temu znalazła się w tarapatkach i była tak niedorozwinięta, że pozwoliła, by jej pracownicy pod nowymi nickami wypisywali o niej pozytywne komentarze. Blogosferze wystarczyło parę dni, żeby namierzyć idiotów i tak pojechać po produkcie, że firma musiała zmienić nazwę.

Z oswojonymi trollami jest inaczej. Ponieważ zadomowiły się już w sieci, nikt nie może podważyć ich pochodzenia. Dlatego wykorzystuje się je dla dobra klientów, nie ryzykując wkurzenia całego internetu. Sprytne, w zasadzie zajebicie sprytne!

Gdyby jednak mógł decydować, wolałby działać inaczej. Wywoływać chaos, rozdmuchiwać niechcianą dyskusję do takich rozmiarów, żeby moderator musiał zamknąć wątek. Ale jeszcze mu nie przydzielili, niestety, żadnych trolli wojowników. Nimi działali koledzy siedzący przy stole na prawo od HP.

Niewiele miał w życiu prac, ale ta była jedną z fajniejszych, jeśli nie najfajniejsza.

Współpracownicy spoko, kasa lepsza niż okej, poza tym dobry kontakt z Frankiem. Czuł się coraz bardziej zadomowiony i jego obawa przed zdemaskowaniem zaczęła słabnąć. Jedynie Philip Argos wciąż wywoływał w nim nieprzyjemny dreszcz. Facet wzbudzał szacunek, co do tego nie było wątpliwości. Dodatkowo wydawał się ostry jak brzytwa. Wszyscy, którzy z nim przez chwilę pracowali, wypowiadali się o nim z podziwem. Może to nie powinno

zaskakiwać, koleś był pewnie charyzmatycznym liderem. Ale nie tylko w tym tkwił sęk. Philip Argos był też...

*

Przerażający!

Tylko to słowo przyszło jej do głowy, kiedy chciała go opisać.

Choć widziała tylko jego plecy i w lustrze natknęła się na jego spojrzenie, biło od niego coś, co ją przerażało i blokowało.

Kontrola.

To było to.

Ten mężczyzna sprawował totalną kontrolę – nad sobą i całym swoim otoczeniem. Zazwyczaj był na bieżni przed siódmą, zanim ona zaczęła ćwiczenia, co oznaczało, że wstawał wcześniej. Jej zestaw na siłę trwał prawie godzinę. Kiedy opuszczała salę, facet zazwyczaj wciąż tam był. A więc na pewno wyrabiał półtorej godziny na bieżni, co przy jego tempie dawało ponad trzydzieści kilometrów ciągłego biegu.

Tylko raz widziała, jak przerwał trening. Rozgrzewała się na jednym z trenażerów i jak zwykle spojrzała w jego kierunku, a wtedy on zszedł nagle z bieżni. Przez moment myślała, że zauważył jej wzrok i do niej podejdzie. Zanim jednak zdążyła przeanalizować, jak się zachować podczas konfrontacji, zobaczyła, że on się odwraca i podnosi telefon komórkowy.

To musiała być ważna rozmowa, skoro przerwał dla niej trening. Rebecca nie mogła się powstrzymać. Wyłączyła iPod'a i próbowała podsłuchiwać. Ku jej rozczarowaniu mówił cicho, prawie szeptał, i w dodatku w języku, którego nie rozumiała.

Jakby po francusku...

15 | *Bee handlers*⁶³

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 27 listopada, 17.44

Autor: **MayBey**

...otworzyliśmy drzwi od strony kierowcy i na wstępie koleś dostał gazem pieprzowym po facjacie. Potem na asfalt go, pała w rękę i jazda. Później spuściliśmy psa.

Gnój posrał się w gacie. Kurwa, jaki smród. Zawinęliśmy go w folię. Trzeba było jechać z otwartymi oknami.

Błyskawiczna zemsta, można powiedzieć.

Wpis ma [69 komentarzy](#).

*

– Dobra, nie ma problemu, Frank. Znajdę... To widzimy się na miejscu!

Rozłączył się, rzucił komórkę na łóżko i zajrzał do szafy. Beżowe chinosy i starannie wyprasowana koszula – właśnie w takich ciuchach grana przez niego postać pojawi się na małej imprezie integracyjnej z kumplami z pracy.

Był wprawdzie piątkowy wieczór i zaczął się zastanawiać, czy nie skontaktować się z Beccą, bo stęsknił się za nią bardziej, niż mógł się do tego przyznać. Ale ostatnim razem skończyło się to tak, że wmieszał ją do Gry i omal jej nie zabił. Dosłownie.

Skoro mowa o Grze...

Rankiem, kiedy się obudził, telefon leżał na małym biurku.

Po chwili dzikiej schizy HP przypomniał sobie, że wziął go w nocy, kiedy wstał, żeby się odlać. Nie wiedział jednak, dlaczego to zrobił.

Całe pieprzone szczęście, że nie zaczął go ładować.

Nagle ktoś ostrożnie zapukał do drzwi.

Dziwne. Nie zamawiał żadnego zarcia, a sprzątaczką przychodziła tylko raz w tygodniu.

Założył łańcuch na drzwi, po czym ostrożnie je uchylił. Niski, chudy facet: bryle jak u pilota, nażelowane siwe włosy, koszulka z Hep Stars⁶⁴. Ukłonił się HP dość sztywno.

– Hej! Skończyły mi się fajki i kasa. Pomyślałem, że zapytam, czy mogę zgarnąć jednego szluga?

HP obrzucił faceta długim spojrzeniem. *Kto to, kurwa, ma być? Rockowy dziadek?*

Koleś wyglądał na co najmniej nieszkodliwego i z jakiegoś powodu HP uznał, że nie byłoby fair po prostu trzasnąć mu drzwiami przed nosem.

– Pewnie, niech pan wejdzie...

Zdjął łańcuch i otworzył drzwi.

– Zajebicie! – powiedział facet i skinął głową, kiedy HP w napadzie hojności podsunął mu nieotwartą jeszcze paczkę marlboraków.

– Nazywam się Nox. Jesteś tu nowy, nie?

HP otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale po kilkusekundowym namyśle zamknął je, wydobywszy z siebie tylko niezrozumiałe mruknięcie. Może i chętnie by sobie pogadał z tym zabawnym dziadkiem, ale szybko zdał sobie sprawę, że to nie jest odpowiedni moment. Jeśli cała ta maskarada miała wypalić, musiał przestać wymyślać kolejne kłamstwa. Ciężko mu było ogarnąć te, którymi żonglował w pracy. I nagle pożałował, że otworzył drzwi. Naprawdę miał poważny problem z kontrolowaniem swoich odruchów...

– Okej, spoko, stary. Nie jesteś z tych, którzy dużo mówią, szanuję to.

Nox, któremu miano rockowego dziadka najwyraźniej pasowało, poklepał się po klatce.

– Ale gdybyś tylko czegoś potrzebował, zapukaj do mnie pod dwudziestkęczwórkę.

Wskazał ręką wąski korytarz.

– Jestem jednym ze stałych, wiesz?

HP skinął głową zamyślony.

Może dałoby radę coś zyskać dzięki tej nieoczekiwanej wizycie?

– W takim razie obczajasz wszystkich, którzy tu mieszkają, nie? – zaczął. – Tych, którzy przychodzą i odchodzą.

– Oczywiście. Ty na przykład jesteś tu od trzech tygodni, a nie dalej jak przedwczoraj przechodzili tu społeczni z parą nowo przybyłych.

– Świetnie. Może mógłbyś mi wyświadczyć przysługę i dać znać, gdyby zdarzyło się coś niespodziewanego? Gdyby pojawili się jacyś ludzie, którzy tu nie pasują albo coś w tym rodzaju... Kapujesz?

– W tym miejscu mieszkają tylko tacy – odparł Nox z uśmiechem na twarzy. – Ale chyba kapuję.

HP rzucił kolejną paczkę szlugów, a zabawny dziadziu złapał ją w powietrzu. Wychodząc, popukał się palcem wskazującym po nosie.

– Po prostu mów, jeśli będziesz czegoś potrzebował, stary. Nox jest zawsze do usług!

– Okej – odparł HP powoli. – W takim razie poprosiłbym cię o jeszcze jedną przysługę... – Nox stanął w drzwiach. – Może być warta wagon fajek albo dwa.

– Spoko, ty decydujesz!

– Potrzebuję pomocy w przechowaniu jednej rzeczy. Muszę pozbyć się jej na chwilę, jeśli czaisz, o co chodzi...

*

– Czy to nie Rebecca? Rebecca Pettersson? Córka Erlanda?

Stanął na środku chodnika, dokładnie naprzeciwko niej. Starszy pan w ciemnym płaszczu i kapeluszu. Nie miała wyboru i musiała się zatrzymać.

– Normén – wymamrotała, próbując go zidentyfikować.

– Zgadza się, przepraszam, to było głupie. Przecież zmieniłaś nazwisko na panięnskie matki. Nie poznajesz mnie, prawda?

Przyjrzała się mu dokładnie. Był nieco wyższy od niej, pewnie metr osiemdziesiąt wzrostu, koło sześćdziesiątki.

Jego postawa i surowe rysy twarzy bez wątpienia wydawały jej się znajome, ale nie potrafiła ich z nikim skojarzyć. Prawdopodobnie

był jednym z kolegów taty z grupy oficerów rezerwowych.

– Tage, Tage Sammer. Ale ty i twój brat mówiliście na mnie wujek Tage. Poznaliśmy się w mojej chatce letniskowej w Rättvik wieki temu. Pamiętasz?

Uśmiechnął się i coś w jego spojrzeniu sprawiło, że ona zrobiła to samo.

– No pewnie – odparła rozpromieniona. – Wujek Tage. Co u ciebie?

– A dziękuję, świetnie. Akurat miałem spytać cię o to samo.

– Wszystko w porządku – skłamała.

– Wciąż pracujesz w policji bezpieczeństwa?

Wzdrygnęła się, co chyba zauważył.

– Twój tata miał wielu przyjaciół, Rebecca. Pomagaliśmy sobie nawzajem, próbowaliśmy mieć was na oku. Traktowaliśmy to jak ostatnią przysługę oddaną Erlandowi. Byłby teraz z ciebie bardzo dumny. Ze swojej ulubienicy.

Znów się uśmiechnął, a Rebecca nagle poczuła ściskanie w gardle. Przełknęła ślinę.

– Przepraszam, że nie mogłem być na pogrzebie waszej mamy – kontynuował. – Wysłaliśmy wieniec. Mam nadzieję, że dotarł.

Skinęła głową. Wieniec pamiętała wyraźnie.

Ostatnie pożegnanie od starych kolegów.

– Byłem na misji zagranicznej w Afryce. Niestety, zostałem zraniony i nie mogłem podróżować.

Skinieniem głowy wskazał na nogę i dopiero teraz zauważyła łaskę w jego prawej ręce.

– Smutna historia, i z tatą, i z mamą – ciągnął. – Erland nie zasłużył na to, żeby odejść tak wcześnie. A już na pewno nie w takich okolicznościach.

Zmarszczyła czoło i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie dopuścił jej do głosu.

– Naprawdę miło było wpaść na ciebie, Rebecca!

Włożył rękę do kieszeni i wyjął małą, elegancką wizytówkę.

– Daj czasami znać, co u ciebie słychać. Sprawisz starcowi ogromną radość.

– Przysięgam, że tak zrobię, wujku Tage.

Uścisnęli sobie dłonie, a Rebecca pod wpływem impulsu zrobiła krok do przodu i pocałowała go lekko w policzek. Pachniał cygarem i wodą po goleniu, dokładnie tak jak tata, i przez kilka sekund znów ścisnęło ją w gardle.

– A tak przy okazji – powiedział, zanim się rozeszli. – Twój brat, Henrik. Masz z nim jakiś kontakt?

*

– No, Mange, Frank mówi, że jesteś naszą nową gwiazdą w Kopalni.

Siedzieli w oddzielnym pomieszczeniu z dala od wejścia, co było HP jak najbardziej na rękę.

W swojej nowej roli okazał się wprawdzie wystarczająco dobry, żeby robić w konia obcych, ale nie był pewien, czy ludzie, którzy go znają, daliby się nabrać równie łatwo. Z drugiej strony ani jego kumple, ani kumple Mangego nie kręcili się w tak lansiarskich miejscach.

Właśnie skończyli wszamę i wychylili kilka browców. Poza HP i Frankiem w knajpie byli wszyscy szefowie działów z wyjątkiem Gotyckiej Królowej. Niestety, HP przyszedł za późno, żeby usiąść obok Rilke. Za to miał niezły ubaw przy Beensie, który po kilku mocnych złapał fazę.

Najwyraźniej koleś lubił i dużo nawijać, i dużo pić piwa.

– No, idzie mi naprawdę dobrze. Ciekawa firma to ArgosEye – odparł HP, uśmiechając się półgębkiem do Beensa i próbując zabrzmieć jak pokorny pracownik.

– Nooo, firma jest dość specyficznym miejscem pracy, to sam zauważyłeś. Prawie nikt nie rezygnuje, w każdym razie nie dobrowolnie. Wszyscy jesteśmy w niej od początku.

Beens wskazał na innych przy stole.

– Dejan i Rilke pracowali z Anną przez prawie dziesięć lat, a Stoffe, który wróci za kilka tygodni, przeszedł z Philipem z Burstona. Ja i Frank robiliśmy razem w innej firmie. Anna zwerbowała nas prawie w tym samym czasie. Tak więc ten mały zespół poniekąd zbudował ArgosEye od podstaw. Wszyscy jesteśmy w zasadzie współwłaścicielami pomysłu Philipa.

Czosnkowy smród z jego japy nie był zabawny. Na domiar złego Beens należał do tych, którzy lubią się trochę za baaaardzo zbliżyć, kiedy mówią, ale HP zacisnął zęby.

– Anny nie spotkałem... – rzucił i wstrzymał oddech.

Dejan potrząsnął głową i wziął parę łyków piwa.

Po raz pierwszy ktoś wspomniał o Annie, dlatego HP nie mógł przepuścić okazji. Faken szit, to nie był dobry moment, żeby zacząć rozmowę o trupach...

Beens postawił kufel i wytarł usta wierzchem dłoni.

– Nie, nie widzimy jej za często, od kiedy rozwiodła się z Philipem.

HP wzdrygnął się mimowolnie, po czym obrócił się lekko na krzesło, żeby to ukryć.

– Oj. Pewnie rozwód najgorszego sortu? – rzucił, próbując udawać średnie zainteresowanie tematem.

– Można tak powiedzieć. Żadne z nich nie jest typem ugodowca.

HP machnął do przechodzącej kelnerki, żeby przyniosła jeszcze jedną rundkę.

Naprawdę Beens nie wiedział, że Anna jest martwa, czy odwał tu jakiś teatr?

Cieężko to było rozstrzygnąć.

– No i co? Zmieniło się na lepsze, od kiedy się wycofała? – ciągnął tak neutralnie, jak tylko mógł.

Beens wzruszył ramionami.

– „Wycofała”... Nie wiem, czy to zrobiła, ale od kiedy jej nie ma, Philip może prowadzić firmę po swojemu – odparł. – Po naszymu – dodał po chwili i opróżnił kufel. – Anna wciąż ma część udziałów. Dopóki to się nie zmieni, nie będziemy...

Nagle przerwał. HP zauważył, jak Rilke obrzuciła Beensa baczny spojrzeniem. Reszta chyba też usłyszała komentarz, bo rozmowy nagle ucichły. Beens, zamiast się zamknąć, próbował naprawić swój błąd.

– W sensie... Nie zrozum mnie źle. Anna jest cholernie ważna dla firmy. Ale dajcie spokój... – Rozłożył ręce, jakby szukał wsparcia u reszty kolegów. – Jeśli patrzeć na to z czysto biznesowego punktu widzenia, wszyscy skorzystaliby, gdyby zniknęła na dobre...

16 | *Whispers, rumours and reports*⁶⁵

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 30 listopada, 10.53

Autor: **MayBey**

Mała Regina Rättrådig sama to wywołała. Poszła fama, że jej szef miał romans z żoną jednego ze śledczych z wewnętrznej. Na miejscu Reginy trudno by mi było zasnąć...

Wpis ma [23 komentarze](#).

Rebecca przeczytała ten wpis wiele razy, zanim jego treść w pełni do niej dotarła.

Odjechała na krzesło pół metra od komputera i siedziała tak przez chwilę, kołysząc się miarowo.

W jakie cholerne bagno się wpakowała! No tak, w dużej mierze mogła winić tylko siebie. Zamiast grzecznie stawić się na przesłuchaniu bez asysty, powinna zabrać ze sobą zarówno kogoś ze związku zawodowego, jak i dobrego adwokata. Od pierwszych sekund przycisnąć te sępy z wewnętrznej i nie włączać się w ich gierki. Wtedy z pewnością uniknęłyby całego tego zamieszania.

Poza tym mogła postawić się Runebergowi zwłaszcza wtedy, gdy wrócili. Nalegać, żeby nie było osobnego debriefingu bez względu na to, czy podejrzewano ją o przestępstwo, czy nie. Gdy Runeberg przydzielił jej dowództwo nad grupą, też nie zaprotestowała. Skinęła milcząco głową i odgrywała rolę potulnej dziewczynki. Dokładnie taką, jakiej od niej oczekiwano. W tym samym czasie reszta ludzkości robiła, co się jej żywnie podobało.

Niech to szlag, miała dość siebie!

*

– Możesz dziś wieczorem posiedzieć nieco dłużej, Mange? Mamy większe zlecenie i musimy rozłożyć trochę sztucznej trawy.

HP nie miał pojęcia, o czym szef mówi, ale skinął głową. Najwyraźniej Frank wyczuł jego wahanie.

– Sztuczna trawa, AstroTurf, jarzysz? Na licznych kanałach rozwijamy dywany opinii i próbujemy wciągnąć innych do gry. Na naszym boisku i zgodnie z naszym scenariuszem, że tak powiem...

– Fajnie! – skinął głową HP, choć wciąż nie kapował, o co w tym chodzi. – Jaki jest przekaz?

– Obniżenie podatku VAT w gastronomii daje więcej miejsc pracy. Możesz się domyślić, kto to zamówił – uśmiechnął się Frank.

– Nie ma problemu, wchodzę w to, mogę siedzieć nawet całą noc, jeśli trzeba!

– Świetnie! Zazwyczaj wpada tu Philip, żeby sprawdzić, jak idzie, więc gra jest warta świeczki.

*

– Okłamałeś mnie, opowiadając o Westergrenie!

Wyskoczył z krzesła, okrążył ją i zamknął drzwi do pokoju.

– Rebecca, uspokój się, do cholery! Może cię ktoś usłyszeć! – syknął i chwycił ją za ramię, ale ona szybko uwolniła się z uścisku.

– Nie mam zamiaru, dopóki mi nie powiesz, w jaką pieprzoną gierkę sobie pogrywasz. Kłamałeś w sprawie Westergrena. Ty i jego żona...

Jego oczy nagle poczerniały, więc Rebecca przerwała. Przez kilka sekund stali naprzeciwko siebie, patrząc na siebie z wściekłością.

– Usiądź – rozkazał.

Rebecca skrzyżowała ręce na piersiach.

– Usiądź! – powtórzył, tym razem głośniejszym głosem, ale się nie ruszyła.

Runeberg westchnął.

– Proszę cię, Becca, usiądź – powiedział bardziej przyjaznym tonem. Teraz posłuchała i przesadnie wolno usiadła na krześle dla gości.

Runeberg wrócił na swoje miejsce.

– Wyglądasz na zmęczoną. Chcesz czegoś? Kawy, herbaty?

Potrząsnęła głową.

– Dobra... – powiedział. – Co słyszałaś i od kogo?

*

– Trzy, dwa, jeden. Dawać, dawać, dawać!

Dziesięć klawiatur zaczęło trzaskać prawie w tym samym momencie. Z boksów wypuszczono oswojone trolle. Od razu zaczęły rozwijać na boisku sztuczną trawę. Celem było dwadzieścia różnych forów: osiem gazet, pięć witryn politycznych i siedem portali dyskusyjnych. Wszystkie trolle miały zamieszczać krótkie wpisy popierające obniżenie stawki podatkowej albo zbijające argumenty przeciwników.

HP był w swoim żywiole. Skapował, że specjalny program przesyła wiadomość, odbijając połączenie od wielu różnych serwerów w sieci i rozszczepiając nadawców na różne adresy IP, dzięki czemu wszystko wygląda przekonująco. Jak gdyby zwykli użytkownicy naprawdę podjęli ten temat. Przez najbliższe dni podtrzyma go załoga blogerska, a później zainteresuje się nim pewnie kilku kupionych komentatorów z odpowiednich gazet. Następnie trzeba będzie poczekać, aż zajmą się tym radio i telewizja. Gra stanie się rzeczywistością, a sztuczna trawa – prawdziwym trawnikiem.

Witamy w Aktualnościach. Ostatnio robi się coraz głośniejsze wokół kwestii obniżonej stawki podatku VAT w gastronomii. Rząd przedstawia obecnie propozycję...

Tak fajnie nie było mu od... No właśnie, nie pamiętał od kiedy.

To, czym on i reszta zajmowali się w biurze, było jedną wielką ściemą, manipulacją gigantycznych rozmiarów. Niezmiernie się cieszył, że może być jej częścią. Chodziło o uczucie dominacji – nie tylko nad zwykłym zblazowanym Svenssonem, lecz także nad całą elitą medialną. Był częścią czegoś większego, czegoś sprytniejszego, o czym wiedziało tylko kilkoro wybrańców.

Uczucie tak dobrze znane i wciąż megazajebiste!

Walił palcami w klawiaturę, wysyłał trolla za trollem, a każdy z nich ciągnął swój kawałek trawy. Wrzucał wpisy i komentarze

zgodne z gotowym scenariuszem, który rozdał Frank.

Przy obniżonym podatku więcej osób pozwoli sobie na jedzenie poza domem...

Enter, kolejne okno i dalej do następnego trolla.

Zatrudniłbym dodatkowe trzy osoby, gdyby podatek był niższy...

Wysłane, potem Alt + Tab.

Mojego pracodawcy nie stać, żeby zatrudnić mnie na stałe po okresie próbnym...

– Spokojnie, Mange – zawołał szef zza swojego stanowiska.

HP nie słuchał. Otwierał nowe boksy, wypuszczał coraz więcej trolli i od razu przydzielał im zadania.

„Erik Hagström”, „Millan S”, „50cParty”, „L Berntsen” i „Benjyboy” dali już o sobie znać, a HP ruszył do kolejnego zestawu boksów.

„Hatta42”, „Stefan Johnsson”, „TronGuy” i „VAO”.

Na wolność z nimi.

– Mange, zwolnij, bo reszta nie nadaża...

Na czole pojawiły mu się krople potu, ale HP nawet ich nie poczuł. Palce biegały po klawiaturze – jeszcze jedna linijka, jeszcze więcej głosów. Od jakiegoś czasu nie patrzył w ogóle w scenariusz.

Obniżyć podatek w knajpach!

Wysłane!

To małe przedsiębiorstwa dźwigają naszą gospodarkę.

Dodane!

W pełni zgadzam się z przedmówcą...

Skomentowane!

Zamiast osłabiać, należy wspomagać!

Jest!

Do walki z podatkową tyranią!

Enter!

Następnie powrót do stajni po oddziały wsparcia. Nowi rekruci, których sam stworzył tylko na tę okazję.

„Knotty”, „Lisel8”, „DPtr0t”.

Te wszystkie głosy stopiły się w jego głowie w jeden wielki szum. Pot lał się strumieniami, sklejał mu powieki, ale zamiast przerywać

pisanie, HP wycierał tylko czoło rękawem.

Tak, gotowe!

Nowe okno, nowe komentarze. *Ja pieprzę, jakie to zajebiste!* Był mistrzem sztucznej trawy. *The buzziest bee in the hive*⁶⁶. Hodowcą trolli przed duże H. Perem przechujem Gyntem – tym właśnie był...

– MANGE!!!

HP spojrział niechętnie znad monitora. W pomieszczeniu zrobiło się cicho, w drzwiach stał Philip Argos.

– W moim biurze za dziesięć minut – powiedział krótko, wskazując na HP.

*

– Nie wszystko jest takie czarno-białe, jak ci się wydaje – wymamrotał Runeberg. – Znałem się z Therese od czasów szkoły policyjnej, można powiedzieć, że już wtedy trochę flirtowaliśmy... Do niczego więcej nie doszło.

Spojrzął na nią, jakby oczekiwał jakiejś reakcji. Nie doczekał się, więc mówił dalej.

– W drugim semestrze związała się z Pellem i nierzadko spotykaliśmy się wszyscy razem. Nie byliśmy jednak najlepszymi przyjaciółmi ani niczym podobnym.

Znów spojrzął na Rebecce, ale ta milczała.

– W każdym razie po szkole mnie i Pellego umieszczono w tym samym zespole – ciągnął. – Wciąż od czasu do czasu trochę uganiałem się za Therese. To flirtowanie właściwie nigdy się nie skończyło, choć każde z nas poszło swoją drogą. Kilka lat później znaleźliśmy się na tej samej misji ONZ-etu. No i... tak...

Wzruszył ramionami.

– Kiedy ludzie są z dala od domu i wspólnie doświadczają różnych okropieństw, łatwo się do siebie zbliżają. Może nawet za bardzo...

Poruszył się niespokojnie na krześle, jakby coś uwierało jego ogromne ciało.

– Kiedy wróciliśmy, Therese chciała, żebyśmy to ciągnęli, żebyśmy zostawili partnerów i związali się ze sobą. Ale ja tego nie chciałem. Miałem małe dzieci i szczerze mówiąc... – Westchnął. –

Therese od początku była dość trudna, a pobyt na misji jej nie zmienił. W końcu się...

– ...znudziłeś – uzupełniła zaskakująco opanowanym głosem.

*

Biuro Philipa znajdowało się na dziewiątym piętrze.

Mimo że trzeba było pojechać tylko jeden poziom wyżej, jazda windą zdawała się trwać wieczność.

On i Frank oparli się o ściany, zawzięcie unikając spojrzenia sobie w oczy.

To był rzeczywiście kolosalny błąd. Co on, do cholery, sobie właściwie wyobrażał?

Że się przebierze, zdobędzie pracę pod fałszywym nazwiskiem i na własną rękę spróbuje rozwiązać jakąś pieprzoną zagadkę kryminalną? Za kogo on się tak naprawdę uważa? Za drugą, kurwa, Nancy Drew?

Mało ma problemów, że szuka kolejnych?

I jeszcze jest tak głupi, że się wychyla, zamiast siedzieć cicho...

No tak, rozkręcił się – jak zwykle – w złym momencie.

Dobra robota, HP!

Drzwi windy się otworzyły. Frank wskazał HP szklane wejście z logotypem firmy dokładnie takim, jaki widniał na drzwiach piętro niżej.

Zwykle siedziała tu recepcjonistka, ale teraz wszystko było pozamykane, więc Frank musiał zapukać.

– Nasze karty tu nie działają – syknął do HP. – Tylko Philip, jego sekretarka Eva i specbliźniaki mają tu wstęp.

– Specbliźniaki?

– Ciiiiii, do cholery! Nie tak głośno! Sam zobaczysz...

Drzwi otworzył rudy, krótko ścięty mężczyzna. Nawet on był w garniturze, który przylegał do jego przerośniętego ciała jak rękawiczka.

– Cześć, Elroy. Philip nas wezwał.

Frank zrobił pół kroku i nagle stanął jak spauzowany, bo rudzielec nawet nie drgnął, żeby go przepuścić.

– Ty nie, tylko on – mruknął i kiwnął głową na HP.

Frank otworzył usta, żeby zaprotestować, ale ostatecznie się wstrzymał.

– Powodzenia – burknął, kiedy HP go mijał.

Recepcja była podobna do tej u nich. Mała stylowa poczekalnia z kilkoma skórzano-metalowymi krzesłami i standardową ofertą lifestyle'owych magazynów, biurko z piaskowanego szkła, dalej widoczne jakieś mniejsze pomieszczenia. Mimo pozornego podobieństwa całe to piętro wyglądało jednak inaczej. Podczas gdy na dole przestrzeń dzieliły jedynie szklane ściany, tutaj dostępu do dalszej jej części broniły stalowe drzwi z czytnikiem po jednej stronie.

Mała kamera niczym się wprawdzie nie różniła od kamery monitorującej ich piętro, ale ponieważ sufit był tu nieco niższy, rzucała się w oczy. HP wydawało się nawet, że widzi, jak obiektyw zmienia pozycję, by śledzić każdy ich ruch.

Parę razy przełknął ślinę, ale wciąż miał sucho w gębie.

Zamiast wyciągnąć kartę, rudy przyłożył do czytnika prawy kciuk. Czerwona lampka zmieniła kolor na zielony i w tym momencie HP usłyszał trzask zamka. Z jakiegoś powodu nie mógł powstrzymać dygotu.

17 | *The hive*⁶⁷

– A doniesienie? Co z nim?

– Nie rozumiem, o co ci teraz chodzi, Becca...

– Doniesienie o błędzie popełnionym podczas służby. Wiesz, kto za nim stoi?

Znów poruszył się niespokojnie.

– Oczywiście, że wiem...

– Więc kto to był? Sixten Gladh?

– Nie. Formalnie to byłem ja.

Wstała z krzesła.

– Niech to szlag, co za chamstwo, Ludde!

– Becca, uspokój się, do cholery!

Rozłożył ręce.

– To nic osobistego, jeśli tak ci się wydaje.

Stała i gapiała się prosto na niego.

– Dobra, pomyśl trochę, Becca. I zapomnij na chwilę, że się znamy. Dziewiąty paragraf ustawy o policji. Brzmi znajomo? Jeśli policjant dowiaduje się o przestępstwie, które podlega oskarżeniu z urzędu, ma obowiązek o nim zawiadomić. Zaświtało ci coś w głowie? Szczerze mówiąc, wydawało mi się, że o tym wiesz, ale chyba nie jesteś sobą...

Wciąż wlepiła w niego wzrok.

– A więc było tak: po incydencie w Darfurze mój telefon się urywał. Dzwonili ludzie z MSZ-etu, którzy uważali, że jesteś wszystkiemu winna. Twoim zdaniem jak powinienem zareagować? Nabrać wody w usta, udawać, że nic się nie stało? Minęłyby dwa dni i Gladh ze swoim gangiem zaprowadziliby nas oboje na szubienicę...

Spojrzał na nią jakby w oczekiwaniu, że coś powie.

– Mów dalej – wyrzuciła z siebie.

– Uznałem i wciąż to podtrzymuję, że jeśli policjant jest oskarżony o przestępstwo, należy złożyć doniesienie i pozwolić, żeby śledztwo wykazało, co naprawdę się zdarzyło. To standardowa procedura w tego typu przypadkach, inne działania byłyby podejrzané. Dlatego poprosiłem Ann-Margret, żeby przygotowała doniesienie, na którym będę widniał jako wnioskujący.

Wyciągnął rękę w stronę tej części wydziału, w której mieli biuro pracownicy cywilni.

– Dopiero później, kiedy odkryłem, że sprawa trafiła na biurko Pellego Westergrena, stało się dla mnie jasne, w co cię pośrednio wpakowałem. Moje nazwisko na wniosku niewiele pomoże, więc cholernie głupim posunięciem była propozycja, żebym towarzyszył ci jako świadek. Zrozumiałem to tuż przed przesłuchaniem. Ale wtedy było za późno.

*

Otwarta przestrzeń skąpana w stłumionym świetle. Piętro niżej *open space* zagracano mnóstwo rzeczy, tutaj stały na środku tylko dwa biurka. Kontrast między ogromnym, ciemnym pomieszczeniem a tymi dwoma oświetlonymi miejscami pracy sprawił, że wszystko wyglądało trochę dziwnie, jakby surrealistycznie.

Przy jednym z biurek siedziała wysoka, szeroka w ramionach kobieta pochylona w stronę monitora komputera. HP wzdrygnął się i prawie przystanął. Nie wiedział, z jakiego powodu: kroju żakietu, ostrych rysów twarzy, zaczesanych do tyłu włosów, kobieta przypominała mu właściwie Rebecę.

Złudzenie trwało tylko sekundę. Kiedy się zbliżył, dostrzegł, że kobieta ma cerę znacznie jaśniejszą niż Rebecca i jest podobna do tego rudowłosego faceta, który wyszedł mu naprzeciw. Wywnioskował, że są rodzeństwem, pewnie bliźniakami, o których wspominał Frank.

Kiedy przechodzili, kobieta zerknęła zza monitora. HP skinął głową, ale ona nawet nie drgnęła, żeby mu odpowiedzieć. Tylko gapiała się prosto na niego.

W jej spojrzeniu było coś, co sprawiło, że źle się poczuł, więc zrobił kilka szybkich kroków, żeby dotrzymać kroku swojemu przewodnikowi.

Rudzielec, do którego Frank zwrócił się imieniem Elroy, przyłożył kciuk do kolejnego czytnika i wprowadził HP do narożnego pomieszczenia za drzwiami z piaskowanego szkła.

– Proszę tu poczekać – powiedział krótko.

*

Nie możesz mi tego zrobić?!

Owszem, mogła. Była teraz wystarczająco wkurzona, żeby wreszcie go zostawić raz na zawsze.

Może to nie będzie miłe z jej strony, ale szybki koniec uznała za najlepsze rozwiązanie dla nich obojga. Zresztą o czym tu dyskutować? Każde z nich było niewierne, oboje mieli kochanków, których okłamywali. Dlaczego?

Z powodu miłości?

Nie. Przynajmniej nie w jej przypadku.

Wszystko, co ich łączyło, to kilka orgazmów przeżytych na podłodze w pustym mieszkaniu.

Kilka tajemnych spotkań, które uczyniły życie bardziej znośnym, ale których ceny żadne z nich nie było gotowe zapłacić. Poza tym zaczęło ją to wszystko męczyć.

Oskarżenia, zazdrość i zranione uczucia – nie potrzebowała ich...

Daj spokój! Jesteśmy dorośli. To koniec, i już.

*

Dwie ściany pokoju były w zasadzie wielkimi oknami, które zapewniały wspaniały widok na Sztokholm. Czerwone litery Kulturhuset, niebieskie Sergelarkaden i Sergels torg daleko w dole, a po lewej stronie w górze świecący zegar Nordiska Kompaniet.

Jedna wskazówka na siódemce, druga na dwunastce... Serce HP zaczęło bić szybciej.

Po kilku sekundach udało mu się odzyskać kontrolę nad wybujałą wyobraźnią.

Zegar wskazywał siódmą nie dlatego, że ktoś go zatrzymał, ale dlatego, że ta godzina właśnie wybiła.

HP zrobił kilka kroków do przodu. Biurko Philipa Argosa było czyściutkie i prawie puste. Stały na nim dwa złączone monitory, a przed nimi leżały klawiatura i bezprzewodowa myszka. Tyle. Tak samo sterylne był zresztą cały pokój. Żadnych papierów, karteczek ani nawet zapomnianej filiżanki kawy, która wskazywałaby na obecność człowieka w tym miejscu.

Lewą ścianę wypełniały dyplomy w ramkach, wszystkie zawieszane w idealnie równych rzędach. A białą wykładzinę dywanową na pewno regularnie prano, bo nie było na niej nawet małej plamki z kawy ani śladu buta.

W jednym rogu stał komplet białych skórzanych sof. Na stoliku leżało pięć magazynów dla menedżerów rozłożonych w idealny wachlarz. Na okładce pierwszego z nich widniał sam Philip Argos. Ten idealny pokój sprawił, że HP poczuł się jeszcze gorzej. Nie mógł oprzeć się pokusie przesunięcia tych czasopism. Tylko kilka centymetrów, żeby nadać temu pomieszczeniu ludzki wymiar.

Kiedy to robił, zauważył wiszące nad sofą dwie fotografie w ramkach. Jedna była czarno-biała i przedstawiała Philipa Argosa z mężczyzną, który najwyraźniej nazywał się Elroy. Obaj w baskijskich beretach i mundurach kamuflażowych – przykucnięci, obejmujący się ramionami i uśmiechający do obiektywu.

Na drugim zdjęciu była śnieżnobiała plaża, kilka ciemnych konturów palm, a za nimi, nad oceanem, krwistoczerwone zachodzące słońce – jedyny kolorowy akcent w tym monochromatycznym pokoju, jeśli nie liczyć magazynów na stoliku.

Fotografia zachwyciła HP. Okrążył stolik, żeby przyjrzeć się jej z bliska. Przypominała w zasadzie...

– Marmaris – rzucił suchy głos za nim, a HP wzdrygnął się zaskoczony.

– Proszę?

Philip Argos wskazał na fotografię.

– To widok z mojej willi w Marmaris. W Turcji – wyjaśnił. – Jeżdżę tam dość często, żeby nieco zwolnić. Dobre miejsce, by naładować duszę pozytywną energią.

– Aaa, rozumiem! Zafascynowały mnie kolory – mruknął HP.

– Usiądź, Magnus – powiedział Philip, wskazując na sofę. – Chcesz coś do picia? Wody, herbaty?

HP przypomniał sobie, że ma sucho w gardle.

– Poproszę wodę.

Spojrzał na Philipa, ale z wyrazu jego twarzy nie dał rady odczytać, czego powinien się spodziewać po tym spotkaniu.

Philip wyjął komórkę z futerału przypiętego do paska, ale zamiast zadzwonić, wcisnął klawisz z boku i zaczął mówić jak do mikrofonu.

– Sophie, możesz przynieść mi i Magnusowi trochę wody mineralnej?

Puścił przycisk i odczekał kilka sekund. Z głośnika popłynęły dwa wyraźne stuknięcia.

Philip włożył komórkę do futerału i usiadł w fotelu naprzeciwko HP. Poprawił magazyny na stoliku, założył nogę na nogę i oparł się wygodnie. Następnie się uśmiechnął. HP drugi raz tego wieczoru mimowolnie zadrżał.

– A tak przy okazji. Chyba nie nazywasz się Magnus, prawda?

18 | *Oh What a Tangled Web We Weave...*

68

Kurważę jego jasna mać! Zdemaskowali go!

– Eeee... że jak?! – wymamrotał, próbując grać na zwłokę.

Philip Argos znów się uśmiechnął. To był nieprzyjemny, jaszczurczy uśmiech, który zjeżył włosy na głowie HP.

– Powiedziałem, że właściwie nie nazywasz się Magnus Sandström. Zgadza się?

– Eee... No tak – wyrzucił z siebie, szybko analizując w myślach wszystkie możliwe opcje.

Po jego przykrywce nie zostało nic. Poza tym siedział w pomieszczeniu na dziewiątym piętrze, drzwi były zamknięte, a na zewnątrz straż trzymała załoga rudzielców. Oboje wyglądali na takich, którzy mogą zrobić niemałą krzywdę. O Philipie Argosie nie ma nawet co wspominać. Facet przypominał grzechotnika, który gotuje się do ataku na wyjątkowo debilnego szczura pustynnego.

– Naprawdę myślałeś, że cię nie prześwietlimy? Osoby o takiej opinii i takim doświadczeniu? – zaśmiał się Philip Argos.

HP wzruszył ramionami i wykrzywił gębę, żeby zdobyć parę sekund na szybką rozkminę. Jego tajna operacja okazała się jeszcze bardziej kretyńska, niż myślał.

Co on sobie, do cholery, wyobrażał? Że pohasa u nich w tanim garniturze i jeszcze tańszej masce i – ot tak – uzyska dostęp do wszelkich tajemnic?

Spojrzał w kierunku drzwi. Wydawało mu się, że za szkłem przemknęły sylwetki złowrogich bliźniaków. Jak gdyby czatowały, gotowe rzucić się na niego, gdy tylko szef wciśnie klawisz komórki...

– Nie trzeba było długo grzebać, żeby cię zdemaskować – kontynuował Argos. – Jak już wspomniałem, krąży o tobie opinia... Jesteśmy tutaj bardzo dokładni. Zaufanie jest ważne, ale ważniejsza jest kontrola, o czym zresztą na pewno słyszałeś.

Na twarzy Philipa Argosa znów pojawił się ten węzowy uśmiech. HP odważnie próbował odpowiedzieć tym samym.

Wszyscy na pokład – pociąg do Spierdalniewa odjeżdża z peronu czwartego!

– Faruk Al-Hassan!

– C-co?

– Faruk Al-Hassan, tak się teraz nazywasz, prawda? – Argos kiwnął wymownie głową w jego kierunku.

– N-no tak – wyjąkał HP po kilkusekundowym zmieszaniu. – Oczywiście – dodał, a jego uśmiech zaczął się poszerzać. – Ale możesz wciąż mówić na mnie Mange, jeśli chcesz. Nie jestem przewrażliwiony na tym punkcie. Kiedy szuka się pracy, Mange brzmi nieco lepiej, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Philip Argos skinął głową.

– Tutaj nie ma to znaczenia. Patrzymy na kompetencje, nie na nazwiska. Oczywiście szanuję twoją wolę. Zaimponowałeś mi swoim CV. Na papierze byłeś dokładnie tą osobą, której potrzebowaliśmy. Kimś, kto wie, czym się zajmuje, i jest gotów zrobić wszystko co trzeba, by rozwijać się wraz z firmą. Dlatego poprosiłem innych, żeby od pierwszego dnia w szczególny sposób się tobą opiekowali.

HP próbował powstrzymać uśmiech, ale nie dał rady. Zachował przebranie. Nikt nie zdarł mu maski, zdawało się raczej, że czekał go teraz...

– ...awans – ciągnął Philip Argos. – Po tym, co zobaczyłem dziś w Kopalni, wyszedłbym na głupka, gdybym nie dał ci szansy dalszego rozwoju. Moim zadaniem jest wyławiać utalentowanych ludzi i umożliwiać im pełne wykorzystanie ich potencjału. Tak tworzy się sukces firmy...

HP skinął głową, jakby dokładnie wiedział, o co Philipowi chodzi. Wciąż cieszył micę, ale nie dlatego, że czuł ulgę. Odpowiadał mu styl i sposób, w jaki prezes mówi.

– Zaproszę cię na przejażdżkę, żebyś mógł zobaczyć, jak to wszystko funkcjonuje, a kiedy pojawi się okazja, staniesz na linii frontu, by wspiąć się szczebel wyżej – kontynuował Philip.

Przerwało mu pukanie do drzwi.

Ta wysoka, ruda babka o imieniu Sophie wkroczyła do środka z tacą. Stawiając szklanki i butelki na stoliku, obrzuciła HP spojrzeniem krótkim, ale o wiele bardziej nieprzyjemnym niż poprzednie. HP postanowił odwdziżyć się jej swoim lisim uśmiechem.

– Dziękuję, Sophie – powiedział Argos, kiedy kobieta prawie skończyła nalewać wodę.

Chwycił ją za łokieć. To był dziwny ruch. Wydawał się intymny i stanowczy jednocześnie. Ona natychmiast odwróciła głowę w jego stronę, prawie jak pies oczekujący na rozkaz swojego pana.

– Możesz poprosić Elroya, żeby za dziesięć minut przygotował samochód? Podrzucimy Fa... znaczy Magnusa, do domu.

Sophie skinęła głową i przed wyjściem obrzuciła jeszcze HP kolejnym spojrzeniem. Mógłby przysiąc, że tym razem dostrzegł na jej twarzy załazek uśmiechu.

*

Otworzyła wszystkie zamki i dokładnie sprawdziła powierzchnię drzwi oraz futrynę. Tak jak poprzednio nie znalazła na nich żadnych śladów włamania.

Zamknęła drzwi za sobą i zerknęła do salonu. Materac z pościelą leżał nietknięty. Zwinęła wszystko w rulon i wsadziła do worka.

Nie miała zamiaru korzystać z tych rzeczy, więc równie dobrze mogła je wynieść do śmietnika. To byłoby idealne zwieńczenie całego tego romansu. W pustym mieszkaniu na materacu pieprzyła się z kolegą z pracy – notorycznym playboyem, którego złowiła na jednej z firmowych imprez. Nic bardziej syfskiego.

Zostawiła worek z materacem na korytarzu i ostatni raz przeszła po mieszkaniu. Drzwi do sypialni były zamknięte. Kiedy je otworzyła, poczuła zapach pomieszczenia, którego dawno nie

wietrzono. Zrobiła kilka kroków w stronę okna, by je na chwilę otworzyć, ale w połowie drogi poczuła coś jeszcze.

Zapach przypominający wodę po goleniu.

*

Poprosił ich, żeby go wysadzili na rogu przy 7-Eleven, kawałek od hotelu. Powiedział, że musi zrobić zakupy. Goryl Elroy siedział za kierownicą, jego siostra obok, a HP i Philip Argos na tylnym siedzeniu.

– Trzydzieści tysięcy terabajtów, wiesz, ile to jest? Pewnie, że wiesz, Faruk. Głupka z siebie robię. Zapomniałem, z kim rozmawiam – zaśmiał się Philip. – A więc trzydzieści biliardów bajtów. Tyle informacji co godzinę przepływa przez internet, przynajmniej według niektórych źródeł. Trzydzieści biliardów liter, cyfr i innych znaków we wszystkich możliwych do wyobrażenia postaciach. Trzy tysiące godzin nowych filmików na YouTube, ponad pięć tysięcy wpisów na blogach i Twitterze. Dwa tysiące pięćset nowych profili na różnych forach społecznościowych. Wszystko w ciągu jednej króciutkiej godziny. Zawrotna prędkość, nie?

HP skinął głową. Zawrotna to mało powiedziane...

Kręciło mu się w głowie, jakby właśnie spalił trochę trawy.

– Większość ludzi, łącznie z politykami i rządzącymi, nie ma zielonego pojęcia, jak ogromne rozmiary ma ten strumień informacji – ciągnął Philip. – Jeśli ktoś odważy się użyć słowa „monitorowanie”, wybuchają dzikie protesty. Ludziom od razu przychodzi na myśl FRA⁶⁹, NSA⁷⁰ lub inne państwowe organy... – Potrząsnął głową. – Tak naprawdę całkowicie się mylą, przynajmniej ci z krajów demokratycznych. Państwo jest zainteresowane tylko tym, co na bardzo wąskie tematy mają do powiedzenia wąskie elity. Natomiast duże firmy...

Machnął ręką w stronę świata na zewnątrz samochodu.

– One interesują się tym, co ma do powiedzenia prawie każdy, przede wszystkim wtedy gdy chodzi o wzorce konsumpcji lub ocenę produktów dokonaną przez klientów. Właśnie tego rodzaju

informacje znajdują się w sieci. W zasadzie jest ona wypełniona nimi po brzegi. Dlaczego? A dlatego, że większość ludzi pozostawia je tam zupełnie dobrowolnie: klika w okienko gdzieś na dole strony albo jeszcze lepiej – publikuje swoje opinie na forach. Współczesny człowiek, kochający wolność i hołubiący swoją wewnętrzną spójność, sam ujawnia najmniejszą prywatną informację o sobie. Nawet George Orwell nie mógł tego przewidzieć...

Krótki sygnał przy pasku Philipa powiadomił o nadejściu nowej wiadomości, ale facet był tak wkręcony w swój wykład, że chyba nie zwrócił na to uwagi.

– Cały internet pęka w szwach od nadmiaru danych, które ludzie wyciągają od siebie nawzajem. Ulubione programy, filmy lub książki, poglądy religijne i polityczne, prezenty świąteczne dla dzieci, dania przygotowane na obiad. Dlaczego? Dlatego że większość z nas gdzieś głęboko w środku tęskni za jedną rzeczą.

– Za uznaniem! – mruknął HP.

– Zgadza się! Stajemy się coraz bardziej uzależnieni od pochwał ze strony innych. Chcemy słyszeć, jacy to mądrzy, ładni i utalentowani jesteśmy. Jakie rewelacyjne życie prowadzimy ze swoimi pięknymi żonami lub ze swoimi przystojnymi mężami i wspaniałymi dziećmi, jak szczęśliwe się ono okazało w przeciwieństwie do życia innych. Tych, którzy mają nieodpowiednie poczucie humoru, jedzą nieodpowiednie potrawy, noszą złe ciuchy, mieszkają w złych domach, wychowują swoje dzieci nie tak jak należy albo po prostu mają złe poglądy...

Pochylił się w stronę HP.

– W dużej mierze wszystko, co warto wiedzieć, jest w sieci, a więc wystarczy jedynie filtrować strumień i odsiewać te informacje, które interesują potencjalnych klientów.

HP skinął głową coraz bardziej zainteresowany.

– Przewaga informacyjna, którą od prawie czterystu lat miały władze, dziś jest przeżytkiem. Informacje płyną już nie z góry, ale we wszystkie strony. Tysiące osób mogą w ciągu kilku sekund porozumieć się ze sobą, nie pytając nikogo o pozwolenie. Nie ma starych prawd, wszystko można podważyć, zmienić lub odrzucić. Zasady gry zmieniły się raz na zawsze i ci, którzy tego nie

rozumieją, skazują się na utonięcie. Widzą tylko fragment rzeczywistości.

Philip przerwał na chwilę i spojrzał szybko przez przednią szybę.

– Naszym klientom oferujemy sposoby radzenia sobie z kryzysem i przeciwdziałania mu przez ciągły monitoring wszystkiego, co się o nich mówi, oraz dowiadywania się, kto to robi. Dajemy im szansę zatrzymania kuli śniegowej, zanim wywoła lawinę, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Wskazał ręką śnieg, który zaczął sypać coraz mocniej.

Owszem, HP rozumiał, o co biega, ale przerwa w wypowiedzi Philipa była tak krótka, że nie zdążył niczego powiedzieć. Z rosnącym zafascynowaniem słuchał dalej.

– Ale... – ciągnął Philip – kiedy klienci zdobywają szczegółową wiedzę na temat wszystkich mechanizmów w sieci, tych działających na co dzień, które mają bezpośredni wpływ na ostatnią linijkę w ich wyliczeniu efektywności, nie czekają długo z pytaniem o następny krok...

– O kontrolę – wtrącił HP.

– Dokładnie, mój przyjacielu! – odparł Philip Argos, znów jaszczurczo się uśmiechając. – I w tym miejscu wchodzimy my ze swoimi wyjątkowymi usługami. Bo jeśli obedrzemy to wszystko z pięknych słów, zasad polityki wewnętrznej i eleganckich haseł, stanie się jasne, że w ostatecznym rozrachunku chodzi właśnie o to...

*

Kontrola!

Tego jej brakowało. Brakowało w podwójnym tego słowa znaczeniu!

Pozwoliła, żeby sytuacja kontrolowała ją, a nie na odwrót. Oczywiście podczas przesłuchania powinna działać inaczej – jasne jak słońce. Nie popełniła błędu, wręcz przeciwnie – uratowała życie wielu ludziom.

I jak świat jej za to podziękował?

Zawieszeniem i podejrzeniem popełnienia przestępstwa – koledzy, którzy krzywo na nią patrzyli, i szef, który nawet nie kiwnął palcem, żeby ją poprzeć, tylko przyczynił się do pogorszenia jej sytuacji. Przyszedł czas, żeby wziąć sprawy w swoje ręce i spróbować sprawdzić, jak te wszystkie nowe części układanki do siebie pasują.

Wstrzymywała się z tym zbyt długo.

Właściwie powinna zacząć od Henkego. To było jednak niemożliwe. Nie miała z nim kontaktu od ponad roku. Od wtedy gdy wysłał tę paczkę. Sześć śrub. Sześć porzewiałych śrub, które zmieniły całe jej życie i sprawiły, że straciła grunt pod nogami.

Żaden z numerów, których Henke kiedyś używał, nie działał.

Podobnie było z adresem mailowym i messengerem.

Otrzeпаła buty ze śniegu i przekręciła zamek w drzwiach wejściowych. Micke był teraz jedyną jasną stroną jej życia, a ponieważ do Henkego nie mogła dotrzeć, musiała zacząć w tym miejscu, w którym miała szansę odzyskać równowagę. Nawet jeśli nie traktowała go dobrze, on zawsze był jej oddany.

Może zrozumie. Przynajmniej miała taką nadzieję. Mimo wszystko była mu winna prawdę. I to całą prawdę, nie tylko te skrawki, którymi go dotychczas karmiła.

Ale w mieszkaniu było pusto i cicho. Żadnych butów, żadnej kurtki w przedpokoju.

Na kuchennym stole znalazła kartkę.

Wydaje mi się, że musimy od siebie odpocząć. Zadzwoń, kiedy będziesz gotowa.
M

W zasadzie nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać.

Nagle usłyszała sygnał swojej komórki i ruszyła biegiem do przedpokoju, żeby odebrać wiadomość.

Nadawcą nie był Micke.

Właśnie wróciłaś do domu, prawda?

Zaczęła pisać chamską odpowiedź, ale się powstrzymała. Nie zaświeciła światła w salonie, podeszła wolno do okna, przyłgnęła twarzą do firanki i zerknęła w dół, na wąską ulicę. Zobaczyła rząd

zaparkowanych jak każdego wieczoru samochodów. Ciężka warstwa śniegu na maskach wskazywała na to, że stały tam dość długo.

Wzdrygnęła się, bo zobaczyła mały jasny punkt w ciemnych zaroślach parku po drugiej stronie ulicy.

Zapalony papieros.

Ktoś tam stał!

Ktoś obserwował jej mieszkanie.

19 | *Buzzy bees*⁷¹

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 6 grudnia, 08.48

Autor: **MayBey**

Doszły mnie słuchy, że swoje najlepsze kwalifikacje nasza ulubienica Regina Rättrådig zdobyła przez łóżko. Mówi się o burdelu na kwadracie na Södermalm. Ktoś wie o tym coś więcej?

Wpis ma [23 komentarze](#).

*

– Już kończymy, panie Sandström.

Mały mężczyzna z taśmą wciąż trzymał w ustach kilka szpilek, ale to nie przeszkadzało mu być umiarkowanie unizonym sługą – dokładnie tak, jak HP lubił.

Panie Sandström, no, no!

Krawiec wziął właśnie miarę na garnitur i zestaw koszul. Ku zdziwieniu HP nie mówił tajską wersją angielskiego, lecz nosowym dialektem z Östermalm, choć może nie było w tym nic nadzwyczajnego. Rachunek też pewnie będzie porządnie odbiegał od standardów, ale akurat teraz kasa była najmniejszym problemem HP.

Wzmocnił konto zastrzykiem z Kajmanów, więc miał za co żyć, a poza tym zbliżała się pierwsza wypłata.

– Będzie gotowe za tydzień – zakończył mężczyzna i wręczył HP kwitek. – Znajomi pana Argosa mają u nas pierwszeństwo – dodał, kiedy dostrzegł zdziwioną minę klienta. – Szybciej niestety nie damy rady.

HP opuścił sklepik i wsiadł do taksówki.

Rozparł się na tylnym siedzeniu, po czym odetchnął głęboko. Do takiego życia z pewnością mógłby się przyzwyczaić.

*

Obudził ją dzwonek do drzwi.

Długie, nachalne sygnały. Minęła chwila, zanim zdążyła włożyć podkoszulek i dres.

Jakiś roznosiciel czegoś, pomyślała, patrząc przez wizjer.

– Dzień dobry. Czy pani Rebecca Normén?

– Tak. A o co chodzi?

– Przesyłka z Interflory.

Mężczyzna wyciągnął przed siebie coś, co przypominało zapakowany bukiet kwiatów. Wzięła go i rozchyliła papier, żeby zerknąć na kartkę.

Czerwone róże, przynajmniej tuzin, może nawet więcej.

Przeczytała kartkę, po czym zwróciła bukiet.

– Może pan zabrać to z powrotem.

– C-co zabrać?

– Kwiaty. Nie chcę ich. Może pan je zabrać.

– A-ale, to znaczy... – mężczyzna wydawał się zmieszany. – Przecież za nie zapłacono, nie wiem, jak...

– To nie jest mój problem – odparła. – Odeślijcie je do nadawcy. Może w końcu zrozumie...

*

– Miło, że Frank wypożyczył nam na kilka dni swoją wielką gwiazdę. Prawdopodobnie jesteś nowym pupilkiem Philipa?

Rilke mrugnęła do niego, a HP poczerwieniał mimo woli.

Faken szit, wciąż jarał się pochwałami jak jakiś pieprzony palant! Był superbohaterem, mimo to wystarczyło, by klepnął go w ramię ktoś, kogo szanował albo trochę się bał, i zaczynał machać ogonem jak cocker-spaniel.

– Czym właściwie się tu zajmujecie? – wymamrotał, odwracając głowę.

– Frank ci nie opowiedział? Ale z was ciche chłopaki tam, w Kopalni!

Znów szydziła. HP poczuł, jak beznadziejnie musi wyglądać ze swoim kretyńskim uśmiechem – jedynym, na co się zdobył w odpowiedzi.

– Ja i dziewczyny zajmujemy się blogami. Mówię „dziewczyny”, choć w zespole jest w zasadzie jeden chłopak. Oprócz ciebie. – Znów się uśmiechnęła, ale HP zachował pokerową twarz. – To działa mniej więcej podobnie jak z trollami, ale każdy treser ma nieco mniejszą stajnię. Na osobę od czterech do sześciu blogowych postaci, którymi działamy w sieci. Muzyka, film, technologie, moda, książki, jedzenie i oczywiście polityka. Pokrywamy w zasadzie wszystkie obszary. Niektórzy pracują długoterminowo, siejąc idee, inni – doraźnie, lansując określone propozycje lub produkty. Będziesz siedział z Halil, jest druga w rankingu, zaraz po mnie.

Rilke stanęła przy biurku, przy którym młoda kobieta w czarnym ubraniu i beżowej chuście na głowie wystukiwała jakiś tekst.

– No, już! – powiedziała, obróciła się na krzesło w stronę HP i Rilke i wyciągnęła rękę. – *Halil is my name – blogging is my game...*
[72](#)

– Mange – mruknął HP.

– Miło poznać!

Rilke przysunęła krzesło dla HP, po czym ich zostawiła.

– Dobra – zaczęła Halil. – Skup się, bo będzie szybko.

Pstryknęła palcami w powietrzu.

– Ja lecę z modą i muzyką. Sandy, ta z końca, zajmuje się blogami technicznymi. Ander i Rilke obczajają politykę, a pozostała trójka w zasadzie ogarnia resztę. Dział graficzno-techniczny, który siedzi przy recepcji, pilnuje, żeby strony działały i wszystko wyglądało elegancko. Mam w stajni siedmiu blogerów: sześć lasek i jednego gostka. Cztery postacie mają swoje fronty, reszta jest anonimowa, trochę jak wasze trolle...

No, zjarzył, choć nie do końca...

– Fronty? Czyli co?

– Prawdziwe osoby, które twarzą bloga.

Minęło kilka sekund, zanim załapał.

– Że co? A więc opiekujesz się czyimś blogiem? Jak ghostwriter?

– Bingo! Ogarniam głównie poważne wpisy. Fronty zajęte są zazwyczaj pieprzeniem o innych im podobnych albo dyskusjami o zakupach. Ich komputery i smartfony mają aplikację, która linkuje bezpośrednio do mnie, więc to ja ostatecznie decyduję o wrzuceniu wpisu. W większości przypadków daję im wolną rękę, ale kiedy pojawia się coś ważnego, przejmuję sprawę.

Otworzyła minilodówkę stojącą na biurku, wyjęła dwie puszkę coli i podała jedną HP, a ten w podzięcie skinął głową.

Następnie otworzyła swoją puszkę i wzięła parę głębokich łyków.

– Ale... Znaczy się... – zaczął HP po kilku sekundach mocnej rozkminy. – Co te fronty z tego mają?

– Lepiej zapytać, czego nie mają. Prócz comiesięcznej wypłaty od nas dostają zainteresowanie innych, darmowe próbki, zaproszenia na pokazy przedpremierowe i VIP-owskie imprezy plus masę innych rzeczy do wyboru, do koloru. Niektóre fronty są tak popularne, że łążą do telewizji i biegają po różnych galach.

– Tak jak... Jak ona się nazywa? No ta, co żre się z tą drugą?

HP nerwowo zaczął szukać pod czaszką imion, ale bez skutku.

Halil narysowała w powietrzu kozła. Następnie kolejnego.

– Sprawdź ją. I jej konkurentkę! Obie są nasze. Konflikt napędza im czytelników. Ponad milion kliknięć tygodniowo w każdy blog. Żadna z nich nawet się nie domyśla, że w zasadzie pracują dla tej samej firmy... Przyznaj, że to zajebiście mocne!

*

Po czterdziestu pięciu minutach treningu interwałowego na trenażerze pot łał jej się strumieniami po plecach. W ustach niemal czuła kwas mlekowy, ale nie zamierzała się poddać, dopóki nie wyrobi godziny. Wiedziała, że jeśli ma w ogóle zasnąć tej nocy, musi się porządnie zmęczyć.

Wcześniej, przed incydem w Darfurze, nie była w polu zainteresowania MayBey. A teraz nagle stała się tematem numer jeden.

Kiedy ostatnio sprawdzała forum, pod wpisem znajdowały się dwadzieścia trzy komentarze. Dwadzieścioro troje kolegów i koleżanek z pracy, którzy byli pewni albo przynajmniej dość pewni, że jej ścieżka zawodowa wiodła przez łóżko. Że miała w zwyczaju pieprzyć się z kim popadnie, jeśli tylko w grę wchodziła jej kariera. Dwadzieścia trzy osoby. A ile tych, które przeczytały wpis i tylko uśmiechnęły się pod nosem? Na pewno dużo więcej.

Jak ludziom, najprawdopodobniej myślącym logicznie istotom, chce się tracić tyle czasu, żeby ją obgadywać i wylewać żółć na nią i jej prywatne życie?

Co nimi powoduje? Nienawiść, zawiść, wrogość? To byłoby dość logiczne. Ale podejrzewała, że chodzi o coś jeszcze gorszego.

Że motorem działania dla większości tych hejterów są nie silne emocje, lecz w dużej mierze rutyna.

Coś, co robią tylko dlatego, że to umieją. Co zabija im czas.

Dlaczego więc ten ktoś o nicku MayBey nagle zaczął się nią interesować?

Osoby, które krytykował, pojawiały się w jego wpisach najwyżej kilka razy, przeważnie na drugim planie, dla podrasowania opowieści. To MayBey był opowiadaczem, jego czytelnicy mogli wprawdzie komentować, ale on nigdy nie pytał ich o dodatkowe informacje. W wypadku Reginy Rättrådig było odwrotnie.

MayBey wrzucił tekst o jej zawieszeniu i poprosił innych, żeby dopisali, co wiedzą na ten temat. Ostatni wpis też był tak skonstruowany. Im bardziej zastanawiała się nad tą sprawą, tym bardziej była przekonana, że MayBey wiedział, że ona czyta każde jego słowo. I właśnie ta wiedza sprawiła, że zmienił postawę, wszedł na tematy osobiste. Inną sprawą, która ją mocno niepokoiła, była wzmianka o „burdelu na kwadracie na Södermalm”. MayBey mógł oczywiście to wszystko wymyślić i akurat trafić. Ale jeśli było inaczej, to znaczy, że ktoś o tym rozpowiedział. I wówczas mogła wskazać tylko jednego podejrzanego. Pod warunkiem że nikt inny jej nie śledził...

Sygnal z trenażera przerwał ciąg myśli. Skończyła trening interwałowy, miała kilka minut, żeby ochłonąć.

Zwiesiła głowę i zrobiła kilka głębokich oddechów. Dlatego nie zauważyła, kiedy mężczyzna wszedł do sali.

*

– Słuchaj, Mange. Zabawa polega na tym, żeby tworzyć trendy! W sieci są tysiące blogerów. Większość z nich zerka na innych, szczególnie na znane nazwiska. Dla mnie internet jest dużym szkolnym boiskiem. Prawie każdy chce zadawać się z fajnymi dzieciakami i być w odpowiednim towarzystwie. Nie musimy kontrolować wszystkiego, wystarczy, że będziemy mieć oko na tych, którzy są dość popularni i przebojowi, żeby sterować szumem w korzystnym dla naszych klientów kierunku.

Pociągnęła kolejny łyk coli.

– Zaczynamy od bloga fronta, wrzucamy parę anonimów dla wsparcia i czekamy, aż ryba połknie haczyk. Oczywiście nie wszyscy blogerzy są na bieżąco, ale to nie szkodzi. Istnieje coś w rodzaju masy krytycznej: punktu, w którym wiele osób zaczyna powtarzać to samo, aż ich poglądy stają się nagle poglądami wszystkich. Gdzieś w tej przestrzeni są tysiące, a za nimi kolejne tysiące ludzi, którzy marzą o innym życiu i chętnie kupią to, co odpowiednie osoby im zaoferują. Odłamki czyjegoś życia, którymi chętnie uzupełnią swoje. Produkty, zwyczaje żywieniowe, marki, poglądy, cokolwiek. Czaisz już, jak to działa, Mange?

No, czaił, czaił i po raz pierwszy całkowicie odebrało mu mowę. Philip Argos nie żartował, mówiąc o kontroli. Trolle to jedno – posprzątaj na forach, przytaknij wersji klienta. Dodatkowo załóż kilka ściemnionych blogów, które służą temu samemu, tyle że mają większą siłę oddziaływania. W tym wszystkim chodziło jednak o coś dużo większego i jednocześnie dużo bardziej zajebistego! Dopiero teraz zdał sobie w pełni sprawę, o czym mówił Philip.

Knowledge – Security – Control.

To było właśnie to, a dobrym sposobem...

Błąd!

Bezsprzecznie najlepszym sposobem utrzymania kontroli nad szumem, czy jakkolwiek inaczej nazwać strumień informacyjny

w sieci, było nie podążanie za pogłoskami, ale ich tworzenie.

*

Podszedł do niej, kiedy wycierała trenazer. Nie zauważyła go, ponieważ była odwrócona plecami do przejścia. Wzdrygnęła się na dźwięk jego głosu.

– Cześć. Jesteś tu nowa, nie?

To był mężczyzna z bieżni.

– Tak – odparła krótko i robiła swoje.

Odczekał kilka sekund, dopóki nie skończyła. Teraz musiała się do niego odwrócić.

– Nie rozumiem tego – kontynuował z wesołą miną. – Trenuję tu od kilku lat i zazwyczaj kojarzę przychodzących ludzi. Ale tak pięknej kobiety sobie nie przypominam.

Odsłonił rząd śnieżnobiałych zębów idealnie współgrających z głęboką opalenizną. Szukała w głowie odpowiedniego komentarza, który pomógłby jej pozbyć się natręta, ale na nic nie wpadła. Zdobyła się jedynie na uśmiech.

Facet miał w sobie coś, co od razu poprawiło jej humor. Emanował tym. Tego czegoś od długiego czasu jej brakowało.

– Nazywam się Rebecca – powiedziała i wyciągnęła do niego rękę, co ją samą zaskoczyło.

Jego uścisk był stanowczy i szybki.

– Miło cię poznać, Rebecca! Bezcelnie zapytam, czy miałabyś ochotę zjeść ze mną obiad. Co sądzisz o przyszłej sobocie?

20 | I now inform you that you are too far from reality⁷³

– Halo?

– Dzień dobry.

– A, to wy. Czy problem się rozwiązał?

– Nie do końca, ale pracujemy nad tym... Bardzo ciężko...

*

– Cześć. Jak tam nasza gwiazda? Ogarnia?

– No, rewelka! Mange jest do tego urodzony! Siedzi tu trzy dni i umie już wszystko.

Halil szturchnęła HP w ramię, a on z niechęcią dokończył to, co robił, odsunął krzesło i zwrócił się w stronę Rilke.

– Jest w miarę spoko – odparł. – W zasadzie zajebicie jak cholera, ale trochę mi brakuje do poziomu królowej blogów.

Mrugnął do Halil, która machnęła ręką w odpowiedzi na jego komplement.

– Świetnie! – powiedziała Rilke. – Pomyślałam, że może byśmy zjedli lunch, jeśli jesteś głodny.

– Pewnie – odparł i wstał z krzesła. – Dokąd pójdziemy?

– Hötorget – zaproponowała Rilke i zerknęła kątem oka na Halil.

– Właściwie chciałam zjeść później. Idźcie sami – rzuciła Halil i wróciła przed komputer.

– Dobra, Mange, będziemy tylko ty i ja – zaśmiała się Rilke.

*

Znów to samo wrażenie! Już po raz dwudziesty w ciągu ostatnich dni stanęła i spojrzała przez ramię do tyłu. Podobnie jak wcześniej

nikogo tam nie było.

Albo inaczej...

Było tam mnóstwo ludzi, znajdowała się przecież w środku miasta. Jedni szli z pracy, inni oglądali wystawy, spacerowali z psami albo gadali przez telefon.

Czapki, płaszcze, rękawiczki... Para wydobywająca się z ust przechodniów, którzy przemykali w grudniowej ciemności. Wszyscy mieli swój harmonogram, żaden nie wydawał się bardziej podejrzany od innych.

Mimo to czuła się obserwowana. Jak gdyby nieznane spojrzenie przeszywało jej plecy i wywoływało w niej... poczucie zagrożenia.

To wynikało przede wszystkim z treści SMS-a:

Mam Cię na oku. To tak dla Twojej wiadomości.

*

Kiedy wrócił z Rilke z długiego lunchu, odniósł wrażenie, że w firmie coś się zdarzyło. W powietrzu unosił się niepokój, w zazwyczaj cichym biurze panował szum. Philip, Eliza Poole i kobieta, której HP nie znał, stali i rozmawiali w holu przed sekretariatem, ludzie z różnych działów powoli zaczęli ich okrążyć.

Przez kilka sekund HP myślał, że sprawa dotyczy jego, że tym razem naprawdę zdarli z niego maskę i za chwilę powiedzą o tym całemu zespołowi. Podskoczyło mu ciśnienie i zaczął zerkać w kierunku wyjścia. Nieoczekiwanie Rilke chwyciła go ostrożnie za rękę.

– To Monika Gregerson, siostra Anny – szepnęła mu do ucha z tak bliska, że paranoiczny strach momentalnie go opuścił. – Pracowała u nas przez chwilę, ale odeszła kilka lat temu.

– Możecie wszyscy tu podejść? Mamy wam coś ważnego do zakomunikowania...

Głos Elizy Poole był tak piskliwy, że prawie się załamał. Ponad czterdzieści osób obecnych w biurze utworzyło koło wokół tej trójki. Eliza Poole wyjęła zużytą chusteczkę i wysiękała nos. Wyglądała na zmęczoną, miała czerwoną twarz, jakby wcześniej płakała.

Nagle HP zaczął rozumieć, o co chodzi.

Philip Argos podniósł rękę i w okamgnieniu zapadła cisza.

– Tym, którzy nie wiedzą, kim jest Monika, wyjaśniam, że to siostra Anny, obeznana z działalnością ArgosEye...

Wskazał ręką kobietę obok.

HP bez trudu dostrzegł podobieństwo. Te jasne włosy, spiczasty nos, badawcze spojrzenie – identyko. Ale ta kobieta była albo starszą siostrą Anny, albo nie miała równie dobrego chirurga od facjaty. Cienie pod oczami dodawały jej lat. Poza tym nosiła zwyczajne ciuchy – czarną spódnicę i bluzkę zapiętą pod samą szyję. Pewnie była tą bardziej przyzwoitą siostrą w rodzinie Argosów.

– Mamy złe wieści...

Philip Argos zrobił przerwę, co było zupełnie niepotrzebne, bo już skupił na sobie uwagę wszystkich.

– Jak wiecie, Anna poszła na roczny urlop, żeby objechać świat. Niestety, wygląda na to, że spotkał ją nieszczęśliwy wypadek.

– W porządku z nią?

To była Rilke i – na oko HP – wyglądała na naprawdę zaniepokojoną.

Philip Argos odczekał kilka sekund z odpowiedzią, a kiedy otworzył usta, wszyscy wiedzieli, co usłyszą.

– Anna nie żyje.

*

Przebrnęła przez wszystkie wpisy na Forum Filarów Społeczeństwa. Strona działała ponad pół roku, więc zajęło jej to chwilę, ale wordowski plik, w którym zapisywała swoje obserwacje, zawierał sporą ilość materiału.

Użytkownik MayBey działał na forum prawie od początku. Pierwszy wpis wrzucił kilka tygodni po otwarciu strony. Od tamtego czasu komentarzy i zapewne czytelników stale przybywało.

Ale MayBey tylko rozpoczynał wątki, po czym wycofywał się i pozwalał innym ciągnąć temat, nie włączał się w dyskusję, nie wrzucał dodatkowych komentarzy. Tak było do momentu, kiedy

dyskusja zaczynała tracić na sile. Wtedy rozpoczął nowy wątek i w ten sposób podtrzymywał temat przy życiu.

Jego posty pojawiały się w różnych dniach tygodnia i o różnych porach doby, co odpowiadało profilowi kogoś, kto ma życie zawodowe ułożone według pewnego harmonogramu. Opisywane zdarzenia i postacie dowodziły, że MayBey od dłuższego czasu pracował w policji.

Prawdopodobnie działał w terenie, ale chociaż Rebecca od początku była tego pewna, niekoniecznie musiało to oznaczać pracę w porządkowej. Chociaż zdarzenia i pojmania, o których pisał, były typowe dla roboty porządkowych, równie dobrze mogły się nimi zajmować inne jednostki, na przykład wywiadowcza, od narkotyków albo interwencji klubowej. Typowa robota gliniarza. Mimo wszystko Rebecca miała nieodparte wrażenie, że MayBey był kimś innym, nie zwykłym policjantem.

Poza tym otrzymała coś, co dało jej kolejny powód do zastanowienia.

List leżał na wycieraczce. Zauważyła go, kiedy weszła do domu.

Wąska biała koperta z nieco grubszego papieru, z którym od dawna nie miała do czynienia.

Adres napisany staroświeckim charakterem pisma pełnym zawijasów. Tak łatwo rozpoznawalnym, że aż serce podskoczyło jej do gardła. Nawet język był podobny – a styl rozpoznawalnie kanciasty.

Ale list oczywiście nie pochodził od taty.

Droga Rebecco,

mam nadzieję, że wybaczysz mi natarczywość, ale doszły mnie słuchy, że popadłaś w kłopoty w związku z incydentem w regionie Darfuru na zachodzie Sudanu.

Według moich źródeł jesteś zawieszona w służbie i toczy się w Twojej sprawie śledztwo. Dlatego postanowiłem się z Tobą skontaktować. Najprawdopodobniej policja w Szwecji korzysta z oficjalnych kanałów, co nie jest najlepszym sposobem dojścia do prawdy.

Sprawy nie zawsze są takimi, na jakie wyglądają. Czasami należy przyjąć inną postawę, żeby uzyskać w nich pełne rozeznanie, nawet wtedy, kiedy na pierwszy rzut oka wydają się banalnie proste.

Od lat mam szeroką sieć kontaktów w Afryce, dlatego byłbym niezmiernie rad, gdybyś pozwoliła mi zbadać sprawę w Twoim imieniu. W największej dyskrecji, ma się rozumieć.

Dołączam swój adres mailowy, żywiąc nadzieję, że rozważysz moją propozycję.

*Z pozdrowieniami
Tage Sammer*

*

A więc teraz to była oficjalna informacja.

W zasadzie dziwiło go, że wcześniej nikt nie wspomniał o śmierci Anny.

Czy w tej chwili odgrywali szopkę?

Kilka kobiet, wśród nich Eliza Poole i Rilke, miało łzy w oczach. Reszta była bardziej opanowana. HP próbował zachować poważną minę, analizując przy tym reakcje innych.

Tak więc wypadek, nie morderstwo. Ciekawe, skąd pochodziła ta wersja. Czyżby Dubajczycy wypuścili zasłonę dymną? A może to Philip zdecydował, że ze względu na morale pracowników i interesy firmy lepiej sprzedać lżejszy wariant?

Przez chwilę w głowie HP wyświetlił się obraz czarnej chmury sępów świętujących przy małym obiedzie. Wbił wzrok w podłogę i kilka razy przełknął ślinę.

Kiedy podniósł oczy, zobaczył, że Monika Gregerson patrzy na niego. Miała równie zniesmaczony wyraz twarzy. Jakby w głowie widziała ten sam obraz.

HP spróbował powstrzymać dreszcz. Odwrócił wzrok i zrobił kilka szybkich kroków w stronę kuchni. Kubek kawy z automatu miał mu pomóc skierować myśli na inne tory.

Na korytarzu wpadł na Dejana i Philipa, którzy rozmawiali z ożywieniem.

– ...akcjami Anny? – zdążył usłyszeć.

– Monika je dziedziczy – odpowiedział krótko Philip, po czym przerwał i skinął głową w stronę przechodzącego HP. – Nie widzę w tym żadnego problemu – dodał cicho, zanim HP znalazł się poza zasięgiem ich rozmowy.

Okej, info o śmierci Anny i obecność Moniki Gregerson nie były niczym przyjemnym, ale za to mógł się zająć pocieszaniem Rilke. Przytulił ją i pozwolił, by wyplakała mu się w ramię, z czego chętnie skorzystała, zanim wszyscy zostali odesłani do domów.

Przyłapał się na wążaniu kłapy marynarki wciąż pachnącej jej włosami. Rilke była bez wątpienia wyjątkowa. Ładna, inteligentna i zabawna – kobieta, z którą fajnie jest zarówno pracować, jak i się kumplować. Niech to szlag, musi się wziąć w garść, żeby mu nie odważyło do reszty i nie skończył z jakąś odwróconą wersją syndromu sztokholmskiego.

Ona mogła być przecież podejrzaną. Przynajmniej w teorii...

Tak czy owak, dowiedział się kilku rzeczy.

Po pierwsze, starsza siostra Anny pracowała w firmie, ale odeszła, ponieważ nie zgadzała się z Philipem. Wprawdzie nikt tego nie powiedział wprost, ale HP to wyraźnie wyczuł.

Po drugie, przeświadczenie, że śmierć Anny miała związek z firmą, było coraz mocniejsze. Bo dlaczego postanowiono nie mówić, w jaki sposób naprawdę zginęła?

Po trzecie, wyglądało na to, że akcje Anny w ArgosEye przypadają Monice. Jeśli Philip chciał pozbyć się Anny po to, by przejąć pełną kontrolę nad firmą, powinien był to zrobić przed rozwodem, żeby zostać głównym spadkobiercą.

To oznaczało, że HP powinien rozejrzeć się za nowym sprawcą.

Tym razem chodziło o kobietę...

21 | *The PR of E⁷⁴*

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 8 grudnia, 21.56

Autor: **MayBey**

Niewinny obywatel jest niewinny tylko do momentu, kiedy zostanie zdemaskowany. Stanie się winnym - to tylko kwestia czasu.

Wpis ma 59 komentarzy.

*

– Tu Micke.

– Cześć, to ja.

– Cześć.

Odpowiedział z ociąganiem, co było całkiem zrozumiałe.

– Co tam?

– W porządku.

I znów chwila ciszy w słuchawce. Najwidoczniej nie miał zamiaru ułatwić jej tej rozmowy.

– Micke, wiem dobrze, że ostatnio zachowywałam się niezbyt fajnie...

Znów milczenie.

– ...że trudno mnie nazwać miłym towarzystwem.

Wciąż ani słowa z jego strony. Czyżby się rozłączył?

– Jesteś tam?

– Tak.

– To dobrze...

Wcześniej przemyślała, co chciała mu powiedzieć. Wypisała nawet kilka haseł, ale teraz dała sobie z tym spokój.

Wzięła głęboki wdech i przeskoczyła do ostatniego rzędu na kartce.

– Potrzebuję pomocy. Chodzi o to, co się działo przez te ostatnie tygodnie. O pracę, moje zachowanie. O wszystko. Wiem, że proszę o wiele, ale nie prosiłabym, gdyby to nie było ważne...

Kilka sekund ciszy. Wstrzymała oddech.

*

I znów nocna zmiana. Niestety, nie chodziło o zadanie specjalne. Kontynuował jedynie szkolenie, tym razem w Pralni.

Około tygodnia zajęło mu zorientowanie się, że powieka ArgosEye nigdy się nie zamyka.

W nocy, w weekend, w Wigilię – w każdym z działów zawsze ktoś siedział, a do tego na miejscu był przynajmniej jeden szef teamu.

– Ale nie można być ciągle na nogach. – Beens wyszczerzył zęby, otwierając drzwi, które jak dotąd HP tylko mijał. – Niezłe, co?

Pokój okazał się małym salonem. Wygodne sofy, przed nimi duża plazma z systemem Dolby Surround, a w głębi minikuchnia z ekspresem, mikrofalą i lodówką. Na końcu pomieszczenia kryły się kolejne zamknięte drzwi.

– To sypialnia – powiedział z uśmiechem na ustach Beens. – I bez nerwów, skarbie, łóżko jest piętrowe.

HP odwzajemnił uśmiech. Podniósł kciuk, by pokazać, że jest pod wrażeniem.

Może i Beens był szefem teamu, ale zdecydowanie nie był cool. Jego garniak pochodził od tego samego drogiego krawca, u którego gościł HP, ale mu nie pasował. Jego tłuste cielsko niemal się z niego wylewało.

– To co, zabawimy tu całą nockę?

– Nie no, chyba najpierw trzeba trochę popracować. Albo przynajmniej poudawać.

Beens puścił do niego oko.

– Zazwyczaj nowym nie ujawniamy więcej niż trzeba, ale ty chyba przejąłeś od Stoffego rolę ulubieńca Philipa. W każdym razie dostałem polecenie, żeby ci pokazać, co i jak tu działa. Więc zanim wrócimy, możemy chyba zacząć u nas, potem zajrzeć do tych z Filtra, a później narobić trochę bałaganu u Strategów, co ty na to?

– Dla mnie spoko.

– Okej. To trzymaj się mnie, będę cię wpuszczał. Twoja karta nie działa na wszystkie drzwi. Tylko wybrani mogą chodzić wszędzie... No i tak to wygląda – powiedział Beens, kiedy po kilku minutach weszli do pomieszczeń Pralni, gdzie nocna załoga pracowała na pełnych obrotach. – Zajmują się tu działaniem odwrotnym do optymalizowania listy trafień z wyszukiwarki, nadążasz?

HP starał się, jak mógł, żeby wyglądać na takiego, co zajarzył, ale najwidoczniej Beens uznał, że potrzebne mu wyjaśnienie.

– Na zlecenie naszych klientów dbamy o to, żeby dotyczące ich wyniki były czyste. Ci z Filtra skanują ich znaki towarowe i domeny, wrzucając je w najpopularniejsze wyszukiwarki: Google, Yahoo, Bing i tym podobne. A jeżeli trafiają na jakiś syf, my zajmujemy się praniem.

Beens podszedł do niemiłosiernie zagraconego biurka, podał HP krzesło, a sam usiadł na drugim.

– Dziewięćdziesiąt procent ludzi korzystających z Google przestaje na obejrzeniu pierwszej strony trafień, kolejnych pięć procent odpada po drugiej stronie, trzecią przechodzą tylko google hardcore'y.

Tak więc naszym zadaniem jest czyszczenie pierwszych stron trafień dotyczących klientów z negatywnego buzzu. To mogą być komentarze niezadowolonych blogerów, cyberplotki szerzone przez konkurencję albo działania świrów, którzy zakładają hejterskie strony typu jebacvolvo.com i tym podobne.

Beens wskazał ręką na ekran w głębi pokoju.

– Jak w takim razie utrzymujecie porządek? – zapytał HP.

– Ano mamy wiele sposobów. Podam ci kilka przykładowych.

Beens zaczął liczyć na palcach.

– Po pierwsze, zapełniamy listy trafień naszymi własnymi informacjami, najczęściej rozbijając główną stronę na kilka linków. Obczaj sobie Microsofta, to zobaczysz, że większość trafień na pierwszych stronach to adresy pochodne od Microsoft.com. Można powiedzieć, że zapełniamy tablicę naszymi ogłoszeniami, tak żeby nie starczyło już miejsca dla innych, i to cała filozofia. Nadążasz?

HP pokiwał głową.

– Po drugie, jeśli to nie wystarczy, blogerzy Rilke robią trochę pozytywnego zamieszania wokół klienta albo jego znaku towarowego. Twitter jest niezły, generuje spory ruch w sieci. Najlepiej, żeby ten ruch wychodził od swoich. Cel jest ten sam...

– ...zapełnić przestrzeń jakimiś pierdołami i w ten sposób wyprzeć „brudne” trafienia z drugiej strony wyszukiwarki – dokończył za niego HP.

– Otóż to, Mange. Mówiąc krótko, tak. Są też i inne warianty tej historii: na przykład klipy na YouTube i artykuły w Wikipedii. Wyszukiwarki najczęściej wyrzucają je w pierwszej dziesiątce.

– A jeśli i to nie zadziała? Jeśli nie uda wam się wyprzeć negatywnego szumu własnymi tekstami? – wtrącił szybko HP. – Powiedzmy, że jakiś uporczywy schizol w kasku z folii aluminiowej działa jako hejter, żeby jego hejterska strona nie poszła w zapomnienie?

– Cóż, to nie zdarza się zbyt często...

Beens zdążył wyciągnąć trzeci palec, ale chyba stracił wątek.

– No i tak to właśnie jest – wymamrotał po kilku sekundach. – Rzadko kiedy nam się nie udaje. Najwyżej raz w miesiącu.

Rozejrzał się na prawo i lewo, a potem pochylił się w stronę HP.

– Ale skoro już zapytałeś... – powiedział niemal szeptem. – Te nieliczne przypadki, z którymi sobie nie radzimy, wysyłamy wyżej.

Skinął głową w stronę sufitu.

– To znaczy piętro wyżej – dodał, bo zobaczył, że HP nie zareagował tak jak powinien.

– Aaaa! Masz na myśli specbliźniaków? – zaryzykował HP.

– Dokładnie! To zawsze skutkuje. Wystarczy parę dni i jest pozamiatane...

Beens uniósł brew i konspiracyjnie skinął głową. HP nie pozostało nic innego jak zrobić to samo.

– Więc ci tam na górze są jakimiś geniuszami informatycznymi, tak?

– Nie sądzę – prychnął Beens. – Pewnie na ich pulpitych jest tylko pakiet Office’a, mimo że mają nieograniczony dostęp do wszystkiego... Ale dysponują kontaktami, i to zajebistymi kontaktami. Takimi, dzięki którym można załatwić wszystko.

Beens szybko zerknął znad komputera na okoliczne biurka, po czym pochylił się jeszcze bardziej w stronę HP.

– Chodzi o kod, Mange.

– Kod?

Beens spojrzał na niego zirytowany.

– Kod, pętla repetycyjna, składnia, the PR of E. Wiesz już, o co biega?

HP pokręcił wolno głową.

– Dżizas fak, Mange! Przecież masz być naszą wschodzącą gwiazdą. – Beens westchnął. – Chodzi o PageRank. Algorytm wyszukiwania Google.

*

– Jasne... – odpowiedział po kilku sekundach. – Powiedz tylko, jak mogę pomóc.

Teraz wydawał się nieco bardziej przystępny. Odetchnęła z ulgą.

– Muszę sprawdzić jedną stronę w necie. Ktoś wypisuje na niej mnóstwo rzeczy o mnie. Same kłamstwa – dodała, kiedy nie zareagował. – Ktokolwiek to jest, chce mnie skrzywdzić, więc chętnie poznam jego nazwisko. Zaczynam podejrzewać, że to ktoś, kogo znam.

*

Skórzana sofa. Salon do kłamania. 23.48.

Beens, siedzący na drugim końcu sofy, już chrapał. Nic dziwnego, pewnie zmęczył go nudny film Monty Pythona, który sam zapodał.

Właściwie HP powinien się zawinąć na piętrowe łóżko i trochę pospać, ale wiedział, że w życiu nie uda mu się zasnąć. Nie po tym, co właśnie usłyszał!

Już w zeszłym roku, kiedy tkwił w Grze na całego, starał się zdobyć więcej informacji. Szukał według przeróżnych parametrów: Game, The Game, Alternate Reality Games i tak dalej. Ale nigdy nie udało mu się trafić na nic ciekawszego niż artykuły o grach mentalnych w Wikipedii i strony o filmach i książkach.

Podczas swojej długiej emigracji, kiedy upewnił się, że nikt nie może go namierzyć, spróbował jeszcze kilka razy powęszyć. Skutek zawsze był ten sam.

Ani jednego trafienia. Ani cienia śladu, ani słowa o tym, co przeżył. Jakby Gra w ogóle nie istniała.

Po wyjaśnieniach Beensa wszystkie kawałki puzzli wskoczyły na swoje miejsce. W jednej chwili konspiracyjny plan HP zaczął przynosić wymierne zyski.

Idealna kryjówka!

*Deep Internet!*⁷⁵

Już kiedyś o nim słyszał, ale myślał, że to tylko miejska legenda. Bajka o tym, że część internetu jest ukryta przed światem, że nie da się go zobaczyć, bo wszystkie nici łączące go z powierzchnią zostały albo odcięte, albo ukryte tak dobrze, że wyszukiwarki nie mogą ich odnaleźć.

Teraz zrobił podsumowanie wieczoru spędzonego z Beensem i wszystko ukazało mu się w innym świetle. Bo na czym polegało główne zadanie tej firmy? Najpierw na wyszukiwaniu, a potem na zagrzebywaniu tego, czego nie chciało się pokazywać światu...

Beensa chyba trochę jarał pomysł, że banda z piętra wyżej pracowała dla wywiadu wojskowego. Nawijał coś o tym, że na pewno mają kontakty we FRA i NSA lub w podobnych instytucjach i że mogą nakłonić Google, żeby zmieniło swoje algorytmy wyszukiwania, tak by niektóre trafienia po prostu znikły.

Najpierw HP puszczał to mimo uszu. Uważał, że Beens naoglądał się za dużo telewizji. Ale im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej był przekonany, że w domysłach na temat tajnych kontaktów kryło się ziarno prawdy. Nie chodziło tu o wzajemne przysługi starych kumpli z wywiadu. Takie coś zbyt łatwo mogło wyjść na jaw. Zresztą Google i Yahoo, każde z całym zastępem swoich prawników, nie kupiłyby ściemy o tym, że służba bezpieczeństwa chciałaby się pozbyć niemiłego wpisu na blogu użytkownika o nicku Szczytowanie w Łożu Królewskim⁷⁶.

Ale gdyby tak zdjąć z głowy kask z folii aluminiowej, chwilę się zastanović, poskładać wszystkie informacje do kupy, można by

szybko dojsć do zupełnie nowego i zdecydowanie bardziej prawdopodobnego wniosku. Na samą myśl o tym włosy stanęły HP dęba. Już wcześniej podejrzewał, że Anna Argos miała coś wspólnego z Grą. W całej tej historii z nią można się było dopatrzeć ich działania, był tego pewien. Poza tym nadal nie wierzył, że został kozłem ofiarnym przez przypadek.

Nie znalazł w necie niczego o Grze dlatego, że ktoś po prostu przefiltrował trafienia, odciął wszystkie nici i dopilnował, żeby Gra mogła pozostać na dnie ukryta pod warstwami mniej lub bardziej bezsensownego bełkotu informacyjnego...

Zresztą ten ktoś mógł z pewnością donosić Przywódcy, którzy użytkownicy cyberprzestrzeni łamali regułę numer jeden i którzy próbowali puszczać w świat tajne informacje lub zadawali niewygodne pytania.

Ciągu dalszego można było się łatwo domyślić. Wystarczyło zdobyć imię i adres takiej osoby, a wtedy wizytę składał jej któryś z Graczy. Jakiś spragniony uwagi Nikt, koleś, który nie miał pojęcia, co naprawdę kryje się za jego zadaniem, i który w gruncie rzeczy miał to w dupie dopóty, dopóki spływał do niego feedback potwierdzający zainteresowanie innych.

Przecież HP sam zaliczył taką misję na Birkastan! Nabazgrał na drzwiach nienawistną wiadomość od Przywódcy, przypomnienie o tym, jak ważne jest trzymanie mordy na kłódkę.

Może tak naprawdę i inne zadania były po to, żeby uciszyć odpowiedzialnych za przecieki? Żeby zamknąć gęby tym, którzy gadali o tym, co nie trzeba?

W myślach przejrzał całą listę: adwokat, którego auto padło ofiarą sabotażu, prezenter, któremu groził przez telefon... Cholera, jakby się zgadzało!

Fragmenty puzzli wskakiwały na swoje miejsca jeden po drugim, linie łączące kropki powoli układały się we wzór. I to bardzo nieprzyjemny wzór.

Nagle w salonie zrobiło się duszno, trudno było oddychać. HP zerwał się z sofy, włożył buty i wyszedł. Przebiegł korytarz ciągnący się przez całą długość biura i zatrzymał się dopiero przed pancernymi drzwiami wciśniętymi w kąt Kopalni Trolli.

„Korzystać tylko w razie ewakuacji”, widniało na zielonej tabliczce, ale teraz miał na to wyjebane. Naparł biodrem na fluorescencyjną zasuwę i kilka sekund później stał na położonym nieco niżej słabo oświetlonym półpietrze, powoli łykając chłodne powietrze.

Już wcześniej domyślał się, że to wszystko się ze sobą łączy, ale dopiero teraz udało mu się to rozgryźć.

ArgosEye pracowało dla Gry!

22 | *In for a penny...*⁷⁷

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 11 grudnia, 20.03

Autor: **MayBey**

Duży i mocny zawsze wygra z małym i słabym...

Wpis ma 67 komentarzy.

*

Włożyła dres i poszła biegać. Najpierw w okolicy Lärarhögskolan, potem przy Rålambshovsparken i wreszcie wzdłuż kanału, pod trzema mostami w południowej części wyspy. Łącznie dobre pięć kilometrów po nierównym terenie. Nieraz pokonywała tę trasę.

Nieliczni zapaleńcy stawiali czoło zimowym ciemnościom i chładowi, które panowały na tutejszych ścieżkach, co bardzo jej odpowiadało. Tylko ona i jej myśli. Do tego oczywiście iPod.

Wracając, wbiegła na wzgórze obok Atterbomsvägen, skąd przyjrzała się swojej niewielkiej uliczce. Kiedy zbiegała po stoku, nogi – wbrew jej woli – zaczęły się poruszać szybciej.

Ze zmęczenia zapomniała przystanąć przed pasami na Rålambshovsleden, ale nie miało to większego znaczenia. O tej porze ruch był tutaj niewielki, zresztą ograniczenia prędkości były takie, że zdążyłaby zareagować w razie potrzeby.

Kiedy była na pasach, kątem oka zauważyła samochód.

Stał zaparkowany jakieś dwadzieścia metrów dalej, mogła więc spokojnie przebiec na drugą stronę.

Mniej więcej w chwili, kiedy Rebecca dobiegła do chodnika, dała o sobie znać jej policyjna czujność.

Z samochodem coś nie grało, zwolniła więc, wyłączyła iPoda i zrobiła kilka podskoków w miejscu.

Uliczka była pusta, pewnie dlatego, że obowiązywał na niej zakaz parkowania. Rebecca zorientowała się, że samochód blokuje wylot uliczki, co na pewno było niedozwolone.

Wydawało jej się, że to mazda, stary model. Trudno było to stwierdzić z całą pewnością, bo z przodu brakowało zderzaka i kratki. W głowie zapaliła się jej czerwona lampka. Typowa narkomańska melina na kółkach: niemal całkiem zjeżdżona, bez blach, z pewnością wyrejestrowana i niemająca dopuszczenia do ruchu.

Rozejrzała się dokoła.

Melina jest, ale gdzie się podziały ćpuny?

Z powodu mrozu najprawdopodobniej skryły się w którejś z bram.

Postanowiła sprawdzić, czy przypadkiem nie ma ich na jej klatce. I wtedy zwróciła uwagę na jeszcze jeden szczegół. Szyby w samochodzie były zaparowane. Ktoś w nim siedział.

*

– Halo?

– Siema Hollywood, tu Nox!

– Siema!

HP wstał z krzesła i przeszedł do nieco cichszego zakątka biura.

– Człowieku, niełatwo cię złapać. Podskoczyłem do ciebie na górę, ale nikogo nie było. Nie miałem nic na koncie, więc nie mogłem zadzwonić wcześniej. Zabalowałeś na noc u jakiejś laski, co?

– W pracy byłem – odparł HP.

– Spoks. To wpadnij do mnie wieczorem, muszę ci coś powiedzieć, ale to nie jest sprawa na telefon, jeśli wiesz, o co biega.

– Jasne – wymamrotał HP.

– Wszystko w porządku, Hollywood? Chyba jesteś trochę wypluty, co?

– Spoko, spoko, po prostu mam dużo roboty. Robię nocki i w ogóle – wyjaśnił, ale połączenie zostało przerwane.

O co, kurde, mogło chodzić? I dlaczego Nox nazywał go Hollywood?

*

Powinna to olać. Niech zajmą się tym ci z porządkowej. Ona i tak miała dość na głowie; niewykluczone, że kiedy biegała, MayBey zdążył wrzucić kolejne posty.

Jednak kręciła ją myśl o tym, że znów może stać się policjantką i nastraszyć paru gnojów. Myśl o tych kilku sekundach, kiedy odzyska kontrolę mimo całego otaczającego ją syfu.

Sięgnęła do kieszeni po odznakę, zacisnęła palce na kanciastym skórzanym etui i ruszyła ukosem przez ulicę w stronę samochodu. Biegła ostrożnie, żeby nie zdradził jej chrobot żwiru.

W samochodzie nic się nie ruszało.

Może będzie miała szczęście i ci ze środka będą tak zajęci wydzielaniem działek, że zauważą ją dopiero wtedy, kiedy załomocze w szybę?

Nie zdążyła zrobić kolejnego kroku, kiedy silnik ruszył na pełnych obrotach.

*

Nigdy wcześniej nie widział niższego piętra hotelu. Tutaj było – o ile to możliwe – jeszcze ciaśniej i ciemniej niż na drugim. Stare rowery, plastikowe pudła, przeróżne graty cisnęły się wzdłuż odrapanych ścian zupełnie jak na korytarzu podupadłego akademika.

Kilka żarówek było przepalonych. Te, które działały, świeciły niskowatowym światłem tak słabym, że musiał zmrużyć oczy, żeby odczytać numer na drzwiach.

Mieszkania tutaj miały chyba aneksy kuchenne, bo czuł zapach żarcia, a poza tym starego dymu papierosowego i jeszcze czegoś, czego nie umiał zidentyfikować. W oddali grało radio. Podszedł bliżej i zorientował się, że zna ten kawałek.

Nacka Skoglund, *Vi hänger med*⁷⁸.

À propos staroci! Całe to miejsce trąciło oldskulem...

Wyłuskał z kieszeni paczkę fajek kupionych po drodze i ruszył w głąb korytarza.

Zbliżył się do pokoju Noxa i zauważył, że drzwi są uchylone. Chyba właśnie zza nich dobiegała muzyka. Piosenka dopiero się zaczęła.

Tuuu tutututututu tutututuuu!!!

Några andra lirare och lilla jag...⁷⁹.

HP zapukał i drzwi otworzyły się nieco szerzej, zatrzymał je jednak łańcuch zaciągnięty od środka. W pokoju było ciemno, HP widział tylko dwie małe zielone diody. To pewnie radio.

Rozejrzał się. Nikogo. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie wrócić do siebie.

Jednak kiedy rozmawiali przez telefon, Nox upierał się przy swoim. No dobra, ostatnia próba, potem da sobie spokój.

Wcisnął paczkę z fajkami pod pachę i wetknął głowę w szparę między drzwiami a framugą. Waliło grzybem – mdłym, słodkawym zapachem przypominającym smród śmieci.

Do mieszkania wpadało nieco światła z korytarza. Wzrok przyzwyczajął się do półmroku panującego wewnątrz i HP dostrzegał kolejne szczegóły. Pełen worek ze śmieciami, przewrócone krzesło i jakiś kanciasty przedmiot, będący zapewne ramą łóżka.

– Nox? – powiedział świszczącym szeptem.

Vi hänger med – vi hänger med...

Av någon anledning så gör vi faktiskt det...⁸⁰

Odpowiedziało mu radio i w tym momencie HP zorientował się, że ktoś leży w łóżku. Spod kołdry wystawały trupio blade nieruchome stopy. Ścisnęło go w żołądku. Wpadł w panikę. Dopiero po chwili skapował, co widzi.

Skapował też dlaczego...

Telefon!

Ten pieprzony idiota na pewno próbował go uruchomić. Wbrew wytycznym podłączył sprzęt do ładowarki.

A to oznaczało, że...

Tuuu tutututututu tutututuuu!!!

Znaleźli go!

Po plecach przebiegł mu dreszcz. HP zrobił krok do tyłu i upuścił paczkę z fajkami. Nagle poczuł, że ktoś łapie go za ramiona.

*

Zatrzymała się w pół kroku i próbowała walczyć z siłą ciężkości, ale ta ciągnęła ją ku wysypanemu żwirem asfaltowi. Kiedy silnik nagle zawył, przez ułamek sekundy zatrzymała się w świetle reflektorów – oślepiąca i sparaliżowana jak zajęca na leśnej ścieżce. Samochód z rykiem sunął prosto na nią.

W końcu odezwał się w niej instynkt samozachowawczy. Chciała paść na chodnik, ale zanim wykonała swój zamiar, coś uderzyło ją w pieszczel. Wylądowała, uderzywszy twarzą i ramieniem o zmarzniętą ziemię.

Z trudem się podniosła i zobaczyła tylne światła samochodu pędzącego w kierunku siedziby redakcji „Dagens Nyheter”. Kierowca nie zwolnił ani na chwilę.

*

– Tylko nie obudź Wodza! – wysyczał ktoś.

HP obrócił się, popatrzył i chciał uciekać.

To był Nox.

– Że co? K-kogo?

Ożeż kurwa, ale się wydygał!

– Wodza...

Nox skinął głową w stronę mieszkania numer dwadzieścia cztery.

– Czasem, jak ma ciężką sytuację, pozwalam mu tutaj kimać. Koleś jest spoko, ale ma nierówno pod sufitem, czaisz? Nie może spać, jeśli nie słyszy tego pieprzonego songu. Mówi, że przypomina mu dzieciństwo. Nie ma jak u mamy i te sprawy.

– Przecież z mieszkania jebie trupem!

– Aaaa, to...

Nox wyszczerzył zęby.

– Kolesi cierpi na jakąś chorobę, przez którą trochę od niego zalatuje. To ma jakąś łacińską nazwę. Tylko go o to nie pytaj, bo się wkurwi. W gruncie rzeczy Wódz jest naprawdę czysty i zadbany, czego niestety nie da się powiedzieć o innych w podobnej sytuacji.

HP wzruszył ramionami.

– Tak czy inaczej, kolesia krew zalewa, jeśli ktoś go obudzi. Ponosi go, przy czym czasami zapomina, jaki z niego kolos. Raz rzucił o ścianę Eskilem, wiesz, tym z recepcji. Aż biurko się połamało. Eskil zemdłał. Miał złamane trzy żebra!

Nox podrapał się po karku.

– Jakies pół roku trzeba było trzymać Wodza z daleka, zanim wszystko się uspokoiło. To dla mnie?

Wskazał palcem na paczkę marlboro, wciąż leżącą na ziemi.

– Jasne.

HP podniósł fajki i podał je Noxowi. Ten od razu zerwał folię i dobrał się do zawartości.

– Chcesz?

HP wziął szluga i wyciągnął swoją wierną zippo, żeby przypalić sobie i Noxowi.

Ręce wciąż mu się trzęsły, więc przycisnął łokcie do ciała.

– Masz ten towar, który dałem ci na przechowanie? – zaczął.

– Ten telefon? Spoko, mam. Jest w bezpiecznym miejscu, tak jak kazałeś.

– Dobra, ale muszę go dostać z powrotem.

*

Pod jednym okiem pojawiło się porządne limo, lewe ramię mogła podnieść tylko do wysokości głowy, na pieszczelu miała kwadratowy siniak w niemiłym fioletowoczerwonym kolorze. Pewnie trafiło ją boczne lustro. Możliwe, że jedna kość nieco się ukruszyła, ale według lekarza z ostrego dyżuru uniknęła złamania.

Summa summarum całą noc spędziła w przeróżnych poczekalniach po to tylko, żeby dostać pudełeczko środków przeciwbólowych i usłyszeć, że „ma wrócić, jeśli nie będzie poprawy”.

Przewijała w pamięci film w tę i z powrotem, ale nie pojawił się na nim żaden nowy szczegół.

Mimo to utwierdzała się w przekonaniu, że nie ćpuny chciały ją rozjechać.

Kiedy wracała od lekarza, kulejąc, doczłapała się na Rålambsvägen. Tak jak podejrzewała, miejsce, w którym wcześniej stało auto, idealnie nadawało się do obserwowania jej mieszkania, do tego można się było z niego szybko zwinąć.

Jeśli wziąć pod uwagę wydarzenia ostatnich tygodni, sprawa wydawała się jasna.

Samochód był tam z jej powodu.

23 | *Trust is good...*⁸¹

Od: Holmblad, Eva
Temat: Lunch
Data/godzina: Dziś, 13.00
Miejsce: Eriks Bakficka, Fredrikshovsgatan 4
Uczestnicy: Sandström, Magnus; Argos, Philip

Przyjmujesz zaproszenie?

Przez kilka sekund znów zaczął schizować, że został zdemaskowany, ale szybko się opamiętał. Eriks Bakficka była luksusową restauracją na Östermalm. Philip nie wybrałby jej na nieprzyjemną rozmowę. Poza tym HP wydawało się, że podczas ich ostatniego spotkania nawiązali ze sobą dobry kontakt.

Więc o co tym razem chodziło?

Był tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć.

*

Posadziła swoje obolałe ciało przed komputerem, żeby jeszcze raz przeanalizować wszystkie wpisy.

Kiedy czytała je po raz pierwszy, nie wyciągnęła z nich żadnych konkretnych wniosków.

Później, im bardziej się w nie zagłębiała, nabierała coraz silniejszego przekonania, że istnieje jakiś schemat.

Choć „schemat” to może złe słowo...

Wszystko zaczynało nabierać sensu. Pierwsze siedem–osiem wpisów MayBey było w dużej mierze żartobliwych. Czarny humor, naprawdę fajny. Dotyczyły między innymi inspektora Kallego Jebaki, którego koleżanki musiały mieć się na baczności, żeby nie wylądować z nim na patrolu, komendanta głównego policji Nazartego, który uchlał się wiele razy i nocował w areszcie, lub

komendanta rejonowego Teflona, którego nie imaćo się całe to gównu.

Czytelników przybywało i MayBey powoli zaczął zmieniać ton swoich wpisów. Miejsce humoru zajął cynizm, atakujące teksty stały się jeszcze złośliwsze.

Jednak czytelnicy niczego nie zauważyli albo po prostu polubili nowy styl, bo pod każdym wpisem przybywało komentarzy. Właściwie pojawiało się ich więcej wtedy, gdy autor opisywał skrajne przypadki...

...zgarnęliśmy nastoletniego drecha, który skosił furę i próbował przed nami kozaczyć. Nie chciał wsypać swojego ziomala i jeszcze plunął na kolegę.

Taki Al Pacino w dresowym worku...

Skuliśmy gnoja i na tylne z nim. Psiarczyk wpuścił tam kła, zamknęliśmy drzwi. Kilka minut krzyków i płaczu i szczył wszystko pięknie wyśpiewał.

A jaki był potem grzecznutki! Nie pisał ani słowa, kiedy sam na stacji musiał czyścić siedzenie ze swoich szczyń. Ale ty, Regina, chyba nie lubiłaś naszych natychmiastowych sądów, co?

Wpis zebrał ponad pięćdziesiąt komentarzy, w większości pozytywnych.

ROFL - rządysz, MayBey!

Takich jak ty powinno być w załodze więcej.

Bawiło mnie to przez cały dzień.

Ku swojemu zdziwieniu Rebecca z jakiegoś powodu nie mogła oprzeć się wrażeniu, że MayBey nie pisze o akcji po to tylko, żeby inni się pośmiali. Podobnie jak w przypadku reszty wpisów wyglądało na to, że ich autor chciał w nich coś przemycić, ale przekaz przepadł w fali komentarzy i okrzyków poparcia. Poza tym wydawało jej się, że kojarzy to zdarzenie i nawet pamięta, kto o nim opowiadał.

Zastanawiała się nad tym ponad godzinę. Z czysto obiektywnego punktu widzenia było to oczywiście idiotyczne.

Miała mnóstwo innych rzeczy do sprawdzenia, o wiele bardziej niepokojących niż jakiś internetowy fantom.

Mimo to nie mogła oprzeć się wrażeniu, że wszystko miało ze sobą związek.

Darfur, zawieszenie, Ludde Runeberg i Westergren, melina na kółkach i – co nie mniej ważne – stałe poczucie bycia obserwowaną, które prześladowało ją coraz mocniej. Kimkolwiek MayBey był, próbował jej coś przekazać. Teraz musiała tylko dowiedzieć się co.

*

Przyszedł pięć minut wcześniej, ale Philip Argos już tam był.

– Usiądź, Magnus. Pozwoliłem sobie zamówić danie dla nas obu. Czego się napijesz do posiłku? Ja wybrałem południowoafrykańskie czerwone wino.

– Wezmę to samo – odparł HP i zauważył delikatną zmianę wyrazu twarzy Philipa.

Kurwa, miał przecież odgrywać muzułmańskiego ortodoksa!

– Macie jakieś wina bezalkoholowe? – spytał szybko kelnera.

Kilka minut później sącył sok winogronowy, uśmiechając się do Philipa i udając wyluzowanego.

– A więc, Magnus... – zaczął Philip. – Jak ci szło przez ostatnie dni?

– Dobrze, dziękuję – odparł HP i przełknął swój sok.

– Jakiś taki skromny się zrobiłeś – uśmiechnął się Philip. – Słyszałem, że robisz postępy. Szef twojego zespołu pozwolił ci korzystać z trolli wojowników. Tylko ci, którzy pracują u nas dość długo, mogą to robić.

HP skinął głową. Próbował zagrać skromną miną.

– Jak powiedziałem podczas naszego poprzedniego spotkania, takich właśnie ludzi potrzebujemy w ArgosEye. Którzy są gotowi zrobić co trzeba, żeby odnieść sukces...

HP wciąż kiwał głową, udając skromnego. Poczuł, że serce zaczęło mu bić nieco szybciej. Jeśli go pamięć nie myli, po raz pierwszy usłyszał pochwałę za swoją pracę. Na pewno nie było to niemiłe.

Kelner przyniósł ciepłe danie – rybę z ziarnami pszenicy i ze świeżymi warzywami – które smakowało wyśmienicie nawet takiemu mięsożercy jak HP. Cholerne szczęście, że nie zamawiał sam. Wybrałby pewnie poledwiczki wieprzowe, które były mięsną propozycją dnia, czym do reszty spieprzyłby sprawę...

Po kilku minutach delektowania się żarciem cisza zaczęła robić się nieznośna. Szef wciąż nie ujawnił, czemu miało służyć to spotkanie, tylko całkowicie oddał się jedzeniu, jakby wymagało ono pełnej koncentracji.

– Jak wpadłeś na ten pomysł, Philip? – zaczął HP po chwili namysłu. – Pomysł założenia ArgosEye – wyjaśnił na wszelki wypadek.

Philip Argos przełknął i odłożył sztućce.

– Świetny początek, Magnus. Masz zapewne więcej pytań odnoszących się do bieżących spraw, ale chcesz poznać źródło tego wszystkiego. I tak właśnie należy zawsze robić. „Kto rządzi przeszłością, w tego rękach jest przyszłość”, napisał George Orwell. Właściwie to jeden z moich ulubionych cytatów.

Wytarł usta lnianą serwetką.

– Pomysł pojawił mi się w czasach, kiedy pracowałem w wywiadzie wojskowym, ale zaczął nabierać kształtów, gdy przeniosłem się do Burston. Do pewnego stopnia pracowaliśmy tam przy tym, czym zajmuje się obecnie ArgosEye, z tą jednak różnicą, że klienci zwracali się do nas, kiedy kryzys był faktem. Przedsiębiorstwo w nagłej potrzebie jest wdzięcznym klientem z wielu powodów, choćby z tego, że dobrze płaci za usługi...

Napił się wina.

– Zajęliśmy się między innymi sprawą Dole i tym filmem dokumentalnym, w którym twierdzono, że firma zatruwa swoich pracowników w Ameryce Południowej. Pryskali banany zakazanymi pestycydami, może pamiętasz tę historię?

HP skinął głową.

– Dole zagroziło reżyserowi procesem, co jest najgorszym ruchem, jaki można zrobić. Z pewnością słyszałeś o „efekcie Streisand”. Kiedy próbuje się czegoś zakazać, zainteresowanie tym czymś tylko rośnie. Oczywiście nie sposób było wstrzymać projekcji filmu, ale wpadliśmy na inne rozwiązanie, żeby przynajmniej utrzymać równowagę w debacie. Wykupiliśmy po prostu linki sponsorowane do wszystkich haseł odwołujących do filmu: tytułu, nazwiska reżysera, wzorów chemicznych trucizny, czegokolwiek.

Machnął ręką w stronę sufitu.

– Jeśli ktoś szukał tych słów, trzy centymetry na prawo od wyników otrzymywał uproszczoną wersję historii. Linki kosztowały nas tylko kilkaset dolarów, Dole otrzymał fakturę na kwotę przynajmniej tysiąc razy większą.

Uśmiechnął się i zrobił przerwę odpowiednio długą, by obaj mogli wziąć kolejny kęs.

– Ten pomysł był świetny. Wykorzystywać mechanizmy internetu, żeby bronić interesu klientów. – Philip przełknął i mówił dalej. – Po jakimś czasie znudziłem się gaszeniem już wznieconych pożarów. Zacząłem się zastanawiać, jak znaleźć ich potencjalne źródło i zapobiec wybuchowi, a więc działać mniej więcej tak, jak to robiliśmy w wywiadzie wojskowym. Tam korzystaliśmy z narzędzi Instytutu Obrony Łączności. To był rodzaj matrycy do monitorowania komunikacji, która wyszukiwała słowa kluczowe, na przykład „bomba”, „terrorysta”, „eksplozja” i podobne.

– To ten słynny filtr, przeciwko któremu tak wszyscy protestowali, prawda? Bo okazało się, że wywiad czyta ludziom maile – wtrącił HP.

– W rzeczy samej – skinął głową Philip. – Te protesty były właściwie bez sensu, bo wywiad ani nie mógł, ani nie chciał czytać czyichś maili. Filtr wyłapywał tylko te wiadomości, które były interesujące ze względów bezpieczeństwa. W sumie może jeden mail na milion zawierający określoną kombinację słów kluczy. Jeśli spojrzeć na to wszystko przez pryzmat ochrony prywatności, to o wiele bardziej ryzykowne jest korzystanie z karty rabatowej w sklepie spożywczym.

– Racja! – wtrącił HP. – A więc stąd się wzięła struktura działania? Taki wywiad dla firm.

Od razu pożałował, że to powiedział. Pieprzona impulsywność...

Philip obrzucił go długim spojrzeniem.

– No, to trochę zbyt daleko idące porównanie. Tak przynajmniej odpowiadam tym dziennikarzom, którzy są wystarczająco inteligentni, żeby zadać mi to samo pytanie – dodał, po czym przerwał, żeby napić się wina. – Między nami mogę oczywiście przyznać, że jesteś na dobrym tropie... – zakończył i puścił oko do HP.

*

Wszystko trzymało się kupy. Coraz bardziej była tego pewna, zwłaszcza po rozmowie z Mickem.

– Adres IP został zaszyfrowany przez jedną z usług anonimizujących – wyjaśnił. – Udało nam się jednak ominąć przeszkodę. Problem w tym, że natychmiast wyładowaliśmy na innym serwerze, w zupełnie innym miejscu, i wydaje mi się, że coś takiego powtórzy się jeszcze wiele razy. Ktokolwiek wysyłał te wiadomości, dobrze wie, co robić, by nie zostać namierzonym.

– Rozumiem – próbowała scalić wszystko, co powiedział, w rodzaj przydatnej notatki. – Innymi słowy, pracujecie nad tym.

– Nooo – odparł, a ton jego głosu momentalnie ją ucieszył. – W końcu nie jesteśmy tu świeżakami, widzieliśmy podobne wpisy. Daj nam z tydzień, a dowiemy się więcej.

– Dzięki – powiedziała. – Naprawdę doceniam twoją pomoc!

– Dla mnie to oczywista sprawa, że trzeba ci pomóc. Mówię, żebyś wiedziała. Nie wierzę w ani jedno słowo, które o tobie napisano.

Na kilka sekund zapadła cisza.

– Wiesz, mam jeszcze jedną sprawę. Chciałem zapytać, co porabiasz w sobotę.

– Nic. A o co chodzi?

W tym samym momencie zdała sobie sprawę, że powiedziała nieprawdę. W chwili zupełnego pomieszania zmysłów umówiła się na obiad z Johnem, facetem z siłowni. Mogła oczywiście odwołać...

– Zabrzmi to dziwnie, ale idę na pogrzeb i pomyślałem, że może chciałabyś mi towarzyszyć. Okoliczność związana z moją pracą, więc jeśli wciąż zastanawiasz się nad naszą ofertą, miałbym okazję cię przedstawić. Poza tym chętnie pokazałbym się ze swoją piękną dziewczyną...

Pytanie ją zaskoczyło.

Oczekiwała obiadu i kina, szansy na wyjaśnienie spraw i posklejanie związku. Tymczasem...

Spotkanie zapoznawcze na pogrzebie. Co mu strzeliło do łba? Poza tym mówiła mu, że nie jest zainteresowana zmianą pracy.

Ostatnim pogrzebem, w którym uczestniczyła, był pogrzeb Daga. Wytrzymała na nim kilka minut. Później zaciekle walczyła o to, by pozostawić wszystko za sobą i zacząć nowe życie, zupełnie inne niż dotychczas. I prawie jej się udało...

Sama myśl o kościele i tłumie ubranych na czarno ludzi wywołała ciarki.

– Nie, dzięki!

Ta krótka odpowiedź zaskoczyła go chyba tak samo jak ją jego propozycja.

– Ż-że c-co? Przecież powiedziałaś, że nic nie robisz...

– Fakt. Mimo to nie pójdę.

*

– Czego zdążyłeś się dotychczas nauczyć, Magnus?

HP szybko się zastanowił.

– Że w tym wszystkim chodzi o zrozumienie... – Spojrzał na Philipa.

– Tak? Kontynuuj.

– Że monopol na kanały informacyjne już nie istnieje i że jedynym sposobem zapobiegania szkodom jest sterowanie strumieniem informacji w odpowiednim kierunku. Innymi słowy, wypełnianie walla własnymi wpisami.

Philip otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale HP się podjarał i nie dał mu dojść do słowa.

– Należy uderzać w masę kanałów informacyjnych jednocześnie, żeby przekrzyczeć przeciwnika, a jeśli to nie zadziała, odwrócić uwagę ludzi, dopóki afera nie przycichnie. Pamięć mediów zawsze była krótka, a w internecie jest jeszcze krótsza. – Przerwał i głęboko odetchnął. – Ludzie mogą zdzierżyć tylko jedną historię na jakiś czas – skończył i znów spojrzał na Philipa.

– Bardzo dobrze, Magnus. Nawet świetnie. Nauczyłeś się więcej, niż się spodziewałem, co tylko ułatwia nam przejście do kolejnego punktu dzisiejszego spotkania – powiedział Philip z uśmiechem na twarzy.

Znów wytarł usta i pochylił się, robiąc o wiele poważniejszą minę. HP wstrzymał oddech.

– Kristoffer przyjeżdża z zagranicy w przyszłym tygodniu i w związku z jego powrotem postanowiłem przetasować nieco kierownictwo. Właściwie decyzję podjąłem wcześniej, ale z różnych przyczyn nie było okazji...

Na jego twarzy pojawił się grymas, którego HP nie potrafił jednoznacznie zinterpretować.

– W najbliższych tygodniach firma stanie przed dużymi wyzwaniami. Niestety, nie mogę ci opowiedzieć o wszystkich szczegółach, ale pewne jest to, że wymagania wobec nas wzrosną niepomniernie. Czeka nas zupełnie nowa rozgrywka, jak powiedzieliby Amerykanie. Jak pewnie zauważyłeś, są w firmie ludzie, którzy niezbyt nadążają za jej rozwojem. Którzy nie pasują już do naszego profilu, jeśli wiesz, co mam na myśli...

HP skinął głową. Nagle zaczęło walić mu serce.

– To pozostanie oczywiście między tobą a mną. Jak tylko pochowamy Annę, dokonamy reorganizacji. Planuję przesunięcie Franka do Pralni, co oznacza, że potrzebujemy nowego lidera w Kopalni. Nie wiesz czasem, kto by się nadawał na to stanowisko?

– Przynajmniej jednego kandydata mogę sobie na nim wyobrazić – odparł HP, szeroko się uśmiechając.

24 | MUD⁸²

Do: t.sammer@gmail.com
Od: becca.normen@hotmail.com

Drogi wujku Tage,
dziękuję za Twój ciepły list. Przyjmuję Twoją propozycję, w obecnej sytuacji potrzebna jest mi każda pomoc.

Z serdecznymi pozdrowieniami
Rebecca Normén

Zdała sobie sprawę, że to ostatnia deska ratunku, ale w takiej sytuacji niewiele miała do stracenia. Bo jeśli nic się nie zdarzy, niebawem będzie bezrobotna i skazana za przestępstwo.

Ponadto w tym starcu było coś, co do niej przemawiało, coś, czego nie mogła w pełni rozszyfrować. Choć najpewniej wmawiała sobie tego typu bzdety... Tage Sammer przypominał po prostu jej ojca i tylko o to chodziło. I właśnie z tego powodu zdecydowała się do niego napisać.

*

– Jak już powiedziałam, mieszkanie jest niemal unikatem. Widok, położenie, że nie wspomnę o oryginalnym wykończeniu...

Agentka nieruchomości o blond włosach wskazała ręką ścianę z cegieł w rogu pokoju i stalową belkę pod sufitem, jakby oprowadzała grupę turystów po muzeum.

Ogromne trzypokojowe mieszkanie urządzone na starym poddaszu niewątpliwie robiło wrażenie. Dom stał na samym szczycie Stigberget, więc z okien rozciągał się rewelacyjny widok na Djurgården i wejście do portu. Poprzedni właściciel był najwyraźniej architektem, bo miejsce wyglądało jak wyjęte z jednego

z magazynów wnętrzarskich, które HP zwykł przeglądać u fryzjera. Ciężko mu było zrozumieć, dlaczego ludzie jarają się duńskimi trendami z lat pięćdziesiątych, płytami *teppanyaki* oraz włoskim wapieniem.

Design to fetysz XXI wieku. Żeby się o tym przekonać, wystarczy porównać na pierwszej lepszej stacji benzynowej minirozmiar wstydliwego kącika na pornole z rozmiarem półki na czasopisma wnętrzarskie. Wszyscy, którzy doszli do czegoś w życiu, pieprzą się na pstrokatych sofach Carla Malmstena zamiast na poczciwych ikeowskich klippanach z wyświechtanej dermy...

A skoro mowa o słowie na „p”. Wydawało się, że Rilke kupiła to wnętrzarskie porno. Łapczywie spijała każdy handlowy bajer płynący z ust agentki i przesadnie chichotała w odpowiednich momentach. Przez chwilę wydawało mu się, że obie laski flirtują ze sobą. Właściwie ten ich cyrk powinien go lekko podjarać. Jednak – nie wiadomo czemu – pornowyobraźnia, która zazwyczaj buzowała mu pod czachą, zdawała się tym razem odpoczywać. Ich chichoty i przelotne dotknięcia podkreślające porozumienie zaczęły go wkurzać. Spojrzał na zegarek. Minęła godzina od jego wyjścia z biura i głód porządnie dawał mu się we znaki.

Nie miał czasu na bzdety. Czekala go praca, Rilke też, zwłaszcza jeśli chciała kupić ten kwadrat.

Chyba dostrzegła jego poirytowanie, bo skończyła rozmowę z agentką, wymieniła z nią pocałunek w policzek i podeszła do niego z pękiem kluczy na palcu. Pobrząkiwała nimi drażniąco.

– Mette pozwoliła nam rozejrzeć się tu przez chwilę – powiedziała w momencie, kiedy drzwi wejściowe się zamknęły. – Może zaczniemy od sypialni, co?

*

Do: becca.normen@hotmail.com

Od: t.sammer@gmail.com

Droga Rebecca,
sprawiłaś staremu mężczyźnie ogromną radość. Odezwę się do ciebie, kiedy tylko zdobędę istotne informacje, prawdopodobnie w ciągu najbliższych dni. Nie martw się, moja miła, wszystko się ułoży. Zobaczysz.

Gorąco pozdrawiam
Wujek Tage

Przeczytała wiadomość więcej razy, niż tego potrzebowała, i z jakiegoś powodu nie mogła powstrzymać uśmiechu. Spodobał się jej ten ton i mimo że mail był zwięzły, podziałał niezwykle uspokajająco.

*

Jak we śnie.

Tak właśnie się czuł.

Pierwszy raz w życiu miał świetną robotę za dobrą kasę. Stał się też pupilem szefa. Poza tym spotkał pannę, prawdziwą sztukę – równie ładną, jak inteligentną.

Hajs, kariera i miłość. Tak powinno wyglądać życie!

Był tylko jeden problem. Sen nie należał do niego.

To był sen Magnusa Sandströma, a więc falsyfikatu.

Mimo to od lunchu z Philipem coraz częściej nawiedzała HP jedna niegłupia myśl. A może by wrzucić telefon do najbliższej studzienki, wprowadzić się z Rilke do tego wypasionego mieszkania, mieć w dupie Annę Argos i Grę i ułożyć sobie normalne życie?

Trudne, to fakt! Ale nie niemożliwe.

Wszystko szło jak po maśle aż do ostatniej opowieści Noxa.

Właściwie nie było powodu do dramatyzowania. Dziadziu na serio podszedł jednak do swojej szpiegowskiej misji i wylukał dwóch kolesi w wieku około osiemnastki–dwudziestki, którzy przez kilka godzin koczowali przy drzwiach do budynku naprzeciwko hotelu. Nox kojarzył każdego mieszkańca kwartału, ale ci dwaj z pewnością nie pasowali do otoczenia. Byli zbyt zadbani, za ładnie ubrani i porządnie zestresowani.

Nox nie dostrzegł żadnych telefonów ani kamer, tego był stuprocentowo pewny. Mimo to w HP zaczął narastać niepokój.

Nawet jeśli Grze jakimś cudem udało się dowiedzieć, że HP wrócił do Sztokholmu, to i tak nie był w stanie wyobrazić sobie niczego, co by mogło zaprowadzić jej funkcjonariuszy do hotelu Beznadzieja. O wiele bardziej prawdopodobnym ruchem z jej strony byłoby

wysłanie szpiegów do jego starego mieszkania przy Marii Trappgränd albo do chaty Bekki na Fredhäll, dlatego konsekwentnie trzymał się z dala od tych miejsc. Wprawdzie za niepotrzebne ryzyko można by uznać szybką wizytę w sklepie Mangego, ale nie mógł się powstrzymać. Musiał zobaczyć jego uroczą gębę, zwłaszcza że miał do pokonania tylko kilka przecznic. Poza tym porządnie się wtedy zamaskował. Niestety, Mangego nie było w sklepie. Za ladą stał jego szczeniacki współpracownik.

Czyżby monitorowali sklep i potem śledzili go w drodze do hotelu?

Nie dawał temu wiary. Ale nigdy nie można być całkowicie pewnym...

25 | RAT⁸³

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 18 grudnia, 11.38

Autor: **MayBey**

Jeśli od dłuższego czasu człowiek pracuje pod przykryciem, prędzej czy później zaczyna się zastanawiać, kim właściwie jest osoba, którą widzi w lustrze...

Wpis ma 59 komentarzy.

*

Fajnie, że w związku ze zbliżającym się awansem jego karta zaczęła otwierać wszystkie drzwi. To oznaczało, że mógł bez przeszkód poruszać się między Filtrem na jednym końcu biura a Pralnią na drugim.

Beens chyba nie szczał, że jego dni najprawdopodobniej były policzone, bo opieprzał się jak zawsze. Wysiadywał w kuchni, wisiał nad biurkami innych albo robił ludziom niby-zabawne dżółki.

Nic dziwnego, że Philip postanowił zastąpić go Frankiem. Pewnej nocy Beens i jego kumpel zabawili się w przeprogramowanie przycisków szybkiego wyboru w telefonach w Kopalni. HP nie miał oczywiście nic przeciwko drobnym żartom, ale akurat ten był, najłagodniej mówiąc, czerstwy. Dwadzieścia minut jego cennego czasu zajęło mu kasowanie Zegarynki, Napalonej Weroniki i Dyżurnego z pamięci telefonów i zastępowanie ich numerami potrzebnymi mu w pracy.

Na domiar złego przez przypadek wcisnął zły klawisz i wykasował jedną z globalnych pamięci obsługującą wszystkie telefony w biurze.

W końcu wymiękł i poprosił Åsę z recepcji o pomoc w odkręceniu wpadki. Jej milczenie kosztowało go kilka dużych latte. Nie żałował

kasy, bo ani mu się śniło dawać przywkę szydercom z biura. Miał na uwadze swoją reputację.

W przeciwieństwie do niektórych...

Kiedy pożegnają Beensa, Frank będzie miał przerąbane z nadrabianiem zaległości tego downa. HP (choć to nie był jego problem) dostawał mocnego wkurwu, kiedy widział, że ten tępy przyjeb wciąż nie obczaja pewnych zmian.

W trakcie ich wspólnego nocnego dyżuru Beens oprócz serii szczeniackich sucharów zaprezentował narzędzie, z którego korzystali w Pralni. Właściwie była to lista negatywnych wyników wyszukiwania z mapą ich powiązań z hasłami, które miały pozostać czyste. Hasła pochodziły z Filtra, przepływały przez Dział Strategiczny i w końcu lądowały na ekranie projekcyjnym w Pralni.

Na ostatecznej liście znajdowały się tylko te posty, które należało wyprać. Jeśli Pracom udało się do nich dotrzeć, znikaly jeden za drugim, a na ich miejsce pojawiały się nowe. Wszystko działo się w czasie rzeczywistym, więc dla takiego leszcza jak HP wyłapanie czegoś, co mogłoby mu się przydać, graniczyło z cudem.

Na szczęście Beens pokazał mu też małą, chałupniczo sporządzoną bazę dostępu, z której korzystał, żeby mieć nad wszystkim kontrolę i jednocześnie nie wysilać się za bardzo w robocie. Ten leniwy palant potrafił się nawet pochwalić, że dawno temu, kiedy nikt na serio nie kontrolował systemu, sam zaprojektował tę aplikację, ale nie spotkała się ona z aprobatą Philipa.

Jeśli podejrzenia HP były zasadne, a więc jeśli firma ArgosEye rzeczywiście kryła Grę, czyszcząc i zacierając ślady tak, by Przywódca i jego poplecznicy mogli pozostać nieuchwytni, to dowody powinny się znajdować w małej bazie Beensa. Teraz musiał się tylko do niej dostać.

Właściwie powinien to wszystko dobrze przemyśleć i odczekać trochę, aż sytuacja się uspokoi. Dużo się ostatnio działo, więc tym bardziej nie było miejsca na niepotrzebne ryzyko.

Problem w tym, że czas gonił.

Pogrzeb miał się odbyć w sobotę, słynny Stoffe wracał w poniedziałek. Jeśli wziąć pod uwagę stanowczość Philipa, baza Beensa przejdzie do historii w tym samym momencie, w którym ten

platfus zrobi ostatnią rundkę przez biuro, czyli w piątek po południu. A wtedy po zajebistym tropie nie zostanie nic. Innymi słowy – HP nie miał wyboru.

Albo raz na zawsze da sobie spokój z całym tym kamuflażowym cyrkiem, albo spróbuje dostać się do bazy Beensa.

Była środa, prawie wpół do dwunastej. Wydawało mu się, że słyszy dochodzące zza drzwi burczenie w brzuchu tej świni.

Przyłożył kartę do czytnika i wszedł do Pralni. Od razu podniosło się parę głów, nad boksami zaczęły trzepotać dłonie.

– Hej, Mange!

– Cześć wam! – odpowiedział głośno i skreślił za rogiem w kierunku wydzielonego trochę większego boksu Beensa.

– Hej, Beens! Przerwa na lunch? Może by tak wszamać carbonarę tu na dole na rogu? Ja stawiam.

– Pewnie. Jestem za.

– To się zbieraj. – HP udał, że patrzy na zegarek. – Piętnaście po dwunastej mam spotkanie, więc musimy się pospieszyć.

Beens wstał i chwycił swoją pikowaną kurtkę zawieszoną na ścianie boksu.

– Dobra, już mnie tu nie ma – stęknął, walcząc z rękawami.

– No właśnie – odparł HP z uśmiechem i klepnął Beensa w plecy.

Na ekranie monitora wciąż widniało otwarte okno YouTube. HP położył rękę na ramieniu Beensa i w jednej chwili odciągnął go od boksu, żeby ten nie zdążył zamknąć swojego kompa.

Jeszcze nie podjął ostatecznej decyzji...

– Chyba nie jesteś wkurzony za tę akcję z telefonem, co? – zagadnął uśmiechnięty Beens, kiedy maszerowali w stronę recepcji.

– Nie no, weź daj spokój. To był zajebisty kawał – wymamrotał HP, siląc się na szczerą minę. – *Fuck you if you can't take a joke*⁸⁴, nie?

– Dokładnie! Czasami jest tu po prostu trochę za sztywno. Przez Philipa i jego manię kontroli. Wyobraź sobie, że w pamięci szybkiego wyboru jest nawet 112. Sprawdź jedynekę, jeśli nie wierzysz! – Beens znów się uśmiechnął, a HP kolejny raz musiał odwzajemnić się tym samym.

Bardzo dobrze wiedział, co jest pod jedyką. W końcu sam wykasował ten numer, próbując posprzątać syf po nagłym ataku humoru tego dupka.

Na jeden, jeden, dwa z trudem się człowiek dodzwania...

Musi podjąć decyzję. Teraz.

*Safe or all in?*⁸⁵

Kiedy mijali recepcję, Åsa machnęła do niego ręką.

– Dzięki za kawę, Mange!

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł i spojrzał ze złością na kark Beensa.

Dobra, zdecydował. Cokolwiek się później zdarzy, nie może zaprzepaścić szansy dotarcia do tajnej bazy króla sucharów.

– Szit, zapomniałem o mailu, który obiecałem wysłać jeszcze przed dwunastą – westchnął, łapiąc się demonstracyjnie za głowę jak uczeń w szkole. – Zajmie mi to maks pięć minut. Ty może idź tam i zajmij miejsce...

Wypchnął Beensa za drzwi, przez chwilę śledził go jeszcze wzrokiem, potem wszedł do windy, a na górze zaczął biec truchtem do Filtra.

Spojrzał na zegarek. Pozostała mu najwyżej minuta, zanim wygaszacz ekranu automatycznie zamknie dostęp do kompa Beensa. Zapowiadała się niezła jazda!

*

Mimo bólu pulsującego w całym ciele postanowiła pójść na spacer.

Rozejrzała się dokładnie, wychodząc na ulicę. Później przystanęła jeszcze kilka razy, żeby zrobić to samo.

Ale nie wyczuła, żeby ktoś ją śledził, i po dwudziestu minutach spacerowania na zimnie wróciła do domu.

Na schodach zauważyła, że coś jest nie tak. Że na drzwiach do jej mieszkania wisi jakiś przedmiot. Kiedy podeszła bliżej, zobaczyła bukiet wysuszonych róż.

*

Nikt nie zareagował, kiedy HP ostrożnie przemykał z powrotem do Pralni. Dokładnie w momencie, w którym doszedł do boku Beensa, monitor zgasł. Wcisnął szybko spację. Na szczęście okno YouTube powróciło. Gdyby spóźnił się pięć sekund, zostałyby całkowicie odcięty od komputera.

Najechał kursorem na ikonę przedstawiającą dwa wściekle wytrzeszczone ślepia drapieźnika.

Komputer zarządził.

*Wake up! Time to die!*⁸⁶

Szybkie podwójne kliknięcie i baza danych momentalnie się otworzyła.

Wyjął z kieszeni marynarki nowo kupionego pendrive'a. Dziesięć gigabajtów – powinno wystarczyć na lewy projekt Beensa. Wycelował pędakiem w jeden z portów USB, ale nagle się zawahał. Czy to naprawdę był dobry pomysł?

Może nie, ale taka szansa się nie powtórzy.

Po prostu nie miał wyboru.

Podłączył pamięć i odczekał kilka sekund.

Kiedy komp wyczytał nowy sprzęt, HP otworzył eksplorator, kliknął w ikonkę ze ślepiami drapieźnika i przeniósł ją do folderu pędaka.

Żadnej reakcji.

Spróbował jeszcze raz, ale rezultat był identyczny.

Kurwa!

Wypróbował inną opcję: wrócił do bazy danych i kliknął w „Eksportuj do”, zaznaczając wymienny nośnik pamięci jako miejsce docelowe.

Nagle usłyszał sygnał ostrzegawczy, po którym na środku ekranu pojawił się komunikat.

Wykryto nieautoryzowany zewnętrzny nośnik pamięci. Kontynuować?

Kliknął w ikonkę „Tak”.

Nie nastąpiło nic.

Niech to szlag! Zostało mu jeszcze parę minut, zanim król carbonary zacznie się niecierpliwić. Spróbował jeszcze raz,

komunikat znów się pojawił.

Najwyraźniej jakiś program chronił plik przed zapisaniem w pamięci zewnętrznej.

Faken szit, powinien był to przewidzieć!

Lex Wikileaks, do kurwy nędzy. Proste, że Philip odrobił zadanie domowe.

Dobra, trzeba wymyślić nowy plan. I to migiem!

Nie mógł skopiować bazy danych, żeby na spokojnie sprawdzić ją w domu, na co tak bardzo liczył. Musiał więc przejrzeć ją tutaj, w megaekspresowym tempie.

Jak działa ten program?

Po chwili intuicyjnego klikania trafił na wyszukiwarkę i wpisał szybko słowo „Gra”.

Program odpowiedział natychmiast, a tętno HP ruszyło z kopyta.

Sześćset dwanaście wyników!

Sprawdził pierwszy z nich i szybko się przekonał, że nie ma on nic wspólnego z celem poszukiwania. Podobnie drugie i trzecie trafienie.

Zerknął na zegarek. Jeszcze minuta, maksimum dwie i musi stamtąd spadać.

Spróbował rozszerzyć hasło wyszukiwania o kolejne słowo: gra + przywódca.

Sto dziewiętnaście wyników – o wiele lepiej.

W tej samej chwili, kiedy przesunął kursor na pierwszy z nich, usłyszał, że drzwi do Pralni gwałtownie się otwierają.

– Hej, Elroy! – powiedział ktoś z działu. W odpowiedzi dostał krótkie mruknięcie, którego HP nie zrozumiał.

Szit!

Bez względu na to, po co Elroy tu przyszedł, nie mógł spotkać HP przy biurku Beensa. Co do tego nie było żadnych wątpliwości.

HP miał teraz ostatnią szansę, żeby zerknąć do bazy.

Wychylił ostrożnie głowę znad komputera. Zobaczył tylną część prawie łysego łba Elroya i zanurkował z powrotem.

– Pamięć zewnętrzna? Nie no, daj spokój, do cholery. Sprawdź sam. Przecież to jest wbrew regulaminowi firmy – usłyszał któregoś z koleśi z Pralni.

Kurwa jasna mać!

Ten jebany pendrive musiał uruchomić jakiś alarm. Powinien wcześniej zajarzyć, że taka firma jak ArgosEye dba o to, żeby ludzie nie kopiowali danych i nie zabierali ich do domu. Nagle przypomniał sobie, że jeden z wielu dokumentów, które podpisał w pierwszym dniu pracy, dotyczył właśnie tej kwestii.

Dżizas fak, ale dupa!

Pozostało jeszcze piętnaście, dwadzieścia sekund, zanim Elroy pojawi się w boksie i HP będzie ugotowany.

Wyjął pędraka z portu i ostatni raz rzucił wzrokiem na ekran.

Czym właściwie jest Gra?

– pytał go pierwszy nagłówek. HP osiągnął wyżyny samokontroli, żeby powstrzymać się przed kliknięciem w link.

Kurwa, ja pierdolę!

Głosy były coraz bliżej. Wbrew sobie wcisnął najpierw klawisz „Escape”, a zaraz potem Ctrl+Alt+Del. W tym samym momencie kiedy ekran zgasł, HP rzucił się pod biurko.

Przez szpary w przesuwnej ścianie widział jakiś ruch.

Szybko, szybko!

Przeczołgał się do wąskiego kanału na kable, który przebiegał między monitorami, przywarł do podłogi i pociągnął za sobą krzesło. Chwilę później w polu jego widzenia pojawiła się para czarnych, idealnie wypolerowanych butów – wydawało mu się, że czuje nawet zapach pasty.

Przez kilka sekund panowała cisza.

Następnie usłyszał głos Elroya.

– Jestem na miejscu, ale niczego nie znalazłem. Ktokolwiek to był, okazał się wystarczająco mądry, żeby przerwać. Odbiór!

– Zrozumiałem – charknął głos Philipa w radiu. – Musimy mieć oczy szeroko otwarte. Wygląda na to, że grasuje u nas szczur.

26 | *Ashes to ashes...*⁸⁷

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 20 grudnia, 18.56

Autor: **MayBey**

Oko za oko. Czy to taki zły pomysł?

Wpis ma 76 komentarzy.

To Micke wysłał jej link do facebookowego profilu Reginy Rättrådig. Data urodzenia, wykształcenie i miejsce pracy się zgadzały, cała reszta była jednym wielkim wymysłem. Obie zljakowane firmy okazały się portalami dla niewiernych, co w zestawieniu z jej statusem („w wolnym związku”) i faktem, że lekceważyła wcześniej Mickego, wyjaśniało, dlaczego jego mail był taki lakoniczny.

Ale bardziej zmartwiło ją zdjęcie.

Była na nim w dresie. Kilka sekund zajęło jej rozpoznanie miejsca, w którym je zrobiono.

Tuż przy klatce, tego samego wieczoru, kiedy została potrącona.

Przypadek?

Bynajmniej!

*

Wieńce wokół małego grobu były tak duże, że na ich tle niepozorna urna wydawała się jeszcze mniejsza, niż była w rzeczywistości. Uroczystość przypominała mafijny pogrzeb: masa ludzi w ciemnych płaszczach i nad nimi rzeka czarnych parasoli, które miały chronić przed najgorszą odmianą mokrego śniegu.

Brakowało jedynie grupy agentów spisujących na parkingu numery z blach.

HP nienawidził pogrzebów.

Zawsze. To znaczy...

Właściwie poszedł w życiu na dwa. Pogrzeb ojca ledwo pamiętał, bo był tamtego dnia porządnie zjarany. Ostatnie pożegnanie, czyli *fuck you* prosto w maskę starego – tak to sobie wtedy wyobraził.

Jak przez mgłę pamiętał kawałek Wagnera wygrywany na kościelnych organach i stado walących grogiem ryjów, które wlepiły w niego swoje gały. Gość w mundurze, pewnie jeden z wojskowych kumpli ojca, próbował go nawet upomnieć podczas stypy.

– Twój tata był wielkim człowiekiem, Henriku. Prawdziwym patriotą. Powinieneś być z niego dumny.

No pewnie...

Jak gdyby owinięcie trumny w narodową flagę i zanucenie *Hymnu królewskiego* na trzy głosy miało sprawić, że zobaczy starego skurwiela w innym świetle.

Na pogrzebie mamy było za to o wiele spokojniej.

Tylko on, Becca, Dag i ciotka Britt.

Becca i Dag stali przy sobie, on objął ją swoją ciężką grabą. Ale nie po to, by ją pocieszyć. Każdy idiota zauważyłby, że Dag trzymał Beccę mocno, jakby się bał, że gdy tylko poluzuje uścisk, ona spróbuje uciec. Jakby wiedział, że się odważy. Ciemne okulary na jej oczach nie zasłaniały łez ani nie chroniły przed bladym wiosennym słońcem.

Właśnie wtedy podjął decyzję. W tym samym momencie, kiedy ten psychopatyczny skurwysyn obdarzył go jednym ze swoich standardowych protekcyjnalnych uśmieszków, HP zrozumiał, że musi to zrobić. Ciotka była dla Rebekki ostatnią deską ratunku. Jediną osobą, która uniemożliwiła Daggemu zdobycie pełnej kontroli.

Jediną oprócz niego...

– Chodź, nasza kolej.

Rilke pociągnęła go ostrożnie za ramię i ruszyli w kierunku Philipa i Moniki.

HP wciąż nie potrafił określić, jaki rodzaj relacji łączy go z Rilke. Ostatnie noce spędzał u niej. Wylegiwali się na sofie i oglądali tefalę, jedli razem śniadanie.

Czyli co? Byli dziewczyną i chłopakiem?

Jury jeszcze nie podjęło decyzji w tej sprawie. Ale liczył na pozytywną odpowiedź...

W każdym razie od incydentu w Pralni siedział cicho, pilnował roboty jak oka w głowie i robił wszystko, by być poza choćby najmniejszym podejrzeniem. I to chyba działało.

– Wyrazy współczucia – mruknął do siostry Anny Argos.

Przytrzymała jego rękę kilka sekund, obrzucając go długim spojrzeniem.

– To ty jesteś Magnus, prawda?

– Yhy – mruknął i kiwnął głową.

– Znałeś moją siostrę?

– Eee... yyy... pracuję w firmie tylko miesiąc – bełkotał, próbując uniknąć kontaktu wzrokowego. Zazwyczaj nie miał problemów z waleniem ściemy, ale z jakiegoś powodu facetka gapiła mu się prosto w twarz. Zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby powiedział prawdę.

Znałem, nie znałem – zależy, jak na to spojrzeć. Twoja młodsza siostra ujeżdżała mnie jak dzikiego konia w swoim hotelowym apartamencie w Dubaju. Niedługo później podejrzewano mnie, że ją zatłukłem. Można więc chyba powiedzieć, że byliśmy co najmniej znajomymi.

Monika gwałtownie puściła jego rękę, jakby zaczęła ją palić. Na koniec spojrzała na niego znacząco, po czym zrobiła kilka szybkich kroków w kierunku Rilke.

– Magnus – Philip wyciągnął dłoń – niezwykle miło z twojej strony, że przyszedłeś. I dziękuję za ten piękny wieniec.

HP skinął głową. Próbował odzyskać grobowy wyraz twarzy, którego za sprawą Moniki omal nie utracił.

– Przyjemność po mojej... naszej stronie! – poprawił się, zerknąwszy kątem oka na Rilke.

Philip nie puszczał jego dłoni, podkreślił swoje słowa, mocno chwytając go za łokieć.

– Zauważyłem, że dobrze się czujecie w swoim towarzystwie... – dodał z uśmiechem. – Przyjaźń jest ważna, prawie tak ważna jak lojalność. Prawda?

*

Właściwie nie wiedziała, dlaczego się na to zgodziła. Na obiad z obcym. Jakby nie miała wystarczająco dużo na głowie. Ale w Johnie było coś przyciągającego, coś, co sprawiło, że na chwilę zapomniała o swoich zmartwieniach.

W zasadzie powinna wszystko przerwać. To byłby najrozsądniejszy ruch. Tylko że ona miała dość bycia rozsądną. Męczyła ją ciągle rola Reginy Rätträdig...

*

– Mange, Magnus Sandström? No pewnie, że to ty!

Wysoki, zjarany słońcem facet pojawił się znikąd, kiedy wszyscy kręcili się jeszcze ze swoimi powitalnymi drinkami.

Restauracja znajdowała się tuż przy Strandvägen. Według Rilke w tym samym budynku na najwyższym piętrze mieszkał Philip. HP nie mógł określić, co go wkurzyło bardziej – czy ten ton lekkiego zachwytu w jej głosie, kiedy rozmawiali o szefie, czy fakt, że go opuściła, by zdobywać kontakty wśród klientów Philipa.

Na domiar złego musiał zadowolić się sokiem jabłkowym, podczas gdy cała reszta tankowała przy barze, ile tylko chciała.

– Heeeejjj!

Zaczął trząść ręką koleś, próbując wyglądać tak, jakby szukał w pamięci imienia.

– Stoffe, Kristoffer Stensson – pomógł mu tamten. – Byłeś dwa lata niżej na KTH⁸⁸, ale i tak na większość zajęć chodziłeś z nami.

– A tak – wybełkotał HP. – Stoffe, zgadza się. Fajnie cię znów widzieć!

Więc to był ten słynny Stoffe. Koleś wyglądał w zasadzie jak minikopia szefa. Szyty na miarę garnitur w tenis, śnieżnobiała koszula i czarny krawat zawiązany na idealnie wyrównany

podwójny węzeł windsorski. Nawet okulary przeciwsłoneczne i krótki fryz były podobne, ale Stoffe miał co najmniej metr osiemdziesiąt pięć, a więc był nieco wyższy od swojego idola.

– Nie uwierzyłem Philipowi, kiedy powiedział, że Mange Sandström zaczął u nas pracować. Pomyślałem, że to ktoś inny o tym samym imieniu i nazwisku. Ale teraz poznaję. Nie zrozum mnie źle... – Wysunął ręce przed siebie. – ArgosEye? Przy całym szacunku do tej firmy. Przecież na KTH byłeś kimś w rodzaju cudownego dziecka. Na pewno dostałeś wiele ciekawych propozycji, dlatego nie rozumiem, czemu chciałeś zacząć u nas od zamykania. Co ktoś taki jak ty robi w Kopalni?

Stoffe spojrział na HP, jakby oczekiwał jakiejś zajebistej odpowiedzi. Problem w tym, że niczego takiego nie dostał.

– A więc... yyy... – zaczął HP, szukając pod czuchą odpowiedniego wstępu. – Było tak...

– Słyszeliście? Kurwa mać, ale jazda! W całej Szwecji...

Z lewej strony nagle pojawił się Dejan, trzymający swojego iPhone'a w pełnej gotowości. HP wypuścił powietrze. Uratowany...

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– O bombie! Bombach! Nie mówcie, że nie słyszeliście!

HP i Stoffe potrząsnęli jednocześnie głowami.

– Około pół godziny temu jakiś czubek wysadził się w powietrze na Drottningatan. Media zwariowały.

Wysunął przed siebie telefon, żeby im pokazać, o czym mówi.

PILNE!
ZAMACHOWIEC SAMOBÓJCA W SZTOKHOLMIE

*

Kąpała się długo. Podkręcała temperaturę na ręczce i powoli zataczała nią kręgi, żeby przyjemne uczucie ciepła rozeszło się po całym ciele. Pętla za pętlą, aż zaczynało parzyć w skórę i nie wytrzymywała dłużej.

Następnie ogoliła nogi. Nie zapomniała też o przystrzyżeniu strategicznych miejsc.

Wyłowiała najlepszą bieliznę, włożyła białą koszulę i dzinsy. Leżały na samym dnie, daleko z tyłu półki, bo na jej gust były trochę zbyt obcisłe.

Następnie wysuszyła włosy i zrobiła szybko makijaż przed lustrem w przedpokoju. Na koniec baczным spojrzeniem oceniła rezultat.

Ledwo się rozpoznała.

*

Wystarczyło, że Philip wstał, a szum w wynajętej sali natychmiast ucichł. Jeśli HP dobrze zliczył, było tam ponad sto osób, w większości najprawdopodobniej biznesowych znajomych.

Żaden z nich nie wyglądał na typa, któremu starcza czasu na podtrzymywanie prawdziwych przyjaźni.

*Business comes first*⁸⁹.

– Jak z pewnością słyszeliście, dziś wieczorem na mieście doszło do dramatycznych wydarzeń – zaczął Philip. – Wygląda na to, że większość dzielnic wciąż jest odcięta, komunikacja miejska stoi, więc dotarcie do domu może być trudne. Na szczęście mój dobry przyjaciel Beris... – wskazał otwartą dłoń w kierunku właściciela baru – ...obiecał, że nie zamknie baru tak długo, jak długo będziemy chcieli w nim pozostać.

Po sali rozszedł się delikatny szmer. Philip odczekał kilka sekund, po czym mówił dalej.

– Moich pracowników chciałbym poinformować, że jutro o godzinie dziesiątej chcę się spotkać z liderami zespołów. Wiem, że jest sobota i że zasługujecie na odpoczynek. Niestety, z powodu dzisiejszych wydarzeń sprawy przybrały nieco inny obrót...

Podniósł kieliszek.

– Korzystając z okazji, chciałbym w imieniu swoim i Moniki podziękować wam za to, że przybyliście dziś wieczorem, by uczcić pamięć naszej kochanej Anny. Jak wiecie, była ona wyjątkową osobą. ArgosEye, o którym zawsze marzyła, stało się dziełem jej życia. Jestem pewien, że oczekiwałyby od nas, byśmy nadal rozwijali firmę w kierunku, który zapoczątkowała. Wznoszę zatem toast za Annę!

– Za Annę!

*

Zamiast zadzwonić po taksówkę, włożyła kurtkę i ruszyła w kierunku budki z hot dogami, która działała do późna i dawała zniżkę policjantom i taksówkarzom. Oznaczało to, że obok budki zawsze można było znaleźć jakiś środek transportu. Jednak tego wieczoru wyjątkowo stała tam tylko jedna taksówka. Facet jechał w zasadzie do domu, ale po krótkiej namowie zgodził się ją podwieźć. Mimo że uzgodnili kwotę z góry, powinien włączyć taksometr, czego nie zrobił. W normalnych okolicznościach Rebecca wyjęłaby odznakę.

To taksówkarz opowiedział o zdarzeniu w mieście. Zamach samobójczy, najwyraźniej nieudany – przynajmniej tak się wydawało. Ale mimo wszystko...

Że akurat w Sztokholmie?

Totalne szaleństwo!

Według taksówkarza centrum zostało odgrodzone, metro przestało jeździć. W całym mieście roiło się od radiowozów i policjantów, więc musieli pojechać okreśną drogą. Dwie bomby i na razie jedna ofiara śmiertelna, czyli zamachowiec. Zanim jednak całkowicie wykluczy się większą liczbę ofiar, z pewnością każdy dostępny funkcjonariusz zostanie wezwany na służbę.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie poprosić taksiarza, żeby zawiózł ją do komendy zamiast na Östermalm. Wciąż była zawieszona, więc bez względu na to, jak bardzo chciała pomóc, najprawdopodobniej cofnięto by ją jeszcze przed progiem.

Bomby nie były jej problemem. Tego wieczoru miała zamiar zrobić wszystko, by zapomnieć o chaosie, jaki zapanował w jej życiu. Powierzyć kontrolę komuś innemu.

*

Wracając z toalety, zobaczył Monikę Gregerson w drodze do wyjścia i odetchnął z ulgą. Widział, że zerknęła na niego kilka razy podczas

kolacji. W jej spojrzeniu było coś, co sprawiło, że od razu poczuł się źle. Jak gdyby przewiercała wzrokiem jego drogą przebranję o nazwie „Mange” i widziała go takim, jaki jest naprawdę.

Skoro wciąż próbował rozwiązać zagadkę śmierci Anny, powinien oczywiście spróbować pogadać z jej siostrą. Ruszył w jej stronę. Nieoczekiwanie przed lokalem pojawiło się stado taksówek i zanim dotarł do drzwi, Moniki już nie było.

Może to nawet lepiej...

Czy rozsądne byłoby wyciskanie z Moniki informacji tuż pod nosem Philipa? I jak właściwie miałyby rozpocząć taką rozmowę?

No, jak myślisz, kto zarzynał twoją siostrę? Albo: Czy Anna wspominała kiedykolwiek o osobie z ksywą Przywódca?

Bez jaj...

Poza tym mniej lub bardziej świadomie postanowił zawiesić dochodzenie przynajmniej do momentu, kiedy sprawy się uspokoją. A może nawet na dłużej...

Wypatrzył Rilke przy barze i ruszył w jej stronę. Większość gości wyszła albo właśnie miała zamiar wyjść, przy barze stali tylko ci, których znał.

– Hej, Mange! Chcesz browca?

Potrząsnął głową w odpowiedzi na propozycje, które posypały się w jego kierunku, próbował się przebić przez różne grupki dyskusyjne i dotrzeć do Rilke.

– Jarzycie akcję? Jeśli się powiedzie, to za chwilę zdobędziemy wszystko. Google bombera, whistleblowery – cokolwiek. Nieważne, ilu kanałów używają. I tak utrzymamy ich przy sobie...

HP odwrócił głowę. Oczywiście Beens. No bo kto inny? W otoczeniu trzódki najwierniejszych uczniów z Pralni. HP dostrzegł też kilka nieznanymi twarzy.

Pieprzony kretyn! W co ten koleś się, kurwa, bawi?

Nie wiedzieć czemu wepchnął się w kółko i chwycił Beensa za ramię.

– Co ty, kurwa, robisz, Beens? Nie rozmawiamy o interesach firmy przy obcych, dobrze o tym wiesz – syknął mu do ucha.

– Że co?! – Beens zrobił krok wstecz, rzucając w niego lekceważącym „pff”. – A chuj cię to obchodzi? Co ty wiesz

o interesach firmy? Zacząłeś za ledwie przedwczoraj. Przeczytaj dobrze manuala, zanim otworzysz jape, lamusie!

Z uśmiechem na fejsie odwrócił się w stronę swoich fanów. Czyjś nieśmiały chichot dodał mu najwyraźniej odwagi, bo mówił dalej:

– Kozak się z ciebie zrobił, bo ruchasz Rilke, ale oto ważny news. – Przybliżył swoją mocno różową twarz do twarzy HP. – Mała Rilke ma pierdolca na punkcie własnych sukcesów. Jak długo pozostaniesz pupilkiem Philipa, tak długo będziesz miał do niej dostęp. Gdy tylko popadniesz w niełaskę, znajdzie sobie kogoś innego – zakończył wypowiedź, celując jednym ze swoich obrosłych tłuszczem paluchów w klatkę HP. – Spytaj Stoffego, jeśli nie wierzysz...

Beens odwrócił głowę i znów głupio się uśmiechnął do swojego fanklubu, ale tym razem tylko kilku najodważniejszych zdecydowało się odpowiedzieć mu tym samym.

– Mierzy w szczyty. Jej mokrym marzeniem jest zrzucenie z nich Philipa i przejęcie po Annie miejsca przy sterze, nie rozumiesz tegrrllyyg...

Ostatnie słowo zamieniło się w bulgot, a twarz Beensa z różowej stała się krwistoczerwona. Jego oczy zrobiły się wielkie jak piłeczki pingpongowe. Bełkocząc coś niezrozumiale, chwycił dłoń HP ściskającą mu jądra.

– Posłuchaj no uważnie, tłusty kutasie – syknął mu HP do ucha. – Jeśli jeszcze raz usłyszę, jak pieprzysz o firmie albo obsrywasz jej pracowników, to będziesz wpierdalał swoje jaja na śniadanie. Zrozumiałeś?!

Żeby zaznaczyć, że mówi serio, zacisnął mocniej palce. Zobaczył, że Beens się ślania. Na chwilę złapał stracha, że koleś zemdleje. Szybko rozluźnił ucisk.

– Świetnie! Leć teraz do domu, weź paracetamol, posadź klejnoty na worku z lodem, a do jutra poczujesz się lepiej, zobaczysz – powiedział tak uprzejmie, jak tylko potrafił.

Beens złapał kilka razy powietrze i po chwili jego twarz nieco zbladła. Pociągnął nosem, skinął głową i ruszył w stronę wyjścia.

HP pożałował swojej reakcji. Co, do jasnej cholery, w niego wstąpiło? Beens był wprawdzie plotkarskim szmaciarzem, ale co

z tego. Od kiedy HP stał się korporacyjnym szczurem?

Nagle poczuł, że ktoś ciągnie go za ramię. Gwałtownie się odwrócił.

– Spokojnie, tygrysie! – uśmiechnął się Elroy. – Pewne osoby chcą, żebyś dotrzymał im towarzystwa przy barze.

– Kto taki?

– Sam zobacz, mistrzu!

Elroy kiwnął głową w stronę baru.

HP przeniósł tam wzrok i zobaczył, że Rilke i Sophie machają do niego. Obie uśmiechnięte.

*

Taksówkarz wysadził ją po drugiej stronie ulicy. Dokładnie w momencie kiedy miała wejść na jezdnię, zobaczyła trzy pędzące na sygnale radiowozy. Wskoczyła na chodnik i poczekała, aż przejadą.

Restauracja mieściła się na parterze i – jeśli sądzić po liczbie wystrojonych osób na zewnątrz i w środku – trwała tam właśnie jakaś prywatna impreza. Minęła szybko dwie grupki odważnych palaczy trzęsących się pod lampami grzewczymi, doszła do wejścia i wcisnęła numer mieszkania na poddaszu. Odczekała kilka sekund, po czym usłyszała trzask zamka.

*

– Widziałyśmy prawie wszystko, ale musisz nam dokładnie opowiedzieć, co się stało – szepnęła mu do ucha podjarana Rilke.

– No, dobra...

Nie wiedział do końca, co ma powiedzieć. Właściwie nie miał pojęcia, dlaczego tak niemiłosiernie wkurwił się na Beensa. Wprawdzie koleś miał dziś niewyparzony pysk, ale czy to był powód?

– Facet potrzebował lekcji dobrego wychowania – zaczął.

– Mów dalej.

Oczy Rilke błyszcząły. Była oczywiście wstawiona, co do tego nie miał żadnych wątpliwości, ale to nie tłumaczyło jej dziwnego zachowania.

Sposobu, w jaki na niego patrzyła. Jakby... z podziwem.

Zauważył, że nawet Sophie, typowa *she-woman*⁹⁰, spogląda na niego inaczej.

– A więc... Beens musiał się nauczyć trzymać język za zębami w sprawach dotyczących firmy – powiedział nieco pewniej, oparłszy się o bar. – Przestrzegać zasady numer jeden!

27 | *Three can play that game*⁹¹

Właściwie nie powinna tu być.

Z wielu powodów. Na przykład dlatego że miała chłopaka albo że jej życie stało się wystarczająco skomplikowane i nie potrzebowała randkować z obcymi...

Ale było w nim coś, czemu nie mogła się oprzeć.

Już w chwili gdy otworzył drzwi i bez wahania pocałował ją w policzek, przejął całkowitą kontrolę. Żadnych biegających oczu ani niepewnych pytań o to, co lubi lub czego chce. Żadnych decyzji do podjęcia. Wszystko było gotowe.

Jedyne, co pozostało jej zrobić, to rozsiąść się wygodnie i korzystać z przyjemności. Wspaniałe jedzenie musiała dostarczyć restauracja na parterze, ale wina na pewno pochodziły z jego kolekcji. Najpierw wytrawne martini. Właściwie nigdy nie próbowała tego trunku, więc tym bardziej miała wrażenie, że stoi przed nią James Bond.

Ten grany przez Seana Connery'ego, nie przez Rogera Moore'a, uśmiechnęła się w duchu.

Lekkie białe wino do przystawki zostało zastąpione znacznie mocniejszym czerwonym do głównego dania. Następnie porto do sera, a na koniec łagodny koniak do espresso. Ani ona, ani Micke nie byli miłośnikami wina, większość butelek, które kupili lub dostali w prezencie, stała nietknięta w różnych szafkach.

Tak dużo nie piła od...

Właściwie nie pamiętała, od jak dawna. Kiedy wstała, żeby pójść do toalety, pokój zaczął się kołysać, ale nie przejęła się tym w ogóle. Choć raz.

Łazienka była równie elegancka, jak reszta mieszkania. Posadzka z wapienia, wbudowane punkty świetlne i *kakemono* na ścianach.

Wszędzie dyskretne, wysmakowane szczegóły. Trzy różne mydła ułożone obok kranu w piramidkę – żadne z nich nie wyglądało na choćby raz użyte. Zamiast ręczników śnieżnobiałe chusteczki, a tuż obok kosz, oczywiście wyposażony w zamknięcie, by nikt nie musiał oglądać jego nieuporządkowanej zawartości.

Wszystko przypominało studio treningowe, do którego oboje chodzili. Żaden przypadek, że wybrał akurat tamto miejsce.

No i jest też przystojny, pomyślała. Na budowę jego ciała zwróciła uwagę od razu, gdy go zobaczyła. Dobrze wytrenowane w taki sposób, że pozostało szczupłe i jędrne. W odróżnieniu od napompowanych stukilogramowych kaloryferów Daga czy Luddego, którzy ledwo się ruszali z powodu swoich przerośniętych mięśni.

Był w zasadzie jej wzrostu i na pewno nie więcej niż dziesięć kilo od niej cięższy. Pewnie i o tyle lat od niej starszy, lecz to nie miało większego znaczenia.

Okularami w supercienkich oprawkach podkreślał swoje ostro zarysowane kości policzkowe. No i to spojrzenie, które zaparło jej dech w piersiach, gdy po raz pierwszy zwróciła na niego uwagę.

Już je wcześniej widziała, wiele razy... Albo i nie. To po tym winie zaczęła majaczyć. No dobra – facet może nieco przypominał Daga.

Dobrze знаła ten ruch, którym w ciągu zaledwie kilku sekund sprawił, że poczuła się bezpiecznie. Ale John był zupełnie inną osobą niż Dag, znacznie bardziej inteligentną i obytą.

Nie zdradzał niepewności, która czasami ujawniała się u Daga i w gruncie rzeczy prowadziła do... znaczy się...

Ech, ale beznadziejna się zrobiła. Dobra, do cholery, koniec z alkopsychologią! John był dżentelmenem, który popełnił dotąd tylko jeden błąd – czasami ją zostawiał, żeby odebrać telefon – błyszczące, małe cacko.

Te regularne krótkie przerwy mogła oczywiście znieść, zwłaszcza że za każdym razem pamiętała, by ją przeprosić i uzupełnić jej kieliszek.

Wstała z podwieszanej muszli klozetowej, wciągnęła majtki i spodnie, wcisnęła spłuczkę, po czym poprawiła włosy przed lustrem. Jej policzki były różowe, oczy – błyszczące. Nie mogła się

powstrzymać przed posłaniem całusa swojemu odbiciu. Tak uchachana nie czuła się od bardzo dawna.

Była między nimi chemia, na pewno. Pytanie: Co dalej?

*

Trzy małe pigułki. Żółte, z uśmiechem na środku. Nie wiedział, kto je wyjął. Rilke wzięła do ust dwie. Następnie przyciągnęła go do siebie, otworzyła usta i kiedy ich języki się zetknęły, oddała mu jedną.

W zasadzie było to całkowicie zbędne. HP łykał kwas od śmierci Daga i nie potrzebował w tej dziedzinie żadnego instruktora. Ale musiał zachować maskę i udawać czystego muslima, który nie pije i nie bierze, w każdym razie nie bez namowy kobiety. Choć akurat w tej sytuacji mógł robić prawie wszystko, bo atmosfera w klubie była dziwna. W zasadzie megaodjechana.

Wszyscy wiedzieli, co się zdarzyło na mieście, i wyglądało na to, że cały ten pogrzeb i nagłe uświadomienie sobie kruchości życia sprawiły, że zaczęli gadać, jakby to był ich ostatni dzień na ziemi. Sytuacji nie polepszył didżej, który ciągle puszczał *End of the world as we know it*⁹² R.E.M.

HP właściwie nienawidził tych wszystkich pseudointelektualnych zielonych typu R.E.M. oraz ich miąkkich pokojowych przesłań. I co, kurwa, z tego, że jakiś debil wysadził się w powietrze przy Drottninggatan?

Ni ziębiło go to, ni grzało.

Poczuł łaskotanie, kiedy kwas zaczął rozchodzić się po ciele. Zamknął oczy, żeby rozkoszować się kaskadami kolorów, w które zamieniły się jego powieki.

Nagle zrozumiał, że przyjął złą postawę. Megazajebicie złą! Był loverem, nie hejterem. Teraz, kiedy zdał sobie z tego sprawę, zaczął kochać cały świat. Zielonych, zamachowców samobójców, R.E.M., nawet Beensa, tego pieprzonego tłustego palanta.

Jeśli w poniedziałek koleś przyjdzie do pracy, HP kupi mu pizzę familijną, żeby go ugłaskać i wyleczyć rany.

Pochylił się nad barem.

– Sześć razy stoli, proszę. Albo... może lepiej osiem!

Akurat kiedy się odwrócił, Rilke robiła Sophie ten sam trik z pastylką. Przez kilka sekund stał tak i uśmiechał się, patrząc, jak obie laski idą w ślimaka.

*

Lizanie było niemal oczywistością. Napięcie, jakie czuła, kiedy przy drzwiach pocałował ją w policzek, narastało w niej przez cały wieczór. Właściwie ledwo pamiętała, o czym rozmawiali.

W każdym razie nie chodziło o pracę, przynajmniej nie jej, tego była pewna.

O podróżach, tak właśnie...

O miejscach na świecie, które należałoby zwiedzić.

Jego numerem jeden okazała się Turcja. Na drugim miejscu – Półwysep Arabski. Ona wymieniła Australię, chociaż w ogóle tam nie była. W zasadzie nigdzie nigdy nie pojechała, jeśli nie liczyć podróży służbowych. Ale to nie miało teraz znaczenia, bo gadka należała do niego. Jego niski głos tylko wzmocnił w Rebecce podekscytowanie.

Jego wąskie wargi były zaskakująco miękkie. Czuła zapach wody po goleniu i smak koniaku, który pozostał mu na języku. Przyciągnął ją do siebie i trzymał mocno, jakby dokładnie wiedział, co ją kręci. Przyjemnie zaskoczona westchnęła głęboko.

To nie było mądre! Ale wyjątkowo postanowiła wyluzować.

Odlecieć...

Zjechał ustami na jej szyję. Podniecona odwróciła głowę i zaczęła rozpinać mu koszulę.

*

Właściwie nie wiedział, jak się tu znaleźli albo dokąd ich niosło, ale stanęli nagle ściśnięci w windzie. On, Rilke i Sophie. Jedną ręką obejmował Rilke w talii, drugą trzymał na imponującym pośladku Sophie.

Jedna z kobiet, nie wiedział w zasadzie która, złapała go – podobnie jak on Beensa, choć w o wiele przyjemniejszy sposób – za krocze. Koszulę miał do połowy rozpiętą. Rilke zaczęła właśnie zlizywać tequilę, którą przed chwilą wylała mu na klatkę. Sophie z kolei dość mocno ssała płatek jego ucha.

Minęli trzecie piętro, następnie czwarte. W głębi ducha modlił się, by blok nie miał dziesięciu poziomów.

*

Na piersi poczuła vibracje jego telefonu i zauważyła, że nagle znieruchomiał.

– Przepraszam raz jeszcze – powiedział krótko, siadając obok. – To już ostatni raz, przyrzekam. Dziś wieczorem sprawy mają się inaczej niż zwykle...

Skinęła głową i oparła się z powrotem o poduszki. Sufit wirował powoli w kierunku przeciwnym do kierunku ruchu wskazówek zegara, co wywołało na jej twarzy niemożliwy do powstrzymania uśmiech.

No, dziś sprawy rzeczywiście mają się inaczej niż zwykle...

Wstał z sofy i oddalił się o parę kroków, wyciągając telefon z futerału przy pasku. Rozmowa trwała krótko, składała się z kilku zdań.

– A więc jesteście w drodze. Świetnie! – zdążyła usłyszeć, zanim się rozłączył.

Następnie wyłączył telefon i położył go na stoliku.

– Może pójdziemy do sypialni? – powiedział w sposób niedopuszczający żadnego sprzeciwu.

Nie żeby miała coś przeciwko...

*

Piętnaste piętro, drzwi windy, ręce po omacku szukające drogi. Brzęk kluczy, trzask zamka.

Znaleźli się w mieszkaniu.

*

Łóżko, na które ją zrzucił, było gigantyczne. *Na pewno pomieściłoby z pięć osób*, pomyślała, nie mogąc powstrzymać nagłego napadu śmiechu. Była naprawdę pijana, to oczywiste.

Niemal zdarł z niej ubranie. Najpierw koszulę, potem spodnie. Całkowicie straciła kontrolę nad sytuacją i w zasadzie w ogóle się tym nie przejmowała.

Wydawało jej się tylko, że usłyszała gdzieś trzask drzwi.

*

Większość ubrania stracił w holu, reszta zniknęła po drodze, gdy ciągnęły go w głąb ciemnego mieszkania.

Dziewczyny zajęły się całym przedstawieniem. Były idealnie zgrane, HP zaczął nawet podejrzewać, że miały w tym spore doświadczenie.

Że Rilke gra na dwa fronty, wyczuł już wtedy, gdy weszła w gadkę z laską od nieruchomości. Właściwie powinien być zazdrosny, że jego prawie dziewczyna daje się macać Sophie.

Ale akurat teraz miał to głęboko w dupie! Jego pała była tak twarda, że mogła wybić dziurę w betonie, i tej nocy chciał sobie wreszcie dogodzić.

Poczuł, że coś podcina mu nogi, i padł do tyłu na podwójne łóżko.

*

Kątem oka zauważyła ruch i nie mogła się powstrzymać przed spojrzeniem w tamtą stronę. Wiszący na ścianie płaski telewizor ożył i z perspektywy ptaka zobaczyła na ekranie słabo oświetlony pokój oraz jakichś ludzi miotających się po łóżku.

Przez chwilę miała wrażenie, że widzi siebie, że w sypialni Johna jest ukryta w suficie kamera.

I wtedy dostrzegła na ekranie trzy osoby. Choć wyższa kobieta wyglądem przypominała nieco ją samą, to – jeśli zważyć na jej zachowanie – pochodziła z zupełnie innej bajki.

– Podoba ci się spektakl? – szepnął jej John do ucha.
W zasadzie nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.

*

Odzyskał formę! Incydent z Anną Argos w dziwny sposób sprawił, że HP prawie zwątpił w swoje umiejętności. Teraz się przekonał, że wszystko wróciło do normy!

Albo inaczej.

To, co robili, nie było żadną normą. Tak to już jest ze Svenssonami! Jego ciało połyskiwało od potu – na pewno po części przyczynił się do tego kwas, a po części dzikie zapinanie Sophie od tyłca, jakby miało nie być jutra. Rilke leżała trochę dalej, z głową Sophie między nogami, i – jeśli sądzić po jej stękach – *she-woman* wiedziała, co robi.

Żeby rozkoszować się grą kolorów, którą zaserwowała mu połknięta przed kilkoma minutami pigułka, zamknął oczy. Po chwili je otworzył. Tak naprawdę nie chciał stracić nawet sekundy z czekającej go zabawy. Jego przeciążona czacha gotowa była eksplodować.

Że nie wspomnieć o jego penisie...

*

Oglądanie innych osób uprawiających seks w tym samym momencie, kiedy też się go uprawia, było bez wątpienia rajcujące. Nawet jeśli trójka na ekranie wyprzedzała ich o dobrych kilka kroków. Nagle zdała sobie sprawę, że facet na filmie wydaje jej się znajomy. Jego sposób trzymania głowy, jego ruchy...

Usta Johna powędrowały z jej piersi na brzuch. Na chwilę zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, grupa na ekranie zmieniła pozycję. Widziała teraz większą część pleców mężczyzny.

Miał krótkie włosy, był dość szczupły, słabo zbudowany. Żadna gwiazda porno. Swoją drogą, całemu temu filmowi daleko było do profesjonalizmu.

Mężczyzna miał ciemną opaleniznę, nawet poniżej pępka.

Kiedy znalazł się w świetle, na dole jego pleców zauważyła rząd rozstrzelonych, długich białych blizn.

Zamarła w bezruchu.

Usiadła i odepchnęła głowę Johna.

Przeczołgała się na koniec łóżka, żeby spojrzeć na ekran z bliska. John chwycił jej nogę i przyciągnął ją z powrotem.

– Puść – mruknęła i kopnięciem uwolniła się z uścisku.

Im dokładniej się przyglądała, tym podobieństwo stawało się większe.

John znów ją pociągnął, tym razem mocniej, próbując rozszerzyć jej nogi.

– Przestań, do cholery – syknęła i ponownie kopnęła.

Obróciła się na brzuch i kolejny raz spróbowała doczołgać się bliżej ekranu. Czy to naprawdę mógłby być...

Nie, to niemożliwe!

Nagle John znalazł się nad nią. Wylądował tak ciężko, że prawie straciła oddech.

Ręką oplótł jej szyję i pociągnął głowę do góry.

– Ja tu wydaję rozkazy – syknął jej do ucha. Jego głos nagle przestał być miły. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale on ścisnął ją jeszcze mocniej, przez co nie mogła wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Przed oczami pojawiły się jej mroczki. Czowała jego ciężar wciskający ją w łóżko. Czowała jego wolną rękę krążącą po omacku.

Jak to się skończy?

*

To nie mogło być prawdą! Opadł. Teraz. Akurat w tym, kurwa, momencie! Jest w środku zajebistej pornobaśni, a sprzęt go zawodzi!!!

Jak mógł być, do chuja pana, takim cepem, żeby mieszać wodę z kwasem?! Co za podupczony lamus! Popatrzył na oklapłego wacka i prawie chciało mu się ryczeć.

Kurwa by go jasna mać wzię...

Dziewczyny nawet nie zwróciły na niego uwagi.

Sophie zmieniła pozycję i teraz obie gorliwie oddawały się oralnym igraszkom, ale ani obraz, ani dźwięk nie przynosiły mu pocieszenia. Jedyne, co mógł robić, to patrzeć.

Totalny, pieprzony...

*

...bezruch.

Nie mogła się ruszyć, nawet oddychać, a facet, który ją trzymał, robił wszystko, żeby w nią wejść od tyłu.

Ręka wokół jej szyi, przyciskające ją ciało. Jego sapanie tuż przy jej uchu. Wszystko tak dobrze znane, tak... tak...

Bezpieczne?

Czy nie tego chciała? Nie tego szukała przez cały czas?

Tego, na co zasługiwała.

Kątem oka zerknęła na ekran. Po prostu siedział tam i patrzył, jak obie kobiety bawią się bez niego. Ramiona zapadnięte, głowa opuszczona.

Był taki mały i bezsilny. Jakby smutny.

Zobaczyła w ekranie swoje odbicie. Własną bezradną twarz nad jego twarzą. Mogłaby przysiąc, że przez sekundę spojrział na nią. Że odwrócił się do kamery i popatrzył jej prosto w oczy...

– Jesteś moją małą kurewką, co? – syknął jej John do ucha.

A może to był Dag?

– Nie – odpowiedziała oschle.

I w jednej chwili rozwalila mu nos.

*

– Tu.

Rilke chyba zauważyła, co się stało. Zeszła z Sophie i znalazła swoją torebkę.

Mała niebieska pigułka i mała biała.

Po kilku sekundach zrozumiał.

Łyknął obie i popił ostatnim łykiem tequili.

Efekt był natychmiastowy.

Wrócił!

*Back in the fucking Game!*⁹³

*

Jej łokieć trafił go prosto w nos. Trzask kości i chrząstki... Była wolna. Odbiła się kolanami i sturlała z łóżka. Następnie stanęła na podłodze – z zaciśniętymi pięściami, w gardzie.

Ten mężczyzna nie był Dagiem. W jego kontrataku nie było zaangażowania. Jakby sam nie wiedział, co chce nim osiągnąć. Klęcząc, spróbował uderzyć ją zewnętrzną stroną tej ręki, którą nie trzymał rozbitego nosa. Pewnie nie był przyzwyczajony do czyjegoes sprzeciwu. W każdym razie nie do takiego.

Z łatwością odparowała cios i w chwili kiedy próbował wstać z łóżka, kopnęła go w nogę. Wylądował jak długi na podłodze, a ona przygniotła mu plecy kolanem, wykonując dźwignię na jego ramię.

Wciąż kręciło się jej w głowie, ale mały zastrzyk adrenaliny wziął górę nad upojeniem i nie odpuszczał.

– Dobra, teraz zrobimy tak – zaczęła, starając się mówić opanowanym głosem. – Za chwilę cię puszcze, potem chce się ubrać i stąd wyjść. Proponuję, byśmy po prostu udawali, że nic się nie zdarzyło. Właściwie nie powiedziałam ci, czym się zajmuję. Jestem policjantką, więc jeśli jeszcze raz mnie zaatakujesz, gwarantuję ci, że znajdziesz się dziś w areszcie na Norrmalm, podejrzany o próbę gwałtu i pobicie. Skiń głową, jeśli zrozumiałeś, co do ciebie powiedziałam!

Jego głowa mechanicznie podniosła się i opadła, z nosa płynęła mu krew prosto na biały dywan. Nie wydobył z siebie ani słowa.

– Świetnie! Za chwilę będziesz mógł wstać i się opatrzyć.

Spojrzała na ekran, gdzie trójkącik ruszył z nową serią ćwiczeń.

– Najpierw jednak powiesz mi, co mój młodszy brat robi w twoim telewizorze...

28 | *Joe Blown*

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 21 grudnia, 06.51

Autor: **MayBey**

Zdarza się, że ludzie dostają to, na co zasłużyli. Ale zbyt rzadko...

Wpis ma 2 komentarze.

*

Budził się długo.

W gębie pustynia, język przywarł do podniebienia, a jego własny instytut meteorologii wydał ostrzeżenie o nadchodzącym bólu głowy pierwszej kategorii. Ponadto był goły. Nic zresztą dziwnego...

Bardziej zaskoczyło go to, że ręce i nogi miał przywiązane do słupków łóżka. Kiedy obrócił się na bok, żeby się uwolnić, poczuł, jak na klatce piersiowej kruszy się zaschnięty воск. Zajebista noc!

To mieszkanko należało do firmy – tyle udało mu się rozkminić. Sąsiadowało ściana w ścianę z mieszkaniem Philipa i najwyraźniej było miejscem do przekimania, najczęściej chyba dla Sophie, bo to ona miała klucz...

Ucieszył micę i znów spróbował się uwolnić.

Na politykę kadrową w ArgosEye nie mógł narzekać. Mimo to trochę dziwnie było dzielić Rilke z kimś innym.

Ciekawe, gdzie się obie podziały.

W pokoju wciąż panował półmrok, choć wszystko wskazywało na to, że zbliża się południe. Nie było żadnego zegara, tymczasem jego cholernie drogi zegarek poniewierał się pewnie gdzieś między drzwiami wejściowymi a sypialnią, podobnie jak reszta jego ubrania.

Właśnie miał zacząć niby wołać o pomoc, kiedy spostrzegł, że nie jest sam.

Ktoś siedział w fotelu w rogu pokoju.

– Dzień dobry, Magnus – powiedział powoli Philip Argos. – A może wolałbyś, żebym używał twojego prawdziwego imienia?

HP wzdrygnął się, po czym spróbował się uspokoić. Właściwie to wszystko było żenadą, zdarzeniem, z którego można by mieć polewkę po kilku piwach. Ale z jakiegoś powodu jego serce wpadło w panikę. Chodziło o ton głosu Philipa, nieprzyjemny ton. Cholernie nieprzyjemny.

Przewrócił się na bok, żeby odwiązać wstążki zamotane wokół dłoni, ale kolejny raz mu się to nie udało.

Philip wstał i zrobił parę kroków w jego kierunku. HP zaskoczył duży opatrunek na nosie szefa. Co, do kurwy nędzy, się zdarzyło?

– Henrik... Henrik Pettersson. Bo chyba tak się nazywasz, nie?

*

Powinna oczywiście pojechać prosto do domu, wziąć prysznic i spróbować zmyć z siebie cały ten okropny wieczór. Na myśl o tym wszystkim żołądek jej się przewracał.

John – czy jak się naprawdę nazywał, bo z jakiegoś powodu była przekonana, że nie używał swojego prawdziwego imienia – wprawdzie nie okazał się Dagiem, przynajmniej jeśli chodzi o scenkę przemocy, ale w pewnym sensie należał do tej samej ligi. Różnica wynikała jedynie z używanych narzędzi.

Chodziło o władzę, o kontrolę nad drugą osobą w każdym szczególe, choćby najmniejszym.

Dag uciekał się głównie do konfrontacji i użycia siły, John działał w bardziej wyrafinowany sposób. W jego małym świecie przemoc była przyprawą, czymś, czego się używa, bo można, kiedy nie oczekuje się już żadnego oporu. Właśnie to chyba najbardziej ją mierziło.

Spotkali się tylko kilka razy, porozmawiali przez telefon, zjedli razem obiad.

A on zdążył wyrobić sobie o niej opinię i nie zawahał się zrobić tego, co zrobił.

Jakby nieświadomie sygnalizowała swoją bezradność.

Skoro mowa o świadomości... Za pierwszym razem, na siłowni, wyczuła, jakim jest typem. Mimo to nie odrzuciła go. Wręcz przeciwnie – zaczęła flirtować, stroić się, aż w końcu na skinienie ochoczo poszła do jego mieszkania. Tam się uchląła i pozwoliła mu przejąć kontrolę; w zasadzie tego chciała. I znów Henke przyszedł jej z pomocą. Uratował ją przed nią samą.

*

O kurwa mać!

Najpierwomal się nie zesrał. Potem musiał powstrzymać szloch.

– Jaaaa, yyy... – wyjąkał, ale Philip mu przerwał.

– Ciiiiii! – zaczął, kładąc palec na ustach. – Od teraz będziesz mówił tylko wtedy, kiedy ja ci pozwolę. Mamy kilka spraw do wyjaśnienia...

Pochylił się nad HP, prezentując przy tym porządne podwójne limo.

– Na początek może chciałbyś mi opowiedzieć, kto cię wynajął, żeby nas infiltrować.

Uniósł brew w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Eee... a więc, że jak? – wymamrotał HP, gorączkowo próbując się ratować i uruchomić obolały łeb. – Chodzi mi... w sensie... Nikt mnie nie wysłał...

Philip skinął głową.

– Rozczarowałeś mnie tym, że tak łatwo się przyznałeś, Henriku.

Wskazał ręką na drzwi.

– Na szczęście jesteśmy dość dobrzy w zdobywaniu informacji.

Do pokoju wszedł Elroy. W jednej ręce trzymał dwa kable rozruchowe, w drugiej – akumulator.

*

Siedziała w wypożyczonym samochodzie przeczną od wejścia do budynku. John nie był rozmowny, nawet w klinczu. Ale po jakimś czasie zaczęła rozumieć to i tamto. W mieszkaniu nie było żadnego DVD ani dysku twardego. To, co widziała na ekranie, działa się na żywo.

Trójka była tam dlatego, że John to zaaranżował. Bezsilna mała lalka w łóżku i trzy marionetki na ekranie. Naprawdę przyciąga do siebie najwspanialszych chłopaków...

Teoretycznie trójkąt mógł się zabawiać gdziekolwiek i transmitować to przez kamerkę internetową. Ale ona była święcie przekonana, że sprawy miały się zupełnie inaczej.

Popęlniła błąd, może uzasadniony, jeśli zważyć na okoliczności.

Zamiast ogólnie zapytać o ludzi z ekranu i spróbować dotrzeć do paru szczegółów, od razu ujawniła imię Henkego i dodała, że jest jej bratem. John milczał od momentu, kiedy go puściła, do chwili gdy zamknęły się za nią drzwi. Twarz mu nawet nie drgnęła. Przez sekundę wyczuła w nim zmianę, kiedy wypowiedziała imię Henkego. Mimowolna mikroreakcja, której mózg nie zdążył powstrzymać. Zaskoczenie, złość i coś jeszcze, coś znacznie bardziej nieprzyjemnego.

Mikroreakcja trwała może sekundę, ale Rebecca zdążyła wyciągnąć wnioski.

Mniej więcej pół godziny temu przy wejściu do budynku zatrzymał się czarny mercedes, z którego wysiadł rosły mężczyzna. Zabrał z bagażnika jakieś rzeczy. Zanim zdążyła mu się lepiej przyjrzeć, zniknął za drzwiami wejściowymi.

Właśnie jego postawa i opanowane ruchy utwierdziły ją w przekonaniu, że Henke był w tym budynku. Mało tego – znalazł się w niebezpieczeństwie.

I to najprawdopodobniej z jej winy...

*

Pierwsze porażenie nie było tak zajebicie mocne, jak się spodziewał. Poczł kłujący ból, po czym mięśnie ud skurczyły się na kilka sekund. Chwilę później było po wszystkim. Elroy zaczął tuż

nad kolanami. Na początek słaby strzał, żeby HP zrozumiał powagę sytuacji, co właściwie było zbędne. Akurat dobrze zdawał sobie sprawę, że to nie żarty. Kolejną dawkę bólu poczuje nieco wyżej...

Jak, do kurwy nędzy, poznali jego prawdziwą tożsamość? Kto puścił farbę?

– Tak, Henriku. I ja, i Elroy chcielibyśmy wiedzieć, co robisz w naszej firmie, zwłaszcza teraz...

HP otworzył usta, ale zauważył, że Philip jeszcze nie skończył.

– Muszę przyznać, że zawiodłem się na tobie. Pokładaliśmy w tobie ogromne nadzieje, Henriku.

Z jakiegoś powodu ton głosu Philipa zabolął go tak jak wcześniejszy strzał prądem i znów zachciało mu się ryczeć.

– Ale to nie było...

DZZZZZZ!

Kolejna dawka, tym razem w połowie uda. Mięśnie w żołądku i pachwinach ściągnęły się w bolesną kulę. HP jęknął głośno.

Kurwa!

Kiedy otworzył oczy, zobaczył uśmiechniętą twarz Elroya. Kolesie naprawdę nie żartowali. Ale, co ciekawe, strach nie działał na niego tak mocno jak...

Żal?

Jak gdyby smutno mu było, że zawiódł Philipa?!

Chujnia!

– Chyba nie wyraziłem się wystarczająco jasno, Henriku. Mówisz tylko wtedy, kiedy ja ci pozwolę, zrozumiałeś?

HP skinął głową.

– Świetnie! Jak się domyślasz, na twój temat wiemy wszystko. Można powiedzieć, że krąży o tobie pewna opinia.

Philip przez chwilę zatrzymał na nim wzrok, ale HP na szczęście ugryzł się w język. Nie zamierzał dać Elroyowi kolejnego powodu do radości. Zauważył z zadowoleniem, że koleś wygląda na nieco zawiedzionego, kiedy tak stoi pochylony, trzymając kable.

– Jak zapewne wiesz, nasza firma znalazła się w punkcie zwrotnym – ciągnął Philip. – Wokół dzieją się rzeczy, które mają ogromny wpływ na naszą przyszłość. Działają też siły, które chcą nas powstrzymać. Najlepszym według nich sposobem jest wysłanie

kogoś takiego jak ty. Inteligentnej, pozbawionej skrupułów osoby, która zrobi prawie wszystko, żeby tylko osiągnąć cel. Wiesz, o czym mówię?

HP skinął ponownie głową.

– Dobrze. Zatem chyba się rozumiemy...

Philip zabrzmiał, jakby był zadowolony, co ucieszyło HP.

– W takim razie wracam do pierwszego pytania: Kto cię wysłał, żeby nas infiltrować, i jakie dokładnie otrzymałeś zadania?

*

Co, do jasnego diabła, Henke tam robił?

Kiedy wrócił do Szwecji i dlaczego się nie odezwał?

Kim właściwie był ten tajemniczy John i co go łączyło z jej pechowym braciszkiem?

Sygnal w telefonie przerwał burzę myśli w jej głowie.

Wow, aleś się odpicowała wczoraj wieczorem! Nowy chłopak? Twój były wie o nim?

Jej serce nieco przyspieszyło. Nie mogła się powstrzymać, żeby nie spojrzeć dokoła i na wszelki wypadek jeszcze w lusterko. Ale ponieważ było niedzielne przedpołudnie, nie wypatrzyła ani samochodu, ani nawet zmęczonego człowieka z psem.

Spojrzała na numer nadawcy i przez kilka sekund zastanawiała się, co zrobić. Kolejne cięte odpowiedzi nic nie dadzą, już się o tym przekonała. Z drugiej strony ignorowanie go też nie przynosiło skutku. W każdym razie musi coś z tym zrobić. Coś, co sprawi, że koleś zrozumie raz na zawsze.

Weszła w menu telefonu i po kilku kliknięciach odpaliła przeglądarkę. Znalezienie potrzebnych informacji zajęło jej dwie minuty.

*

DZZZZZZ!

Tym razem centrum porażenia znajdowało się tuż przy pachwinach. Uszło z niego powietrze, brzuch zamienił się w wyżymaną ścierkę. Przez chwilę myślał, że się poszcza. Łzy lały mu się strumieniami, kiedy skurcze powoli przechodziły w tępy ból. Dżizas fak, jak to napierdalało! Jeszcze parę takich serii i zejdzie w pizdu z tego padołu.

Ale Elroy celował dalej.

– Następnym razem będą jaja – zapowiedział z uśmiechem.

No co ty powiesz, Sherlocku? Nigdy bym na to nie wpadł...

Co ciekawe, jeszcze nie był tak zestrany, jak powinien. Bać się bał, bez dwóch zdań, ale nie panicznie; to nie był strach przed śmiercią, podobny do tego w Dubaju.

Dwunastowoltowy akumulator mógł oczywiście porządnie popieścić, a *jumpstart* w jajach raczej nie należał do jego skrytych marzeń. Tylko że od tego się nie umierało.

Przynajmniej taką miał nadzieję...

Ostrożnie pociągnął jedną ze wstążek. Pozytywnym skutkiem jego dzikich konwulsji było poluzowanie się supłów, więc kiedy odzyskał kontrolę nad sobą, próbował niepostrzeżenie dalej je rozciągać.

– A więc, Henriku, chcesz, byśmy uwierzyli, że infiltrujesz nas na własną rękę? Przyjąłeś fałszywą tożsamość tylko dlatego, że nasza cię ochota na znalezienie pracy?

Obaj faceci stojący po bokach łóżka uśmiechnęli się do siebie, a HP wykorzystał sytuację, żeby rozciągnąć supły.

Jego kamuflaż szlag trafił. Wiedzieli, jak się nazywa. Pytanie, co jeszcze w ciągu nocy zdobyli na jego temat. Wiedzieli, że jest Graczem 128? Gościem, którego wrobili w śmierć Anny? A może mieli tylko podjarzę z odkrycia jego prawdziwego imienia i nazwiska?

Musi zachować zimną krew, pozwolić im grać własnymi kartami, ale jednocześnie sprzedać swoją opowieść, możliwie najbliższą prawdy, żeby wyjść na wiarygodnego.

– Tak właśnie. Szczerze! Dlaczego miałbym kłamać? Potrzebowałem roboty, słyszałem o was wiele dobrego, a ponieważ jestem notowany, szanse na zatrudnienie miałem zerowe – przerwał.

Nie zaaplikowali mu kolejnej dawki elektrowstrząsów.

– Mange, ten prawdziwy Mange, wyjechał, a ja pożyczyłem tylko... Przecież ludzie notorycznie wałą ściemę w swoich cefałkach. Sieć jest pełna fałszywych tożsamości. Nic nowego...

Wciąż nie czuł bólu. I przestał rozciągać wstążki. Wydawało mu się, że Philip naprawdę słucha. No bo dlaczego nie? W końcu HP mówił szczerze. Choć raz w życiu.

– Wszystko, co u was robiłem, było na serio. A starałem się najlepiej, jak umiałem. Lubię tę pracę, całą firmę i w ogóle... wszystko... – zakończył, patrząc na Elroya.

Na kilka sekund zapanowała cisza.

HP nawet nie drgnął.

– Bez wątpienia robisz wrażenie szczerego, Henriku – powiedział Philip zamyślony.

HP skinął głową. Wszystko było przecież prawdą. Prawdę, kurwa, nad prawdami! Pierwszy raz w życiu miał pracę, którą lubił, kobietę, z którą wiązał nadzieje na coś trwalszego, i w ogóle coś, co dobrze wróżyło na przyszłość.

Ale dwunastowoltowe kopy ocknęły go z zadumy i sprowadziły na ziemię, co w pewnym sensie było megaprzyjemne! Przynajmniej nie musiał mozolnie oddzielać snu od jawy. Pytanie, co będzie dalej.

Wybaczą mu?

Philip zdawał się łagodnieć. W końcu HP był zajebisty w tym, co robił. Prawa ręka mafii, złoty chłopiec ArgosEye.

– Pozwól, że podzielę się z tobą refleksjami, które nasunęła mi nasza krótka rozmowa, Henriku.

HP potrząsał jeszcze mocniej głową.

Podzielę, refleksjami, nasunęła...

Brzmiało obiecująco!

– W mojej wcześniejszej pracy w wywiadzie wojskowym nieraz zajmowaliśmy się infiltratorami albo szpiegami, jak ich czasami nazywaliśmy.

Głowa HP wciąż latała z góry na dół, ale ruchy zaczęły słabnąć.

– Najlepsi, a więc ci, których najtrudniej zdemaskować, nawet nie wiedzą, że są szpiegami. Myślą, że to, co robią, robią w dobrym celu, i nie rozumieją, że wszystko jest tylko grą. Że tak naprawdę są manipulowani przez zewnętrzne siły.

Przytakiwanie HP wygasło samo z siebie. Poczuł się, jakby usta miał pełne piasku.

– Czy podobnie może być z tobą, Henriku? Czy nie wydaje ci się, że twój cel jest dobry, choć tak naprawdę to ktoś inny pociąga za sznurki? Może ten ktoś manipuluje tobą, żeby osiągnąć swoje cele? Sprawia, że widzisz to, co nie istnieje?

*

Na kartce zawieszanej na lusterku spisała szybko szczegóły z wyświetlacza komórki.

Hala SALK, jutro, 18.30.

Wcześniej, niż się spodziewała. Najważniejsze, żeby to załatwić raz na zawsze. Złożyła kartkę i wsadziła ją do kieszeni, po czym wróciła do swojego prywatnego śledztwa.

Zbliżało się wpół do dziesiątej. Rudy mężczyzna siedział tam ponad godzinę, a ona wciąż nie zobaczyła nawet cienia Henkego lub Johna. Cały kwartał wydawał się tak senny, jak powinien o tej porze. Nie mogła się jednak oprzeć wrażeniu, że Henkemu dzieje się krzywda.

*

Elroy pochylił się nad nim i przez chwilę pomachał mu kablami przed nosem. Nagle zaiskrzyły, na co HP wygiął ciało w bok i spróbował odwrócić głowę.

Philip nie kupił jego historyjki, co go raczej nie dziwiło. Sam właściwie nie wiedział, dlaczego zdecydował się na pracę w ArgosEye.

Jak wpadł na ten pomysł?

– To jak sobie życzysz? – mruknął Elroy i powtórzył popis z kablami przed nosem HP.

Kolejny błysk, tym razem silniejszy. I kolejny.

BŁYSK.

Zwidy.

BŁYSK.

Rzeczy, których nie ma...

BŁYSK.

To tylko...

BŁYSK.

...sen?

Elroy przyczepił jedną żabkę do nosa HP, przerywając mu tym samym schizoprojekcję. Metalowa końcówka była zimna jak lód i prawie całkowicie uśmierzyła ból wywołany uciskiem. Następnie przesadnie powoli zaczął zbliżać do niej drugą żabkę.

HP wygiął się, rzucił głową. Jedyne, co zdołał osiągnąć, to kilka sekund zwłoki.

Kurwa, kurwa, FAK!

Elroy unieruchomił go, przygniatając mu klatkę kolanem, i zaczął machać żabką.

Czerwona.

To znaczyło, że przyczepił mu niebieską.

Tym razem nie mógł się zdecydować.

Obie pigułki naraz.

Otwórz buzię i połknij...

Żabka zbliżała się do jego twarzy. Nie miał wyboru... Wygrana czy przegrana?

Czerwona czy niebieska?

Już prawie była u celu.

5

4

3

2...

– Ghourab Al-Bain! – ryknął dokładnie w momencie, kiedy żabki się zetknęły. Wszystko poczerwiano.

29 | *I'm out!*⁹⁴

Głosy.

Podniesione.

– Słyszałeś, co powiedział?

– Rourab Al-Bain?

– Grupa, o której w ogóle nie słyszeliśmy.

– Międzynarodowe powiązania.

– To może zagrozić całej operacji.

– Przesuwamy spotkanie o kilka godzin, dopóki nie dowiemy się czegoś więcej. Wrócę za parę minut.

Celowo nie otwierał oczu, próbując szybko obczaić stan funkcjonowania organizmu. Wzrok, słuch, ręce i nogi wydawały się okej. Właściwie tylko krocze powinno być teraz centrum bólu, ale pewnie mózg postanowił odciąć połączenie z pachwinami, bo HP nie czuł nic.

Usłyszał trzask drzwi wejściowych, następnie odgłos kroków w pokoju. Tym razem dźwięki pochodziły od jednej osoby. Żeby to potwierdzić, powoli uchylił powiekę.

Zgadzało się. Elroy pozostał na straży, szef wyszedł zweryfikować niepokojące informacje. Kilkuminutowy – bodajże najlepszy – wykon umierającego łabędzia zadziałał, bo HP usłyszał kroki w przedpokoju i dobiegający z kuchni dźwięk lejącej się z kranu wody.

Otworzył ostrożnie oczy.

Pokój był pusty.

Poluzowane wcześniej wstążki tym razem nie wytrzymały jego konwulsji, więc wystarczyło parę sekund, żeby uwolnić jedną rękę. Ta z harcerek, która zajęła się jego górnymi kikutami, powinna jeszcze raz przejść kurs wiązania węzłów, bo z drugim supłem

poszło mu jeszcze szybciej. Gorzej było z nogami, ich uwolnienie okazało się o wiele trudniejsze.

Elroy trząsał teraz czymś w kuchni, wyglądało na to, że uruchamia ekspres do kawy.

HP z trudem rozwiązał trzeci supeł. Pozostał jeszcze jeden. I pytanie, jak przemknąć przez przedpokój i główne drzwi, żeby nie trafić w łapy tej rudej małpy.

*

Dwie godziny bezskutecznego czekania. Ale przynajmniej zastanowiła się, jak rozegrać jutrzejsze spotkanie. Będzie miała tylko jedną szansę. Jeśli się zawaha albo zdradzi choć odrobinę niepewności, on będzie dalej robił to samo, przekonany, że – podobnie jak wcześniej – ona zmieni zdanie. Ale tym razem naprawdę chciała z nim skończyć.

Na dobre!

Sygnał w telefonie.

Chyba znaleźliśmy dostawcę internetowego. MayBey zdaje się działać ze wschodnich rejonów miasta. Uściski. Micke

*

Przerwał ostatnią taśmę, ale supeł na kostce nie chciał się rozplątać. Na szczęście każda z dziewczyn użyła innej wstążki. Tak więc mimo że węzeł na nodze pozostał, HP był wolny.

Owinął resztę wstążki wokół nogi i zawiązał na byle jaki supeł, żeby tylko na nią nie nadepnąć.

Następnie z trudem wstał i zrobił parę kroków po sypialni. Jego mózg powoli zaczął odzyskiwać połączenie z przeponą i HP musiał przygryźć wargę, żeby nie jęknąć z bólu.

Wychylił głowę do przedpokoju, ale szybko ją cofnął. Mieszkanie było znacznie mniejsze, niż mu się wcześniej wydawało, i plecy Elroya znajdowały się zaledwie kilka metrów od niego. Nie było szans, żeby zdążył do drzwi, a już na pewno nie w takim stanie.

Wrócił do sypialni, okrążył łóżko i ruszył powoli w stronę zasłoniętego okna.

Ostrożnie uchylił zasłonę. Zamiast okna zobaczył za nią szklane drzwi prowadzące na mały taras. Chwycił delikatnie za klamkę.

Zamknięte!

Kurwa!

Nagle dostrzegł na górze klamki blokadę. Wcisnął guzik i spróbował raz jeszcze.

JEST!

Klamka się poruszyła. Otworzył drzwi tak ostrożnie, jak tylko potrafił.

Niech to szlag, jak zimno!

Prawie zapomniał, że jest goły. Na zewnątrz musiało być z minus pięć–dziesięć stopni. W dodatku pizdziło. Spojrzał szybko przez ramię – na razie nikt nie skapował, że ucieka. Zerknął poza taras.

Szit, ale wysoko! Do ulicy pięć pięter i ani znaku życia na niej. Pierdolone Östermalm! Większość mieszkańców była jedną nogą w grobie, reszta pewnie świętowała Boże Narodzenie na wsi, co oznaczało, że siedzieli w jakimś mniejszym zamku albo w wypasionej willi na archipelagu.

I gdzie się podziewają psy, kiedy są potrzebne?

Nagle drzwi tarasu trzasnęły z hukiem.

*

Wiadomość od Mickego brzmiała obiecująco, ale w tym momencie Rebecca miała ważniejsze sprawy na głowie. Czysto fizjologiczne. Od jakiegoś czasu chciało jej się sikać, ale akurat teraz tak ją zaczęło cisnąć, że nie mogła usiedzieć. W pobliżu nie było żadnych czynnych sklepów, opcja wypięcia się gdzieś w krzakach przy temperaturze minus sześć niezbyt przypadła jej do gustu.

Musiała więc opuścić swoje stanowisko, przynajmniej na kwadrans. Niekorzystna sytuacja, ale potrzeba nie zna prawa.

Włączyła silnik, wrzuciła bieg i zjechała powoli z chodnika. Minęła źle zaparkowanego mercedesa tego rudego gościa i już miała skręcić w prawo i ruszyć w dół Strandvägen, kiedy zmieniła zdanie.

Zawróciła i stanęła tuż za merolem. Niech to ktoś nazwie instynktem policyjnym albo czymkolwiek, ale coś jej podpowiedziało, że zanim stąd odjedzie, powinna przyjrzeć się tej bryce z bliska.

Zaciągnęła ręczny i wyjęła telefon.

*

Elroy rzucił się w pogoń za nim.

HP bez zastanowienia przeszedł przez barierkę. Kilka metrów niżej był balkon, więc jeśliby zawisnął na prętach, może mógłby tam bezpiecznie wylądować.

Odwrócił się twarzą do drzwi, z trudem chwycił pręty barierki i w chwili kiedy Elroy wypadł na taras, lekko odskoczył, pozwalając ciału lecieć prosto w dół.

Niestety, źle ocenił prędkość spadania. Jego zeszywniałe palce nie wytrzymały i zamiast zawisnąć, spadł prawie bezwładnie.

Wylądował na kupie śniegu, mimo to silny ból na chwilę pozbawił go oddechu. Minęło kilka sekund, zanim HP doszedł do siebie. Spojrzał w górę, ale na tarasie nikogo nie było.

Trza się stąd szybko zmyć!

Balkon był wąski i długi, biegł przez większą część przedniej ściany budynku. HP minął kilka okien i doszedł do dużych drzwi. Chłód zaczął szczypać go w skórę, ciało było całe obolałe – i z powodu upadku, i z powodu tortur. Odwrócił się przodem do szyby i zaczął w nią bić obiema pięściami.

Po drugiej stronie pojawiła się przestraszona twarz staruszki.

– Niech pani otworzy! – krzyknął. – No otwórz, do kurwy nędzy, ty stara krowo!

Babcia nie drgnęła.

A czy on otworzyłyby drzwi gołemu facetowi, który nagle wylądował na jego balkonie?

– Proszę, niech pani otworzy – spróbował raz jeszcze.

Nagle babcia zniknęła. Zrobił parę kroków do tyłu i zerknął w dół. Podobny balkon znajdował się dwa piętra niżej. Da radę?

Wrócił do drzwi, przywarł twarzą do szyby i podniósł rękę, żeby jeszcze raz zapukać, ale szybko cofnął się do barierki. Po drugiej stronie zobaczył... Philipa Argosa.

– Nie rób niczego głupiego, Henriku! – krzyknął tamten, chwytając klamkę.

Obok niego pojawiła się babcia. Chyba pokazywała mu, jak się odbezpiecza drzwi. Za nią przemknęła jakaś ciemna sylwetka. Na pewno Elroy.

HP usiadł okrakiem na zimnej barierce. Ciało miał sztywne z zimna, tracił czucie w palcach.

– Przemyśl to, Henriku – napomniął go Philip.

Miał rację, nie uda się. Na dół było z sześć–siedem metrów i nawet gdyby jakimś cudem zdołał zawiesić się na rękach, to i tak pozostanie mu jeszcze niezły odcinek lotu.

Philip i babcia prawie bili się o klamkę. Pozostało mu najwyżej kilka sekund na zastanowienie.

Wtedy przypomniał sobie o wstędze wokół nogi. Zaczął ją rozwijać. Co ciekawe, poszło mu to dość łatwo. Pewnie przez to zimno.

Wetknął wstęgę między pręty i zawinął jej końce wokół dłoni, po czym przekroczył barierkę i przykucnął.

Drzwi otworzyły się z hukiem.

Balkon się zaludnił.

Ślizgające się buty, przekleństwa, wyciągnięte ku niemu ręce.

Skoczył.

*

Nagły huk zmusił ją, żeby spojrzała w górę. Przez przednią szybę zobaczyła niewiele, tylko trochę spadającego śniegu.

Przed chwilą rozmawiała z centralą. Wstukanie numeru do bazy nie przyniosło żadnych szczególnych rezultatów. Dowiedziała się, że to samochód firmowy zarejestrowany na ArgosEye AB z siedzibą w jednym z wieżowców przy placu Hötorget. Pozostało sprawdzenie, czy sam merol nie naprowadzi na jakiś trop. Otworzyła drzwi swojego samochodu.

Kilka metrów dalej znów spadła na chodnik masa śniegu, ale ona się tym nie zainteresowała.

*

Szarpięcie było tak gwałtowne, że taśma werżnęła się w jego zmarznięte ciało. Poczuł, że ktoś za nią ciągnie. Spojrzał do góry i zobaczył Elroya przechylonego przez barierkę. Przez kilka sekund HP dyndał na fasadzie jak jakaś pieprzona goła kukiełka, a tamci próbowali go wciągnąć.

Wreszcie udało mu się uwolnić ręce i spadł na balkon kilka metrów niżej. Lądowanie okazało się bardziej miękkie od poprzedniego, ale teraz jego nogi były tak drętwe, że ledwo poczuł różnicę. Nie tracił czasu na pukanie do okien. Jego prześladowcy nie byli idiotami, nawet gdyby jakimś cudem dostał się do środka budynku, szybko spotkałby ich przy drzwiach wyjściowych.

Do ulicy było jeszcze z sześć metrów, jednak balkon, na którym HP się teraz znajdował, leżał na najniższym poziomie. Powlókł się wzdłuż fasady, na darmo szukając drogi ucieczki.

I wtedy zobaczył markizy nad restauracją na parterze.

*

Próbowała zerknąć przez przyciemniane szyby na tylne siedzenie, ale chociaż osłoniła oczy rękami, nic nie widziała. Z przednimi siedzeniami nie miała już tego problemu, ale tam nie znalazła nic, co by mogło ją zainteresować. Kilka papierowych kubków po kawie i wczorajsze gazety. Tyle.

Chłód sprawił, że jeszcze bardziej zachciało jej się sikać, więc postanowiła się stamtąd zmyć.

Sekundę później na dach samochodu spadło ciało.

30 | Homecoming⁹⁵

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 22 grudnia, 17.26

Autor: **MayBey**

Czasami wyobrażam sobie, że kogoś zabijam. Że wpadam na ślad jakiegoś bezwartościowego gówna. Jakiegoś wrzodu na społecznym organizmie, który aż się prosi, żeby go wyciąć.

Ej, wy tam, możecie sami zdecydować. Mam to zrobić?

Kciuk w górę czy w dół?

Wiem, jaka będzie wasza odpowiedź. Nikt z was nawet nie wpadnie na pomysł, żeby mnie powstrzymać. Czy w ogóle da się mnie powstrzymać?

Naprawdę można uciec przed kimś, kto być może nawet nie istnieje?

Wpis ma [107 komentarzy](#).

*

Przyśnił mu się ptak.

Czarny kruk pustynny z ogromnymi skrzydłami, który rzucił się w jego stronę, kiedy stał na dachu. Zobaczył go, instynktownie przysłonił oczy ręką i zrobił kilka kroków wstecz.

Chwilę później spadł z krawędzi dachu. Leciał w zwolnionym tempie, mijając kolejne piętra, których okna zamieniły się w gigantyczne, błyskające ekrany. Zewsząd widział hasła, wypełniły jego głowę. Sprawily, że prawie zapomniał o nieuchronnie zbliżającej się ziemi.

„...jako Przyjaciel Porządku uważam, że...”

„Gratulacje dla Skövde! Otwieramy właśnie...”

„...ustawa, która nie jest...”

„Ostatnimi czasy coraz więcej...”

„Autor nie potrafi zrozumieć...”

„Hello, Vanderlay industries...”
„Szwecja potrzebuje nowego...”
„Zamachowiec samobójca!”
„...gotowy wziąć odpowiedzialność...”
„Główne wydanie *Wiadomości*...”
„...bez sensu...”
„Dressmann...”
„Cały...”
„Terrorysta”
„Czas”
„bomba!”
„Grasz”
„głosy”
„buzz”
„W”

Wreszcie tuż przed tym, jak jego mózg załapał, co ma za chwilę nastąpić; dosłownie na sekundę przed tym, jak jego śnione ciało walnęło o asfalt, zobaczył:

Grę
Grę
Grę

To wracał do snu, to się z niego wyrywał. Minęło sporo czasu, zanim się zorientował, jak sprawy wyglądają. Łóżko było mu znane, podobnie pokój, w którym przebywał. Bardzo znany. Przez chwilę wydawało mu się nawet, że wciąż śni. Ale dorwały go bóle. Oczywiście i w śnie można je odczuwać, ale te były nie do opisania.

Głowa, przepona, krocze, ramiona, nogi, stopy, dłonie. W zasadzie nie było miejsca, w którym nie czuł bólu. A więc nie spał. Zastanawiało go tylko, jakim pieprzonym cudem się tu znalazł.

Powoli otworzyły się drzwi, wysunęła się zza nich znajoma twarz.
– Cześć, Henke – usłyszał.

*

Powinna go od razu zawieźć na ostry dyżur, ale błagał ją, żeby tego nie robiła.

– Tylko nie do szpitala, proszę. Koniec ze mną, jeśli znajdę się w rejestrze. Koniec, rozumiesz?!

Wzięła go więc do domu, pomogła mu wgramolić się do mieszkania, dała kilka swoich najmocniejszych tabletek na sen i położyła go do łóżka.

Spał niespokojnie, wiele razy się budził i majaczył o pustynnych ptakach, Dressmannie i wielu innych niepowiązanych ze sobą rzeczach.

Właściwie powinna być mocno zaniepokojona. Ale niezmiernie się cieszyła, że go widzi, że jest u niej. Bezpieczny...

Stan Henkego był bardziej niż prawdopodobnie powiązany z jej tragicznym wieczorem u Johna. Nie trzeba być Einsteinem, żeby się domyślić, że facet porządnie się na nią wkurwił i pewnie wyładował złość na Henkem.

Nie powinna była wypaplać, że to jej młodszy brat...

Pogratulować profesjonalizmu, Normén!

*

No, mogłoby się to zakończyć lepiej...

Jego kamuflaż szlag trafił, sam był torturowany, ścigany, wreszcie omal nie rozpiżdził się o bruk, bawiąc się w Spidermana na Östermalm. Ale bez wątpienia miło ją było widzieć...

Zastanawiał się tylko, jak dużo może jej opowiedzieć.

Chciał to zrobić już wczoraj, ale przez ból i tabletki nie mógł pozbierać myśli.

Teraz musiał przynajmniej spróbować. W pełni na to zasługiwała.

Poniekąd uratowała mu życie.

Co za zajebiste szczęście, że akurat się tam znalazła!

Nie pierwszy raz los go zaskoczył, więc mógł jedynie podziękować i przyjąć jego dar.

Zlął z łóżka i zrobił parę chwiejnych kroków. Poszło mu lepiej, niż się spodziewał.

Otworzył drzwi i pokuśtykał w kierunku salonu. Spotkali się w przedpokoju. Becca miała na sobie kurtkę.

– Hej, wstałeś?

– No. Czuję się nieco lepiej. Może byśmy przez chwilę porozmawiali...

– Chętnie, nawet bardzo chętnie! Ale muszę najpierw załatwić jedną sprawę. Taką, którą powinnam się zająć dawno temu. Potrwa to kilka godzin, okej?

– Okej – wymamrotał.

Odprowadził ją do drzwi jak zmęczony pies. Zauważyła jego rozczarowanie.

– Niedługo wracam – powiedziała, wkładając czapkę i rękawiczki.

– Czuj się jak u siebie w domu. Wiesz, gdzie co jest.

Ruszyła po schodach w dół, ale w połowie drogi przystanąła.

– Nie martw się, braciszku. Jak to brzmiało? *I will clean it all up!*

– *Them...* – mruknął. – *I will clean them all up*⁹⁶.

Ale jej już nie było.

*

Siedział na trybunach, kilka rzędów od kortu, odwrócony do niej swoimi ogromnymi plecami. Dwóch chłopaków w wieku licealnym grało w tenisa. Rebecca nie miała pojęcia, który prowadzi.

Tenis nigdy jej nie interesował.

Zeszła powoli po schodach, skręciła w rząd za tym, w którym siedział on. Cicho rozłożyła jedno z niebieskich krzeseł i też usiadła. Wciąż był skupiony na grze i chyba jej nie zauważył.

– Niech to szlag! – krzyknął mężczyzna.

Jeden z chłopaków stracił piłkę drogą niewymuszonego błędu. Usłyszała, jak mężczyzna wzdycha. Serce zaczęło jej bić mocniej.

Uspokój się!

Wzięła głęboki wdech, żeby się opanować.

– Cześć, Tobias! – powiedziała.

Odwrócił się i przez chwilę wyglądał na nieco przestraszonego. Żaden policjant nie lubi być zaskakiwany.

– Becca! Co ty tu, do cholery, robisz?

Nie odpowiedziała.

Rozejrzał się po trybunach, po czym zerknął niespokojnie na kort.

– Niech to szlag, Becca! Nie możesz się zjawiać ot tak, po prostu. Przecież tu jest mój dzieciak!

Wzruszyła ramionami.

– Chyba nic dziwnego w tym, że byli współpracownicy siedzą i rozmawiają o pracy? Mimo że minęło trochę czasu, od kiedy rzuciłeś ochronę, mój szef wciąż jest twoim sąsiadem i najlepszym kumplem, nie? BFF, jak to mówią młodzi.

Wskazała ręką na kort.

Zaczął się wiercić jak przedszkolak.

– Wiesz... Chodzi mi o to, że...

– Byliśmy razem?

– T-tak w-właśnie! – Skinął głową, po czym spojrział nerwowo na kort, gdzie jeden z chłopaków miał właśnie serwować.

– A więc w tej kwestii jesteśmy zgodni, Tobbe. Byliśmy. Ponieważ to przeszłość, chcę, żebyś dał sobie spokój z przejeżdżaniem obok mojego domu policyjną furgonetką i wysyłaniem mi SMS-ów. Zrozumiałe?

Gapił się na nią w milczeniu, ale spojrzenie gliniarza podziałało wymownie. Odwróciła się w stronę kortu. Zaczynała się tam kolejna rozgrywka.

– Mecz wydaje się ciekawy. Powinnam lepiej poznać tę grę. Za kilka tygodni w Kungliga Tennishallen odbywa się chyba turniej młodzieżowy. Może wpadnę i przywitam się z twoją żoną albo zapukam do waszej szeregówki w Näsby Park: „Cześć, jestem Rebecca. To ja miałam ostatnio romans z twoim mężem, któremu ciężko pojąć, że to już koniec”.

Zaczął poruszać nerwowo szczękami, jednocześnie zaciskając mocno wargi.

– Dobra!

– Proszę? Nie dosłyszałam, co powiedziałaś, Tobbe.

– Dobra, zrozumiałem! – syknął.

Jeszcze raz zerknął na kort i przejechał ręką po swoich krótko ściętych jasnych włosach.

– Więcej się nie odezwę, słowo honoru. Ale spadaj stąd! Jonathan jest cholernie wrażliwy na takie rzeczy. Ja i Jenny właśnie wróciliśmy do siebie. Chodzimy na terapię rodzinną, Becca!

– O, widzę, że poważnie do tego podszedłeś – ucieła. – Za moment pójdę, ale najpierw chcę ci zadać pytanie, na które muszę zdobyć odpowiedź. Wiem, że gadałeś o mnie z chłopakami w furgonetce. W końcu gliniarze to gliniarze...

Unikał jej wzroku, mimo to mówiła dalej.

– Chcę wiedzieć, czy któryś z tych koleś jest nadzwyczaj obcykany w komputerach. Wie na przykład, jak zainstalować zaawansowany program anonimizujący. I dodatkowo ma talent językowy.

– Co? – Wbił w nią wzrok.

– Słyszałeś, a robisz wrażenie, jakbyś nie wiedział, co się o mnie wypisuje – syknęła. – Czy ktoś z twojej grupy jest otrząskany z komputerami? I kto to jest?

– Tato! – krzyknął jeden z chłopaków.

Oboje odwrócili głowy w stronę kortu. Mecz się najwyraźniej skończył, a chłopak stał dokładnie naprzeciwko nich na dole. Podobieństwo nie biło w oczy. W przeciwieństwie do swojego ojca Jonathan był chudziutki, miał długie, tłuste włosy i niezbyt gęsto obsypaną pryszczami twarz.

– Skończyliśmy – powiedział Jonathan naburmuszony.

– Okej, świetnie, kolego! A więc yyy...

– Przegrana w trzech setach. Możemy jechać do domu?

Chłopak obrzucił Rebeccę długim spojrzeniem.

– Pewnie, nie ma problemu. Leć pod prysznic, Jonne, a ja pójdę po samochód.

Wstał, a za nim Rebecca.

Jonathan poszedł powoli w stronę szatni, od czasu do czasu oglądając się za siebie.

– A więc? – kontynuowała, próbując dotrzymać mu kroku na schodach.

Kiedy tylko wyszli poza pole widzenia Jonathana, Tobias przystanął i przez kilka sekund się zastanawiał.

– Peter – odparł krótko. – Peter Gladh.

*

Kiedy się dowiedzieli? Dzień, dwa dni temu? Może tydzień temu albo jeszcze wcześniej?

Próbował odtworzyć w pamięci wszystkie rozmowy, w których uczestniczył w ArgosEye. Rozłożyć każdy komentarz na części pierwsze, żeby wpaść na jakiś trop. Czy oni cały czas znali prawdę, od pierwszego dnia?

Był święcie przekonany, że nie. Analizował ostatnie tygodnie na wiele sposobów i dochodził do tego samego wniosku: zdemaskowano go w dniu pogrzebu.

Stoffe był oczywiście kandydatem numer jeden. W końcu spotkał kiedyś prawdziwego Mangego, więc mógł coś podejrzewać od momentu, w którym usłyszał, że Mange zaczął pracę w ArgosEye. Ale nie można było wykluczyć innych opcji.

Czy na przykład Rilke była w to zamieszana?

Czy on jej coś wygadał? Czyżby puścił farbę podczas jakiegoś miłego wieczoru przed telewizorem?

Nie sądził, choć te ostatnie tygodnie podwójnej gry mogły mu się rzucić na psychę. Wystarczyła jedna błędna wypowiedź. Imię albo jakiś szczegół, który nie pasował do całości. Rilke była wystarczająco inteligentna, żeby coś takiego wyłapać.

Na przykład to, że nagle usiadł przy barze i zaczął pić wódę, choć powinien grać abstynenta.

Rilke może się nie spodobało, że rozmawiał z Sophie, może wkurzyła się z zazdrości i nagadała na niego Philipowi.

Poza tym był jeszcze jeden szczegół.

Znajdował się teraz w mieszkaniu Bekki – miejscu, które Gra z pewnością monitoruje.

Przebywając tu, naraża siebie na niebezpieczeństwo.

I Beccę.

*

Po powrocie do domu znalazła go przed komputerem. Spał głębokim snem z głową opartą na rękach. Pościeliła łóżko i pomogła mu się

położyć, po czym wróciła na miejsce, na którym przed chwilą siedział.

Strona forum była otwarta.

Nocka.

Kurwy, alfonsy, żule, ćpyny i zwykli obywatele ze wszystkimi swoimi jebanymi prawami. Pełnia chyba sprawia, że ludziom bardziej odpierdala. Mam tego dość. Na szczęście przed trzecią zaczęło lać i pomiot wrócił do swoich nor. Pewnego dnia spadnie prawdziwy deszcz, który zmyje z ulic całe to gówno. Pewnego dnia, niebawem...

Rozumiecie?

Rozumiesz, Regina?

31 | ...control is better⁹⁷

– Halo?

– Dobry wieczór, mój przyjacielu. Dzwonię zgodnie z umową.

– A więc jak się mają sprawy?

– Można powiedzieć, że właśnie wszystko się rozstrzyga. Najbliższe dni będą decydujące...

*

Sprawy wreszcie ruszyły w dobrym kierunku. Związek zawodowy włączył się do dochodzenia, poza tym załatwiła sobie prawnika, który zaczął naciskać na prokuratora i komisję wewnętrzną.

Romans z Tobbem zakończył się raz na zawsze, dodatkowo dowiedziała się, kim jest tajemniczy forumowicz o nicku MayBey. Peter Gladh – zastępca Tobbego, co więcej, bratanek tego dyplomatycznego wyjadacza z Sudanu Sixtena, mieszkający pod tajemniczym adresem na Lidingö, na wschodzie miasta, czyli zgodnie z zamiarami podanymi przez Mickego.

Właściwie sama powinna dostać kopa za to, że od razu nie poszła tym śladem. Sixten wspominał przecież o swoim bratanku. Mówił, że od niego wie, jak zdemoralizowana jest policja... A więc wszystko jasne.

Zarówno od wujka, jak i od swojego szefa ze złamanym sercem Peter Gladh usłyszał pewnie różne opowieści o tym, jaką to okropną osobą jest Rebecca Normén, i wykorzystał sytuację, żeby zrobić większy szum wokół swoich postów. I to mu się bez wątpienia udało. Ostatni wpis MayBey zdobył ponad sto komentarzy i przynajmniej sto razy więcej czytelników. Ale w odróżnieniu od wcześniej wyśmiewanych postaci Rebecca okazała się ofiarą, nad którą szczególnie lubił się pastwić.

Według wiarygodnych źródeł Peter Gladh był odmieńcem. Nie miał żadnej dziewczyny, siedział cały czas w komendzie – pracował albo trenował przed kolejnymi zawodami TCA, czyli *Toughest Cop Alive* – czegoś w rodzaju czworoboju dla gliniarzy. Wyciskanie na ławce, tor przeszkód, pływanie i bieg przełajowy. To wymagało wyjątkowych predyspozycji psychicznych. Ale czy był aż tak „wyjątkowy”, żeby czatować w furgonetce pod jej mieszkaniem? Albo niemal ją przejechać?

To pytanie wciąż pozostawało bez odpowiedzi.

Znajdowała się w epicentrum przedświątecznego szału zakupowego w sklepie, który mimo swojej ogromnej powierzchni teraz wydawał się ciasny, a na dodatek był przesiąknięty zapachem potu.

Zdumiała ją desperacja rozgrzanych pod grubymi kurtkami klientów, którzy ruszyli na zakupy za pięć dwunasta. Ekspedientki biegały z miejsca na miejsce po rozłożonej na podłodze bieżni, jakby była nie dekoracją, lecz częścią prawdziwego stadionu.

Kiedy Henke wspomniał, że potrzebuje ubrań, Rebecca z miejsca ruszyła na miasto. Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała opowiedzieć o Johnie, o tym, co widziała na ekranie telewizora, i o wszystkich następstwach tamtej katastrofalnej randki, ale z jakiegoś powodu wolała trochę z tym poczekać. Henke zresztą też nie palił się, żeby opowiedzieć jej swoją historię. Dotychczas zdobył się jedynie na krótkie streszczenie wakacji w Azji. Nawet słowem nie wspomniał o tym, w jaki sposób znalazł się nagi na Östermalm, a ona z jasnych powodów nie chciała zmuszać go do zwierzeń. Wystarczyłoby jedno jego pytanie o to, co ona tam wtedy robiła, i musiałaby mu o wszystkim opowiedzieć. Wyjaśnić, że najprawdopodobniej to z jej powodu omal się nie roztrzaskał o asfalt.

Ale nie mogła zaprzeczyć, że była piekielnie ciekawa jego opowieści i odpowiedzi na pytania: kiedy, skąd i jak wrócił do domu, jak poznał Johna i jakim, do diabła, cudem ich światy tak nagle i gwałtownie się ze sobą zderzyły?

Zakupy zajęły jej półtorej godziny. Z rękami pełnymi reklamówek wcisnęła się w zatłoczony po brzegi autobus. Musiała przełożyć

wszystko do prawej dłoni, żeby lewą trzymać się poręczy.

Henke nie będzie marzył.

Poszło razem pięć tysięcy koron. Da mu to jako łączony prezent urodzinowy i pod choinkę.

– Ciasno, prawda? – powiedział dziarskim głosem mężczyzna obok.

– Tak, i duszno.

Puściła poręcz, żeby rozpiąć kurtkę, ale omal się nie przewróciła, kiedy autobus nieoczekiwanie skręcił.

– Mogę potrzymać, jeśli pani zechce – powiedział mężczyzna.

Przez sekundę się zawahała. Oddać obcemu swoje rzeczy, ot tak? Ale ogrzewanie działało na pełnych obrotach i poczuła, jak pot spływa jej po łopatkach. Do następnego przystanku pozostał jeszcze kawałek, a w autobusie było tyle ludzi, że gdyby mężczyzna próbował wyjść z jej rzeczami, bez problemu by go dorwała. Przecież zdarzają się tacy, którzy proponują pomoc bez żadnych niecznych zamiarów.

Co się stało z jej świątecznym nastrojem?

Mężczyzna nie wyglądał na typa, który kroi ludzi w autobusach. Budową ciała i postawą przypominał raczej swojego.

Nie znała go, ale to o niczym nie świadczyło. W Sztokholmie pracuje tysiąc pięciuset funkcjonariuszy. Wielu z nich zaczęło pracę później niż ona, a od kiedy przeszła do policji bezpieczeństwa, straciła kontakt ze zwykłymi jednostkami.

Przez moment zastanawiała się nawet, czy nie spytać go wprost, ale ostatecznie odpuściła.

– Dziękuję – powiedziała, podając mu torby, i szczerze uśmiechnęła się do niego.

Odwzajemnił uśmiech, po czym zrobił szybką roszadę ze swoją reklamówką, zanim przejął jej rzeczy.

Rozluźniła szalik, rozsunęła suwak kurtki i odetchnęła głęboko.

Teraz lepiej!

W tym wszystkim chodziło o kontrolę – nie tylko nad szumem, lecz także nad samą firmą. Nad akcjami. Właśnie tak.

Anna Argos miała większość udziałów, czyli zawsze do niej należało ostatnie słowo. Bez względu na to, jak wspaniałe plany miał Philip jako dyrektor, za każdym razem musiał pytać zarząd o zezwolenie na ich realizację, co oznaczało, że w taki czy inny sposób podlegał swojej byłej żonie.

W raporcie widniała wzmianka o debiucie na giełdzie. Może Philip chciał wypuścić akcje, a Anna się temu sprzeciwiała? HP już wcześniej brał pod uwagę taką opcję. Jeszcze zanim się tam wkręcił...

ArgosEye było życiowym dziełem Anny – sam Philip powiedział tak na pogrzebie. Może ona nie chciała stracić kontroli nad firmą? Może miała uczulenie na inwestorów zewnętrznych jak stary Ingvar Kamrad⁹⁸ – bez względu na to, ile zysku przyniosłoby notowanie na giełdzie? A co teraz, kiedy Anna gryzie ziemię, a jej akcjami rozporządza Monika?

Coś mu podpowiadało, że starsza siostrzyczka mogła być mocno w to wszystko zamieszana.

Był pewien, że pod odpychającą fasadą kryła strach przed Philipem.

Nic dziwnego...

Coś nie tak było z atmosferą tamtego wieczoru. Wydawało mu się wtedy, że ludzie imprezują, jakby świat miał się niebawem zawalić. Ale może to była tylko część prawdy. Czy koniec starego świata nie oznacza początku nowego?

Philip dał do zrozumienia, że szykuje się coś dużego. Mimo niedzieli wezwał team leaderów na spotkanie.

A oni byli królewiczami w tej firmie i właścicielami jej akcji, o czym chlapanął Beens tamtego wieczoru przy pizzy. Tak więc to, co miało się zdarzyć w ciągu najbliższych tygodni, wpłynęłoby bezpośrednio na ich portfele.

Im bardziej się nad tym wszystkim zastanawiał, tym więcej szczegółów zaczął sobie przypominać. Rilke i nowe mieszkanie. Dejan przeglądający broszurę Maserati. Beens i jego ciągle

pieprzenie. Wreszcie słynny Stoffe, który zjarany wrócił z długiej wycieczki zagranicznej...

Może był gdzieś nad Zatoką Perską, żeby zostawić tam kasę? W podzięce Brunonowi Hamelowi *vel* Vincentowi, zabójcy kobiet, za jego wkład?

HP mógł zrozumieć, że byli na niego porządnie wkurwieni, mieli do tego pełne prawo. Nadużył ich zaufania. Ale żeby od razu walić w niego prądem?

Nie no. Na pewno coś się święciło, coś dużego, i jedynym sposobem, żeby dowiedzieć się więcej, było złożenie wizyty siostrze Anny Argos. Poza tym musiał zmyć się z tego mieszkania. Odwrócić ich uwagę od Bekki...

*

Jeszcze dobrze nie stanęła w drzwiach, a brat chwycił za reklamówki. Ściągnął spodnie dresowe i podkoszulek i włożył nowe ubrania, oderwawszy szybko metki.

– Wychodzisz? Tak od razu? Myślałam, że usiądziemy i napijemy się kawy. Mamy o czym rozmawiać...

Usłyszał rozczarowanie w jej głosie, ale właściwie nie miał wyboru.

– Sorry. Mam, podobnie jak ty wczoraj, sprawę do załatwienia. Pilną.

– Dobrze się już czujesz? Nie chcesz, żebym poszła...

– Nie – uciął, trochę za ostro. – To coś, co muszę załatwić sam, Becca – dodał łagodniej.

Obrzuciła go długim spojrzeniem.

– No dobra. Ale weź chociaż mój telefon, żebym mogła do ciebie zadzwonić.

– Oczywiście – zgodził się od razu. Wsadził komórkę w jedną z wielu kieszeni dużej kurtki puchowej. Zanim wyszedł, wyjął ją jednak ukradkiem i włożył między czapki na szafce w przedpokoju.

Zszedł na parter, uchylił ostrożnie drzwi wejściowe, rozejrzał się po ulicy i czmychnął do parku naprzeciwko. Po przebiegnięciu

dwudziestu metrów jego sponiewierane ciało odmówiło posłuszeństwa. Zły znak.

Nagle wydało mu się, że słyszy za sobą kroki. Momentalnie się zatrzymał i stanął za drzewem.

Ale to była tylko jakaś babcia z pieskiem.

Począł, aż przejdzie, i ruszył ostrożnie ścieżką w stronę Fridhemsplan.

Kiedy wyszedł z metra na Ropsten, zaczęło się ściemniać.

Na peronie były trzy–cztery osoby, wszyscy niegroźni. Nikt go nie śledził. HP użył zresztą swoich najlepszych szpiegowskich trików – zarówno na Fridhemsplan, jak i na T-Centralen. Wsiadł do pociągu, pojechał na następną stację, wrócił, po czym wsiadł, żeby wyskoczyć dokładnie w momencie, kiedy drzwi się zamykały.

Teren powinien być czysty. Mimo to zrobił jeszcze rundkę do postoju taksówek. Wszedł potem do kiosku i czekał tam, aż usłyszał łomot kół pociągu jadącego mostem Lidingöbron. W ostatniej chwili popędził po schodach.

„Popędził” to za dużo powiedziane. Ciało wciąż miał obolałe i nie mógł sprawnie chodzić. Czujnik podczerwieni w poczekalni chyba nawalał, bo niewiele brakowało, a ścisnęłyby go drzwi, kiedy wchodził na peron.

Pieprzona komunikacja miejska!

Ostatnio jechał pociągiem na Lidingö dobre pięć lat temu, kiedy Klasse wynajął kawalerkę w Larsberg i czasami robił u siebie aftery.

Wnętrze nic się nie zmieniło. Przypominało dekorację z muzeum kinematografii. Winnoczerwone pluszowe siedzenia, ściany wyłożone drewnem, pod każdym oknem metalowa tabliczka ostrzegawcza z anachronicznym tekstem w stylu: „Uprasza się o niewychylanie przez okno”. Wszystko pachniało i wyglądało jak film z lat pięćdziesiątych.

Wysiadł przystanek wcześniej, zapalił szluga i przeszedł resztę drogi pieszo – wśród willi, ulicami pokrytymi śniegiem tłumiącym wszystkie dźwięki.

Dosięgała go poświata elektrycznych świeczników w oknach, lampek na choinkach albo ekranów telewizyjnych.

Jej dom znajdował się na końcu, przy placu do zawracania. Na wszelki wypadek sprawdził wszystkie zaparkowane samochody. Tylko na dwóch prawie nie widział śniegu, co oznaczało, że przyjechały w ciągu ostatniej półgodziny. Nikt w nich nie siedział. Pozostałe były dość mocno zasypane, więc stały tu przynajmniej dobie. Jeśli z jednego z nich ktoś miałby go śledzić, to nie tylko nic by nie widział, ale też byłby już sztywny.

Dla bezpieczeństwa wybrał dłuższą drogę. Skręcił w przecznicę i ruszył nieodsnieżoną ścieżką rowerową, łączącą końce obu ulic. Tak zbliżył się do jej domu.

Zapalone w obu oknach świeczniki adwentowe oznaczały, że jest w środku. Ostatni raz spojrzął na pogrążoną w mroku ulicę. Wokół panowała grobowa cisza.

Zadzwoił. Usłyszał zbliżające się kroki, w matowym oknie zobaczył cień. Brzęknął zamek w drzwiach.

– Czekałam na ciebie – powiedziała z uśmiechem na twarzy.

32 | *Do not feed the Troll!*⁹⁹

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 23 grudnia, 19.11

Autor: **MayBey**

Znalazłem to, czego szukałem. Małe, bezwartościowe gówno, wrzód na organizmie społeczeństwa, bez którego spokojnie sobie wszyscy poradzimy. Nazwijmy go Henrik...

Wpis ma 116 komentarzy.

A więc ten gnój nie daje za wygraną.

Albo Tobbe nie powiedział mu o ich spotkaniu, albo Peter Gladh był typem, który nic sobie nie robi z ostrzeżeń. Być może to zależało od tego, z której strony one do niego docierały.

Kilka minut zajęło jej stworzenie konta, następnie napisała krótką wypowiedź, dwa razy sprawdziła, czy nie ma w niej żadnych błędów, i wysłała.

Tę wiadomość idiota powinien zrozumieć.

Odpuść sobie, MayBey. Wiem, kim jesteś, więc jeśli nie przestaniesz, to cię odwiedzę!

Pozdrowienia

Regina Rättrådig

*

Ku jego zdziwieniu po prostu wpuściła go do środka. Żadnych pytań. Zaproponowała herbatę i wskazała drogę do salonu.

Budynek był zwykłą chałupą z lat siedemdziesiątych, w środku dość ciemną. Laserunek i tempera, jakieś abstrakcyjne jaskrawe obrazy wiszące na ścianach albo oparte o nie.

W powietrzu unosił się lekki zapach oleju lnianego i kadzidła. Miejsce robiło wrażenie jakiegoś ośrodka medytacyjnego

z podświetlanymi z dołu ścianami i tajemniczymi ozdobami zwisającymi z sufitu. Brakowało tylko zapuszczonego mikstejpa z odpowiednio dobranymi kawałkami. Na przykład Helmut Lotti interpretujący *Moby'ego Dicka* albo coś w tym rodzaju...

– Zastanawiasz się, dlaczego nie jestem zaskoczona, co? – powiedziała Monika Gregerson, wchodząc z drewnianą tacką, na której dwie czarki herbaty i kawałki ciasta walczyły o miejsce.

– Yhy.

Podmuchał na herbatę i musiał szybko postawić czarkę na stole, żeby uniknąć poparzenia palców. Bez ucha – bardzo w stylu feng shui, choć zupełnie niepraktyczne, jeśli pijący nie ma skłonności masochistycznych.

– Było w tobie coś wyjątkowego, zauważyłam to od razu tam, w firmie. Miałeś inną aurę, silniejszą. Jakbyś był tam ze szczególnych powodów...

Machnęła ręką.

– Nie, nie musisz udawać grzecznego i ukrywać, że masz mnie za szajbniętą. Wszystko wokół nas składa się z energii, nie ja tak twierdzę, tylko Einstein. Mimo to nam, ludziom Zachodu, ciężko zaakceptować to, jak bardzo te energie na nas wpływają. I jak my wpływamy na ludzi w swoim otoczeniu. Ja się przyzwyczyłam do tego stanu. Proponuję więc, żebyśmy skończyli tę pustą rozmowę i przeszli do rzeczy. Powiedzmy, że oczarowałeś mnie swoim uśmiechem, więc ci zaufałam. A teraz chcę wiedzieć, co cię do mnie sprowadza, Magnus.

Wziął głęboki wdech. Dokładnie tak jak podejrzewał, babka była lekko walnięta.

Energie, feng shui – no, zajebicie! Nawet nie wiedziała, jak on się naprawdę nazywa.

Ale przejście do sedna sprawy spodobało mu się.

– Chcę wiedzieć, co kryje się za... dlaczego nie lubi pani Philipa. Co się tak naprawdę zdarzyło między nim a Anną? I co to za duża zamiana, na którą zanoszą się w firmie?

Włożyła czapkę i rękawiczki, po czym szarpnęła kurtkę tak mocno, że wieszak omal nie spadł na podłogę.

A więc ten mały gnój chce wojny? To będzie ją miał!

Wystarczyła jedna rozmowa z działem HR i zdobyła adres z numerem telefonu Petera Gładha – internetowego mobbera i największego szmaciarza o nicku MayBey.

Nie chodzi o to, co wiesz, Regina. Chodzi o to, co możesz udowodnić!

Włożyła trapery i stanęła na kilka sekund w drzwiach. Potem wróciła do przedpokoju i z szuflady na samym dole wyjęła długi cylindryczny przedmiot, który wsadziła do kieszeni kurtki. Gładh był dziwakiem, więc na wszelki wypadek wołała się zabezpieczyć...

*

– Słyszałeś pewnie o zwrocie *love-hate relationship*¹⁰⁰, co?

Skinął głową i pociągnął łyk gorzkiej herbaty.

– Dokładnie tak wyglądał związek Philipa i Anny. Wzajemnie sobą manipulowali, pogrywali we wszystkie możliwe gierki.

Potrząsnęła wolno głową.

– Anna zawsze była bardzo wyjątkowa. Uwielbiała konkurować. Kiedy byłyśmy małe, rzucała mi wyzwania, jakie tylko przysły jej do głowy, nawet takie, w których nie mogła wygrać. Ale to raczej sam moment rywalizacji, sama walka pociągały ją bardziej niż perspektywa zwycięstwa.

Ostrożnie napiła się herbaty.

– Bez względu na to, czy wygrała, czy przegrała, zawsze wydawała się nieco rozczarowana, kiedy było po wszystkim. Uprawiała wiele sportów, w liceum miała świetne oceny, na uczelni też. Mimo to nigdy nie była w pełni zadowolona. Kiedy związała się z Philipem, wydawało się, że znalazła dorównującego jej konkurenta. Kogoś, kto nieustannie rzuca jej wyzwania, rozumiesz?

Skinął głową.

– Problem tkwił w tym, że ich ciągła walka o kontrolę, która na początku mogła być inspirująca, stopniowo przeobrażała się w coś

mniej przyjemnego...

– Bił ją?

Monika wykrzywiła usta.

– Nooo... nie było to aż tak jednowymiarowe.

Wciągnęła głęboko powietrze.

– Ich próby sił rozgrywały się na różnych planach, miały wymiar nie tylko fizyczny. W miarę upływu czasu walka się nasilała, potem żadne z nich nie chciało odpuścić, za żadne skarby i na żadnym obszarze. Nigdy! Co gorsza, działo się to wtedy, kiedy firma dobrze prosperowała. Pracowałam tam przez rok, ale pod koniec nie mogłam patrzeć na tę ich wojnę. To z nich, które chciało wygrać, musiało użyć wszystkich możliwych chwytów i ani przez chwilę się nie zawahać, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, a HP znów skinął głową.

– Ale w końcu się rozwiedli. Nie polepszyło to sytuacji?

– I tak, i nie. Wciąż ze sobą pracowali. Anna nocowała czasami w firmowym mieszkaniu. Znajduje się ono tuż obok mieszkania Philipa. Wydaje mi się, że sprowadzała tam innych mężczyzn...

– Aj.

HP przypomniało się od razu duże łóżko na Östermalm.

– Wydaje mi się, że posunęła się za daleko. Coś się między nimi zdarzyło. Coś strasznego, bo nagle zaczęła się go bać, a nie była kimś, kogo łatwo przestraszyć. Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że inni też byli w to w jakiś sposób zamieszani. Kristoffer, Rilke, Dejan...

– Sophie i Elroy? – dodał.

– Nie, tych dwoje zawsze było wiernymi pomagierami Philipa. Zabrał ich ze sobą z wywiadu, ale to pewnie wiesz. Wiesz też chyba, czym się tam na górze zajmują, co?

Potrząsnął głową.

– Prowadzą rejestr wszystkich, których w jakiś sposób uznaje się za przeciwników klientów firmy. Opisują ich w najdrobniejszych szczegółach. Zdjęcia, poglądy, znajomi, wszystko, co możesz sobie wyobrazić. Większość danych pochodzi z Facebooka i innych forów społecznościowych, ale mają też dostęp do wszystkich urzędowych rejestrów.

Postawiła filiżankę na stole trochę za mocno.

– Jestem prawnikiem, więc miałam się zająć wszelkimi prawnymi wątpliwościami związanymi z działaniem firmy. Kiedy spotkałam się z Philipem, żeby go poinformować, że ich rejestr jest nielegalny, i poprosić, by mi wyjaśnił, jaki jest cel prowadzenia tego rejestru, on stał się agresywny. Powiedział, że zadania Sophii i Elroya nie leżą w obszarze moich kompetencji i żebym zajęła się swoimi obowiązkami. Kilka dni później złożyłam wypowiedzenie, nie chciałam mieć nic wspólnego z tego typu działalnością.

HP skinął powoli głową.

A więc jego radar wykrywający konflikty nie mylił się.

– Powiedziałaś, że team leaderzy w jakiś sposób byli zamieszani...

– Przepraszam, trochę zboczyłam z tematu.

Nalała sobie i jemu więcej herbaty.

– Wszyscy szefowie załóg oprócz Kristoffera zostali wybrani przez Annę, zanim Philip pojawił się na horyzoncie. Stali się jej protegowanymi, że tak powiem, a ona była do nich mocno przywiązana. Philip jakimś cudem przeciągnął ich na swoją stronę.

– Akcje? Philip i Anna posiadali po połowie udziałów, ale rozdali część z nich team leaderom.

Monika spojrzała na niego badawczym wzrokiem, ale ani nie potwierdziła, ani nie zaprzeczyła.

– Anna zachowała większość udziałów, prawda?

– Zależy, jak się to policzy. Oddanie części udziałów było pomysłem Philipa, który jednak Anna poparła. Widziała w tym możliwość silniejszego związania team leaderów z firmą, zatrzymania ich, ponieważ ich kompetencje były cenne. Po nowym podziale Anna miała czterdzieści procent, Philip dwadzieścia, a każdy z czwórki po dziesięć. Na pewno właśnie dlatego się na to zgodziła. Ponieważ Philip oddał najwięcej ze swojej własności, poczuła się zwyciężcą. Żeby ją przegłosować, Philip musiał przekonać team leaderów o swojej racji. Nie spodziewała się, że oni mogą ją zawieść, a już na pewno nie mogła sobie wyobrazić, że zrobią to wszyscy...

– A więc o to chodziło...

Skinęła głową.

– Jakimś cudem mu się udało. Nie pytaj mnie, jak to zrobił. Na ostatnim spotkaniu wszyscy jednogłośnie przyjęli jego propozycję...

– Debiutu na giełdzie, prawda?

– Ależ nie! Absolutnie! – Zaczęła się śmiać. – Notowanie na giełdzie wymagałoby raportu z działalności. Wyjaśniania obcym, z kim robi się interesy, a to ostatnia rzecz, na którą Philip by się zgodził. Nie, nie. To, czemu przyklasnęli, to sprzedaż firmy.

*

Oparła się o tylną ścianę domu. Czekwała, aż wściekłość z niej odpłynie, żeby móc się zastanowić, czy to rzeczywiście był dobry pomysł.

Ale stała na zimnie dobrą chwilę i wciąż była równie wściekła, jak wtedy, kiedy godzinę temu wypadła z domu. Peter Gladh mieszkał na drugim piętrze w ogromnej willi, która mieściła cztery różne mieszkania. Pewnie wynajmował jedno z nich, bo nie doszukała się jego nazwiska na domofonie.

Willi znajdowała się na wzgórzu, stała tyłem do lasu. Rebecca musiała zostawić samochód na dole i pobiec między drzewami, żeby znaleźć dobry punkt obserwacyjny.

Z kilku okien biło światło, przez chwilę wydawało jej się, że w jednym widzi przechodzącego mężczyznę. A więc był w domu. Teraz musiała się tam dostać, bo o to jej chyba chodziło. Po prostu zadzwonić do drzwi i stanąć z nim twarzą w twarz?

Nie wiedziała, co robić. Równie dobrze mogłaby znaleźć porządny kamień i rzucić nim w okno. Oko za oko, jak to się mówi. On tak lubił.

Zaczęła powoli rozglądać się za odpowiednim pociskiem, kiedy między drzewami pojawił się mały, węszący w śniegu pies. Najwyraźniej wiatr wiał w złą stronę, bo pies prawie na nią wpadł, zanim ją zauważył. Od razu zaczął się wycofywać i przeraźliwie szczekać.

– Tarzan, Tarzan! – zawołał ktoś z oświetlonej ścieżki jakieś sto metrów na prawo. Po chwili zobaczyła między drzewami dwie szybko zbliżające się sylwetki.

Szlag by to trafił. Nie miała ochoty wyjaśniać jakiemuś gównianemu właścicielowi psa, co robi w lesie.

Nadchodziło dwóch facetów. Jeden wysoki, z latarką w ręku, drugi znacznie niższy, idący nieco z przodu. Szykowała się na spotkanie z nimi, podczas gdy Tarzan wciąż histerycznie szczekał.

– Ciiii – próbowała go uspokoić. – Ładny piesek, dobry Tarzan.

Zrobiła parę kroków w jego kierunku, przykucnęła w połowie drogi i starała się go trochę ugłaskać. Pies w odpowiedzi ruszył z zębami do jej nogi. Szybko wstała.

Pieprzony kundel!

– Tu jesteś, Tarzan!

Niższy mężczyzna chwycił psa i wziął go w ramiona, prawie jak dziecko. Pies momentalnie ucichł i zaczął lizać twarz pana.

– Proszę nam wybaczyć – powiedział mężczyzna. – Tarzan biega tu każdego wieczoru, nie zrobiłby nikomu krzywdy. Bardzo przepraszamy, jeśli panią wystraszył.

– Nie ma problemu – mruknęła. – To raczej ja wystraszyłam jego.

Dobiegł do nich drugi mężczyzna. Trzymał w ręku latarkę skierowaną w zasypaną śniegiem ziemię. Bijące z niej światło wystarczyło, żeby Rebecca mogła go rozpoznać, bo widywała go na policyjnej siłce. To był Peter Gladh.

33 | *Mirage*¹⁰¹

– Słyszałeś o PayTaggruppen?

Nazwa brzmiała znajomo, ale nie potrafił jej z niczym skojarzyć.

– To firma konsultingowa o światowym zasięgu, która specjalizuje się między innymi w bezpieczeństwie teleinformatycznym. W jakiś sposób Philipowi udało się wynegocjować z nimi ogromną sumę za pakiet większościowy w ArgosEye. Philip i reszta staną się bogaci, firma zdobędzie nowe siły...

HP osunął się na oparcie sofy. A więc to o tym Beens dał mały wykład w barze? Przy wsparciu światowej firmy i ze świeżymi milionami dolarów w kasie można ekspandować, zdobywać coraz lepsze narzędzia. Coraz więcej kontroli...

Najwyraźniej Anna nie chciała na to przystać. Podobnie jak Monice coraz mniej podobał jej się kierunek zmian w firmie.

Była w końcu jednym z pierwszych twórców usług teleinformatycznych, zbudowała swoją karierę na rozwoju internetu. A teraz miałyby się przyczynić do ograniczenia tego rozwoju, założenia ludziom knebla cenzury i ukrywania niewygodnych prawd za pomocą mechanizmów sieci?

No, mógł zrozumieć, dlaczego Anna stanęła po przeciwnej stronie barykady. I według Moniki miała asa w rękawie. Mimo że zarząd ją przegłosował, mogła im jeszcze pokrzyżować plany. Rozpiżdzić interes na ich oczach...

– Philip musiał wiedzieć, o co chodzi, i wszedł z nią w konflikt – powiedziała Monika, wracając z kuchni z kolejną porcją herbaty.

– Nie mam pojęcia, co się zdarzyło. Wiem jedynie, że Anna się bała, cholernie, za przeproszeniem, się bała.

Pociągnęła łyk herbaty.

– Dlatego opuściła kraj?

Monika skinęła głową.

– Zadzwoiła do mnie z Londynu. Powiedziała tylko, że wyjeżdża na kilka tygodni, ale nie podała przyczyny. Wystarczyło mi brzmienie jej głosu, żebym się domyśliła, o co chodzi. Nieco później zadzwoniła z Dubaju i opowiedziała trochę więcej. Później dowiedziałam się, że to było tego samego wieczoru...

Zamilkła.

– A więc opowieść Philipa o rocznym urlopie...

– Zmyślona. Tak jak gadka, że jej śmierć była wynikiem nieszczęśliwego wypadku. Policjanci z Dubaju są pewni, że została zamordowana. Nawet wysłali list gończy za podejrzanym.

HP zaczął się wiercić, ale ona chyba tego nie zauważyła.

– Philip był już wtedy zdecydowany. Na zewnątrz nie mogła wydostać się żadna informacja, która popsułaby interes. Po tym, co się stało z Anną, nie mam odwagi się mu sprzeciwić. W dodatku zależę od jego dobrej woli...

– Jak to? – zdziwił się HP.

– Jestem najbliższą krewną Anny. Nasi rodzice nie żyją, co oznacza, że dziedziczę jej akcje.

Zmarszczył czoło.

– Co za problem? Przecież dostanie pani pokazną sumkę, kiedy interes się powiedzie.

Prychnęła.

– Anna nie przyjęłaby ich pieniędzy. Cokolwiek by się działo, miała zamiar zachować swój pakiet i powstrzymać PayTag przed wchłonięciem dzieła jej życia. Przynajmniej tak długo, jak to było możliwe...

Monika wstała z sofy i wzięła ich wciąż do połowy napełnione filizanki. Nagle stanęła i odwróciła się do niego.

– Nie masz nic przeciwko temu, by mi dotrzymać towarzystwa na tarasie? Muszę zapalić...

*

– Ale ty krwawisz! – zawołał facet z psem.

Gladh poświecił latarką w dół. Na łydce, tuż powyżej krawędzi buta, na dzinsach pojawiła się ciemnoczerwona plama. Rebecca podniosła nogę, zdjęła rękawiczkę i przyłożyła do plamy palec wskazujący.

Facet miał rację.

– Tarzan! Nieładnie! – powiedział mężczyzna. – Bardzo, bardzo przepraszamy.

Gladh poświecił nieco wyżej. Kiedy światło padło na jej twarz, zamarł.

– Ja nazywam się Pierre, a to jest Peter – dodał koleś od psa. – Mieszkamy tuż obok. – Wskazał na dom z tyłu. – Proszę pójść z nami, opatrzemy ranę i oczywiście damy pani jakieś dzinsy na zmianę.

– Nie trzeba – zaczęła Rebecca, ale mężczyzna jej przerwał.

– Nalegam. Choć tyle możemy dla pani zrobić, prawda, Peter?

– A jeśli pani nie chce? – wymamrotał Gladh.

– Nonsens! – prychnął jego towarzysz, który przedstawił się jako Pierre. – Chodźmy.

Niezbyt natarczywie wziął ją pod ramię – tak jakby byli dobrymi znajomymi – a potem poprowadził ją w stronę ścieżki. Tarzan trochę protestował przeciwko jej towarzystwu, ale Pierre go uciszył.

– Tarzan, przestań warczeć na naszą nową znajomą. Właściwie jak ma pani na imię?

– Rebecca – odparła cicho. – Rebecca Normén.

Obejrzała się przez ramię na Gladha, ale w ciemności nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy.

*

Paliła niebieskie blendy, co w sumie niezbyt go zdziwiło. On sam wyciągnął marlboro z paczki, którą kupił w kiosku w metrze. Potem zaczął szukać po kieszeniach swojej nowej jednorazowej zapalniczki. Brakowało mu jego wiernej zipo.

– Mówiłaś, że jesteś uzależniona od dobrej woli Philipa. Co miałaś na myśli? – wymamrotał, podpalając fajkę sobie i jej.

Najpierw zaciągnęła się głęboko, a dopiero potem odpowiedziała.

– Nie chcę brudnych pieniędzy od PayTag, to nie wchodzi w rachubę. To tak, jakbym zdradziła Annę. Jednocześnie nie chcę zachować udziałów, bo wtedy po części byłabym właścicielką tej firmy potwora, którą moja siostra chciała zniszczyć. Tak więc jestem w potrzasku.

Kilka razy zaciągnęła się nerwowo, potem zgasiła peta w przewróconej doniczce ustawionej na stoliku obok.

– Philip zaproponował, że osobiście kupi ode mnie udziały. I chociaż wiem, że potem sprzeda je PayTag, to i tak jest to chyba najmniejsze zło.

– Nie możesz sprzedać udziałów komuś innemu? Komuś z zewnątrz?

Zrezygnowana machnęła ręką.

– Niby komu? Firma nie jest notowana na giełdzie, więc spekulanci nie biją się o nasze udziały. ArgosEye nawet nie jest dochodowe.

HP też się zaciągnął i zgasił peta w śniegu. Rozległ się krótki syk.

– Chyba mam dla ciebie propozycję – uśmiechnął się.

*

To wszystko było takie nierealne.

Pierre od psa wciągnął ją do mieszkania, posadził na kanapie i szybko przyrządził jej najlepsze cappuccino, jakie w życiu piła.

I tak oto znalazła się u nich. Gładh siedział naprzeciwko niej, na drugiej kanapie, a Pierre próbował znaleźć w kuchni apteczkę.

Peter wyglądał na twardziela, nie mogła zaprzeczyć. Kanciasta twarz, ciemne oczy z błyskiem, który zdradzał, że musi być dobry w bójkach. Przez chwilę pożałowała, że zostawiła rozkładaną pałkę w kieszeni kurtki. Ale przecież chyba nie zaatakuje jej tutaj, przy świadku?

– Znasz mnie, prawda? – zapytała.

Przytaknął.

– No tak, przecież kilka razy wpadliśmy na siebie na treningach. Ale to dzisiejsze spotkanie było trochę...

– Niespodziewane – wtrąciła. – Chyba się mnie nie spodziewałeś, co?

– Skąd. – Posłał jej przeciągłe spojrzenie.

– Wyszło jak wyszło. Pytanie: co teraz.

Gladh zaczął się wiercić i popatrzył w stronę kuchni, w której – sądząc po odgłosach – Pierre wciąż przeszukiwał szafki.

– No więc byłbym ci wdzięczny, gdyby to mogło zostać między nami. – Pochylił się w jej stronę. – Nie chciałbym, żeby w pracy się dowiedzieli.

– Jasne, domyślam się – prychnęła.

Gladh aż się wzdrygnął.

– Peter, widziałeś gdzieś apteczkę? Nie było jej przypadkiem w łazience?! – zawołał Pierre.

– Nie – odpowiedział Gladh, nie spuszczać z niej wzroku. – Ale nie musisz jej szukać. Rebecca zaraz wychodzi.

– Bynajmniej – syknęła.

*

Pociąg ze stukotem mknął przez zimowe ciemności w stronę miasta. HP zdążył na ostatni, który odjeżdżał tego wieczoru. Jeśli nie liczyć maszynisty i jakiegoś kołesia w słuchawkach siedzącego kilka miejsc dalej, w wagonach było pusto.

Właściwie HP rozumiał, dlaczego Philip zareagował w ten sposób. Gra toczyła się o dużą stawkę, nie chodziło tylko o kasę.

Grupa PayTag – był pewien, że już gdzieś słyszał tę nazwę, usilnie próbował sobie przypomnieć gdzie. Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej umykała mu odpowiedź.

Jedna rzecz była jasna. HP wreszcie zrozumiał, dlaczego zamordowano Annę Argos. Tak jak mu się wydawało, była zamieszana w Grę, ale nie jako szeregowy Gracz. Ona, a zwłaszcza jej firma, odgrywała o wiele ważniejszą rolę.

ArgosEye chroniło Grę i zapewne korzystało z jej nietypowych usług. Gdyby ktoś wykupił firmę i gdyby dzięki temu miała ona do dyspozycji więcej kasy, mogłaby zaangażować Grę w jeszcze większym zakresie, mogłaby wykorzystać cały potencjał Gry.

Gra mogłaby zdobywać dla firmy tajemnice, informacje o cudzych błędach i wszelkiego rodzaju przypałach, które inni za wszelką cenę chcieli ukryć.

Kiedy Gra odfajkowałaby swoje zadanie, ofiary stawałyby przed wyborem: jeśli zostaniesz klientem ArgosEye, zadbamy o to, by twoje tajemnice były bezpieczne. Stary, dobry system protekcji – trochę jakby cosa nostra wkroczyła do cyberprzestrzeni. Interesy rozkręcałyby się pełną parą, a PayTag płakałoby ze szczęścia, zadowolone z zakupu.

Zwiększone obroty oznaczałyby, że Gra może się rozrastać, rekrutować więcej Mrówek i Graczy, rosnąć w siłę oraz poszerzać krąg klientów. Działanie na większą skalę wymagałoby większych nakładów na trzymanie wszystkiego w ukryciu, czym zajęłoby się nowe, silniejsze ArgosEye. I tu wracamy do punktu wyjścia.

Koło się zamyka. Elementy układanki wskakują na swoje miejsca i wszystko zaczyna tworzyć logiczną całość.

Jak w przypadku każdej tego typu konspiracji, trzeba sobie zadać jedno pytanie: Kto by na tym skorzystał?

Tu odpowiedź była prosta: wszyscy!

Ale Anna Argos zaczęła robić problemy.

– Znalazła sposób, żeby ich powstrzymać – powiedziała mu Monika.

Anna kochała konkurencję i na pewno wolałaby zniszczyć dzieło swojego życia, niż patrzeć, jak Philip i zdradzieccy szefowie drużyn przechwytyją firmę.

Może spróbowała coś zrobić, ale się jej nie udało?

Czy dlatego wyjechała z kraju?

Tak czy owak, stawka była zbyt wysoka. Nie mogli po prostu pozwolić jej zniknąć. Dopóki żyła, stanowiła zagrożenie.

A zagrożenie trzeba eliminować.

Do akcji musiał wkroczyć Vincent Ladykiller.

Kurwa, co za historia!

Do całości brakowało tylko jednego puzzla...

Henrika HP Petterssona.

Jakie było jego miejsce w całej tej układance?

*

Nagle wściekłość wróciła. Rebecca całymi tygodniami próbowała sobie wyobrazić, jak wygląda tkwiący przed ekranem komputera MayBey. W myślach rysowała potwora ze zdeformowaną twarzą, ubranego w czarną pelerynę. Tymczasem okazuje się, że MayBey to strzaskany na mahoń i uzależniony od siłowni koleś z elegancko przystrzyżoną bródką. Właśnie siedział naprzeciwko niej na kanapie w pokoju, który wyglądał jak żywcem wyjęty z *Baśni z tysiąca i jednej nocy*.

Udawał zaskoczonego, ale na nią to nie działało.

– Żadne z ciebie niewiniątko, Peter! Zgromadziłeś wszystkie bzdury, którymi karmili cię wujaszek Sixten i twój były szef, a potem zrobiłeś sobie ze mnie ruchomy cel i całymi tygodniami wylewałeś na mnie pomyje. A wszystko tylko po to, żeby zwrócić na siebie uwagę na jakiejś żałosnej stronie dla plotkarzy. I teraz mamy udawać, że nic się nie stało, żeby nikt w pracy nie dowiedział się o tobie?! Widać w realu nie jesteś takim kozakiem jak przed klawiaturą, prawda, MayBey?

Przez chwilę Gladh wpatrywał się w nią z osłupieniem. Potem wziął głęboki wdech i otworzył usta.

W tym momencie do pokoju wrócił Pierre. Zamachał skrzyneczką opatrzoną czerwonym krzyżem.

– Znalazłem! Przepraszam, ale mój chłopak nie odłożył jej na zwykłe miejsce, tylko wetknął ją do szuflady w łazience.

Pierre przysiadł na sofie obok Rebekki i zaczął wyciągać zawartość apteczki.

– Przepraszam, chyba wam przerwałem. O czym rozmawialiście?

Gladh powoli pochylił się w stronę Rebekki.

– Sam się zastanawiam. O czym ty, do cholery, gadasz, Normén?!

34 | *Cut, Clip and Remove*¹⁰²

Przez kilka sekund wydawało mu się, że ktoś go obserwuje.

Rozejrzał się niespokojnie. Wagon był pusty. Tylko kawałek dalej siedział facet ze słuchawkami.

Teren czysty.

Zamknął oczy, zrobił głęboki wdech nosem i powoli wypuścił powietrze ustami. Myśli szalejące w głowie zaczęły się uspokajać.

Anna, Vincent, Philip, Monika, Rilke i inni. Wreszcie on sam. Co za gówniana historia...

Pociąg zatrzymał się na AGA w Lidingö. Nikt nie wsiadł.

Udało mu się udawać kogoś innego aż do wieczora po pogrzebie, więc wszystko, czego się dowiedział wcześniej, musiało być prawdą. Ale potem coś się zdarzyło. Pojawiła się niezależna od niego okoliczność, która zmieniła układ gry. Stoffe – to na pewno jego sprawka. Bo teraz, kiedy się uspokoił, wydawało mu się mało prawdopodobne, że zdradziła go Rilke albo że on sam popełnił błąd.

Nie, to Stoffe był jedynym nowym elementem w tym równaniu, jedynym odstępstwem od ustalonego wcześniej scenariusza. Jeżeli nie liczyć Bekki... Ta myśl uwierała go bardziej, niż mógł się do tego przyznać.

– Dobry wieczór Henriku! – powiedział miękki głos za jego plecami. HP zamarł. To był Philip Argos.

*

– Peter? Fantomem z bloga? Żartujesz chyba...

Pierre wybuchł śmiechem, który w innych okolicznościach byłby zaraźliwy, ale teraz nie miała nastroju na śmiech. Zresztą Gladh też nie wydawał się rozbawiony.

– To prawda. Jeśli o mnie chodzi, potrafię wysyłać maile i odwiedzać strony z newsami.

– Ale... Tobbe powiedział, że...

Zatrzymała się i myślała intensywnie, jak do nich dotrzeć.

– OK, powoli zaczynam rozumieć. Więc to Tobbe Lundh cię na mnie nasłał?

Popatrzył na Pierre'a, który od razu zarżał.

– Tak to wygląda, Normén – westchnął Gładh. – Ja nigdy się nie ujawniałem. Może teraz władze są bardziej tolerancyjne, ale jeśli działa się w jednostce specjalnej i bierze się udział w zawodach survivalowych, to nijak nie pasuje do tego bycie...

– Gejem! – wtrącił szybko Pierre. – Ja i Peter nie do końca się zgadzamy. Choć mam na ten temat inne zdanie, szanuję jego decyzję...

Gładh posłał mu pełne wdzięczności spojrzenie.

– Jeszcze kilka miesięcy temu wszystko działało bez zarzutu – ciągnął. – Większość kumpli z pracy wiedziała albo przynajmniej się domyślała, ale nikogo to nie obchodziło.

– A co się stało potem? – Rebecca wciąż próbowała poukładać sobie wszystko w głowie. – Chodzi o Tobbego Lundha? – dodała.

Gładh przytaknął.

– Wpadł na mnie i na Pierre'a na imprezie. Jego córka dorabiała jako kelnerka, a że Tobbe to karykatura supertatuśka, przyjechał po nią przed zamknięciem lokalu...

– To było gejparty – wtrącił Pierre. – Całkiem normalne. Bez pióropuszy, boa i tym podobnych akcji rodem z Love Parade, ale tak czy inaczej, sytuacja była jednoznaczna. Możesz sobie wyobrazić, co się działo potem...

Owszem, mogła. Tobbe był fanatycznym homofobem. To była tylko jedna z jego cech, które powoli zaczynała dostrzegać, kiedy fizyczne zauroczenie minęło.

– Zaczął wam obrabiać tyłek?

– Nie do końca – wymamrotał Gładh. – Chyba jest na to trochę zbyt bystry. W końcu ma stopień oficerski, w dodatku byliśmy kumplami. Gdyby zaczął nas obgadywać, mogłoby się to obrócić przeciwko niemu, więc dał sobie spokój... Natomiast zaczął mnie

inaczej traktować w pracy. Czyli wyszło na to samo. W tak zamkniętej grupie jak nasza wszyscy od razu wychwytyją, że coś nie gra. Nagle Tobbe zaczął wykorzystywać każdą okazję, żeby nie brać mnie na akcję. Kazał mi asystować w pontonie albo wypożyczał mnie innym jednostkom, którym brakowało ludzi. Reszta grupy szybko poszła w jego ślady. Zrozumiałem i od razu zacząłem szukać możliwości przeniesienia się, żeby plotka nie poszła w świat. Od trzech tygodni pracuję w wydziale do spraw młodzieży w Roslagen.

– Co na to Sixten?

Właściwie domyślała się odpowiedzi. Komentarz o zgniliznie moralnej w ich szeregach nagle nabrał nowego znaczenia.

– Wujaszek Sixten? Taki sam z niego homofob jak z Tobbego, może nawet większy. Nie gadaliśmy ze sobą od lat. Co on ma z tym wspólnego?

*

Pierwsza myśl: uciekać. Zwiąć, ocalić życie. Chciał się ruszyć i natychmiast poczuł na ramieniu ciężką dłoń.

– Tylko spokojnie – wymamrotał mu do ucha Elroy, wciskając go w siedzenie.

– Widzę, że dziś działasz bez wytchnienia, Henriku.

Philip usiadł naprzeciwko. Ich kolana niemal się stykały.

– No więc jakie to ciekawe historie ma do opowiedzenia moja dawna szwagierka? Niech zgadnę. Znęcałem się nad jej młodszą siostrzyczką, wyrugowałem ją z jej własnej firmy, wreszcie zamierzam sprzedać całość diabłu. Jak dotąd chyba się nie pomyliłem, co?

HP bez słowa pokiwał głową. Nagle zachciało mu się rzygać. Był pewien, że nikt go nie śledzi. Wyszedł przez taras, potem przez krzaki przedarł się do lasu.

Więc jak, do kurwy nędzy, udało im się go znaleźć?

Ktoś musiał go sprzedać.

Ale kto?

Rzucił okiem w bok. Facet ze słuchawkami siedział na swoim miejscu. Dopóki jest tu przypadkowa osoba, pewnie nic mu nie

zrobią.

Taką miał przynajmniej nadzieję.

Philip uśmiechnął się przyjaźnie.

– Obawiam się, że nasze poprzednie spotkanie było trochę niefortunne. Przepraszam, całą winę biorę na siebie.

Sięgnął do kieszeni kurtki. HP zamarł.

– Chcesz cukierka?

Philip wyciągnął w jego stronę czerwone pudełeczko i HP, sam nie wiedząc po co, poczęstował się cukierkiem na gardło.

– Ludzie robią się od tego rozmowni – zaśmiał się Philip. HP usłyszał, że za jego plecami Elroy też zarżał. Żołądek kolejny raz zwinął mu się w supeł, HP musiał kilka razy przełknąć ślinę, żeby się uspokoić. – Jak może zauważyłeś, moja szwagierka jest dość specyficzną osobą – mówił dalej Philip. – Skupia się raczej na tym, co pozaziemskie, więc czasami trudno jej pojąć, że rzeczywistość jest taka, a nie inna. Wygląda na to, że tragiczna śmierć Anny bynajmniej nie poprawiła jej zrozumienia świata.

Philip zrobił smutną minę.

– Jak to zazwyczaj bywa ze zrywaniem stosunków, wina leży po obu stronach. Zapewniam jednak, że wszystko, co robię w kwestii ArgosEye, jest zgodne z regułami. No właśnie, *à propos*...

Rzucił Elroyowi szybkie spojrzenie, potem obrócił się i popatrzył na mężczyznę ze słuchawkami.

– Myślałem, że będziemy mogli sobie porozmawiać w nieco bardziej intymnej atmosferze. Wciąż nas ciekawi, kto cię nasłał i jakie dostałeś wytyczne. No i mamy też inne sprawy do omówienia.

Philip uniósł rękę, jakby chciał uciszyć HP.

– Nie, nie. Nie musisz teraz odpowiadać. Zajmiemy się tym, kiedy będziemy w spokojniejszym miejscu. Sophie czeka w samochodzie na Ropsten, więc radzę ci, zastanów się, jak powinna się potoczyć nasza rozmowa.

– Prosto czy z komplikacjami, zdecyduj, młody – wysyczał mu do ucha Elroy. – Mnie to nie robi różnicy.

Pociąg zatrzymał się na ostatniej stacji przed mostem, ale zanim HP zdążył pomyśleć o ucieczce, Elroy znów położył mu rękę na ramieniu. Facet ze słuchawkami wstał i przeszedł obok nich. HP starał się spojrzeć mu w oczy, ale koleś nawet nie zerknął w jego stronę. Potem pociąg znów zazgrzytał i ruszył łukiem na most Lidingöbron.

Philip wyciągnął komórkę z etui przyczepionego do paska i przytknął ją do ucha.

– Halo?

HP nawet nie słyszał dzwonka.

– Cześć. Wszystko pod kontrolą. Reszta według planu.

HP ukradkiem zerknął za okno. Byli na moście. W dole po obu stronach rozciągała się ciemna woda.

– Dobra. – Philip kontynuował rozmowę. – Masz zielone światło, działaj dalej. Etap numer trzy zaczynamy o północy...

Może zdąży. Gdyby się wyrwał, odbił od Philipa i przeskoczył...

Mimo wszystko nie. Nawet gdyby jakimś cudem ominął Philipa i Elroya, nie uśmiechało mu się nurkowanie dwadzieścia metrów w głąb lodowatej toni. Do brzegu było daleko, za daleko. Taka przeprawa się nie uda, nie ma szans dopłynąć. Zwłaszcza w takim stanie.

Philip chyba skończył rozmowę. Przez kilka sekund siedział z telefonem w ręku. Potem przyłożył go do ust i nacisnął klawisz z boku.

– Sophie? – Puścił przycisk.

– Słucham! – dość wyraźnie rozległ się jej głos.

– Jesteśmy na moście. Będziemy za kilka minut. Możesz podjechać.

– Zrozumiałam!

Brzeg był coraz bliżej, pociąg zwalniał.

– Tak więc dojechaliśmy do stacji końcowej, HP...

*

Kiedy wracała do samochodu, wciąż jeszcze kręciło się jej w głowie.

Zatem Peter Gladh to nie MayBey. Chyba że on i jego partner byli świetnymi aktorami. Ale to mało prawdopodobne. Wydawali się szczerzy. No i cała ta historia z Tobbem wyglądała na prawdziwą.

Właśnie, Tobbe...

W takim razie ją oszukał.

Pewnie nie miał zielonego pojęcia, kim jest MayBey, i ot tak rzucił imię Gladha, byle tylko pozbyć się jej z hali, zanim Jonathan zauważy, że coś jest nie tak.

A jednak nie mogła pozbyć się wrażenia, że Tobbe jest w to jakoś zamieszany.

W końcu MayBey wiedział, że korzystali z mieszkania Henkego, kilka opisanych przez niego wydarzeń zgadzało się z opowieściami jej kochanka. Poza tym cała sprawa przybrała szybszy obrót, kiedy zerwała z Tobbem. Jednak on nie mógł być MayBey, wiedziała o tym od początku. Nie potrafił się tak dobrze wysławiać, nie umiał formułować dłuższych wypowiedzi. No i nie był tak ogarnięty technicznie, żeby dopilnować, by MayBey pozostał anonimowy.

Mimo wszystko w tonie tych wpisów coś się kryło. Wydawały się bardzo osobiste. Jakby MayBey dokładnie wiedział, kim ona jest, jakby jej naprawdę nie lubił, wręcz nienawidził.

*

Był przerażony.

Nadzorowali go w jakiś sposób, dali mu smycz, żeby zobaczyć, co zrobi. Każdy mądry by zwał. Spakowałby walizkę i zniknął z miasta. Udawałby, że wypadł z gry i nie stanowi zagrożenia.

Ale nie on... On – wręcz przeciwnie – pokazał im, że nie ma zamiaru się poddać. Że wciąż jest groźny. Pytanie, które zadał sobie wtedy w mieszkaniu, pozostawało bez odpowiedzi. Czy prześwietili Henrika Petterssona? Wiedzieli, że to on jest Graczem 128? Że to jego Vincent próbował zrobić w zabójstwo Anny?

Pociąg ze zgrzytem wtoczył się na peron. Po kilku szarpnięciach stanął.

– Pora wysiadać – wyszeptał Elroy do ucha HP i chwycił go za ramię. – Aha, żeby wszystko było jasne...

Wolną ręką nieznacznie odchylił połą kurtki i pokazał czarny metalowy przedmiot umocowany przy biodrze.

– Model 88, dziewięć milimetrów, dziewiętnaście naboji w magazynku – uśmiechnął się.

HP przełknął kilka razy ślinę, potem powoli pokiwał głową. Poczł krew pulsującą w skroniach.

Ruszyli niemal pustym peronem w stronę hali biletowej. Philip szedł na przodzie, za nim – HP z Elroyem przyklejonym do lewego ramienia. HP wiedział już, dokąd idą.

Te same strome schody, które próbował pokonać biegiem kilka godzin wcześniej. Pewnie Philip i Elroy zaprowadzą go w jakieś ustronne miejsce, do kamieniołomu albo na leśną polankę. Tym razem bał się zdecydowanie bardziej niż poprzednio. Zagroził im, zupełnie jak Anna, więc musieli się go pozbyć. Wiedział, że jeśli wsiądzie z nimi do samochodu, to nie wróci. Dopiero za jakieś trzydzieści–czterdzieści lat tajski zbieracz jagód znajdzie w krzakach jego pogryzioną przez lisy czachę.

Trzeba działać!

*

Wjeżdżając na most Lidingöbron, przestawiała stacje w radiu. Potrzebowała muzyki. Czegoś, co zagłuszy cały ten zamęt w głowie. Trafiła jednak na wiadomości.

Śłużby bezpieczeństwa nadal nie wiedzą, jaki motyw kryje się za nieudanym zamachem bombowym w centrum Sztokholmu. Dwudziestośmioletni zamachowiec nie był karany i nie figuruje w policyjnych rejestrach. Jednak z wiadomości pozostawionej przez niego na Facebooku wynika, że za atakiem stoi międzynarodowa sieć terrorystyczna...

Przez chwilę znów skakała po stacjach, aż wreszcie trafiła na swój ulubiony kawałek Babyshamble.

*In the morning there's a buzz of flies
between the pillows and the skies*

*that beg into your eyes
through the looking glass
and between your thighs.
And it's written no small surprise
Let's straight down the rabbit hole
There we go... [103](#)*

*

Jeszcze tylko dziesięć metrów do hali biletowej, potem kilka do schodów. Elroy trzymał go w żelaznym uścisku.

Nieoczekiwanie HP wpadł na ryzykowny pomysł. Na schodach trochę zwolnił, ale wciąż starał się być kilka kroków za swoim byłym szefem.

Skrzydła drzwi rozsunęły się automatycznie i Philip wszedł do hali. W tej samej sekundzie HP stanął.

– Nie zatrzymuj się – wymamrotał Elroy.

HP go posłuchał i zrobił krok do przodu, tak że znaleźli się dokładnie w drzwiach. Elroy mocniej ścisnął mu ramię i poirytowany wyszeptał:

– Idziemy, idziemy.

Nagle drzwi się zamknęły.

Lewe skrzydło trafiło Elroya w ramię, więc odruchowo zrobił krok w tył. Jednocześnie HP wślizgnął się do hali i skoczył w bok. Prawe skrzydło drzwi przesunęło się za jego plecami i uderzyło w wyciągniętą rękę Elroya.

HP usłyszał wrzask, poczuł, że uścisk słabnie, i wyrwał się gwałtownie.

Uwolnił się.

Czas na to, co potrafi najlepiej: ucieczkę przed śmiercią.

Philip usłyszał krzyk Elroya. Obrócił się i rozłożył ręce, ale HP udało się przyspieszyć. Zrobił zwód w lewo, a potem okrążył Philipa z prawej strony.

Wbiegł na ruchome schody prowadzące na peron metra. Przeskakiwał jak zwykle po dwa stopnie i od razu poczuł, że

organizm protestuje. Kiedy stanął na szczycie schodów, zerknął szybko przez ramię – Philip i Elroy byli tuż za nim.

Ożeż!

Wpadł na peron i ruszył prawą stroną, bo tam prawie nikt nie stał.

Ciało miał zeszywniałe, z całych sił musiał się starać, żeby nie potknąć się o własne nogi.

Kilkoro oczekujących usunęło się pod ścianę. Wiedział, że nikt mu nie pomoże. Chciał dobiec do końca peronu, do tunelu prowadzącego na Hjorthagen.

Jeszcze raz się obejrzał i teraz serce zaczęło mu walić na całego. Miał ich tuż za sobą. Byli tak blisko, że widział ich zacięte miny. Czuł ich oddechy.

O kurwa mać!

Zawsze biegał szybciej niż inni, ale teraz był w kiepskiej formie, a ci kolesie okazali się jakimiś pieprzonymi biegaczami robotami.

Lepiej zapomnieć o tunelu. Dopadną go, zanim dobiegnie do wejścia. Zresztą w tej chwili dwustumetrowa trasa pod górę była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował.

Przez chwilę się zastanawiał, czy nie przeciąć pustego toru i nie przeskoczyć przez siatkę, by pobiec na Värtavägen. Ale peron był częścią wiaduktu, więc miał co najmniej piętnaście metrów wysokości. Nie ma szans, żeby przeżyć taki upadek.

Potrzebował innego planu, i to natychmiast!

Kolejne spojrzenie przez ramię. Byli jeszcze bliżej.

Bolały go mięśnie, paliło w płucach i przełyku, czuł, że ruchy ma coraz bardziej ociężałe. Złapią go jak nic. Nagle zobaczył, że na tablicy z lewej strony peronu wyświetla się informacja, i poczuł dobrze znany podmuch powietrza.

Oto jego szansa.

Malutka i cholernie ryzykowna. Ale nie miał wyboru.

Gwałtownie skręcił na lewą stronę peronu i przebiegł między jakimiś sennymi podróżnymi.

Chwilę później usłyszał ich gniewne krzyki. Pewnie Philip i Elroy ich potrącili.

Znów odbił w prawo i biegł wzdłuż drugiego toru. Przed sobą w tunelu zobaczył światła nadjeżdżającego pociągu. Philip i Elroy

niemal go dopadli. Poczł ich ręce na swojej kurtce i zmusił się do dalszego biegu.

Pociąg zwalniał, zazgrzytały hamulce.

Płuca mu rozrywało, nogi odmawiały posłuszeństwa, ale zdobył się na ostatni wysiłek i odbił się od krawędzi peronu. Przez ułamek sekundy zawisł jak w stanie nieważkości przed czołem pociągu.

Usłyszał krzyk. Długi i przenikliwy, pomieszany z piskiem hamulców.

Potem ziemia, asfalt, metal i wreszcie ciemność...

35 | *The rabbit hole*¹⁰⁴

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 23 grudnia, 22.49

Autor: **MayBey**

*Może się nie mylisz, Regina. Może jestem tylko duchem?
Ale czy macie odwagę, by mnie zignorować? Macie?*

Wpis ma 96 komentarzy.

Luka pod peronem była niewielka. Miała jakieś siedemdziesiąt centymetrów głębokości i trzydzieści pięć wysokości. Tyle wystarczyło, by przeciętna dorosła osoba mogła się w niej schować.

Pociąg toczył się jeszcze kilkadziesiąt centymetrów, pisk hamulców zagłuszał myśli.

HP zrobił szybki przegląd. Ciało miał obolałe od biegu i upadku. Serce waliło mu jak bębny na koncercie deathmetalowym. Z ulgą stwierdził jednak, że niczego mu nie obcięło, a krew nie trysnęła jak z fontanny. Wszystkie kończyny, choć poobijane, miał na swoim miejscu. Wcisnął ramiona pod brzuch i spróbował wypełznąć z dziury.

Nie bardzo mu to szło...

Jego kumpel, niejaki Vesa, pokazał mu lukę bezpieczeństwa dawno, dawno temu. Teraz HP rozumiał, że dla Vesy pociągi były fetyszem, choć kiedy miał piętnaście lat, nie zdawał sobie z tego sprawy. Przykra rzecz – niedługo potem Vesa skończył jako kawałek węgla. Urządził sobie przejażdżkę na dachu pociągu i nie zorientował się, że na stacji rozrządowej przewody zwisają niżej niż nad zwykłymi torami...

No, ale co razem przeżyli, to ich.

Zaczęli od przejażdżek między wagonami i tym podobnych niewinnych występków, potem zapuszczali się na tunelowe safari

w okolicach opustoszałej stacji Kymlinge. To właśnie tam HP po raz pierwszy przetestował lukę bezpieczeństwa. Wagony niebieskiej linii metra minęły go, pędząc osiemdziesiąt kilometrów na godzinę. Siła podmuchu i natężenie dźwięku sprawiły, że HP omal nie posrał się ze strachu. Potem wypróbowali inne miejsca, bo każda stacja ma taką lukę przypominającą wyżłobienie wzdłuż całego peronu. Teraz HP miał dopełnić aż do tunelu, ukryty pod wagonami. Przynajmniej tak mówiła teoria...

Z peronu dobiegły go podniecone głosy.

– Nie, nie, do cholery! Nie można wchodzić na tory – powiedział zdecydowanie jakiś mężczyzna, pewnie maszynista. – Zanim się cokolwiek zrobi, trzeba odłączyć dopływ prądu. Mamy rutynowe procedury, niemal co tydzień ktoś nam skacze pod pociąg... Policja i straż pożarna już jadą. Niech wszyscy odsuną się od krawędzi.

Głosy przycichły. HP pełzył dalej.

Szło mu wolniej, niż się spodziewał.

Kamienie obcierały mu kolana i łokcie, zapięta pod szyję kurtka puchowa krępowała ruchy. HP usłyszał narastający dźwięk syren. Wiedział, że zanim strażacy odetną dopływ prądu i wejdą na tory, on musi być w tunelu.

Zatrzymał się na kilka sekund i z trudem ściągnął kurtkę. Będzie mu zimno, za to zyska swobodę ruchu.

Szybko przeszukał kieszenie. Portfel, pęk kluczy, fajki.

Poutykał przedmioty w kieszeniach dzinsów. Brakowało zapalniczki. Obmacywał kurtkę, dopóki nie natrafił na nią w jednej z mniejszych kieszeni.

Za nic nie mógł jej wyjąć, pewnie wsunęła się za podszewkę. Przez chwilę się zastanawiał, czy nie odpuścić, ale uświadomił sobie, że cholernie trudno będzie mu przejść tunelem aż do Gärdet bez szluga. Spróbował więc jeszcze raz.

Wyciągnął podszewkę na zewnątrz. Jest!

Ale mały prostokątny przedmiot, który wyjął, wcale nie był zapalniczką.

Na płaskim boku małutkimi literami napisane było: „Elite GPS 311”. Cóż, to niewątpliwie wiele wyjaśnia. Zaobrączkowali go jak fokę! Dlatego udało im się go namierzyć.

Sprytnie obmyślili sobie schowek – kurtka była gruba i miała tyle suwaków i wiązań, że HP nie wyczuł nadajnika.

Czegoś jednak nie rozumiał. Jakim cudem udało im się umieścić nadajnik?

Przecież kurtka była całkiem nowa, wyjął ją z torby, którą tuż przed wyjściem dostał od Bekki. A to oznacza, że... No właśnie, co, Einsteinie?

W równaniu pojawił się nowy element...

O kurwa.

Kurwa mać.

KURWA JASNA MAĆ!

Trzeba będzie się z nią skontaktować. Zapytać, z kim się ostatnio spotykała, i dopilnować, żeby nie była w to wszystko jeszcze bardziej zamieszana.

Ale najpierw musi się stąd wydostać.

*

Oczywiście Tobias Lundh był pomyłką. Źle go oceniła i teraz musi za to zapłacić. Podwójną cenę. W przeciwieństwie do większości koleżanek nigdy nie umawiała się z facetami z pracy, a tu proszę – wdała się w romans z Tobbem, notorycznym podrywaczem, który w dodatku był najlepszym kumplem i sąsiadem jej szefa.

Co ona sobie, do cholery, myślała?

No właśnie, w tym tkwił problem. Dokładnie tak jak w sytuacji z Johnem, w ogóle nie myślała, po prostu uległa pierwszemu impulsowi. Ostatni rok, cała ta historia z Henkem, zamach, który w ostatniej chwili udało jej się udaremnić, no i pudełko ze śrubami od barierki balkonowej – postanowiła wrzucić trochę na luz. Nie wymagać od siebie tak dużo, dać sobie szansę na bycie człowiekiem.

No i proszę, jak na tym wyszła...

Naturalnie dawno powinna naprawić błąd, jakim był romans z Tobiasem Lundhem. Powinna uwolnić się od jego żalostnego uporu, od zazdrości i ciągłych SMS-ów. Przecież miała innego chłopaka. Miłego i czułego, takiego, który może nie był równie fascynujący, ale który na pewno nie narobiłby takiego burdelu jak

Tobbe. Dlaczego więc zdradziła Mickego, oszukała go dla odrobiny seksu bez znaczenia z innym facetem, którego nawet nie lubiła? Na to pytanie nie miała odpowiedzi. A może miała ich zbyt wiele.

36 | Out of the hole and down the slope¹⁰⁵

Miejsce: hotel Beznadzieja

Data i godzina: Boże Narodzenie, 13.48

Strój: domowy casual, czyli spodnie i podkoszulek

Stan: cały poobijany i wkurwiony

Droning.

Tak się nazywa to zjawisko, oglądał o nim program na Discovery. Człowiek śpi, idąc. To znaczy nie do końca śpi. Określenie nie jest najwłaściwsze. On szedł jakby w letargu. Był wystarczająco przytomny, by poruszać nogami, ale jego mózg częściowo tkwił w jakiejś pieprzonej krainie snu.

W sumie tunel nie był aż tak długi, miał może kilometr. Ale ponieważ pod Hjorthagen wyginał się w łuk, światelko, które HP zostawił za sobą, zniknęło po kilkudziesięciu metrach. Całkowita ciemność tylko pogłębiała oniryczne doznania.

HP widział rzeczy jakby wyjęte z powieści Lovecrafta, od których włos jeżył mu się na głowie. Szczury, nietoperze i inne nieokreślone stwory wciskały się w szczeliny i boczne tunele. Piszczwały, kiedy je mijał, szponiastymi łapami wymachiwały za jego plecami.

A do tego te głosy. Ojciec, Dag i ten nieszczęsny zjarany Erman – wszyscy szeptali do niego z czeluści. Chcieli, by im odpowiedział:

Henriku Petterssonie, chcesz zagrać w grę?

No, chcesz?

Jesteś pewien?

Tak czy nie?

Właśnie skończył jeść lunch, ćwierćfunciaka z serem. Kosztował dwa razy więcej niż normalnie, bo wysłał po niego recepcjonistę,

a Burger King był kilka przecznic dalej. Było warto. Sos ściekał po palcach, a HP chciwie wsysał każdą kropelkę tłuszczu.

Z tunelu duchów wydostał się na wysokości Gärdet. Dopiero po stu metrach zorientował się, że światło i świeże powietrze to nie kolejna fatamorgana.

Potem udało mu się złapać taksówkę i chociaż taksjusz patrzył na niego trochę dziwnie, to jednak zgodził się przewieźć jego brudne i poobijane ciało na Söder.

Spał prawie dobrę, później zwlekl się z łózka, żeby się umyc i ogolić. Zszamał coś i wreszcie włączył kompa.

Musiał się jakoś skontaktować z Beccą. Wyjaśnić jej, dlaczego nie wrócił. Na pewno była i wściekła, i zaniepokojona. Bał się dzwonić do domu, na komórkę też wolał nie próbować. Skoro mogli podrzucić mu GPS-a do kurtki, pewnie mogli też podsłuchiwać jej rozmowy. W końcu jego przeciwnicy to nie byle kto.

Cała ta historia okazała się poważniejsza, niż sądził. Teraz wiedział. Szybka sesja ze starym dobrym Google potwierdziła hipotezę, którą postawił na Lidingö.

Musi obmyślić jakiś inny sposób na skontaktowanie się z Beccą. Tak żeby jej nie narażać.

*

Fakt, że to było Boże Narodzenie, tylko pogarsza sprawę.

Właściwie na siebie była równie wściekła, jak na Henkego. Najpierw pojawia się nie wiadomo skąd z nietrzymającą się kupy historyjką, przez kilka dni dochodzi do siebie, a ona mu usługuje, potem znów znika bez słowa wyjaśnienia.

Przygotowała jedzenie na święta, nawet wyciągnęła ze schowka trochę ozdób choinkowych, a on nie przyszedł. Oczywiście zadzwoniła na komórkę, ale tylko po to, żeby znaleźć ją wciśniętą między czapki w przedpokoju.

Cały Henke. I cała ona. Przecież powinna przewidzieć.

Zatem czekały ją samotne święta.

Micke dzwonił kilka razy, ale nie czuła się na siłach, żeby z nim rozmawiać. Myślała, że spędzi święta z bratem, więc rozmowy

z Mickem skracala do minimum. Była pewna, że Micke wie o jej romansie z Tobbem nie tylko z plotek, które pojawiały się na stronie Filarów Społeczeństwa. Dodatkowo humor popsuł jej adwokat. Wyglądało na to, że prokurator chce jej wytoczyć proces. Jeśli przegra, wywalą ją z pracy. *Zajekurwabiście*, jak powiedziałyby Henke.

Pełna żalu spakowała się na trening i wyszła. Na Fridhemsplan była siłownia, chciała sobie w niej wyrobić karnet.

Kiedy stanęła na ulicy, najpierw czujnie się rozejrzała i dopiero potem ruszyła na przystanek. Przecznice dalej ktoś zapalił silnik starego, zniszczonego samochodu. Dźwięk nie przebił się przez śnieżne zasy, więc Rebecca go nie usłyszała.

*

To zdjęcie nieszczęsnego zamachowca samobójcy naprowadziło go na trop. Okropna fota, którą oczywiście podniecały się brukowce.

Ktoś musiał wychylić się z okna i zrobić zdjęcie z góry. Martwe ciało, ciemne plamy na śniegu, odłamki rozbitej wystawy – wszystko było widać jak na dłoni.

Uwagę HP przykuł inny szczegół. W rogu zdjęcia na śniegu widać było mały prostokątny przedmiot. HP się wzdrygnął. Nie potrzebował powiększenia, żeby wiedzieć, co to jest.

Komórka! Identyczna jak ta, która leżała w jego szafie.

Nietrudno było poskładać puzzle. Musiał jeszcze tylko poguglować i przeszukać starsze wiadomości.

Drugi zamach terrorystyczny w Szwecji w ciągu ostatnich dwóch lat...

Najwidoczniej międzynarodowy terroryzm zadomowił się i u nas.

Eksperti są zgodni: w Szwecji jest przynajmniej trzystu potencjalnych terrorystów...

Rząd przedstawił projekt nowej ustawy, która daje większe możliwości kontroli...

Opozycja, choć wcześniej była przeciwko zaostrzeniu nadzoru, zmieniła zdanie i wyraża swoje poparcie...

Ankieta przeprowadzona wśród czytelników pokazuje, że zdecydowana większość jest za zaostrzeniem przepisów...

Właśnie to ostatnie zdanie sprawiło, że HP oderwał się od cytatów i skupił na poszukiwaniach, jakie prowadził wcześniej. Nie potrzebował dużo czasu, żeby znaleźć co trzeba. Choć niektóre trolle zmieniły imiona, rozpoznał je po sposobie wyrażania się.

Przecież to on stworzył „M00reona”, „M1crosrfa”, „JabRue’a”, „VAO”, „Bossego Balderssona”, „Ljuga Juliego” i „Lassego Danielssona”. Sprawdził wszystkie nicki, które pamiętał, i wyniki przerosły jego najśmielsze wyobrażenia.

Od dnia wybuchu wszyscy co do jednego robili wpisy dotyczące zamachu. Kiedy HP przejrzał blogi, wynik okazał się identyczny. Nawet ci z reguły lakoniczni mieli w tej sprawie coś do powiedzenia, choćby były to banały w stylu: *Masakra albo Najlepsza przyjaciółka mojej siostry omal też nie zginęła w wybuchu.*

Wniosek był oczywisty!

ArgosEye rozdmuchał wydarzenie, jak tylko się dało. Cała ta lawina komentarzy ruszyła zaledwie pół doby po nieudanym zamachu bombowym.

Przypadek?

Cóż, możliwe.

Ale jeżeli weźmie pod uwagę to, co już wiedział...

...*No fucking way!*¹⁰⁶

*

W rękach miała ciężkie torby z zakupami, na plecach – worek z rzeczami z treningu. Była zaledwie dziesięć metrów od przystanku, kiedy autobus zamknął drzwi i ruszył.

Głośno zakląła. Przez chwilę się zastanawiała, czy nie zaczekać na następny, ale postanowiła przejść te niecałe dwa kilometry dzielące Fridhemsplanen od domu.

Zanim pokonała połowę dystansu, kilka razy zdążyła pożałować tej decyzji.

Choć włożyła rękawiczki, torby wrzynały jej się w dłonie i coraz częściej musiała się zatrzymywać, żeby krew mogła dopłynąć do palców. Poza tym chodnik nie był dobrze odśnieżony i kilka razy omal się nie przewróciła.

Właśnie minęła park przy akademii pedagogicznej, kiedy obok pojawił się ciemny samochód. Z prawej strony za wysoką barierką sznur aut sunął w stronę Fredhällstunnel, przez ten ruch i szum dolatujący z trasy nie zauważyła, że samochód się zatrzymał. Wysiadł z niego wysoki facet i zastąpił jej drogę.

– Do środka – powiedział.

– Co?

Zobaczyła, jak rudowłosa kobieta jej wzrostu wstaje z przedniego siedzenia i okrąża samochód, chyba mercedesa.

– Do środka! – powtórzył mężczyzna. – Ktoś chce z tobą porozmawiać.

Rebecca lekko się pochyliła i na tylnym siedzeniu zobaczyła Johna.

– Bądź tak miła i wsiądź – powiedział łagodnie.

Rebecca szybko zerknęła w lewo. Kobieta była na chodniku tuż za nią. Miała – tak jak facet stojący po jej drugiej stronie – kurtkę zapiętą w znany Rebecce sposób. Oboje trzymali ręce przy pasku.

Rebecca zrobiła krok w stronę barierki.

Nagle uświadomiła sobie, że już kiedyś widziała tego faceta.

– Spotkaliśmy się w autobusie – powiedziała. – Byłeś wtedy zdecydowanie miłszy.

– Wsiadasz czy nie? – odpowiedział.

– A jeśli odmówię?

Mężczyzna zrobił pół kroku do przodu. Kobieta również.

– No dobra, uspokójcie się – odezwał się John. – Bardzo mi przykro z powodu tego ostatniego nieporozumienia. Naprawdę. Byłem zmęczony i trochę za dużo wypilem. Dlatego źle zrozumiałem całą sytuację. Mam nadzieję, że przyjmiesz moje przeprosiny. Zapewniam cię, że absolutnie nie mam zamiaru się mścić. – Wskazał na opatrunek na nosie.

– Gdybyś była tak miła i wsiadła, podrzucilibyśmy cię do domu. To przecież kilkaset metrów stąd, a te torby wyglądają na ciężkie.

Skończył mówić i wielki facet wykonał taki sam gest jak wtedy w autobusie: wyciągnął rękę, żeby wziąć od niej torby. Rebecca wciąż się wahała. Mężczyzna i kobieta nieznacznie się zbliżyli. Wtedy postawiła torby na ziemi i cofnęła się o krok.

*

Załapał dopiero po kilku dniach. Przedsiębiorstwo usług telekomunikacyjnych ACME – to była ich twierdza. Tam mieli biuro, do którego HP zakradł się z geniuszem Rehymanem i zorientował się, jak sterują Grą. To znaczy jak sterowali nią, dopóki HP nie wysadził budynku w powietrze.

Przedsiębiorstwo ACME...

Dumny członek grupy PayTag, jak pisali o sobie na swojej stronie.

Jeśli kiedykolwiek wątpił w swoją misję, to teraz był jej stuprocentowo pewny – jak Scarlett O’Hara.

PayTag było właścicielem ACME, a ACME zarządzało Grą.

Jaki z tego wniosek, Sherlocku?

PayTag to Gra!

*

Nagle chodnik omiotły światła innego samochodu, wyglądającego na mocno zniszczony.

Samochód zatrzymał się na środku ulicy na kilka sekund, potem zjechał na bok i zaparkował za mercedesem. Od strony pasażera wysiadł z niego chudy facet w skórzanej kurtce, kowbojkach i awiatorach.

– I że co to niby ma być? – powiedział i zrobił kilka zdecydowanych kroków w ich stronę.

– Niby co? – odparł mężczyzna stojący przy Rebecce i cofnął rękę, którą wcześniej wyciągnął w jej stronę.

– Renko, wydział śledczy – powiedział ten w pilotkach, wymachując czarnym etui. – Tutaj obowiązuje zakaz zatrzymywania się. Merce też obowiązuje...

– Właśnie odjeżdżamy. Chcemy podwieźć tę panią.

– To odjeżdżajcie. Ja z kolegą podrzucimy Normén do domu.

Renko wskazał kciukiem za siebie. Jakiś koleś w wojskowej kurtce z pewnym trudem wygramolił się ze stojącego za mercedesem wozu. Rebecca zobaczyła, że stojąca obok niej kobieta mimowolnie robi krok do tyłu. I ona omal nie zrobiła tego samego.

Koleś był ogromny, miał co najmniej dwa metry dziesięć wzrostu, w barach – z metr. Długie włosy i futrzana czapa przesłaniały mu większą część twarzy, choć chyba nikt nie miał ochoty jej oglądać...

– No, zjeżdżajcie albo będzie mandat. Artykuł osiemdziesiąty kodeksu wykroczeń – nawijał mały. – Normén, wskakuj do tyłu, patrol ratunkowy gotowy do pomocy, podwieziemy cię.

Zsunął pilotki na czubek nosa i puścił do niej oko.

Rebecca ruszyła w stronę samochodu. Kobieta wciąż stała jej na drodze.

Przez kilka sekund wpatrywały się w siebie.

Potem ruda powoli się odsunęła.

Kilka sekund później Rebecca siedziała w tamtym mocno wysłużonym samochodzie. Było w nim brudno i pachniało dziwnie, jakby trupem. Siedzenie kierowcy odsunięto tak daleko, że wielkolud za kółkiem równie dobrze mógłby kierować z tylnego. W radiu leciał jakiś stary hit.

Mercedes zawrócił na piskach w stronę Västerbron i błyskawicznie zniknął.

– No dobra, pajace – powiedziała, biorąc głęboki wdech. – Jeśli jeszcze kiedyś będziecie udawać policjantów, to w podobnej sytuacji macie się powołać na artykuł dziewięćdziesiąty, nie osiemdziesiąty... To po pierwsze. A po drugie – gdzie, do cholery, podziewa się mój głupi brat i co on znowu kombinuje?

37 | *Blamegames*¹⁰⁷

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 28 grudnia, 18.06

Autor: **MayBey**

No więc jak chcielibyście to załatwić? Mam go sprzątnąć?

Kciuk w górę albo w dół.

Czas głosować...

Wpis ma 231 komentarzy.

*

Im dłużej nad tym myślał, tym bardziej sensowną całość widział. Przejęcie przedsiębiorstwa i zabójstwo Anny były tylko wstępem. Właściwy mecz rozpoczął się wraz z nieudanym zamachem bombowym.

Koleś obwieszony przeróżnymi materiałami wybuchowymi i innym gównem znajdował się pięćdziesiąt metrów od jednego z najbardziej uczęszczanych miejsc w Sztokholmie. Mimo to jakimś cudem udało mu się spieprzyć tę akcję.

Musiał przejść cały deptak Drottninggatan, klucząc wśród tłumów zalanych grzańcem i ogarniętych gorączką świątecznych zakupów, a w końcu wysadził bombę w miejscu, w którym tylko on ucierpiał na skutek wybuchu.

To mógł być cud. Albo może biedak wpadł w panikę. Albo się rozmyślił. Albo po prostu palce mu zmarzły i nie ogarnął tych swoich ściągniętych z netu i samodzielnie zrobionych materiałów wybuchowych.

Ale była jeszcze jedna opcja.

Ktoś mógł zdalnie odpalić bombę w taki sposób, by wydarzenie skupiło maksimum uwagi, wyrządźwszy minimum szkód. Trochę

tak jak z jego przygodą na Kista. HP długo i wnikliwie zastanawiał się, dlaczego Gra wtedy zadzwoniła, ryzykując wysadzenie ładunku na długo przed tym, zanim sekretarz stanu USA dotrze w odpowiednie miejsce. Gdyby HP nie był bystry i nie przejrzał ściemy, jaką wciskał mu Przywódca, pewnie byłby jedyną ofiarą wybuchu, zupełnie jak ten koleś.

Wszystko służyło odwróceniu uwagi. Chodziło o zaaranżowanie wydarzenia tak spektakularnego, a przy tym tak zagadkowego, żeby media i inni przemądrzalcy nawijali o nim we wszystkich doniesieniach w necie, w telewizji itede.

W tym samym czasie radarom umykało coś innego. W gruncie rzeczy była to kolejna odmiana działań załogi ArgosEye: zapisać tablicę własnymi wpisami, tak żeby dla innych nie starczyło miejsca.

Przez najbliższe tygodnie wszyscy będą się zajmować wybuchem i związanymi z nim niejasnościami. ArgosEye dopilnuje, żeby zainteresowanie tematem trwało odpowiednio długo.

Pytanie tylko, co starali się ukryć.

To musi być coś dużego. Bez wątpienia.

Co więc miał teraz zrobić HP?

Mógłby oczywiście zgłosić się do prasy, ale jakie miał dowody? Przestępca po wyroku, dopiero co deportowany z Bliskiego Wschodu, rzuca mętne oskarżenia na znanego szwedzkiego biznesmena? W dodatku łączy je ze światowymi spiskami, różnymi służbami bezpieczeństwa i tajnymi stowarzyszeniami. Równie dobrze HP mógłby zrobić sobie minitransparent i dołączyć do świrów protestujących na placu Mynttorget.

Nie, tak naprawdę miał tylko dwie możliwości.

Pierwsza: po prostu zwinąć manatki i odjechać w stronę zachodzącego słońca jak samotny kowboj.

Druga: pewnie prostsza – dowiedzieć się, co tamci planują, i ich powstrzymać!

*Yippikayee, mothafuckers!*¹⁰⁸

Facecik w pilotkach i jego obleśny koleś zaparkowali na chama przed jej domem i weszli z nią do mieszkania. Wnieśli jej torby i grzecznie podziękowali za kawę, na którą zaprosiła ich w dowód wdzięczności.

– Mam tu coś – powiedział ten w okularach, przeszukując kieszenie. Podczas jazdy przedstawił się jako Nox. – Twój brat kazał ci to przekazać.

Podał jej komórkę i ładowarkę.

– Telefon kontaktowy. Nie wyłączaj go, HP niedługo zadzwoni.

Potem popukał się w nos i dodał:

– No i spokojnie, malutka, Nox będzie miał na ciebie baczenie.

*

HP zobaczył, jak zaspany nastolatek zajeżdża na skuterze i parkuje przed samym wejściem. Wyglądał identycznie jak koleś, którego widział kilka tygodni temu, ale wszystkie te dzieciaki są do siebie podobne. Długie tłuste włosy, przyszcze na całej twarzy, do tego wytarte dzinsy, oczy przekrwione od gier komputerowych i wymięty T-shirt – tak można opisać wszystkich geekowych stażystów Mangego.

HP zaczekał, aż młody ogarnie się z zamkiem, dał mu kilka minut na wyłączenie alarmu i przeszedł przez ulicę.

Otworzył drzwi, ale ku swemu zaskoczeniu nie usłyszał dobrze mu znanej melodyjki.

Może młody miał jej dość albo nie podzielał fascynacji *Gwiezdnymi wojnami*?

Dzieciak nie stał za ladą z kubkiem kwaśnej kawy i pogniecionym egzemplarzem „Metra”, jak zwykł czynić Mange. HP znalazł go w głębi sklepu, siedział tam przed jednym z dużych ekranów.

Pewnie surfował po stronach porno. Bawił się w tenisa kieszonkowego, obczajając najnowsze odsłony internetowych zbiorów. *Niegrzeczna Anusia i jej pisia*, *Wielkie jaja IV* i inne tego rodzaju dzieła dumnie prezentowane w sieci...

– Twój szef wie, co tu robisz?! – wrzasnął HP.

Młody omal nie spadł z krzesła.

- Że co?! – wydukał i wpatrywał się w niego zaskoczony.
- Wyluzuj, aż taki groźny nie jestem. – HP położył rękę na sercu.
- Mam pokojowe zamiary. Zaprowadź mnie do swojego wodza.
- Skinął przyjaźnie do koleś, ale ten wciąż siedział jak sparaliżowany.
- Ożeż kurna – westchnął HP, kiedy okazało się, że młody nie załapał żartu. – W tym tygodniu muszę się skontaktować z Mangem, Farukiem czy jak on się tam teraz zwie. Jeszcze nie wrócił? Jego stary mail i messenger chyba nie działają.
- Co?
- Wreszcie jakaś oznaka życia...
- No więc... Szef jest chyba w Arabii Saudyjskiej. Ma nowego hotmaila. Chcesz adres?
- Bingo!
- Dzieciak uśmiechnął się z ulgą i po paru minutach udało mu się znaleźć skrawek papieru i długopis.
- To ty jesteś HP, tak? – ciągnął nieco pewniejszym głosem.
- Mm – mrucał HP, spisując kontakt do Mangego.
- Mange dużo o tobie opowiadał. Chyba spoko z ciebie koleś. Dokonałeś tego i owego, że tak powiem.
- No proszę. – HP spojrzał na młodego. – Nie potwierdzam, nie zaprzeczam.
- Może dzieciakowi warto dać jeszcze jedną szansę?

*

Do: becca.normen@hotmail.com

Od: t.sammer@gmail.com

Droga Rebecca,

dobre wieści z Darfuru. Wygląda na to, że całe zajście zostało uwiecznione.

Jeden z gapiów chyba nagrał zdarzenie komórką, robimy, co możemy, żeby znaleźć nagranie. Mam nadzieję, że za parę dni będzie u nas.

A przy okazji, skoro już do Ciebie piszę, chciałbym prosić o pomoc. Otóż bardzo chciałbym skontaktować się z Twoim bratem.

Już od dawna szukałem okazji, żeby opowiedzieć mu trochę o Waszym Ojcu. Kto wie, może nawet spróbować przywrócić mu nieco uznania w oczach Henrika. Niestety, Twojego brata trudno złapać, zresztą ja też ciągle jestem w rozjazdach.

Niedługo znów wyjeżdżam, prawdopodobnie na dłużej, dlatego byłbym bardzo wdzięczny, gdybyś mi powiedziała, jak się z nim skontaktować.

Pozdrawiam serdecznie
Tage Sammer

Kiedy skończyła czytać, zadzwonił telefon.

- Halo?
- Siema, to ja!
- Słyszę.
- Musimy pogadać...
- No co ty.
- Becca, daj spokój. To nie jest pora na fochy. Znasz Philipa Argosa? Nox mówił, że chyba tak.
- Kogo?
- Philipa Argosa, kiedyś Philipa Johna Martinssona. Mojego byłego szefa. To kawał drania.
- Rebecca westchnęła.
- To skomplikowane.

*

No dobra, okazało się, że sytuacja jest gorsza, niż mu się wydawało.

Nox spisał się świetnie. W sumie nie powinno go to dziwić. Przecież opłacił półroczny czynsz za mieszkanie Wodza, do tego dorzucił dziesięć belek szlugów, tak więc członkowie tego zgranego duetu wciąż mieszkali obok siebie na parterze.

Informacja, którą HP dostał ostatnio, była zdecydowanie bardziej niepokojąca. Becca go okłamała!

Nigdy nie wyjaśniła, co robiła na Östermalm tamtego ranka, a on jak zwykle był za bardzo skupiony na sobie, żeby ją zapytać.

Uwierzył, że to był czysty przypadek, i właśnie to go wkurzało. Myślał, że los zesłał mu Becce niczym anioła mściciela.

Tymczasem okazuje się, że Becca była raczej ćmą, która wyleciała z łóżka Philipa, i to nieco poturbowaną.

Jego życie nieustannie było mniej lub bardziej do dupy, ale na Becce zawsze mógł polegać. To ona pomagała mu utrzymać nos nad

powierzchnią. A teraz go zawiodła, i to nie raz. Najpierw wskoczyła do łóżka jego największego wroga, potem skłamała czy też unikała powiedzenia prawdy.

To nie Stoffe go zdradził, tylko jego rodzona siostra!

Kurwa!

Kurwa!

Kurwa jego mać!

Musiał na chwilę wstać od kompa. Kilka razy przeszedł w tę i z powrotem cztery metry dzielące go od drzwi, aż w końcu nieco się uspokoił.

Przed oczami miał wszystkie sceny od momentu, kiedy Dagge ją usidlił i kiedy HP niemal jej nie stracił.

Na początku, kiedy Becca chodziła z Daggem na randki, podziwiał go, uważał niemal za starszego brata. Nie bardzo chciał przyjąć do wiadomości, że Dagge źle traktuje Beccę, choć już wtedy można się było domyślić, że coś jest nie tak. Dagge był spoko kolesiem, takim, z którym inni chcą się zadawać.

Dopiero Mange otworzył HP oczy – to dzięki niemu zrozumiał, kim tak naprawdę jest Dagge i jak się to wszystko może skończyć. Wreszcie otrzeźwiał i zaczął nienawidzić Dagego tak mocno, jak wcześniej nienawidził ojca.

Jeśli chodzi o Philipa, do tego momentu nie pałał do niego nienawiścią. W pewnym sensie mógł zrozumieć, dlaczego były szef postąpił tak, a nie inaczej. W końcu HP zawiódł jego zaufanie, zagroził całemu przedsięwzięciu. To była w pewnym sensie reakcja wywołana przez akcję. Teraz wszystko się zmieniło.

Teraz to już była sprawa osobista!

*

Sytuacja okazała się gorsza, niż jej się wydawało.

Poprzednio chodziło o Estonię i zabójstwo Palmego, ale to teraz...

Kiedy wreszcie nakłoniła go do mówienia, nie mógł skończyć. Słowa płynęły niczym wodospad, zwłaszcza po tym, jak ona sama spróbowała opowiedzieć mu szczerze o tej nieszczęsnej randce z Johnem *vel* Philipem Argosem.

Starła się mu uwierzyć, naprawdę się starła. Ale po prostu nie mogła. Przedsiębiorstwo, które czyści internet, steruje blogami i forami dyskusyjnymi, a do tego współpracuje z siłami przeprowadzającymi fałszywy atak bombowy, żeby coś ukryć...

Serio?

Jakby tego było mało, HP dorzucił jeszcze płatnego zabójcę, tajne algorytmy Google i szajbuskę z Lidingö – po to tylko, by skończyć w punkcie wyjścia.

Czyli na tej pieprzonej Grze...

38 | Online games¹⁰⁹

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 29 grudnia, 18.41

Autor: **MayBey**

Nasz mały Henrik leży sobie właśnie i pyka w syfnym hotelu robotniczym na Södermalm. Myśli, że jest bezpieczny, ale my wiemy lepiej, prawda?

Wpis ma 29 komentarzy.

*

Goodboy.821 mówi: Jesteś tam?

Faruk mówi: Miło cię słyszeć, bracie. Kopę lat... ;)

Goodboy.821 mówi: Zdecydowanie za długo - mam pecha...

Faruk mówi: Tęskniłeś?? :)

Goodboy.821 mówi: Wal się, Mange! 1! 1! :)

Goodboy.821 mówi: Dostałeś mojego maila?

Faruk mówi: Ta, ale trochę mi zajęło odszyfrowanie go. Teraz masz jeszcze większą schizę, jeśli chodzi o neta.

Goodboy.821 mówi: Jak może się zorientowałeś, mam swoje powody...

Faruk mówi: Czaję. Przeczytałem o wszystkim.

Goodboy.821 mówi: I?

Faruk mówi: Zgadzam się z tobą, bracie. To, czym się zajmuje ArgosEye, jest złe, złe i jeszcze raz złe. To zaprzeczenie całej idei internetu. Znam setki ludzi, którzy z przyjemnością wywlekliby na światło dzienne tych trolli. Trojan to żaden problem, sam mógłbym to ogarnąć w kilka dni, nawet stąd... Pytanie tylko, jak się dostać do ich systemu...

Faruk mówi: Oczywiście można się włamać. Znam paru typów, którzy daliby radę, ale to zajęłoby kilka miesięcy. No i nie wiadomo, czy i jak by to zadziało. Jest duża szansa, że wychwycą atak, a wtedy efekt będzie marny. Podobnie, jeśli wyśle się im trojana mailem w ukrytym pliku.

Goodboy.821 mówi: No, nie do końca takiej odpowiedzi oczekiwałem... :(

Faruk mówi: Rozumiem...

Goodboy.821 mówi: Inne pomysły?

Faruk mówi: Nooo, jeśli nie można im go wysłać z zewnątrz, to trzeba go zainstalować ręcznie, nie ma wyjścia.

Goodboy.821 mówi: Dawaj dalej!

Faruk mówi: Hmm, myślę na głos. W skrócie: musisz znaleźć kompa z pełnym dostępem. Zwykle workstation nie wystarczy. Pisałeś, że zablokowali USB w zwykłych pudłach, więc musisz znaleźć odpowiednią maszynę. Najlepiej dostań się do serwerowni i tam podłącz się do mainframe'u. Łapiesz?

Goodboy.821 mówi: Nom!

Faruk mówi: Ale taka zabawa jest oczywiście o wiele groźniejsza, to chyba też łapiesz?

Goodboy.821 mówi: Po prostu ogarnij mi trojana, a ja załatwię resztę.

*

Przewijała nagranie w tę i z powrotem.

Było ciemne, prawdopodobnie nakręcone kamerą w komórce, ale i tak widziała, co przedstawia. Czerwona ziemia, ludzie w podartych ubraniach, na środku czarne samochody. Słychać strzały, kamera przechyla się nagle, pokazuje to niebo, to ziemię. Wszystko wygląda nierealnie. Jakby jej się to śniło, ciągle od nowa, ale tym razem sen był odtwarzany na ekranie, a nie w jej głowie.

Potem jeden wóz wycofał się tak daleko, że kamerzysta musiał uskoczyć. Na ekranie mignęła ciemnowłosa kobieta wychylająca się z drzwiczek. I nagle pojawił się on.

Tuż przed maską. Wprawdzie kamera uchwyciła go tylko na sekundę, ale to absolutnie wystarczyło. Stop-klatka pokazywała detale. Jego ubranie było całe i za czyste, by wtopić się w tło. Do tego coś połyskującego pod nogawką, co przypomina czarny, dobrze wypolerowany wojskowy glan. W wolnej ręce – żółta torba.

I wreszcie ogromny pistolet wycelowany wprost w ich samochód.

„Filmik nadesłano wczoraj z anonimowego maila na adres prokuratora” – powiedział jej adwokat.

Nagranie przekazano do analizy. Jeśli okaże się autentyczne, Rebecca mogła liczyć na powrót do służby już po Nowym Roku.

Wujek Tage dotrzymał słowa.

Jedyne, co mogła zrobić, to wyjść mu naprzeciw.

Wyciągnęła komórkę na kartę i wybrała numer.

– Tak? – odpowiedział zimnym głosem.

Dźwięki ulicy w tle oznaczały, że był poza domem.

– Monumentet – powiedziała krótko.

– Co?!

– Hotel Monumentet. To właśnie tam idziesz, tak?

W słuchawce zapanowała cisza.

– Jesteś tam?

– Tak. Kto ci powiedział?

Od razu wychwyciła jego zdenerwowanie, choć starał się mówić beznamiętnie.

– Słyszałeś kiedyś o kimś, kto nazywa się MayBey?

– MayBey? Chodzi ci o tego niby-glinę?

– Dlaczego niby? Znasz go?

– Niezupełnie. Któregoś wieczoru, kiedy cię nie było, korzystałem z twojego kompa. Widziałem, że kopiujesz jego wpisy do dokumentu, więc wszedłem sobie na forum. Sam się tym zajmowałem, kiedy pracowałem dla Philipa...

W tle zatrąbił samochód, zagłuszając Henkego. Przez chwilę myślała, że połączenie zostało przerwane.

Potem usłyszała jego kroki. Jakby biegł.

– Czym się zajmowałeś? – powiedziała poirytowana. – Nie nadążam za twoimi gierkami.

– Trollowaniem.

– W sensie?

– Chodzi o to, że anonimowo wchodzisz na fora i rozpieprzasz dyskusję albo próbujesz skierować ją na właściwe tory. Nie słuchałaś, jak ci ostatnio wyjaśniałem?

Rebecca westchnęła.

– Mówiłeś tyle różnych rzeczy, Henke, a większość nie brzmiała zbyt przyjemnie...

– Akurat – odgryzł się. – W każdym razie ten MayBey wykazuje wszystkie symptomy choroby trollowej.

– Czyli?

– Podchwytuje żargonowe wyrażenia innych użytkowników forum. Stara się być zaakceptowany. Potem rzuca prowokacyjne wypowiedzi, aż w końcu spojrzenia wszystkich lądują na nim. Wygląda na to, że nie jest trollem atakującym, bo inaczej by kłął i wprowadzał zamęt. Więc podejrzewam, że ma jakieś zadanie.

– Skąd pewność, że nie jest policjantem?

– No wiesz, policyjnego żargonu używa całkiem sprawnie, ale prawdziwy pies nie musiałby używać tylu cytatów z filmów.

– Że co?

Niemal widziała, jak Henke się uśmiecha.

– Nie zauważyłaś? Rzuciłem tylko okiem... Były tam cytaty z De Niro i Clinta, jestem pewien. Na przykład ten kawałek z „deszczem zmywającym całe to gówno” jest z *Taksówarza*.

Henke zrobił pauzę, ale wciąż słyszała jego kroki.

– No i ten nick – dodał. – W świecie forów nicki prawie zawsze coś znaczą, nawet nicki trolli... Żeby pokazać, jak zajebiście sprytnym się jest, wplata się w niego jakąś sugestię, której inni nie czują.

– No to co znaczy MayBey?

– Po pierwsze, co chyba najbardziej oczywiste, *maybe* znaczy „może”. Po drugie tak nazywał się największy wróg sędziego Dredda. Seryjny zabójca, uwielbiający wdawać się w gierki z policją. Jeśli to nie wystarczy, można się pobawić w anagramy. Internetowi wymiatacze uwielbiają anagramy. MayBey – *maybe* – *abyme*?

Znacząco zawiesił głos. Rebecca nie miała wyjścia, musiała dać mu się zagiąć.

– *Mise en abyme* to termin oznaczający obraz w obrazie, strukturę nieskończonych odniesień. Uczyli mnie o tym w szkole – przez chwilę brzmiał tak, jakby się nad czymś usilnie zastanawiał. Potem odchrząknął. – To tak jakby się ustawiło naprzeciwko siebie dwa lustra. Odbicie odbicia i tak w nieskończoność. Coś jest podwójnie nieprawdziwe, rozumiesz? Trochę jak sen w...

– We śnie – dokończyła za niego.

*

Faken kurwa szit! Wpadli na jego trop!

Właściwie powinien olać hotel, zapomnieć o swoich rzeczach i od razu znaleźć sobie inną kryjówkę. Ale nie mógł zostawić telefonu. To było jedyne ogniwo łączące go z Grą, jedyny fizyczny dowód jej istnienia.

Ostrożnie wyjrzał zza muru na tyłach hotelu.

Teren był czysty.

Małutki kawałek drewna, który wcisnął w zamek wyjścia awaryjnego nad schodami pożarowymi, tkwił na swoim miejscu. Bez problemu dostał się na właściwe piętro. Na korytarzu było pusto, ale na wszelki wypadek odczekał minutę, zanim podszedł do drzwi.

Przyłożył do nich ucho.

Cisza.

Nie miał zbyt dużo czasu.

Jeśli Becca miała rację i ktoś umieścił w necie info o jego miejscu pobytu, to niedługo tu będą. Ale dlaczego ten policyjny troll zamieścił posta właśnie o nim? I jak go znalazł?

Będzie musiał się nad tym zastanowić, kiedy tylko uda mu się znaleźć bezpieczniejszą kryjówkę.

Włożył klucz do zamka i otworzył drzwi. W pokoju było ciemno. Ostrożnie zrobił krok do przodu. Nie zapalił lampy. Oczy szybko przyzwyczały się do mroku. Pokój był pusty, łazienka też. HP wyciągnął torbę i szybko zgarnął swoje rzeczy.

Najpierw telefon. Nie ruszał go, odkąd odebrał go od Noxa. Właściwie miał tyle spraw do przemyślenia, że o nim zapomniał.

Teraz znów sobie uświadomił, jaki jest ważny.

Gotowe!

Zamknął torbę i ruszył w stronę drzwi. Jednak zamiast je otworzyć i przemknąć do wyjścia awaryjnego na końcu korytarza, stanął. Sam nie wiedział dlaczego, ale miał wrażenie, że coś jest nie tak. Ostrożnie wyjrzał przez wizjer. Najpierw zobaczył fragment korytarza. Potem – jakiś ruch obok windy. Dwie ubrane na czarno zamaskowane postacie zmierzały wprost na niego.

Błyskawicznie założył łańcuch i przysunął rozklekotane krzesło, którym zablokował klamkę.

Otworzył okno na tyle, na ile pozwalała blokada, i wspiął się na parapet.

Kiedy usłyszał szcęk zamka, z całych sił kopnął okno i zabezpieczenie puściło.

Klamka zaklekotała, potem ktoś z łomotem uderzył w drzwi.

HP wyrzucił torbę i spojrzał na śnieżną zaspę kilka metrów pod oknem.

Krzesło upadło na podłogę, drzwi się uchyliły, ale łańcuch wciąż trzymał.

– Tam! – wrzasnął ktoś.

W następnej sekundzie HP skoczył.

39 | *Battle for control*¹¹⁰

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 30 grudnia, 16.37

Autor: **MayBey**

Głosy już policzone – podjęliście decyzję. Teraz Henrik poniesie konsekwencje.

Wpis ma 149 komentarzy.

*

MayBey chyba trochę zwolnił, ale, co dziwne, z reguły tylko Rebecca reagowała negatywnie na jego wpisy. Wszyscy inni czytelnicy zdawali się myśleć, że to zabawna historia – pisali zachęcające komentarze albo namawiali MayBeya, żeby zrealizował swój plan i zabił jej brata. Jakby to była gra.

Trochę tak jak z tą nieszczęsną dziewczyną, która zapowiedziała swoje samobójstwo na Facebooku. Brzmiało to tak, jakby wzywała pomocy, a w odpowiedzi otrzymała tylko szydercze komentarze swoich tak zwanych przyjaciół.

Wydygasz się!

Dawaj, dawaj!

Przecież to chore!

*

Zbudował sobie szalas schowany za pustymi skrzyniami, więc nawet jeśli ktoś wejdzie do magazynu, to go nie zauważy. Śpiwór i plastikowa butelka z obciętą szyjką w razie potrzeby. No i laptop, żeby nie tracić kontaktu ze światem. W sumie całkiem spoko, jedyny

minus był taki, że jeśli potrzebował więcej światła, co dziesięć minut musiał wstawać i klikać w czerwony włącznik.

Oczywiście mógłby sobie znaleźć inny hotel, ale nie miał czasu. Zresztą skoro Gra wie, że HP wrócił, pewnie i tak będą go wszędzie szukać.

Musiał mu zatem wystarczyć magazyn sklepu komputerowego. Poza tym tutaj trafił mu się młody niewolnik. Właściwie dwóch niewolników, Kilen i Mackan. Szczerze mówiąc, nie bardzo umiał odróżnić tych dwóch pomocników Mangego.

Sprzęty, które zamówił w necie, dostał szybciej, niż przypuszczał. Miał prawie komplet, brakowało tylko jednego...

Właśnie skorzystał z łazienki i sauny spółdzielni mieszkaniowej, potem się ubrał. Kilen i Mackan byli tak uprzejmi, że przynieśli mu ciuchy. Na wszelki wypadek przez całą drogę do jej domu nie ściągał kaptura ani ciemnych okularów.

Przystanął przed drzwiami, żeby się zebrać w sobie. Sprawdził, czy nie śmierdzi mu z ust, i nieco poluzował kołnierzyk koszuli, żeby nie wpijała mu się w szyję. Nie ma co ściemniać – denerwował się.

Przez ostatnie dni dużo o niej myślał. Miała prawo być zła, nawet zawiedziona, przecież kłamał jej w żywe oczy. Ale bez jej pomocy nie poradzi sobie. No i brakowało mu jej...

Kurwa, ależ się to wszystko pogmatwało!

Wziął głęboki wdech i nacisnął dzwonek. Przyłożył oko do wizjera i zobaczył, jak światło w przedpokoju miga, kiedy podchodziła do drzwi.

Szybko usunął się na bok, żeby nie mogła go zobaczyć przez wizjer.

A jeśli nie otworzy?

No nie, musi otworzyć, od tego zależał cały jego plan.

Ze zdenerwowania zaschło mu w ustach.

Po karku spływała kropla potu. Jedna, potem kolejna.

No już!

Zamek szczęknął, drzwi się uchyliły. Nie zdjęła łańcucha. Mądra dziewczynka.

– Cześć, mała! – Powitał ją najpiękniejszym ze swoich uśmiechów i wyciągnął kwiaty, które kupił w samoobsługowym na dole.

– Czego chcesz, do cholery! – fuknęła Rilke. Przez chwilę myślał, że zatrzaśnie mu drzwi przed nosem.

– Spokojnie. Przyszedłem przeprosić. To dla ciebie.

Zamachał kwiatami, ale nie ruszyła się, żeby otworzyć drzwi i odebrać bukiet.

– Masz tupet! Magnus, Faruk czy jak tam się naprawdę nazywasz...

– Henrik. Nazywam się Henrik Petersson. Znajomi mówią na mnie HP.

– Nic mnie to nie obchodzi – prychnęła. – Philip wszystko mi o tobie opowiedział. Oszust i szpieg. Nasłali cię, żebyś...

– Masz rację – przerwał jej. – Taki właśnie jestem, może nawet gorszy.

Zaprezentował swój najlepszy uśmiech *à la* Valentino i zacisnął kciuki. Przez chwilę stała cicho.

– Podaj mi choć jeden powód, dla którego miałabym cię wpuścić.

– Dostaniesz czterdzieści procent! Otóż od przedwczoraj właśnie takie mam udziały w ArgosEye.

*

Na listę wpisała osiem osób. Pięciu policjantów z grupy Tobbego, Ninę Brandt i dwie inne osoby, których nazwiska umieściła, choć niechętnie, po rozmowie z Henkem.

MayBey miał coś wspólnego z Tobbem, nie wiedziała tylko co. Z pięciu nazwisk jego kumpli kojarzyła co najmniej dwa. Z jednym z nich była w grupie w szkole policyjnej, z drugim pracowała pięć-sześć lat temu w porządkowej. Ale, szczerze mówiąc, nie miała pojęcia, czemu któryś z nich chciałby jej dokopać.

Wiedziała, że Nina Brandt i Tobbe spotykali się w szkole policyjnej i nadal się przyjaźnili. Może to zbyt duża podejrzliwość, ale to przecież Nina jako pierwsza wspomniała jej o stronie Filarów Społeczeństwa.

Następny był Håkan Berglund, którego tak obcesowo spławiła.

Ta historia ze zwiędłymi kwiatami niewątpliwie była nieprzyjemna, więc Håkana mogła zaliczyć do grona podejrzanych, zwłaszcza teraz, kiedy Henke zasugerował, że MayBey to nie policjant.

Ostatnie nazwisko na liście niemal przyprawiło ją o mdłości.

Micke...

W przeciwieństwie do pozostałych kandydatów on miał wiedzę i znajomości, które pozwoliłyby mu ogarnąć technicznie grę w MayBeya. Poza tym nie brakowało mu powodów, żeby jej źle życzyć. Mimo wszystko Rebecca nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby Micke – tak samo zresztą jak Nina Brandt – naprawdę był podejrzany. Ale kto wie...

No i Micke pomagał jej wytropić MayBeya.

Bo przecież jej pomagał?

*

Najpierw mu nie uwierzyła. Dopóki nie pokazał jej umowy podpisanej z Moniką oraz dokumentów z Urzędu Patentowo-Rejestrowego i z rejestru sądowego. Potem nieco spuściła z tonu. Wprawdzie nie wpuściła go do mieszkania, ale przynajmniej zgodziła się podać mu szklankę wody.

W przedpokoju stały kartony do przeprowadzki, więc pewnie kupiła to mieszkanie, które wtedy oglądali. Może spiskowcy już dostali zaliczkę z PayTag?

Na wieszaku wisiało dużo kurtek, obok na haczykach zaczepione były firmowe skórzane torebki, pod spodem stał długi rząd butów.

HP przeciągnął palcem po powierzchni jednej z torebek. Mięka, jasnobieżowa, niemal kremowa. Zupełnie jak jej skóra. Coś zakłuło go w piersi i kiedy Rilke wróciła ze szklanką wody, ku swemu zaskoczeniu poczuł, że chce jej dotknąć. Powstrzymał się jednak.

– No więc jaka jest twoja propozycja... Henriku?

Jej głos brzmiał chłodno, ale zdecydowanie nie tak wrogo jak wcześniej.

– To proste...

Wypił kilka łyków wody, ukradkiem przyglądając się Rilke. Cholera, ależ ona jest ładna! Nawet w dresach i T-shircie dostałaby od niego dziesięć na dziesięć. I pomyśleć, że z nią był.

No, prawie.

Opuścił szklanę i spojrzał na nią.

– Mam czterdzieści procent, ty masz dziesięć. Razem kontrolujemy połowę firmy. Jeśli wiesz o kimś, kogo można by przekabacić na naszą stronę...

Nabrał powietrza.

– ...to moglibyśmy przejąć całość. Odebrać Philipowi posadę szefa i prowadzić firmę według naszych zasad.

Umilkł i popatrzył na nią. Przez chwilę wszystko było niemal jak kiedyś. Znow musiał się powstrzymać, żeby nie wyciągnąć ręki i jej nie pogłaskać.

– Oszalałeś – powiedziała, wolno kiwając głową.

– Możliwe. Pozbycie się Philipa z zarządu to niełatwa sprawa, ale razem możemy tego dokonać. Ja i ty, malutka. Co ty na to?

Wykrzesał z siebie kolejny entuzjastyczny uśmiech.

– Nie o to mi chodziło – odparła cicho.

– A o co?

– O to, że chyba oszalałeś, skoro sądzisz, że zdradzę Philipa. Po tym wszystkim, co zrobił dla firmy, dla nas, dla mnie osobiście. Myślisz, że naprawdę bym zaryzykowała dla kogoś takiego jak ty?

Złość wróciła. W jej głosie pojawiła się jeszcze jakaś nuta, która wcale mu się nie podobała.

– Gratuluję, Henrik, o ile naprawdę tak się nazywasz. Udało ci się omamić Monikę do tego stopnia, że sprzedała ci swoje udziały. Masz więc czterdzieści procent firmy, której sto procent personelu cię nienawidzi.

Przysunęła się bliżej.

– Radzę ci, zadzwoń do Philipa i odsprzedaj mu swoje udziały. Jeśli dopisze ci szczęście, zarobisz sporo i wrócisz do nory, z której wypełzłeś, z dodatkową kasą w kieszeni. Choć co do jednego masz rację...

Wymierzyła w niego palec wskazujący i chociaż HP był od niej o głowę wyższy, i tak cofnął się o krok.

– Philip nigdy nie pozwoli, żeby ktoś przechwycił kontrolę nad ArgosEye, zapomnij. Zabije każdego, kto choćby spróbuje!

*

Usłyszała szmer dobiegający od strony drzwi wejściowych i natychmiast się domyśliła, że coś jest nie tak. Poczta powinna przyjść dawno temu, a roznosiciele ulotek zazwyczaj stosowali się do widniejącego na drzwiach mieszkania napisu „Proszę nie zostawiać reklam”.

Wpadła do przedpokoju. Zdążyła zobaczyć, jak niewielka szara koperta ląduje na wycieracze. Podniosła ją i wyczuła mały, twardy przedmiot, którego kształt odznaczał się przez papier.

Klucz, prawdopodobnie od kłódki. Ale której? I kto go przyniósł?

Włożyła buty i wybiegła na klatkę. Usłyszała, jak kilka pięter niżej zamykają się drzwi. Po chwili wyszła na pogrążoną w ciemności ulicę. Nikogo nie zobaczyła.

*

No dobra, zatem teraz oficjalnie mógł stwierdzić, że ma złamane serce.

Chyba po raz pierwszy od czasów podstawówki.

Rilke go nienawidziła. W jej oczach był pasożytem, obrzydliwym gadem, którego należy zdeptać. Bolało go to bardziej, niż się spodziewał.

Zazwyczaj miał głęboko w dupie, co myślą o nim inni i czy go lubią. Ale z nią było inaczej. Nawet jeśli wcześniej podejrzewał, że jego szanse są niewielkie, to w głębi serca miał nadzieję, że Rilke poprze jego plan zamachu stanu.

Ze dla niego przejdzie na drugą stronę, tak jak laski w filmach o Bondzie.

Zamiast tego pewnie złapała za telefon, kiedy tylko zamknęły się za nim drzwi. Za rozczarowanym dupkiem. I teraz Philip będzie wiedział, że ArgosEye ma nowego udziałowca. A to znaczy, że pogoń za nim nabierze większego tempa.

No nic, musiał się zadowolić tym, że jego plan na razie trzymał się kupy.

Jutro Nowy Rok, więc biuro będzie działać na zwolnionych obrotach. Dzięki karcie, którą wyciągnął z torebki Rilke, bez problemu dostanie się do środka.

– Ej, HP, nad czymś się zastanawiałem – powiedział stażysta numer jeden, czyli Kilen.

Chłopaki zamknęli sklep i zasunęli zasłony, kiedy tylko HP się zjawił.

– Dajesz.

HP zaciągnął się skrzem i posłał go w prawo, nie odrywając oczu od niewielkiej wilgotnej plamy na suficie. W ostatnich minutach to w niej utkwili spojrzenia.

– Cała ta historia o ArgosEye, bombie i tak dalej...

– Nooo?

Mackan leżał obok na podłodze. Zaciągnął się i zaczął kasłać.

– Mackan, wciąż za bardzo się spieszysz. Musisz spróbować zatrzymać dym w środku, poczuć smak Maroka, rozumiesz?

Mackan uniósł się na rękach i pomiędzy jednym kasznięciem a drugim starał się przytakiwać. Kilen czekał, aż jego kumpel ucichnie. Po ostatnim kasznięciu Mackana pociągnął temat.

– No więc ja i Mackan zastanawialiśmy się trochę nad tym, co mówiłeś. Że ktoś zorganizował wybuch, żeby ukryć coś innego. Obaj zajmujemy się przepływem informacji, więc podrażyliśmy temat. Sam zaraz zobaczysz.

Kilen wstał i potykając się w półmroku, ruszył do jednego z komputerów. Chwilę później ekran rozbłysł.

– Dobra, obczaj to. Przejrzałem z Mackanem niektóre duże strony z newsami i zrobiliśmy listę artykułów, które miały najwięcej wejść albo były najczęściej linkowane przed wybuchem i po wybuchu. Na przykład ten...

Kilen przesunął kursor na jeden z newsów i kliknął. Pojawiła się oś czasu z czerwoną linią pokazującą zainteresowanie tematem.

– Tu mamy debatę o szwedzkich oddziałach w Afganistanie, które współpracowały z amerykańskim patrolem śmierci. Gorący temat mniej więcej przez dwa pierwsze dni, numer jeden na wszystkich forach aż do wybuchu. Potem...

Linia, która najpierw biegła w górę, nagle zaczęła opadać.

– Kurde – wymamrotał HP.

– Spójrz na to – ciągnął Mackan.

Cofnął się do listy newsów, wybrał następny. Pojawiła się kolejna oś, tym razem z niebieską linią.

– Jeden z szefów Volvo najprawdopodobniej będzie sądzony za nielegalny eksport broni do Iraku. Gazety podjęły temat, przez kilka dni wszyscy się tym jarali, a potem BUM.

Linia ledwo się zaczęła, a już powędrowała na dół ekranu.

– Właściwie z każdym newsem jest tak samo. Przez ostatnie dziesięć dni doniesienia i dyskusje na temat wybuchu całkowicie zdominowały media. Pozostałe newsy w zasadzie się nie liczą, zwłaszcza te dotyczące złożonych spraw. Tak więc wszystko zgadza się z tym, co mówiłeś.

HP pokiwał głową.

– Trafiliście na tę wielką sprawę, którą próbują ukryć? Wiecie już, czego strzeże wielki Kahuna?

– Niezupełnie – ciągnął Kilen. – Za to wpadliśmy na coś innego.

Kilen spojrzał na Mackana, potem nachylił się do HP.

– A może ta duża sprawa tak naprawdę nie istnieje? – wyszeptał.

– Co?

HP się podniósł.

– Chodzi o to – wtrącił Mackan – że ktoś rozpętał debatę nad walką z terroryzmem nie dlatego, żeby odwrócić uwagę innych...

– A dlaczego?

– Dlatego, że ktoś *chciał*, żeby taka debata się pojawiła.

HP pokręcił głową.

– Kto by na tym zyskał? Jakie grupy chciałyby zapłacić za zaostrzenie przepisów w tak małym kraju jak Szwecja?

Kilen i Mackan z zadowoleniem wymienili spojrzenia.

– To zależy, czego dotyczą te przepisy. Słyszałeś kiedyś o dyrektywie w sprawie gromadzenia i przechowywania danych?

40 | *Let the games begin*¹¹¹

Forum Filarów Społeczeństwa

Dodano: 31 grudnia, 22.03

Autor: **MayBey**

Żeby być pewność, musisz wiedzieć wszystko.

Wpis ma 221 komentarzy.

Dobra, teraz trzeba tylko wszystko sprawdzić.

Karta wstępu? Jest.

Pamięć USB? Jest.

Szkice. Są.

Termos z żelazem balistycznym? Jest.

Dwaj nieogarnięci pomocnicy? Też, niestety, są...

HP siedział w samochodzie zaparkowanym na jednej z uliczek w pobliżu firmy. Wysuszona choinka zapachowa dyndająca na lusterku nie miała szans w starciu z aromatem rozszianym przez Wodza, ale akurat teraz zapachy były najmniejszym problemem.

Jeśli to się ma udać, HP będzie musiał być jak Clooney – pod każdym względem. Niestety, w przeciwieństwie do Clooneya czy Ala Capone HP nie miał do dyspozycji superbystrych pomocników. Jego team składał się z nawróconego na islam guru techniki, obecnie na wygnaniu, złodziejaska zrobionego na Elvisa i – *last but not least* – monstrum rodem z cuchnącego bagna...

HP miał mniej więcej takie szanse jak cycate laski w horrorach, musiał jednak dać z siebie wszystko. Bo to nie może ująć na sucho tym skurwysynom.

No fucking way!

I pomyśleć, że całą historię rozszyfrowało dwóch małolatów zafiksowanych na punkcie mediów. Gromadzenie danych – właśnie

o to chodziło.

Wielki Brat UE chciał zmusić wszystkich dostawców usług internetowych do gromadzenia danych każdego użytkownika. Stron, które odwiedza, linków, w które klika, forów, które komentuje. Wszystkie te informacje miały być przechowywane przynajmniej przez rok, nawet jeśli nie było najmniejszego podejrzenia popełnienia przestępstwa.

Jak dotąd Szwecja mówiła „nie”, ale dyrektywa znów trafiła do parlamentu.

Zapewne dlatego, że „przechowywanie danych okazało się niezbędnym i skutecznym narzędziem egzekwowania prawa w śledztwach”, a ostatnio spokojnie można było dodać do tego: „w szczególności dotyczących tak poważnych przypadków jak przestępstwa zorganizowane i terroryzm”.

Po zamachu na Drottningsgatan protesty z pewnością ucichną. Jednak zbieranie informacji o wszystkich użytkownikach sieci wcale nie było efektywnym sposobem walki z terroryzmem – wyjaśnił mu to sam Philip Argos. Idealnie nadawało się za to do przygotowywania profili konsumenckich, badania nawyków internetowych oraz kontrolowania sieci użytkowników. Można było sprawdzić każdy szczegół, co więcej, można to było robić przez dłuższy czas. Słowem – oto coś, co przed dwudziestu laty było obiektem pożądania Stasi.

Duże firmy będą się ślinić na myśl o takich informacjach, zrobią wszystko, byle tylko zyskać do nich dostęp. Legalnie czy nie – przyszłość pokaże.

Pierwszym krokiem było przepchnięcie dyrektywy. Dzięki ArgosEye i nieszczęsnemu zamachowcowi wszystko zmierzało w tym kierunku.

O ile oczywiście ktoś ich nie powstrzyma.

HP kluczył uliczkami, od czasu do czasu oglądał się przez ramię. Wokół panował spokój. Do północy zostało kilka godzin, większość Svenssonów siedziała właśnie przy sylwestrowej kolacji.

HP podszedł do głównego wejścia, rozejrzał się po raz ostatni. Potem otworzył torbę i wyjął z niej kartę.

A niech to! Nawet na zdjęciu wielkości znaczka pocztowego Rilke wyglądała jak milion dolarów. *À propos* – Monika Gregerson z radością przyjęła jego propozycję, wręcz mu podziękowała. Sporo zarobiła, a przy tym pokazała fucka Philipowi. Tylko że czterdzieści procent to za mało, żeby powstrzymać jego plan połączenia się z grupą PayTag. Anna to zrozumiała, więc zaczęła szukać innego sposobu.

I przypląciła to życiem.

Teraz kolej HP.

Ostrożnie przyłożył kartę do czytnika. Wstrzymał przy tym oddech. Bo co, gdyby Rilke się zorientowała, gdyby zajrzała do torebki i zauważyła, że nie ma karty? Zadzwończyłaby gdzie trzeba i sprawą zajęłyby się bliźniaki?

A wtedy byłby...

Czytnik zapikał i zamrugał na zielono. Rozległ się szczęk zamka.

*

Coś wisiało w powietrzu, czuła to. Ten klucz nie był przypadkowy. MayBey zaczął realizować swój plan, ale teraz mogła tylko czekać. Kiedy będzie trzeba, dowie się, czego od niej oczekują. Do tego czasu może opracować własne plany.

Zdażyła już sprawdzić pewną hipotezę, która kiełkowała jej w głowie. Dotąd nie znalazła nic, co by jej przeczyło, wręcz odwrotnie.

Facebook był niewątpliwie świetnym narzędziem, jeśli ktoś chciał zostać zauważony.

Jednak rozpisywanie się o sobie w najdrobniejszych szczegółach może być ryzykowne.

Weszła do sąsiedniego okna i kliknęła „Odśwież”, ale strona się nie zmieniła.

Żadnych nowych wieści od MayBeya.

Jeszcze nie. Wiedziała jednak, że nie będzie musiała długo czekać.

Poszła do kuchni i nalała sobie szklankę wody.

*

Wjechał windą.

Osiemnaste piętro z dziewiętnastu. Oczywiście recepcja była zamknięta, ale karta Rilke spisała się bez zarzutu.

HP ostrożnie przemknął przez pokój dla odwiedzających, nasunął czapkę na czoło i szedł dalej wzdłuż ściany, żeby – na ile to możliwe – omijać zamocowane pod sufitem kamery. Choć pewnie, jak większość systemów monitoringu, z jakimi miał do czynienia, ten też nie był sprawdzany na bieżąco. A już na pewno nie w sylwestra. Jutro rano mogą przejrzeć nagrania i zorientują się, że mieli nieproszonego gościa, ale wtedy będzie za późno.

Zatrzymał się przy biurku recepcji i sięgnął po telefon. Podniósł słuchawkę, wcisnął „Menu” i dopisał numer do książki telefonicznej.

Potem sprawdził szybkie wybieranie.

– Halo?

– Nox? To ja. Jestem w środku. Wszystko gra.

– Dobra, szefie. Zrozumiałem. Tylko uważaj!

*

Kiedy wróciła do komputera, wpis tkwił na ścianie już od minuty.

Regina, mam twojego brata. Choć i zabierz go, jeśli masz odwagę.

A więc miała rację. MayBey zrobił pierwszy ruch. Gra się zaczęła.

Czas na nią. Wyciągnęła telefon i wcisnęła klawisz z zieloną słuchawką.

– To ja – powiedziała krótko, kiedy rozmówca odebrał.

*

Na razie szło nieźle.

Wysunął głowę i rozejrzał się po biurze rozciągającym się za recepcją. Wszędzie było pusto, tylko w przeszklonym pomieszczeniu w głębi paliły się światełka ekranów. To nocna zmiana Filtra, pewnie dwie, trzy osoby, ale nimi się nie przejmował.

Nawet jeśli wpadnie na którąś z nich, i tak nikt go nie rozpozna, najwyżej przywita się z nim przyjaźnie albo ospale zerknie na kartę

wstępu, którą miał przy pasku. Na pewno nikt się nie zorientuje, że zdjęcie na karcie przedstawia kogoś innego.

Co innego lider. Rilke nie pracowała w Nowy Rok – pamiętał jeszcze z czasów, kiedy się spotykali. To oznaczało, że nocny dyżur miał dziś Beens, Dejan, Stoffe albo Frank. HP nie miał ochoty spotkać się z żadnym z nich.

Skreślił w lewo w zaciemniony korytarz prowadzący do kolejnych trzech działów.

Był blisko Kopalni Trolli, kiedy zobaczył otwierające się drzwi. Błyskawicznie wcisnął się za szafki ustawione wzdłuż korytarza.

– ...dobra, widzimy się za chwilę, muszę tylko coś zjeść – usłyszał HP głos Franka.

Ożeż kurwa!

HP minął drzwi do nocnego salonu, co oznaczało, że Frank zaraz przejdzie obok niego.

Przykucnął i próbował wcisnąć się w bok szafki. Kroki się zbliżały. Ze wszystkich sił starał się zmaleć. Nagle zapaliło się światło i ktoś zaczął gwizdać.

*

– Dobra, stoi.

Skończyła rozmowę, odłożyła telefon na kuchenny stół.

Potem wyszła do przedpokoju i powoli się ubrała.

Tym razem obok kabury umocowała rozkładaną pałkę. Z tyłu do pasa wcisnęła całe opakowanie nabojów. Teraz była przygotowana na kolejne kroki MayBeya.

Jeśli jej podejrzenia okażą się słuszne i jeśli to był ten, o kim myślała, kolejne posunięcie powinno nastąpić wkrótce.

*

– Frank!

– Co jest? – głos Franka rozległ się zaledwie kilka metrów od HP.

– Właśnie mnie wyrzuciło z bazy, możesz ją otworzyć na nowo?

– Jasne. – Frank westchnął.

HP słyszał jego oddalające się kroki.

Drzwi do Kopalni Trolli trzasnęły i zapadła cisza.

HP ostrożnie wyjrzał na korytarz. Pusto. Odetchnął z ulgą.

Niewiele brakowało, naprawdę niewiele.

Ale teraz musiał rozwiązać problem.

Liczył na to, że uda mu się dostać na schody pożarowe przez wyjście awaryjne w Kopalni Trolli, ale ta droga była odcięta. A właśnie tamtędy najłatwiej mógł dojść do biura Philipa, w którym znajdował się serwer. Teraz musiał wymyślić coś innego.

Biegiem wrócił do recepcji, zanurkował pod biurko i wyciągnął z torby plan budynku, który zabrał z gabloty przeciwpożarowej na parterze.

Schody pożarowe były drogą ewakuacyjną dla wszystkich dziewiętnastu pięter i ciągnęły się aż od piwnicy. Cholernie długa wspinaczka, ale HP nie miał wyboru.

Musi spróbować trasy przez piwnicę.

*

Zadzwoiła komórka. Numer nieznany. Przez chwilę zawahała się, czy odbierać.

– Halo, tu Rebecca Normén – powiedziała najspokojniej, jak umiała.

W słuchawce odezwał się męski głos.

*

Na dole było okropnie.

Tuż przy windach zaczynał się parking, a ponieważ był dzień wolny, paliła się tylko co czwarta jarzeniówka. To pewnie zasługa jakiegoś pieprzonego ekologicznego programu oszczędzania energii. Choć nie było jasno, HP przynajmniej widział, dokąd idzie.

Wyminął kilka samochodów i na wszelki wypadek spojrzął na plan: upewnił się, że zmierza w dobrym kierunku.

Nagle rozległ się jakiś hałas. HP aż podskoczył. Szybko wcisnął się między dwa samochody, potem ostrożnie podniósł głowę, starając

się coś zobaczyć. Ale w otaczającym go półmroku nic się nie ruszało. Może to wentylator albo jakaś inna instalacja? Na wszelki wypadek odczekał jeszcze chwilę.

Cisza.

Wyprostował się więc i ruszył w stronę kąta, w którym powinny się zaczynać schody pożarowe. Co kilka kroków oglądał się przez ramię.

Znalazł drzwi dokładnie tam, gdzie się ich spodziewał. Niestety, zamknięte. Pewnie otwierały się tylko od środka, co było dość logiczne, bo wyjście ewakuacyjne zaplanowane jest na jeden kierunek ruchu. Obok drzwi znajdował się czytnik kart – srebrzyste pudełko z guzikami podobne do tego przy wejściu głównym. HP przyłożył kartę Rilke i usłyszał podwójne piknięcie. Karta pasowała, ale czytnik czekał, aż HP wpisze kod.

Fak!

Przy drzwiach wejściowych nie trzeba było podawać haseł, wystarczyła karta.

Weź się w garść! Myśl!

Karta należała do Rilke i to pewnie ona wybrała PIN. Prawdopodobnie cztery cyfry. Jakie?

Datę urodzin, datę bitwy pod Lutzen albo rewolucji francuskiej?

Wypróbował wszystkie trzy. Bez skutku.

A jeśli ten czytnik tak nie działa? Może to pudło ma tylko jeden kod i jeśli ma się kartę i ogólny PIN, można wejść?

W takim razie jest szansa na to, że...

Nagle zrobiło się ciemno jak w grobie.

Przez chwilę HP walczył ze sobą, żeby nie pobiec z powrotem do wind. W końcu zaczął gorączkowo grzebać w torbie, szukając latarki.

Z prawej strony rozległ się szmer, który wywołał gęsią skórkę. Może to szczur?

Albo coś innego: ciemna, bezkształtna postać, która zbliża się do niego, wyciąga szpony i...

Wreszcie pod palcami poczuł cylindryczny kształt. Wyciągnął latarkę tak gwałtownie, że z torby wysypało się kilka innych rzeczy. Niezręcznie gmerał przy włączniku, a potem...

Krąg światła uspokoił jego wyobraźnię. Dla pewności HP poświecił we wszystkie strony.

Wokół było pusto. Zobaczył tylko zaparkowane auta i przedmioty, które przed chwilą upuścił.

Przykucnął i zgarnął do torby wszystko z wyjątkiem małej butelki po sprayu. Najpierw termos z żelazem balistycznym, który miał zamiar nałożyć na czytnik odcisków palców dokładnie tak, jak Rehyman the Rainman nauczył go w czasie akcji na Kysta. Potem mały łom, którym wyłamał drzwi do serwerowni, no i wreszcie osłonę dźwiękoszczelną, która pozwoli mu działać mimo alarmu przeciwwłamaniowego.

Spojrzał na zegarek.

Do północy została godzina. Potem ulice zaleją podpici fani fajerwerków i zarówno policji, jak i firmom ochroniarskim cholernie trudno będzie się dostać pod tak nieistotny adres jak ten.

Słowem, miał jeszcze dużo czasu.

Spryskał czytnik sprayem, odczekał kilka sekund i włączył latarkę. Światło było fioletowobiałe. Kiedy poświecił na klawisze, duże plamy pojawiły się na czterech przyciskach: 1, 3, 5, 0.

HP przeciągnął kartę i wbił numery w rosnącej kolejności.

Czerwone światełko.

Zatrzymał się na kilka sekund, żeby pomyśleć. Potem wypróbował wariant symetryczny: 0135. Zapaliło się zielone światełko i rozległ się trzask elektrycznego zamka.

O TAK!

Chwycił klamkę i w tym samym ułamku sekundy całe jego ciało przeszył ból. Przez kilka sekund wszystkie kończyny trzęsły się wbrew jego woli. Potem zapanowała ciemność.

41 | *Capture the flag*¹¹²

- Halo, do kogo się dodzwoniłem? – zapytał mężczyzna.
 - Do Rebekki Normén.
 - Z administracji zamku, tak? – zapytał niepewnie.
 - Przepraszam, ale nie bardzo rozumiem... Z kim rozmawiam?
 - Nazywam się Sandberg, kapitan Sandberg z Gwardii Królewskiej. Dziś w nocy dowodzę wartami na Zamku Królewskim i właśnie stoimy przed drzwiami, których nie możemy otworzyć. A jeśli mielibyśmy je wyważyć, to procedura jest taka, że musimy o tym zawiadomić...
 - Chwileczkę – przerwała mu Rebecca. – Skąd pan ma mój numer komórkowy?
 - Był na karteczce doczepionej do kłódki. To znaczy, że pani nie pracuje w administracji? Myślałem, że...
 - Proszę czekać, panie kapitanie. Już jadę!
- Ruszyła w stronę schodów ze słuchawką wciąż przyciśniętą do ucha.
 - A dokąd prowadzą te drzwi?
 - Jak to?
 - Dokąd prowadzą te zamknięte drzwi? – sprecyzowała, jednocześnie wkładając słuchawkę.

*

Ktoś go podniósł.

Pewnie dwie osoby. Każda wzięła go pod ramię, związały mu ręce z tyłu, a na głowę zarzuciły kaptur.

Déjà vu!

Przez chwilę wydawało mu się, że to tylko sen. Że wciąż jest w garażu w Dubaju i że goryle ciągną go do Guantanamo.

Nogami jako tako poruszał, ręce i reszta wciąż były odrętwiałe. Ostatnie minuty rozpadły się w jego głowie na urywki wspomnień. Wydawało mu się, że dokądś jada, że przewożą go nie wiadomo czym – raczej wrażenia niż fakty. Jakby świat poruszał się wokół jego nieruchomego ciała.

Wciągnęli go po schodach, skrzypnęły drzwi. Poczuł suche, chłodne powietrze, ale chyba nie byli na zewnątrz. Wydawało mu się, że to jakiś duży strych.

*

Z piskiem opon zahamowała przed zamkiem. Na śliskim bruku samochód przesunął się jeszcze o kilka metrów do przodu.

– Stać – powiedział jakiś zaaferowany nastolatek przed budką wartowniczą i wyciągnął rękę.

– Gdzie dowódca zmiany? – zapytała krótko, pokazując mu legitymację. – Gdzie jest kapitan Sandberg?

*

I kolejne schody, tym razem krótsze. Osoba, która szła z przodu, musiała go niemal wciągnąć.

Chłodne nocne powietrze, odgłosy miasta i światła w oddali oznaczały, że wyszli na zewnątrz. HP szedł chwiejnie po nierównym, śliskim podłożu. Potem ktoś go posadził i przełożył mu nogi nad jakąś krawędzią. Nagle jego stopy zawisły w powietrzu, w nogawkach poczuł powiew wiatru.

I tym razem żołądek był szybszy od mózgu. Dach! Przyprawdzili go na jakiś dach.

*

Dwa karabiny automatyczne i pistolet w kaburze oficera. Razem trzy sztuki. Ich widok nie dodał jej odwagi, wręcz przeciwnie. Wprawdzie wiadomo, że wartownicy pełnią głównie funkcję ceremonialną, ale lepiej uważać.

Groźni czy nie?

Obstawiała to pierwsze.

Wbiegli po schodach. Kapitan Sandberg na przodzie, za nią dwóch żołnierzy w moro. Po obu stronach korytarza widziała drzwi, czuła unoszący się w powietrzu słaby zapach jedzenia. Jakoś nigdy nie przyszło jej do głowy, że na zamku naprawdę mieszkają ludzie. I to za zwykłymi brązowymi drzwiami z otworem na listy i tabliczką z nazwiskiem. Zupełnie jak w pierwszej lepszej kamienicy.

No ale to było zachodnie skrzydło, oddalone od królewskich komnat, kaplicy zamkowej, muzeum i całej reszty.

Zatrzymali się przed metalowymi drzwiami na najwyższym piętrze.

– To te – powiedział Sandberg, wskazując na sztabę zabezpieczoną kłódką.

– Zorientowaliśmy się, że coś jest nie tak, kiedy nasz klucz nie chciał wejść do zamka.

Do kłódki doczepiona była karteczka z numerem telefonu. Dopiero po chwili dotarło do niej, że to jej numer.

– Jest pani pewna, że nie powinniśmy zawiadomić policji? To znaczy kogoś ze służb mundurowych – poprawił się Sandberg.

– Jeszcze nie – odparła krótko Rebecca.

Z kieszeni dzinsów wyciągnęła klucz. Na oko rozmiar się zgadzał.

Wetknęła go do kłódki, spróbowała przekręcić. Udało się od razu. Jeden z żołnierzy zdjął sztabę, pewnym ruchem otworzył drzwi. W nozdrza uderzył ją zapach suchego drewna i kurzu.

– Dokąd prowadzi to przejście?

Wskazała palcem mrok za drzwiami.

– To strych. Ciągnie się przez całą długość zamku. My wchodzimy tu, żeby dostać się do flagi.

– Do flagi?

– Tej, którą zatyka się na szczycie zamku, kiedy król jest w kraju.

*

Co się właściwie stało, do cholery?

Jego mózg coraz bardziej zaczynał ogarniać rzeczywistość.

Chwycił klamkę, miał otworzyć drzwi prowadzące na klatkę schodową i wtedy coś go trafiło.

Czyżby klamka była pod napięciem?

Jeśli tak, powinno mu było porządnie przypiec rękę. Tymczasem ręce miał w najlepszym porządku, jedynie w nadgarstki wrzynała mu się plastikowa taśma.

Ostrożnie się przeciągnął i po paru sekundach namierzył miejsce na plecach, z którego rozchodził się palący ból.

Gdzieś w pobliżu ktoś szeptał.

Otworzyły się drzwi.

Potem odezwał się znany mu głos. HP aż się wzdrygnął.

*

W ciemnościach pokonali wąskie drewniane przejście. Im dalej byli, tym mocniejszy wydawał się zapach smołowanego drewna. Dach ciągnął się kilka metrów nad nimi. Od czasu do czasu Rebecca widziała fragmenty miedzianych płyt połyskujące w świetle latarki.

– Ostrożnie – powiedział Sandberg i kolejny raz poświecił na jedną z biegnących w poprzek szerokich belek.

Dalej przejście skręcało w prawo, nad kolejną część budynku. Rebecca domyślała się, że to północna ściana zamku znajdująca się naprzeciwko parlamentu. Gdzieś z przodu trzasnęły drzwi. Sandberg przystanął i poświecił przed siebie. Dwadzieścia metrów przed nimi widać było zarys kolejnych schodów.

– To miejsce strzeżone. Nikogo nie powinno tu być.

Doszli do schodów i skierowali latarki w górę. Zobaczyli kolejne stalowe drzwi, tym razem zamknięte na zasuwę.

Coś zapikało jej w kieszeni. Wyciągnęła komórkę i przeczytała wiadomość.

To od Mickego.

MayBey mieszka przy E18, ruch w większości kierowany jest na objazd przy Näsby Park.

A więc miała rację!

MayBey nie był wcale tym, za kogo się podawał.

A może właśnie był...
Był kopia kogoś zupełnie innego.

Odwróciła się do Sandberga.
– Zaczekajcie tutaj! – powiedziała krótko.
Potem sama ruszyła po schodach.

42 | *Head to head*¹¹³

– Witaj, Rebecco – powiedział mężczyzna w kominiarce.

Daszek, na którym stali, był nieduży: siedem–osiem metrów kwadratowych. Po prawej stronie Rebecca miała ozdobną kamienną balustradę, za którą widziała zbocze dochodzące do Lejonbacken. Po lewej ciągnął się niski murek, a za nim miedziany dach lekko opadający w stronę wewnętrznego dziedzińca zamku.

Rebecca spojrzała na zegarek. 23.51.

Z oddali dobiegał huk fajerwerków.

– Czekaliśmy na ciebie. Ja i twój brat.

Kiwnął głową. Rebecce na sekundę zmroziło. Na balustradzie siedział ktoś zgarbiony, zwrócony plecami do niej. Ręce miał związane z tyłu, głowę zakrywał mu czarny kaptur. Od ziemi dzieliło go przynajmniej dwadzieścia metrów.

Rebecca przeniosła wzrok na zamaskowanego mężczyznę. Chociaż czarna kurtka i maska optycznie go powiększały, to i tak był mniejszy, niż się spodziewała.

– Oczywiście dostrzegasz tę zgoła poetycką sprawiedliwość? – zapytał.

Pokiwała głową, śledząc przy tym jego ruchy. Głos brzmiał dziwnie, jakby mężczyzna ze wszystkich sił starał się go zmienić.

– Twój brat zabił twojego faceta, spychając go z balustrady.

Rebecca znów zerknęła na zgarbioną postać, potem omiotła wzrokiem daszek.

Metr obok niej na niskim murku leżała czarna torba. Rebecca jeszcze raz pokiwała głową.

– Tak, rozumiem. To ty stanowisz prawo, oko za oko...

– Otóż to – odpowiedział mężczyzna, ale było słyhać, że odpowiedź chyba nie zabrzmiała tak, jak chciał.

Noworoczne petardy strzelały coraz głośniej, huk wystrzałów przeplatał się z dźwiękiem zbliżających się syren. Najwyraźniej Sandberg stracił cierpliwość.

Mężczyzna odwrócił się i szybko spojrzął w dół.

– Są już w drodze – powiedziała sucho. – W porządku, w takim razie możesz zejść.

Rebecca zrobiła pół kroku w stronę wjazdu, ale potem się zatrzymała.

– Wiesz co, MayBey? Chyba jednak wolę zostać tutaj.

Wzdrygnął się. Sprawiał wrażenie, że zastanawia się, co powiedzieć. Potem zbliżył się do zgarbionej postaci.

– Ty chyba nie rozumiesz... – warknął.

– Ależ rozumiem. – Rebecca przesunęła się w stronę torby.

Syreny były blisko. Co najmniej trzy, może cztery wozy.

Huk fajerwerków przybrał na sile.

– Wszystko rozumiem. Masz zamiar zepchnąć mojego brata.

Skinęła w stronę siedzącej postaci.

– Zepchnąć go z balustrady, dokładnie tak jak obiecałeś swoim fanom. Jeśli ci to nie przeszkadza, zostanę tutaj i będę patrzeć.

– Że co?

Głos mu się załamał, przez chwilę przeszedł niemal w pisk.

– Powiedziałam, że masz zamiar zrealizować plan i zepchnąć Henkego z balustrady. Gadałeś o tym od tygodni, więc proszę bardzo.

Mężczyzna przez kilka sekund się wahał, potem zrobił kolejny krok w stronę balustrady. Rebecca widziała, że siedząca postać zaczyna się niespokojnie kręcić.

Syreny umilkły, co oznaczało, że zapewne policjanci wbiegają po schodach. Potrzebują minuty, żeby przejść przez strych, potem pojawiają się we władze.

Rebecca powoli wsunęła rękę pod kurtkę.

– Rebecca, najwyraźniej nie rozumiesz... – wysyczał mężczyzna, podnosząc przy tym jedną nogę, jakby chciał wymierzyć kopniaka.

– Nie – odpowiedziała, zaciskając palce na składanej pałce przypiętej do paska z tyłu. – To ty nie rozumiesz.

Szybko zrobiła dwa kroki, potem mocny zamach. Pałka się rozwinęła i trafiła MayBeya w tylną część uda.

Cios był tak silny, że Rebecca czuła, jak metal miażdży kość.

MayBey runął do tyłu, ale Rebecca nie rzuciła się na niego. Zamiast tego postawiła stopę na plecach postaci siedzącej na balustradzie.

*

Słyszał głosy, chyba dwojga ludzi. Jeden męski, drugi kobiecy. Oba brzmiące znajomo. Ale głowę miał wciąż zbyt obolałą, żeby móc je zidentyfikować.

Potem usłyszał za sobą jakiś szybki ruch.

Ktoś postawił mu stopę na plecach.

*

– No więc, MayBey, pozwól, że zacznę za ciebie! – zawołała, próbując przekrzyczeć petardy.

Naparła stopą na plecy siedzącej postaci.

– Niiieee!

Jeden okrzyk paniki złączył się z drugim i utworzyły przeraźliwy wrzask.

MayBey próbował złapać ją za nogę, ale przyłożyła mu pałką tak, że zwinął się z bólu.

Złapała mężczyznę siedzącego na balustradzie, ściągnęła na daszek i ułożyła obok MayBeya. Potem z tylnej kieszeni wyjęła kajdanki.

Nadgarstki MayBeya uwolnione z grubych rękawic i puchowych rękawów były tak szczupłe, że skuła go bez problemu.

– Czas zdjąć maski, panowie.

Ściągnęła MayBeyowi kominiarkę, potem zdjęła kaptur drugiemu mężczyźnie.

– Jonathana Lundha miałam okazję spotkać...

Skinęła w stronę MayBeya, który wciąż krzywił się z bólu.

– A ty to kto?

– M-mackan – załkał koleś udający jej brata. – Marcus Lillhage.

– Skąd znasz Lundha juniora? Twój ojciec też jest policjantem?

– N-nie – wyjąkał. – Kilen i ja chodzimy razem do szkoły.

Rebecca wolno pokiwała głową, potem popatrzyła na czarną torbę.

– Macie tam kamerę, co?

Mackan przytaknął.

Rebecca wymierzyła pałkę w klatkę piersiową Jonathana Lundha.

– Który opowie? Ty czy Marcus?

Jonathan chwycił się obiema rękami za udo. Unikał jej spojrzenia.

– No dobrze. Marcus, w takim razie mów ty.

Przyłożyła mu pałkę do ramienia.

– To był tylko projekt. Takie zadanie do szkoły...

– Mów dalej.

– Chodzimy do klasy o profilu medioznawczym i przygotowujemy pracę o przepływie informacji. Chcieliśmy sprawdzić, czy można pokierować dyskusją za pomocą wymyślonej postaci. Ojciec Kilena zaglądał kiedyś na tę policyjną stronę, stąd wzięliśmy pomysł.

Marcus spojrzał na Jonathana Lundha, który wciąż milczał.

– A potem któregoś wieczoru jego ojciec nie zablokował klawiatury w komórce i nie zorientował się, że połączył się z domem. No i Kilen usłyszał, jak gadają, jadąc na akcję...

– Gadają o mnie – wtrąciła Rebecca.

Jonathan spojrzał na nią.

– Pieprzyłaś się z moim ojcem – wysyczał. – Chociaż wiedziałaś, że ma rodzinę. – Rebecca wolno pokiwała głową.

– Masz rację, Jonathan – powiedziała po chwili. – I wcale nie jestem z tego dumna, jeśli to cię pocieszy. Dlatego wybraliście mnie?

– Właściwie projekt nie miał być taki duży. Chcieliśmy odegrać wykolejonego policjanta, który stopniowo będzie opisywał na blogu, jak się wykończył. Chcieliśmy sprawdzić, czy koledzy spróbują mu pomóc – ciągnął Marcus. – Chodziło przede wszystkim o odpowiednie sprofilowanie się. O zdobycie rozgłosu. Jak ta laska z akademii sztuk pięknych, która udawała psychozę i zrobiła się sławna jak cholera...

– Mackan! Stul, kurwa, pysk! – warknął Jonathan. – Nic więcej nie mamy ci do powiedzenia, ty pieprzona dziwko...

Kopnęła go w kolano, więc zwinął się w kłębek.

– Licz się ze słowami, Jonathan. Przypomnij sobie, co pisali o moich schizach na tej stronie. Taki bystrzacha jak ty pewnie może mi wyjaśnić, co się stanie, jeśli rozwalę waszą kamerę, a potem powiem, że w obronie własnej musiałam was obu zrzucić z dachu?

Rebecca widziała, jak oczy chłopaka otwierają się szeroko. Szukał potwierdzenia, że to tylko żart. Chwyciła go za kurtkę i przesunęła w stronę krawędzi.

Na dole zdążyli się zgromadzić gapie.

– Terroryzowaliście mnie przez kilka tygodni – mówiła mu dalej do ucha. – Przez was ludzie wylewali na mnie pomyje, omal mnie nie przejechaliście i groziliście mojemu młodszemu bratu...

Przesunęła go jeszcze bliżej krawędzi. Mimo huków i świstów petard słyszała, jak chłopak stara się złapać oddech.

– A może nie? Ten samochód pod moim domem to oczywiście wy?

– Tak, kurwa, tak! – krzyknął. – Chcieliśmy cię tylko sprawdzić. I kiedy zaczęłaś na nas biec...

– Wpadliście w panikę?

Nerwowo pokiwał głową, nie odrywając wzroku od brukowanego dziedzińca na dole.

– A mój brat? Skąd się wziął w tej historii?

– To przypadek. Pewnego dnia przyszedł do sklepu. A potem wszystko potoczyło się samo.

Rebecca przesunęła Jonathana z powrotem na miejsce blisko jego kolegi.

– A całe to przedstawienie? – Skinęła głową w stronę zamkowego dachu. – Kto to wymyślił?

– Mój brat jest oficerem Gwardii Królewskiej – wymamrotał Marcus. – Zabrał mnie tu ostatniego lata, kiedy ściągali flagę.

– Więc miałam uwierzyć, że to Henke siedzi na balustradzie? Myśleliście, że będę się kajać i błagać was o jego życie, a wy to nagracie. Rozumiem. Ale jak chcieliście się potem z tego wywinąć?

Młodzi wymienili spojrzenia, żaden nie odpowiedział. Rebecca chwilę się zastanawiała.

– Rozumiem... Zejście w kajdankach, pięć minut w telewizji i w gazetach to byłoby świetne zakończenie waszego miniprojektu. – Pokiwała głową. – A ponieważ w gruncie rzeczy nikt nie był zakładnikiem, pewnie skończyłoby się na mandatach albo zawiasach za niegroźne przestępstwo. Ja wyszłabym na idiotkę, wy zostalibyście gwiazdami. No cóż, jeszcze nie jest za późno!

Postawiła ich na nogi, poluzowała linę przytrzymującą flagę i zanim się zorientowali, co się dzieje, przeciągnęła ją przez kajdanki. Potem podwójnie owinęła linę wokół masztu i mocno popchnęła chłopaków do przodu.

Rozległ się przeraźliwy podwójny krzyk, lina napięła się gwałtownie. Jonathan i Marcus zawisli w powietrzu, choć kolanami wciąż opierali się o krawędź dachu.

Rebecca widziała błysk fleszy z dołu.

– Uśmiechnijcie się i pomachajcie – powiedziała. – Właśnie stajecie się sławni.

Podeszła do torby, wyciągnęła kamerę i po kilku próbach udało jej się wyjąć kartę pamięci.

Na schodach spotkała negocjatora, za nim zobaczyła uzbrojoną brygadę w czarnych mundurach.

– Sytuacja opanowana – powiedziała i pokazała legitymację.

Mężczyzna trzymał w ręku telefon.

– Możesz zadzwonić do Tobbego Lundha z brygady specjalnej. Niech przyjedzie odebrać syna. Aha, i powiedz mu, żeby zabrał dwie pary spodni na zmianę.

43 | All Your Bases Are Belong To Us¹¹⁴

Kiedy ściągnęli mu kaptur z głowy, świat rozbłysł tysiącami barw, którym towarzyszyły huki i świsty. Sekundę zajęło mu zorientowanie się, że właśnie wybiła północ, kolejną – obczajenie, gdzie jest.

Siedemdziesiąt metrów niżej, między zwisającymi swobodnie stopami widział centrum miasta, mokre od soli pasy Sveavägen. Wiedział, że tylko kilkanaście centymetrów betonu pod tyłkiem chroni go przed upadkiem.

Ktoś napał stopą na jego plecy i betonowa podpora skurczyła się o połowę. Żołądek HP skurczył się i stał twardy jak kamień.

HP próbował odchylić się do tyłu i złapać równowagę, ale stopa go powstrzymywała, bezlitośnie pchając do przodu.

– I jak, słońce, podoba ci się widok? – wyszeptła mu do ucha Sophie.

Niebo nad Sztokholmem wciąż wybuchało na nowo.

– Prawa kieszeń w spodniach, pamięć USB! – wrzeszczał, próbując przekrzyczeć fajerwerki. – Nie spychaj mnie!

Tyłek powoli zsuwał się z krawędzi, w miarę jak Elroy go popychał.

Dziewiętnaście pięter niżej ulicę wypełnili sylwestrowi imprezowicze.

– I co miałeś zamiar z nim zrobić, słońce? – znów odezwała się Sophie. Tuż przy jego uchu.

– Podłączyć go do serwera i wszczepić trojana – załkał. – Błagam, nie spychaj...

Nagle stracił kontakt z podłożem i zsunął się z krawędzi. Zaczął się przeraźliwie drzeć. Elroy złapał go i wciągnął na dach. Przeszukiwali go starannie.

Najpierw trafili na USB.

*

Zatem miała sporo racji.

MayBey miał coś wspólnego z Tobbem.

Jednak jej internetową nemezis nie był przypakowany policjant z brygady specjalnej. Było nią dwóch chudych, przyszczatych osiemnastolatków, którzy naoglądali się za dużo telewizji. Właśnie dzięki filmowym gadkom wpadła na ich trop.

Sędzia Dredd, Taksówkarz, filmy Clinta Eastwooda. Wszystko jakby wyjęte z pokoju nastolatka. Kiedy natrafiła na Jonathana Lundha, wystarczyło sprawdzić jego profil na Facebooku. Oczywiście wszystkie te filmy dumnie wymienił w informacjach, a do tego pochwalił się, że uczy się w liceum informatycznym. W necie można zgrywać, kogo się chce, pomyślała. Ale w sieci można też znaleźć prawdę, trzeba tylko wiedzieć, gdzie szukać.

À propos szukania...

Sięgnęła po telefon i wykręciła numer.

– Gdzie jesteście? – zapytała, kiedy w słuchawce odezwał się męski głos.

*

Popychali go między sobą jak barana.

Elroy trzymał go za ramię, chociaż nie było to konieczne. Zdjęli mu taśmę z nadgarstków, mimo to nie mógł się ruszać. Szok po porażeniu paralizatorem, które mu zaserwowali, utrzymywał się i HP wciąż nie odzyskał normalnej sprawności. No i ten koszmar, który rozegrał się na dachu, zupełnie go rozstroił.

Wolnym przedramieniem otarł łzy, uparcie pojawiające się w kącikach oczu.

Kiedy doszli do biura, HP usłyszał głosy z pokoju Philipa. Przez ściany z mlecznego szkła widział zarys sylwetek. Słyszał szcęk kieliszków i perlisty śmiech, który rozpoznał od razu.

Ni z tego, ni z owego podstawili mu nogę i HP runął na ziemię. Głową uderzył w kant biurka Sophie. Poczuł, że ma rozciętą skórę na czole.

Nie próbowali go podnieść, tylko patrzyli, jak przez chwilę sam się gramoli. Śmiali się z niego, kiedy po omacku próbował się pozbierać pod biurkiem.

Wreszcie chwycił krzesło i opierając się na nim, powoli stanął na nogi. Czuł, jak strużka ciepłej krwi wolno ścieka mu na powiekę.

– Masz! – Elroy wcisnął mu chusteczkę do ręki, jednocześnie popychając go do przodu.

Chwilę potem otworzyły się drzwi. Weszli.

W pokoju było sześć osób, wśród nich team liderzy. Wszyscy trzymali kieliszki z szampanem.

– Witaj, Henriku. Czekaliśmy na ciebie – powitał go radośnie Philip.

Stanął tuż obok niego, trochę za blisko. A Rilke uśmiechała się najpiękniejszym ze swoich uśmiechów.

– Proszę. – Elroy położył USB na biurku Philipa.

– Dejan, mógłbyś? – Philip skinął głową.

Dejan przeszedł przez pokój, wziął pamięć, a potem podłączył ją do laptopa stojącego na biurku.

– Sieć bezprzewodowa wyłączona – wymamrotał i rzucił HP szybkie spojrzenie. – Nie chcemy przecież złapać jakiegoś wirusa.

Team liderzy, z wyjątkiem Rilke, stłoczyli się wokół ekranu. HP nie mógł się powstrzymać i zerknął na nią. Nie zaszczyciła go spojrzeniem.

Mocniej przycisnął chusteczkę do rany, bo krew nie przestawała lecieć.

– Proszę, proszę. – Beens wskazał coś nad ramieniem Dejana. – Robi wrażenie!

Dejan trochę poklikał i wpisał kilka poleceń.

– Tak, zgadzam się z Beensem. Kto stworzył ten program szpiegowski, znał się na rzeczy.

Dean wpisał jeszcze kilka poleceń, potem wstał i wyciągnął USB.

– Gdyby trojan pojawił się w mainframie, pewnie zaczęłyby wysyłać tajne informacje do zewnętrznych komputerów. Dane

klientów, hasła użytkowników, prawdziwą tożsamość blogerów i tym podobne. Kurwa, wiecie, co by się stało, gdyby udało mu się to zainstalować?

Dejan wymierzył pendrive'a w HP.

– Stary, naprawdę chciałeś nas pogrążyć – powiedział z nutą zaskoczenia w głosie.

Nagle wszyscy w pokoju zaczęli się gapić na HP.

Czuł nienawiść bijącą z ich spojrzeń.

Frank zacisnął pięści i ruszył w kierunku HP, ale ten stał z kamienną twarzą. W sumie aż tak bardzo go nie zabolowało, najwyżej poczuł ścisk w żołądku, ale do tego zdążył się przyzwyczaić. Uderzył kolanami o podłogę, powietrze uleciało z niego ze świstem. Koleś nie miał tyle odwagi, żeby przywalić mu w głowę.

– Wystarczy, Frank – powiedział Philip.

Sophie i jej brat postawili HP na nogi.

– Myślę, że Henrik już zrozumiał, w jak poważnej sytuacji się znalazł. Chyba się nie mylę?

HP w milczeniu pokiwał głową.

– Koleś po wyroku włamuje się do budynku za pomocą kradzionej karty i chce się dostać do tajemnic firmy.

Philip wziął pendrive'a od Beensa i pomachał HP przed nosem.

– Poważna kradzież albo szpiegostwo przemysłowe. Jak nic rok lub dwa lata więzienia. Na pewno nie pomagasz swojej siostrze w robieniu kariery.

HP się wzdygnął.

– Nie mieszaj w to mojej siostry – wymamrotał.

Philip się uśmiechnął.

– A więc jednak jest coś, czym się przejmujesz. Masz jakieś resztki poczucia przyzwoitości.

Frank, Dejan i inni się uśmiechnęli, ale HP miał to gdzieś.

– Do rzeczy – westchnął. – Mam coś, na czym ci zależy. W przeciwnym razie gliny już by mnie zeskrobywały z asfaltu. W końcu nie macie oporów, żeby iść do celu po trupach.

Podniósł głowę i po raz pierwszy każdemu z nich spojrzał w oczy. Tym razem to oni spuścili wzrok.

Wszyscy poza Philipem, który skinął na Elroya.

– Sprawdziliście go?

– Czysty jak łąza. Żadnych nadajników ani mikrofonów.

– Dobra.

Philip znów odwrócił się do HP.

– Masz całkowitą rację, Henriku. Chcę dostać twoje udziały, sprzedasz mi je po cenie rynkowej, żeby później nikt nie mógł mi zarzucić, że padłeś ofiarą niezgodnych z przepisami nacisków. Dlatego proponuję ci dwa razy tyle, ile udało ci się zbierać dla Moniki.

Skinął na Soffego, który wyciągnął plastikową teczkę i zaczął układać dokumenty na stole.

– No i mamy tu aż nadto świadków, którzy potwierdzą, że sprzedaż odbyła się całkowicie legalnie.

HP ze znużeniem pokiwał głową.

– Dobra, dobra. Wiem.

Wziął głęboki wdech, żeby zyskać chwilę do namysłu.

– Dobijemy targu tylko pod jednym warunkiem.

– No cóż, nie masz aż tak mocnej pozycji, żeby stawiać warunki, ale słucham...

– Podpiszę dokumenty i zniknę wraz z zachodem słońca, jeśli nie wezwiecie glin. Nie mam ochoty znów trafić do pierdła.

Philip pokiwał głową.

– Całkiem rozsądna propozycja, nie sądzicie?

Odwrócił się do pozostałych. Nikt się nie sprzeciwił.

– A co z kasą? – wymamrotał HP.

– Otworzyliśmy ci konto w Western Union, pieniądze trafią na nie, kiedy tylko podpiszesz dokumenty.

– Nie potrzebuję nowego konta. Mam takie, którego możecie użyć.

Philip przez kilka sekund mierzył go wzrokiem. Potem się uśmiechnął.

– Spodziewałeś się, że tak się to skończy, prawda?

HP wzruszył ramionami.

– A więc mimo wszystko chyba nie najgorzej cię oceniłem. Brak planu jest o tyle dobry, że nie trzeba przygotowywać planu

rezerwowego.

HP pokręcił głową.

– Daleko byś u nas zaszedł, Henriku. Dalej, niż kiedykolwiek ci się śniło.

– Cóż – odparł HP. – Tego nigdy się nie dowiemy, nieprawdaż?

Philip pokiwał głową.

– Dobrze. Skoro liczyłeś się z takim przebiegiem zdarzeń, zapewne przemyślałeś sobie cenę. Ile udało ci się zebrać, żeby namówić Monikę na sprzedaż? Ja zaproponowałem jej milion, ale jak rozumiem, ty dostałeś niezły rabat. No więc jak wysoki był rachunek? Pięćdziesiąt, sto?

– Pięć!

Philip się uśmiechnął.

– A więc udało ci się namówić moją szwagierkę, żeby sprzedała ci swoje udziały za nędzne pięć tysięcy. Albo świetny z ciebie negocjator, albo ona naprawdę mnie nienawidzi. Dobra, w takim razie przelewamy ci na konto dziesięć tysięcy.

HP pokręcił głową.

– Nie chodziło mi o pięć tysięcy.

Na kilka sekund znacząco zawiesił głos. Potem się uśmiechnął.

– To było pięć *milionów*!

44 | *The game is up*¹¹⁵

Na ulicach zapanował spokój, tylko od czasu do czasu na nocnym niebie rozbłyskiwały spóźnione fajerwerki. Kazali mu chwilę poczekać na zewnątrz. Zabrali go do łazienki, żeby się ogarnął. Rana nad okiem nie przestawała krwawić i musiał ich poprosić o zwykłą taśmę klejącą, żeby jako tako załatać rozcięcie. Kiedy skończył, ktoś otworzył drzwi do biura.

– Możesz wejść.

Nie wiedzieć czemu imprezowy klimat gdzieś się ulotnił. Stojąc przed chwilą na korytarzu, słyszał urywki głośnej dyskusji.

– Sprawdziliśmy szczegóły transakcji... – zaczął Philip. – Chyba jakimś cudem faktycznie wyłożyłeś te pięć milionów. Oczywiście ciekawi nas, skąd tyle miałeś...

– Wygrałem w lotto – uciął HP.

Widział, jak wymieniają spojrzenia.

– Nieważne. Mamy propozycję – stwierdził Philip. – Sześć milionów. Tyle możemy ci przekazać w miarę szybko.

– Siedem – odpowiedział HP.

Philip wziął głęboki wdech. Kątem oka HP zauważył, że Elroy przestąpił z nogi na nogę.

– Dobra, niech będzie sześć! – powiedział HP. – Miejmy to już z głowy. I pamiętaj, żadnej policji!

– Okej. Dejan ma szczegóły przelewu na ekranie.

Philip skinął w stronę Dejana, który zainfekowanego laptopa zdążył zastąpić nowym.

– Dejan prześle ci tę kwotę, kiedy wszystkie dokumenty zostaną podpisane. Potem będziesz się mógł zalogować na swoje konto i sprawdzić.

HP pokiwał głową.

Stoffe rozłożył przed nim papiery i HP podpisał wszystkie po kolei.

Potem Philip zrobił to samo. Wreszcie Stoffe i Frank poświadczyli całość swoimi podpisami.

– W porządku, teraz możecie przelać pieniądze – powiedział Philip.

Dejan zastukał w klawiaturę. Później nadzorował HP, kiedy ten sprawdzał transakcję. Kasa ArgosEye musiała być w tej chwili pusta.

Skupowanie udziałów za własne środki. Czy to czasem nie jest nielegalne? O ile oczywiście ktoś się tym zainteresuje.

– Zadowolony?

HP przytaknął.

– Dobrze. W takim razie czas się rozejść – podsumował Philip. – Niewątpliwie jesteś teraz zamożny, ale minie trochę czasu, zanim będziesz mógł się cieszyć swoimi pieniędzmi. No i myślę, że będziemy się domagać solidnego odszkodowania. Obstawiam, że suma będzie się wahać w okolicach sześciu milionów. Zgadza się?

Na niektórych twarzach pojawiły się uśmiechy. Wszyscy wyglądali na uspokojonych.

– Elroy, możesz wezwać auto dla Henrika?

– Z chęcią. – Elroy sięgnął po telefon stojący na biurku. – Jeden, jeden, dwa...

HP spuścił wzrok. Najwyraźniej te skurwysyny miały zamiar go oszukać. Nie było co do tego wątpliwości. Na szczęście miał jeszcze jednego asa w rękawie.

– Halo, policja? Złapaliśmy złodzieja na gorącym uczynku. Wygląda na to, że chciał ukraść tajemnice firmowe...

– Czeka! – Philip uniósł dłoń. – Coś tu się nie zgadza...

Posłał HP przeciągłe spojrzenie.

– Coś za spokojny jesteś jak na kogoś, kto dopiero co przegrał grę. HP próbował uniknąć jego wzroku.

Kurwa!

– Co właściwie robiłeś w recepcji na parterze?

– Nic – wymamrotał HP.

Philip wyglądał na przejętego. Potem dał znak Elroyowi, żeby przekazał mu słuchawkę.

– Halo, z kim rozmawiam? – zapytał Philip. – Inspektor Renko? W którym wydziale pan inspektor pracuje, jeśli mogę spytać? Śledczym? Przykro mi, właściwa odpowiedź to „centrala dyżurna”.

Odłożył słuchawkę, potem wybrał kolejny numer.

– Nie przestajesz mnie zadziwiać! – ciągnął rozbawionym głosem.
– Przewidziałeś, że wezwiemy policję, i podmieniłeś numer na swój. Niech zgadnę: dwóch kolegów czeka w samochodzie zaparkowanym w pobliżu, żeby cię stąd zgarnąć? Takie wasze *Ocean’s Eleven*, tak?

HP zrobił głęboki wdech.

– *Twelve* – powiedział niewyraźnie. – To w *Ocean’s Twelve* ratują go ściemnieni gliniarze.

Ale nikt go nie słuchał.

Philip odwrócił się do zgromadzonych.

– To dla nas wszystkich dobra nauczka. Nigdy nie lekceważcie przeciwnika, nawet jeśli wam się wydaje, że go pokonaliście.

Philip skinął na Elroya, który wyciągnął swoją komórkę.

– Halo, policja?

*

Rebecca skończyła jedną rozmowę, potem zaczęła szukać kolejnego numeru w książce telefonicznej.

– Dobry wieczór, moja droga – w słuchawce odezwał się miękki głos.

– Dobry wieczór, wujaszku Tage – odparła, a serce zaczęło jej bić szybciej. – Wiem, gdzie jest Henrik.

– Wspaniale. Jestem ci naprawdę wdzięczny. Gdzie go znajdziesz?

Rebecca zrobiła głęboki wdech i przez chwilę wstrzymywała powietrze, dopiero potem odpowiedziała.

*

A więc gra skończona.

Philip i spółka kupili jego udziały. Kosztowało ich to o wiele więcej, niż planowali, ale jednak. Wreszcie zdobyli pełną kontrolę nad firmą.

W biurze na pewno polał się szampan, ale on i bliźniaki musieli czekać w recepcji, skąd miały go odebrać gliny.

Te prawdziwe...

Kurwa mać!

Miał nadzieję, że uda mu się wywinąć. Że ten blef z numerem przejdzie i to Nox z Wodzem zapukają do drzwi i go zgarną. A potem – wylot ze Szwecji z solidnym zapasem kasy na koncie.

Zamiast tego czekało go prawdziwe aresztowanie.

Choć kara więzienia była teraz najmniejszym zmartwieniem. Tak naprawdę niepokoił się, bo wiedział, że kiedy jego dane trafią do policyjnego komputera, u Przywódcy Gry zapali się ostrzegawcza lampka.

Właściwie był dość zdziwiony, że dotąd go nie znaleźli.

Że Philip i jego szajka jeszcze go nie wydali. Chyba nie do końca wiedzieli, kim on jest. No cóż, wkrótce się dowiedzą.

Mocne szturchnięcie wyrwało go z zamyślenia.

– Szybcy jesteście – powiedział Elroy do dwóch kolesi w cywilu, którym właśnie otworzył drzwi.

– W końcu to tylko za rogiem – odparł krótko jeden z nich.

– A mógłbym zobaczyć legitymacje? – zapytał Elroy.

Mężczyźni wzruszyli ramionami i wyciągnęli dokumenty. Elroy uważnie je zlustrował, a potem pokiwał głową.

– Tu są wszystkie informacje...

Podał policjantom plastikową teczkę.

– Tutaj macie wszystko: czas, miejsce, dane osobowe, a do tego pamięć USB z oprogramowaniem, które próbował zainstalować w naszym systemie.

Wskazał na HP.

– Po weekendzie nasi adwokaci oszacują wysokość odszkodowania.

Jeden z policjantów przekartkował materiały, po czym skinął na kolegę.

– Obróć się – zakomenderował tamten.

HP wypełnił polecenie.

Rozległ się szczeł metalu i kajdanki znalazły się gdzie trzeba.

– Dobra, idziemy. Ci ze śledczego zadzwonią do was jutro, jeśli będą mieli jakieś pytania.

Policjanci zaprowadzili go do windy.

– Zaczekajcie! – zawołał za nimi Elroy. – Na który komisariat go zabieracie? Pytam na wypadek, gdybyśmy chcieli jeszcze coś dodać.

– Na Norrmalm – odparł niższy glina.

– To na tyłach Dworca Centralnego? – zapytał Elroy.

– Nie, na Kunsholmsgatan 37, już dawno się tam przenieśliśmy.

Elroy uśmiechnął się zadowolony.

– Tak tylko chciałem się upewnić.

Zjechali windą. Żaden z policjantów nie odezwał się ani słowem. Samochód stał tuż przed wejściem. Typowy policyjny wóz z automatyczną skrzynią biegów i dodatkowym lusterkim w środku.

Wyższy glina, który wyglądał na szefa, usiadł z HP na tylnym siedzeniu. Kiedy ruszyli, wyciągnął z kieszeni komórkę.

– Mamy go, jedziemy – powiedział do słuchawki.

– Przecież to nie jest droga na Kungsholmen? – wymamrotał HP.

Żaden z nich nie odpowiedział.

45 | Call!¹¹⁶

– Moi drodzy – powiedział Philip Argos. – Ta mała przeszkoda już za nami. Czasem nie ma wyjścia i trzeba zapłacić za własną wolność, nawet jeśli cena jest wyższa, niż człowiek się spodziewał. Mimo wszystko to rozwiązanie było najmniej ryzykowne. Zlecimy adwokatom oszacowanie odszkodowania. Powinno nam się udać bez problemu zwłaszcza teraz, kiedy mamy numer jego konta. Tak czy inaczej, wszyscy zarobimy więcej, niż nam się kiedykolwiek śniło.

Philip podniósł kieliszek.

– Za przyszłość!

Rozdzwoniła się komórka.

– Przepraszam – powiedział Frank.

Wyjął telefon i wyszedł z pokoju.

– Wiemy w końcu, dla kogo pracował Henrik? – zapytał Beens.

Philip pokręcił głową.

– Niestety, nie. Mam pewne podejrzenia, ale nigdy nie dowiemy się na pewno.

– Masz na myśli Annę?

Philip wzruszył ramionami.

– Wszystkie informacje, które udało nam się zdobyć, wskazują na to, że Henrik działał sam. Nie znaleźliśmy w każdym razie żadnych powiązań z naszymi konkurentami. Może Anna zatrudniła go, zanim...

Tu zrobił wymowny gest ręką.

– A może, co bardziej prawdopodobne, zaaranżowała to jego siostra, chcąc w ten sposób zdobyć udziały. Tak czy inaczej, jesteśmy z nimi kwita. Udziały są nasze. Przejęliśmy je zgodnie z prawem i obowiązującymi regułami. Nikt nie może zagrozić naszym planom.

Frank wrócił do pokoju. Wciąż trzymał telefon w dłoni, i to tak mocno, że aż zbieleły mu knykcie.

– Mamy problem... – powiedział niemal szeptem. – Dzwonił Gitte z Filtra. Wygląda na to, że połowa pieprzonej blogosfery gada o nas. O naszych metodach pracy, klientach, trollach, blogach i rejestrach. Chyba wszystko wyciekło...

Przełknął głośno ślinę i wskazał na drzwi.

– Poza tym przy recepcji stoi dwóch umundurowanych policjantów. Pytają, gdzie się podział nasz złodziej.

Philip spojrzał na Dejana.

– To niemożliwe.

Dejan uniósł ręce, jakby chciał się bronić.

– Laptop nie był podłączony do internetu, zresztą nic nie było na nim zapisane. Trojan nigdzie nie mógł się dostać.

– Niedobrze... – jęknęła Rilke.

– Cisza! – rozkazał Philip.

Odwrócił się do Elroya.

– Co on robił, kiedy czekaliście na zewnątrz? Pozwoliliście mu zbliżyć się do któregoś z komputerów?

Elroy i Sophie niemal synchronicznie pokręcili głowami.

– Pozwoliliśmy mu tylko iść do kibla – wyjaśniła Sophie. – Musiał zakleić sobie ranę, bo rozciął czoło, kiedy...

Zawiesiła głos i niespokojnie spojrzała na brata.

– Kiedy co? – warknął Philip.

– Przewrócił się przy moim biurku – dokończyła zamierającym głosem.

*

Jechali Strandvägen, Diplomatstaden, potem skierowali się na Gärdet.

We mgle widać było światełka na wieży Kaknä¹¹⁷. Przez chwilę HP sądził, że to tam jada.

Minęli ją jednak i wjechali na wąską żwirową drogę, która prowadziła w otwarte pole. *Czy przypadkiem kiedyś nie było tu strzelnicy?* – pomyślał HP.

- Jesteście prawdziwymi policjantami? – zapytał.
- Mężczyzna siedzący obok niego wzruszył ramionami.
- A czy to ma znaczenie?
- Od jak dawna mieliście mnie na oku?
- Od jakiegoś czasu.
- Ale skąd wiedzieliście... To znaczy kto wam powiedział?
- A jak myślisz? O ile ty w ogóle myślisz...
- Coś w jego głosie sprawiło, że serce HP stanęło.

*

Philip z hukiem otworzył drzwi biura, inni biegli tuż za nim. Zatrzymali się przy biurku Sophie. Komputer stał na podłodze. Wejścia USB znajdujące się z przodu były puste.

– Fałszywy alarm – odetchnął Beens z ulgą. – Jeśli nie zainstalował trojana, to po sieci krążą tylko głupie ploty. Mógł sprzedać tę historię swoim koleżkom. Może ustalił z nimi, żeby puścili ją w świat o danej godzinie bez względu na to, czy mają informacje od trojana, czy nie. Bez dowodów historia pójdzie w niepamięć.

– Czekajcie!

Dejan się schylił i zajrzał do jednego z dwóch otworów na karty mieszczących się tuż nad wejściami USB. Sekundę później wyciągnął małą kartę pamięci, nie większą od znaczka.

Ktoś napisał na niej: *FUCK U!*

*

Światła domów zostały w tyle. Samochód niemal unosił się ponad pokrytą śniegiem drogą. Kołysał się tylko wtedy, kiedy wjechał w dziurę lub na wybój. Przez chwilę HP czuł się tak, jakby znalazł się z powrotem na pustyni. Ale to było tylko kolejne *déjà vu*, które ostatnio składały się na jego życie.

Kiedy wreszcie się zatrzymali, byli tuż pod skrajem lasu. Między drzewami HP widział połyskujące światełka. Chwilę zajęło mu skojarzenie, co to takiego.

Znicze.

Przyjechali na stary cmentarz...

Mężczyźni wysiedli z samochodu. Przez otwarte drzwiczki do wnętrza wpadło zimne powietrze. Trzeba spróbować zwiać. Ale nie miał siły uciekać. Dość tego.

– I to koniec? – zapytał, ale nie dostał odpowiedzi. – Moglibyście chyba być mili i powiedzieć mi, co się stanie.

– Myślałem, że sam się zorientowałeś – odparł jeden z nich, ściągając mu przy tym kajdanki.

HP pokiwał głową.

– No tak, ale chciałbym to usłyszeć od was.

Mężczyzna nie odpowiedział. Podwinął kurtkę i przyczepił kajdanki z powrotem do pasa, przy którym miał też broń.

– Możesz iść – powiedział do HP.

HP stał jeszcze przez chwilę, spoglądając na mężczyzn, ale w półmroku nie widział ich twarzy. Ruszył więc przed siebie. Znicze migotały, dzieliło go od nich jakieś dwadzieścia metrów.

Mimo że miasto było oddalone zaledwie o kilka kilometrów, panowała tu cisza. Pod różowawym niebem unosił się tylko przytłumiony szum.

Nagle w oddali odezwał się ptak. Suchym, skrzekliwym głosem, który HP dobrze znał. Aż się wzdrygnął. Do skraju lasu zostało jeszcze dziesięć metrów. Śnieg skrzypiał pod butami. HP rozłożył ręce na boki i czekał.

Pięć metrów.

Serce waliło mu tak, że niemal je słyszał.

Cztery.

Trzy.

Dwa.

Jeden...

Wszedł między drzewa.

Ze zdziwieniem odwrócił się w stronę mężczyzn. Stali pochyleni nad samochodem i chyba najspokojniej w świecie rozmawiali.

Nic z tego nie czaił.

– Dalej, dalej! – zawołał jeden z nich, jakby zauważył, że HP się waha.

HP odwrócił się na pięcie i próbował dojrzeć coś między drzewami. Światła zniczy odbijały się od pni. Usłyszał trzask drzewiczek. Samochód ruszył.

HP, chwiejąc się, szedł dalej. Potknął się o kamienny nagrobek i runął jak długi. Jakoś się pozbierał i otrzepał śnieg z ubrania.

Samochód był w połowie drogi do Käknesvägen.

I co, pozwolili mu odejść?

Tak po prostu?

Poczuł palący ból w kolanie. Dotknął go i zorientował się, że nogawka jest mokra od krwi. W ciemności mógł sprawdzić, jak poważna jest rana, skierował się więc w stronę najjaśniejszego ze zniczy.

Prawie do niego doszedł, kiedy zauważył, że przy grobie ktoś stoi.

– Witaj, Henriku – powiedział mężczyzna. – Długo cię szukaliśmy, ale niełatwo cię złapać...

HP otworzył usta, nie był jednak w stanie nic powiedzieć.

– Zapraszam na kawę.

Mężczyzna uniósł kij, który trzymał w ręku, i wskazał nim leżący na grobie kamienny blok. Na bloku, tuż obok dużego znicza, stały dwa kubki i termos w paski. Mężczyzna podał mu jeden, HP przyjął go bez słowa. Kawa była mocna, bardzo gorąca. Pili w milczeniu.

– I co teraz? – zapytał wreszcie HP.

– To zależy od ciebie.

– J-jak to?

– Mam dla ciebie zadanie, Henriku – powiedział powoli mężczyzna. – Dostaniesz na nie dużo czasu. Mówiąc dokładniej, cały rok.

Wsadził rękę do kurtki. Na sekundę HP zamarł.

Mężczyzna wyciągnął nie broń, lecz podłużną kopertę, i podał ją HP.

– Ciekawe miejsce – powiedział, kiedy HP otwierał kopertę i rozwijał włożony do niej arkusz papieru. – Znasz jego historię, Henriku?

HP pokręcił głową, był całkiem pochłonięty treścią listu.

– Pisarz August Blanche założył ten cmentarz w połowie dziewiętnastego wieku, żeby pochować tu swojego psa. Potem inni mieszkańcy Sztokholmu poszli w jego ślady. Lojalność to wspaniała cecha, nie sądzisz, Henriku?

– Mmm – odparł HP niezbyt przytomnie.

Był dopiero w połowie tekstu, ale już wiedział, co będzie na końcu.

Mózg pracował na pełnych obrotach, serce waliło. To niesamowite! Całkowity absurd!

– I jak, jesteś gotowy podjąć się tego zadania? – uśmiechnął się mężczyzna. – Tak czy nie?

HP otworzył usta.

– Co tak czy nie? – powiedział ktoś obok.

– Rebecca! – Mężczyzna wyciągnął rękę. – Jak to miło, że postanowiłaś do nas dołączyć.

Rebecca wyłoniła się z mroku i powoli podeszła do grobu.

HP od razu schował list. Co, do cholery, robi tu Rebecca? Dlaczego przyszła teraz? Znają się?

– Tak czy nie? O co chodzi, Henke? – powtórzyła, stając obok niego.

– O nic takiego, po prostu poprosiłem twojego brata o pomoc w jednej sprawie. Chodzi o to, o czym wcześniej rozmawialiśmy.

– Czyli o tatę?

– W pewnym sensie. I przy okazji muszę ci szczerze podziękować, że pomogłaś mi zaaranżować to spotkanie. Twoi koledzy spisali się na medal.

HP wydawało się, że mózg zaraz mu eksploduje.

Zaaranżować spotkanie?

Koledzy?

Co się tu, kurwa, dzieje?

– Przyszłaś w samą porę. Właśnie kończyliśmy pogawędkę.

Mężczyzna wylał resztkę kawy z kubków, potem schował je wraz z termosem do niewielkiej skrzynki, stojącej w cieniu nagrobka.

– Zostawiłem samochód tam dalej. – Wskazał kijkiem jakiś punkt w ciemności. – Miło było was znowu spotkać – powiedział i uchylił kapelusza na pożegnanie. – Do zobaczenia, moi drodzy!

– Będziemy w kontakcie, wujku Tage?

– Spokojnie, Rebecca – odparł nieco rozbawionym tonem. – Odezwę się do was. Obiecuję.

Kilka sekund później zniknął w ciemnościach.

– Wyjaśnij mi to! – powiedział HP, kiedy przedzierał się przez śnieg. – I to szybko, zanim się wkurzę!

Rebecca nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Wujek Tage pomógł mi w jednej ważnej sprawie. W zamian obiecałam mu, że zaaranżuję wasze spotkanie. Trochę się o ciebie niepokoiłam, więc przez ostatnie dni moi koledzy mieli na ciebie oko. To oni zgarnęli cię z firmy. Od czasu do czasu Malmén, ten wysoki, i ja kontaktowaliśmy się telefonicznie. Nie rozpoznałeś go?

– Kogo?

– Wujka Tage. Jako dzieci jeździliśmy do jego domku letniskowego w Rättvik.

Chwyciła go pod ramię.

– Nie pamiętasz tych niebieskich chodaków podpisanych naszymi imionami? Nie chciałeś ich za nic zdjąć...

HP pokręcił głową.

Wyszli z lasu i ruszyli w stronę jej samochodu.

– A o co w ogóle cię prosił? – zapytała.

– O nic takiego – odmruknął. – Naprawdę o nic takiego.

47 | *Aftermath*¹¹⁹

Właśnie dochodził do kontroli paszportowej. Zdążył wetknąć jedną rękę do wewnętrznej kieszeni płaszcza, kiedy podeszli do niego trzej mężczyźni.

– Pan Argos? – zapytał jeden z nich, oficer w pełnym umundurowaniu.

– A kto pyta?

– Jestem major Erdogan – odpowiedział oficer, ale nie przedstawił swoich towarzyszy, ubranych w garnitury. – Czy mogę zobaczyć pański paszport?

Argos podał mu paszport i oficer bardzo dokładnie go przestudiował.

– Wspaniale – powiedział w końcu i podał paszport jednemu z mężczyzn. – Niestety, nie ma pan wstępu do Turcji, ponieważ jest pan podejrzany o popełnienie przestępstwa w innym kraju. Ci panowie mają dopilnować, żeby wsiadł pan do właściwego samolotu.

– Bzdury! Turcja nie ma umowy ekstradycyjnej ze Szwecją. Nie macie prawa mnie zatrzymywać!

Oficer uśmiechnął się i wymienił spojrzenia z mężczyznami w garniturach.

– A kto mówił o Szwecji? – powiedział. – Jest pan poszukiwany w związku z morderstwem popełnionym w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, dokładniej rzecz biorąc, w Dubaju. Panowie przyjechali pana odebrać.

Mężczyźni zrobili krok do przodu. Niższy, okularnik z wąsami i poczciwą twarzą, wyciągnął rękę.

– Starszy sierżant Aziz – powiedział przyjaźnie. – A to mój kolega, sierżant Moussad. – Wskazał kciukiem na stojącego obok solidnie

zbudowanego faceta z nieogoloną, grubo ciosaną twarzą pokrytą wieloma małymi bliznami. – Bardzo nam przykro, ale sierżant nie mówi po angielsku – ciągnął Aziz z lekkim uśmiechem. – Miło wreszcie pana spotkać, panie Argos. Długo czekaliśmy na okazję, żeby z panem porozmawiać.

*

– Nie musisz wstawać – powiedziała, wchodząc do niego do biura.

– Ach, robię to z przyjemnością. – Runeberg powoli zdjął stopy z biurka. – A co ty tu w ogóle robisz, Normén? Przecież miałaś wrócić w przyszłym tygodniu.

– Chciałam tylko coś zostawić.

Położyła przed nim niewielki plik dokumentów.

– No i to też będziesz chciał dostać, kiedy wszystko przeczytasz. – Z kieszeni wyjęła odznakę i podała mu ją.

– Normén, co to ma znaczyć, do cholery?

Wyprostował się na krześle.

– Przecież cię uniewinniono, oczyszczono ze wszystkich zarzutów. Okazało się, że całe to zdarzenie z Darfuru zostało zaaranżowane. To miała być swego rodzaju zasadzka. Swoją reakcją zapewne uratowałaś życie was wszystkich. Przecież dobrze o tym wiesz. Dlaczego więc chcesz...

– Wziąć urlop? – przerwała mu. – Bo na trochę muszę uciec od tego wszystkiego.

– Czy to ma coś wspólnego z... no wiesz?

Zrobiła głęboki wdech.

– Mój chłopak pracuje w firmie zajmującej się zabezpieczeniami systemów komputerowych. Niedawno wykupiła ich większa firma, która chce rozwinąć działalność. Mam im pomóc w stworzeniu działu ochrony osobistej. Będę miała wolną rękę, a do tego niezłe zasoby.

Przez chwilę milczał, potem pokiwał głową.

– Rozumiem. Brzmi jak propozycja nie do odrzucenia. Ale stawiasz mnie w trudnej sytuacji. Na razie mamy mało osób. Grupa...

- Proponuję, żebyś szefem grupy mianował Davida Malména. Obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem.
- Coś mi się wydaje, że ty i Malmén już o tym rozmawialiście. Nie odpowiedziała.
- Dobra, Becca, nie będę ci robił przeszkód. Ale musisz mi coś obiecać...
- Co takiego, Ludde?
- Posłała mu lekki uśmiech, który natychmiast odwzajemnił.
- Masz na siebie uważać.
- Obiecuję – uśmiechnęła się.
- Zdjął skuwkę z długopisu i podpisał dokumenty, po czym podał jej kopie.
- A zatem oficjalnie rozpoczęłaś roczny urlop. Mogę ci życzyć powodzenia?
- Dzięki.
- Odebrała dokument, złożyła i wetknęła do plecaka.
- Jeszcze jedno pytanie, tak na marginesie! – zawołał, kiedy była w drzwiach. – Jak nazywa się firma, dla której będziesz pracować?
- PayTag – odpowiedziała i pomachała mu na do widzenia.

*

- *Telefon, proszę pani – powiedział niski mężczyzna w uniformie, podając jej słuchawkę. – Mówiłem, że pani odpoczywa, ale ta osoba nalegała, żebym panią obudził.*
- *W porządku, Sridhar – odparła. – Czekałam na ten telefon.*
- Wzięła głęboki wdech, ułożyła się wygodniej na leżaku i spróbowała się opanować.*
- Nad jej głową przeleciało kilka ptaków.*
- Kruki, zupełnie jak w jej śnie.*
- *Halo?*
- *Dobry wieczór, szanowna pani, czy może u was jeszcze jest popołudnie?*
- Podniosła rękę do oczu i spojrzała na słońce.*
- *Późne popołudnie. Ale chyba nie dzwonisz po to, żeby mnie pytać o godzinę?*

– Oczywiście, że nie. Mam dobre wieści. Naprawdę dobre.

Na kilka sekund zaniemówiła, serce waliło jej tak mocno, że niemal widziała, jak się porusza pod cienkim bikini.

– Czy wszystko... – zaczęła pytać.

– Dokładnie tak jak chcieliśmy, choć czasami sprawy przybierały nieprzewidziany obrót. Ale na tym właśnie polega cała zabawa. W najbliższych dniach dostanie pani szczegółowy raport. Teraz życzę udanego urlopu.

– Dobrze, dziękuję.

– To my powinniśmy podziękować. Dziękujemy, że nam pani zaufała. Na razie się żegnamy, wszystkiego dobrego, pani Argos.

-
- 1 Szybkość komunikacji jest zdumiewająca. Na dodatek dzięki niej można rozpowszechniać informacje, o których wiemy, że są nieprawdziwe.
 - 2 Nic nie porusza się szybciej od światła, wyjątkiem są może złe wieści, które rządzą się własnymi prawami.
 - 3 Buzz:
 - zmyć się, wydostać się z obecnej sytuacji
 - coś, co wywołuje ekscytację, euforię lub dreszcz emocji
 - przyływ lub stan zapалу, podekscytowania, pobudzenia albo delikatnego odurzenia
 - czasownik oznaczający wysyłanie czegoś (głównie na Google buzz)
 - strzyc, ciąć, golić, ciachnąć, pozbyć się, skosić
 - sposób na natychmiastowe przyciągnięcie czyjejs uwagi
 - być nadmiernie i niepotrzebnie agresywnym
 - nieustanny szum przypominający brzęk pszczół; beładny szmer jak podczas zwykłej cichej rozmowy
 - szept; pogłoska lub wieść rozpowszechniana ostrożnie i w tajemnicy;
 - zadzwonić do kogoś.(Jeśli nie zaznaczono inaczej, przypisy pochodzą od tłumacza).
 - 4 Nibylandie.
 - 5 O, kochana, to dziki świat.
 - 6 Pomóż nam. Nie ma jedzenia, nie ma lekarza.
 - 7 Dawać, idziemy! Wszystko dobrze, wszystko dobrze.
 - 8 Najlepszy Film Gonzo – jedna z kategorii nagród filmowych (AVN Awards) przyznawanych twórcom filmów pornograficznych.
 - 9 Wspomnienie.
 - 10 Dialekt używany w regionie Skåne.
 - 11 Nie ma szans!
 - 12 Kolokwialne określenie Australii i Nowej Zelandii.
 - 13 Ang. *Dubai is very cool, you will love it, my friend*, pol. Dubaj jest naprawdę spoko, pokochasz to miejsce, mój przyjacielu.
 - 14 Polski tytuł *Cast Away* – *poza światem*, reż. Robert Zemeckis.
 - 15 I kto by go winił?
 - 16 Gra wstępna.
 - 17 Cztery plus jeden.
 - 18 Ang. *Hallo, Thomas, this is Vincent speaking. How are you, my friend?*, pol. Halo, Thomas, tu Vincent. Jak się masz, przyjacielu?

- [19](#) Mieszkańcy Bergen mówią dialektem, którego jedną z charakterystycznych cech jest gardłowe „r”. Nynorsk to drugi wariant języka norweskiego (pisanego) oparty na dialektach. Natomiast 17 Maja to narodowe święto Norwegii – rocznica uchwalenia konstytucji.
- [20](#) Na razie!
- [21](#) No to gramy!
- [22](#) Urok pecha.
- [23](#) Rewanż to dziwka, skurwysynu!
- [24](#) Złe rzeczy.
- [25](#) Pokój!
- [26](#) Zgadza się?
- [27](#) Dwulicowość.
- [28](#) Gry planszowe.
- [29](#) Głośna sprawa porwania syna Charlesa i Ann Morrow Lindberghów w New Jersey 1 marca 1932 roku.
- [30](#) Pieniądze, tak?
- [31](#) Nie pieniądze, nie, nie!
- [32](#) Zabiłeś ją?
- [33](#) Chodzi o powieść Leifa G.W. Perssona *Samhällsbärarna*.
- [34](#) Angielskie słowo *murder* (morderstwo) czytane wstak (owtsredrom).
- [35](#) Słowo *sylytrygg* w potocznym języku szwedzkim oznacza konformistę.
- [36](#) Dosłownie: Ciągła praca i brak zabawy czynią z Jacka nudnego chłopca. Angielskie przysłowie, znane przede wszystkim z filmu *Lśnienie* S. Kubricka.
- [37](#) *Rättrådig* oznacza „rzetelna”, „uczciwa”, „prawa”.
- [38](#) Złamie się pod naciskiem.
- [39](#) Cześć, mam na imię Henrik i jestem zabójcą kobiet!
- [40](#) Fatamorgana.
- [41](#) Biznes to pieniądz.
- [42](#) Zabawa w chowanego.
- [43](#) Duży błąd!
- [44](#) Zabójca Lee Harveya Oswalda, domniemanego zabójcy prezydenta USA Johna Fitzgeralda Kennedy’ego.
- [45](#) Potoczna nazwa tajlandzkiego więzienia Bangkwang.
- [46](#) List deportacyjny.
- [47](#) Nie masz szans!
- [48](#) Szybko wypowiedziany skrót LHC („elose”) brzmi podobnie do wymówionego po szwedzku skrótu LOC (*Letter of Cessation*). Stąd wcześniejsza reakcja HP.
- [49](#) Allmänna Idrottsklubben – Powszechny Klub Sportowy zrzeszający graczy różnych dyscyplin, m.in. graczy w hokeja.
- [50](#) Powrót do domu.

- [51](#) *Rest and Relaxation*, w slangu wojskowym okres odpoczynku.
- [52](#) Brooks tu był.
- [53](#) Wiedza – Ochrona – Kontrola.
- [54](#) Lepiej spłonąć, niż zwiędnąć.
- [55](#) Występ.
- [56](#) Szwedzki wywiad wojskowy.
- [57](#) Za każdym razem, kiedy myślisz o grze, przegrywasz!
- [58](#) Podnoszenie stawki.
- [59](#) Zgon przed PowerPointem.
- [60](#) Paragraf 19 szwedzkiej ustawy o policji na temat rutynowego przeszukania.
- [61](#) Zawsze wierni – zrób to albo giń.
- [62](#) Centroprawicowa koalicja partyjna.
- [63](#) Pszczelarze.
- [64](#) Szwedzki zespół rockowy.
- [65](#) Pogłoski, plotki i doniesienia.
- [66](#) Najgłośniejsza pszczoła w ulu.
- [67](#) Ul.
- [68](#) Ale gęstą sieć wijemy.
- [69](#) Szw. Försvarets radioanstalt – Szwedzki Instytut Obrony Łączności.
- [70](#) Ang. National Security Agency – Agencja Bezpieczeństwa Narodowego.
- [71](#) Głośnie pszczoły.
- [72](#) Halil mi na imię, blogowanie moją grą...
- [73](#) Informuję pana, że jest pan zbyt daleko od rzeczywistości.
- [74](#) Skrót od *The PageRank of E*, czyli algorytmu wyszukiwarki Google – metody nadawania jakimukolwiek elementowi E (indeksowanej stronie internetowej) wartości liczbowej oznaczającej jego jakość.
- [75](#) „Głęboki internet” lub „Ukryty internet” – część zasobów internetu niewidoczna dla zwykłych wyszukiwarek.
- [76](#) Nawiązanie do skandali seksualnych króla Szwecji Karola XVI Gustawa.
- [77](#) Ang. *In for a penny, in for a pound* – przysłowie angielskie oznaczające, że jeśli coś warte jest ryzyka, to należy zaryzykować na całego.
- [78](#) *Dajemy radę*, szwedzka przyśpiewka piłkarska, nagrana przez gracza Lennarta „Nackę” Skoglunda w roku 1958, po mistrzostwach świata w piłce nożnej.
- [79](#) *Kilku innych graczy, do tego mały ja...*
- [80](#) *Dajemy radę, dajemy radę... Nie wiedzieć czemu tak właśnie jest.*
- [81](#) Zaufanie jest dobre...
- [82](#) Skrót od *Multi-User Dungeon* – nazwy gier komputerowych RPG rozgrywanych w realnym czasie w internecie przez użytkowników z różnych krajów przy użyciu interfejsu tekstowego.

- [83](#) Skrót od *Remote Administration Tool* – narzędzia służące do zdalnego zarządzania systemem. Angielskie słowo *rat* oznacza również szczura.
- [84](#) Pierdol się, jeśli nie znasz się na żartach.
- [85](#) Grasz bezpiecznie czy idziesz na całość?
- [86](#) Wstawaj! Pora umierać!
- [87](#) Z prochu powstałeś...
- [88](#) Kungliga Tekniska högskolan – Politechnika Królewska.
- [89](#) Najpierw interesy.
- [90](#) Kobieta, która nie znosi zwariowanych na punkcie kontroli, pozbawionych wrażliwości mężczyzn, a także nie toleruje niezależnych kobiet.
- [91](#) Gra w trójkę.
- [92](#) Koniec świata, jaki znamy.
- [93](#) Z powrotem w pieprzonej Grze!
- [94](#) Odpadam!
- [95](#) Powrót do domu.
- [96](#) Sprzątnę ich wszystkich.
- [97](#) ...kontrola jest lepsza.
- [98](#) Założyciel firmy IKEA.
- [99](#) Nie karm trolla!
- [100](#) Związek, w którym partnerów łączą miłość i nienawiść.
- [101](#) Miraż.
- [102](#) Wytnij, chwyć, usuń.
- [103](#) Brzęk much nad ranem, pomiędzy poduszkami a niebem, przez lustro wprasza się w twoje oczy i między uda. Ale to żadna niespodzianka, wskoczmy do króliczej nory, chodź...
- [104](#) Królicza nora.
- [105](#) Wyjście z nory i ucieczka w dół wzgórza.
- [106](#) Ni chuja!
- [107](#) Zabawa w oskarżenia.
- [108](#) Yippikayee, skurwiele!
- [109](#) Gry w sieci.
- [110](#) Bitwa o kontrolę.
- [111](#) Zaczynamy zabawę.
- [112](#) Zdobyć flagę.
- [113](#) Głowa w głowę.
- [114](#) Wszystkie wasze bazy należą do nas – cytat z błędnego tłumaczenia japońskiej gry komputerowej *Zero Wings*, slangowe powiedzenie wyrażające zwycięstwo.
- [115](#) Koniec zabawy.
- [116](#) Telefon!
- [117](#) Wieża telewizyjna w Sztokholmie.

[118](#) Skrót od ang. *Oh, really* (naprawdę).

[119](#) Pokłosie.